

Janelle Taylor NIE WRACAJ DO DOMU

Prolog

Robert Gray wsunął obrączkę do kieszeni, wciągnął brzuch i zlustrował wzrokiem kobiety siedzące przy małych okrągłych stolikach w jego ulubionym klubie nocnym Chumley. Nieźle, pomyślał, gapiąc się na rudowłosą piękność w mini i obcisłej bluzeczce. Dziewczyna przysiadła na wysokim barowym stołku, pochyliła się nad kontuarem, eksponując imponujący biust, wąską talię i biodra, koło których żaden facet nie przeszedłby obojętnie. Skinęła na barmana. Postawi jej parę tanich drinków, zaproponuje, że odwiezie do domu, pokaże Zakątek Zakochanych, będzie pieprzył do utraty tchu, a za niecałą godzinę wróci do Chumleya. Szybko doprowadzi się do ładu w męskiej toalecie i będzie gotów do powtórki.

Podczas sobotnich wypadów z chłopakami Robert lubił kochać się z co najmniej dwoma kociakami. Co prawda kumple porzucili ten sport już kilka lat temu, wybrali stałe związki, ale Robert nie miał nic przeciwko temu, by samotnie polować w Center City. I dobrze, ma mniejszą konkurencję. Dopóki jego żona jest przekonana, że co sobota wychodzi z kumplami, ogląda mecz albo gra w bilard, nie przeszkadzała mu samotność. Zaraz po przyjeździe do domu brał prysznic, tłumacząc się, że śmierdzi dymem papierosowym. Jego żonę rozczulała taka troskliwość, zwłaszcza że Robbie, ich dwuletni synek, miał astmę.

Koleżanka rudej poszła do łazienki i Robert ruszył do ataku. Wystarczył klasyczny tekst, by po chwili zalotnie pochyliła się w jego stronę. Dwa mocne drinki później co chwila zakładała nogę na nogę, nieomylny znak, że zaraz ją zaliczy.

I wtedy coś poszło nie tak między przyjaciółką rudej i jej wielbicielem.

Ruda szybko włożyła zakiet. Wstała. Szykowała się do wyjścia. Robert nie mógł oderwać wzroku od jej biustu. Rany, co on by z nią zrobił...

- Ej, piękna, zostań - poprosił najbardziej uwodzicielskim głosem. - Dopiero dziewiąta. Odwiozę cię do domu.

Ruda zachichotała i zerknęła na przyjaciółkę, wyraźnie zazdrosną.

- Niestety, muszę już iść. Dzięki za drinki. Jesteś kochany.

I już jej nie było. A z nią wyszło jego osiem doliczanych w cudownie płaskim brzuchu. Suka.

Robert wrócił do baru i zamówił whisky. Daj sobie z nią spokój, stary, powiedział sobie w duchu. Przeczesał palcami gęste ciemne włosy. W lokalu było mnóstwo pięknych kobiet i niejedna lustrowała go wzrokiem. Miał trzydzieści osiem lat i zwracał uwagę kobiet po dwudziestce. Przyciągał je urodą, pieniędzmi, pewnością siebie i doświadczeniem. Czasami, jeśli były tego warte, podrywał też trzydziestolatki, ale stanowiły za małe wyzwanie. Wolne kobiety po trzydziestce były zdesperowane i rozpaczliwie czepiały się każdego faceta, który okazał im odrobinę zainteresowania.

Podniósł whisky i rozejrzał się po klubie.

Rany.

O rany.

W proggu stała najpiękniejsza dupa, jaką kiedykolwiek widział.

Dwadzieścia parę lat. Długie, jedwabiste jasne włosy. Jasne, samie oczy. Czerwona szminka. Mała czarna - bardzo mała. Piękne piersi.

Usiadła niedaleko baru. Robert nie mógł oderwać od niej oczu. Taka laska na pewno się z kimś umówiła, myślał. Zauważył, że nie ma obrączki. Jednak dziesięć minut później nadal siedziała sama, sączyła drinka i wcale nie patrzyła na drzwi. Pewnie się pokłóciła z chłopakiem. Pewnie przychylnym okiem spojrzy na innego faceta. Pewnie nie odtrąci zalotów takiego casanowy.

Robert dopił whisky, wsunął do ust miętusa, wciągnął brzuch i podszedł do blondynki. Dziesięć sekund później już koło niej siedział. Po kilku minutach sączyła drinka, którego jej postawił.

Miała na imię Candy. Dwadzieścia pięć lat. Sekretarka. Zodiakalny Baran. Powiedziała mu jeszcze dużo innych rzeczy o sobie, ale połowy nie słuchał, bo zastanawiał się, czy wolałby mieć ją na sobie czy pod.

Gdy przysunął się bliżej, mruknęła, że podoba jej się zapach jego wody po goleniu... odebrał to jako zaproszenie, żeby przysunąć się jeszcze bardziej. Otoczył ją ramieniem. Uśmiechnęła się i upiła łyk drinka. Zachichotała. Założyła nogę na nogę. I zaraz zdjęła.

- Zrobiłbym wszystko za całusa - szepnął jej do ucha.

Uśmiechnęła się skromnie, a potem zamknęła oczy i uniosła ku niemu twarz. Myślał, że rozporek mu pęknie. Miał ochotę zedrzyć z niej ubranie, rzucić ją na stół i zrobić to tu i teraz.

Zadowolili się drugim, czułym pocałunkiem w usta, bez języka, niech zobaczy, jaki z niego dżentelmen. Delikatnie dmuchnął jej w ucho i...

Nagle czyjeś silne ramiona ściągnęły go ze stołka. Chciał się uwolnić, ale napastnik trzymał mocno.

- Co jest...

- Nie mieści mi się w głowie, że obmacujesz się publicznie. Co ty wyprawiasz?

Słyszając aż za dobrze znany głos brata, Robert się uspokoił.

- Daj mi spokój, Matt - warknął i znowu spróbował się uwolnić. Nic z tego. Choć młodszy o cztery lata, Matthew Gray był o parę centymetrów wyższy i bardzo silny, i z łatwością zaciągnął Roberta w kącie przy szafie grającej.

Robert zerknął na Candy. Mieszła drinka, jakby nic się nie stało. Ta to wie, co znaczy nie wtrącać nosa w cudze sprawy. Inna przyglądałaby się im ciekawie, licząc, że po walce wynagrodzi zwycięzcę.

- Co ty wyprawiasz, Robert? - syknął Matthew. - W domu czeka na ciebie żona i dziecko. Masz szczęście, że nie powiem Laurie, że ją zdradzasz - dodał.

Cholerny wścibski braciszek. Odkąd pamiętał, Matt wtrącał się w jego życie. Miał już tego dosyć.

- Chcesz jej złamać serce? Chcesz, żeby twój bratanek dorastał w rozbitej rodzinie?

Odwał się, braciszku. Pilnuj swojego nosa.

Matthew przyglądał mu się przez chwilę, pokręcił głową i pchnął na szafę grającą.

- Człowieku, to twoje życie. Proszę bardzo, spieprz wszystko. Na nic innego nie zasługujesz. Nie zasługujesz na żonę i dziecko.

W końcu sobie poszedł.

Drań. Robert przewrócił oczami, poprawił koszulę i wrócił do stolika.

- Przepraszam za tę scenę, skarbie - powiedział do Candy. - Napijmy się jeszcze i zaczniemy od tego momentu, w którym przerwał nam mój świątobliwy braciszek.

Candy zerknęła na zegarek i narzuciła sweter na ramiona.

- Chciałabym, ale... na mnie już czas. - Uśmiechnęła się sztucznie.

O nie, nie pozwoli, by umknął mu taki okaz. Taka laska jest warta dwóch innych.

- Skarbie, a może skoczmy winne, przytulniejsze miejsce, gdzie nam nie przeszkodzi żaden cholerny krewniak? - Uśmiechnął się i przysunął bliżej, żeby szepnąć jej prosto do ucha: - Tu niedaleko jest zaciszny motel, mają tam bar i dansing...

Candy wstała i sięgnęła po torebkę.

- Naprawdę muszę już iść. Jutro mam ciężki dzień. Dzięki za drinka, skarbie.

Cholera, cholera, cholera. A miało pójść jak po maśle. Wstał, uśmiechnął się z trudem.

- Candy, jestem tu co sobota. Zobaczmy się za tydzień?

- Och, nie wiem.

- Może dasz mi swój numer telefonu?

Zawahała się, ale po chwili nabazgrała numer na serwetce i wyszła, kręcąc cudownym tyłeczkiem. Złożył serwetkę i schował do kieszeni. Dobrze, zadzwoni do niej w tygodniu i dokończy, co dzisiaj zaczął.

Wrócił do baru, zamówił kolejną whisky. Pił i wyobrażał sobie, co będzie wyprawiał z Candy, kiedy się znowu spotkają. W połowie szczególnie namiętnej wizji nagle poczuł, że ktoś go obserwuje. Oby to była jakaś cyncata laska, pomodlił się w myślach i rozejrzał dookoła.

Nie, chyba nikt nie zwrócił na niego uwagi, nawet te trzy kobiety o przeciętnej urodzie. Wszystkie trzy z trudem mieściły się na barowych stołkach; z takim wyglądem powinny go błagać, by choć popatrzył na nie. Zmarnowana sobota. Dwa razy mu nie wyszło, do tego kłótnia z bratem... Nie miał ochoty próbować po raz trzeci, nawet z takimi pewniakami jak te trzy. Wystarczyłyby dwa drinki, by je mieć.

Rzucił plik banknotów na kontuar i wstał. Zachwiał się. Chyba niepotrzebnie pił tę ostatnią whisky. Gdy otworzył drzwi, duszne czerwcowe powietrze uderzyło go w twarz.

- Ej, ludzie - zawołał przez ramię. - Chodźcie na dwór. Nikogo tu nie ma i można ta... tańczyć i się bzy... bzy... - Potknął się o własne nogi, wyprostował, znieruchomiał, rozejrzał po pełnym parkingu. Który jest mój, zastanawiał się. A, ten.

Potoczył się w stronę samochodu. Odeśpi pijaństwo w klimatyzowanym wnętrzu, nim ruszy w drogę. Jutro drugie urodziny synka, nie chciał, żeby Laurie zrobiła mu awanturę, że wraca pijany albo z rozbitym samochodem.

Znowu poczuł na sobie czyjś wzrok, znowu miał dziwne wrażenie, że ktoś go obserwuje. Odwrócił się. Nikogo nie zauważył. Chyba był bardziej pijany, niż myślał.

Kroki, przebiegło mu przez głowę. Bełkotał nawet w myślach. Słyszę kroki.

Pochylił się, szukał kluczyków w kieszeni i wtedy poczuł uderzenie.

Ktoś pchnął go nożem w plecy.

I jeszcze raz. I jeszcze.

Robert osunął się na kolana. Wyciągnął ręce, żeby złagodzić upadek. Ciepła, lepka krew leciała mu z ust, spływała na koszulę za pięćdziesiąt dolarów. Cholera, krew się trudno spiera. Laurie się wścieknie.

Usłyszał kroki na parkingu i chciał zawołać o pomoc, ale nie mógł wydobyć głosu. Zresztą są chyba tuż za

nim?

Nadstawił ucha. Tak, ktoś jest tuż za nim. Szepcze coś. Recytuje? Choć się starał, nie mógł rozróżnić słów. Chciał się odwrócić, zobaczyć kto to, ale znowu poczuł pchnięcie noża w plecy, i znowu, tym razem niżej, i jeszcze niżej.

Upadł twarzą na gorący asfalt. Po chwili poczuł, jak czyjaś ręka wsuwa się do jego kieszeni, szuka czegoś. Portfela?

Nie. Obrączki.

Cholera. Nie obrączkę, draniu. Laurie dostanie szału, jeśli wrócę bez niej. Przez miesiąc nie wpuści mnie do łóżka.

Zamknął oczy. Nagle ogarnęło go zmęczenie. Podobnie czuł się tuż przed zaśnięciem, kiedy to marzył o nagiej Pamelii Andersen czy Nicole Kidman.

Ktoś wsunął mu obrączkę na palec. Dobrze, pomyślał. Dzięki. Laurie się piekli, kiedy wracam z obrączką w kieszeni. Nie zawsze łykała wytłumaczenie, że od piwa puchną mu palce.

Jego ciało ogarnęło przyjemne ciepło. Było mu coraz lżej. Nóż raz po raz zanurzał się w jego plecach, a Robert wreszcie usłyszał, co szepcze osoba za nim:

- Zdrada nie popłaca.

Rozdział 1

Tydzień później

Błagam, nie zapraszaj mnie na randkę, myślała gorączkowo Mia Andersen. Obserwowała, jak Norman Newman idzie w jej stronę z bukietem przywędłego bzu i obwisłym brzuchem. Błagam, błagam, nie. Chyba w końcu zrozumiałeś?

Mia cofnęła się do klasy i tęsknym wzrokiem obrzuciła fontannę z pitną wodą po drugiej stronie korytarza. Było bardzo gorąco, nawet jak na koniec czerwca - prawie trzydzieści stopni i wysoka wilgotność powietrza, a w jej klasie oczywiście zepsuł się wentylator. Jednak nie ulegnie pokusie, bo łyk zimnej wody oznacza, że setki uczniów będą świadkami, jak Norman po raz kolejny daremnie usiłuje się z nią umówić.

A właściwie co on tu robi? W piątkowe popołudnie, kwadrans po trzeciej, w ostatni dzień szkoły? Może też przyszedł się pożegnać. Norman wykorzystał cały zaległy urlop w ciągu ostatnich dwóch tygodni, musiał się opiekować matką. Była po ciężkim wylewie i nie miała nikogo poza Normanem. Koledzy z pokoju nauczycielskiego wystawili za niego stopnie, sklasyfikowali uczniów i wypełnili wszystkie dokumenty.

Zapach bzu był coraz bliżej. Co ją podkusiło, żeby kiedyś zwierzyć się uczniom, że bez to jej ulubione kwiaty? Cała szkoła wiedziała, że pan Newman, uznany zresztą w nieoficjalnym głosowaniu, skonfiskowanym przez wicedyrektorkę na dużej przerwie, za Najbardziej Roztargnionego Nauczyciela Roku, kocha się w pani Andersen, której w tym samym głosowaniu przyznano tytuł Najbardziej Lubianej i, o wstydzie, Najładniejszej Nauczycielki.

Najładniejsza. Mia pokręciła głową. Gdyby ktokolwiek, w tym Norman, zobaczył ją pięć lat temu, zanim zaczęła uczyć w Bayswater, uznalby, że jest Nauczycielką, Która Najbardziej Potrzebuje Porady Stylisty. Zwyciężyłaby w kategorii Najbardziej Myszowate Włosy. Najzwyklejsze Płatki. Najbardziej Bezpłciowe Stroje. I tak dalej.

Jakkolwiek by było, wszystkie te zaszczytne tytuły otrzymała od własnego męża, zanim, by mu się bardziej podobać, przeszła prawdziwą metamorfozę. Zanim zdobyła tytuł Najładniejszej Nauczycielki cztery lata z rzędu.

Tak, pomyślała, przeglądając się w szybie. Długie jasne włosy. Jasnobrązowe łagodne oczy podkreślone dyskretnym makijażem. Dopasowana sukienka i modne sandały. Wiszące kolczyki i dobrany pierścionek. Jest ładna.

I nieprawdziwa.

Ale dzisiaj wieczorem po raz ostatni, tym razem już na dobre, zetrze makijaż, zmyje z włosów odcień popielaty blond firmy Clairol i na nowo stanie się skromną brunetką z kucykiem. Wróci do ulubionych ubrań - długich, wygodnych bawełnianych spódnic i skromnych bluzeczek. Założy nawet perły po mamie. I będzie taka jak kiedyś. Taka, jaką była, zanim w jej życiu pojawił się David Andersen.

- Twoja siostra nie nosi pereł, prawda? - pytał, ilekroć choćby spojrzała na perły. - Są za poważne, nie uważasz?

Pięć lat temu brakowało jej pewności siebie, by powiedzieć, że nie, wcale tak nie uważa. Wręcz przeciwnie, perły po mamie to jej największy skarb, jeśli nie liczyć cudownych wspomnień. Po prostu przestała je zakładać. Brakowało jej także odwagi, by powiedzieć Davidowi, że jeśli chce, żeby się ubierała jak Margot, jej bliźniaczka, to może ożenił się z niewłaściwą siostrą?

Pięć lat, ba, nawet rok temu brakowało jej pewności siebie, by powiedzieć Davidowi Andersenowi, że

może iść do diabła. I drogo za to zapłaciła.

- Dzień dobry, Mia. Nie za gorąco ci tutaj?

Norman Newman. Czaił się na progu z bukietem zwędłego bzu i puszką mrożonej herbaty.

Przynajmniej wyrwie się z tych przykrych rozważań. Były mąż to ostatni człowiek, o którym chciała rozmyślać.

Tylko że Norman to niewiele ciekawszy obiekt. Mii było przykro, że nie myśli o nim ciepłej, ale nie widziała w Normanie uroczą roztargnionego nauczyciela chemii. Choć nie przeszłoby jej to przez gardło, uważała, że Newman jej się po prostu naprzykrza. Pół roku temu rozeszła się wieść, że Mia się rozwiodła, i zaraz zaczął zapraszać ją na randki. Odmawiała mu za każdym razem, ale nie rezygnował i co poniedziałek rano zapraszał na sobotę. Najpierw powiedziała grzecznie, że to bardzo miło z jego strony, ale najpierw musi dojść do siebie po rozwodzie i trochę potrwa, zanim w ogóle pomyśli o nowym związku, co zresztą było prawdą. Wobec tego Norman zapytał o przyszłość. Odparła, że także wtedy nie ma na co liczyć. A jednak co poniedziałek usiłował się z nią gdzieś umówić. Czatował na nią w pokoju nauczycielskim, w stołówce, na parkingu, na korytarzu, wszędzie. Zawsze pytał, czy nie miałyby ochoty iść z nim w sobotę na kolację i może do kina.

Sprawił, że czuła się przy nim tak samo jak przy byłym mężu. Miała wrażenie, że jej pragnienia, myśli, słowa nie mają znaczenia. Jego zadurzenie, zamiast jej pochlebiać, drażniło. Z ulgą powitała jego nieobecność w ciągu ostatnich dwóch tygodni.

Norman uśmiechnął się, demonstrując przy tym nowiutkie klamry na zębach.

- Miałem nadzieję, że uda nam się porozmawiać na osobności, ale...

- Przepraszamy za spóźnienie, pani Andersen. Musiałyśmy się ze wszystkimi pożegnać!

Co za ulga. Bliźniaczki Harleyów, Amy i Anne, wpadły do klasy za Normanem i pobiegły do pierwszej ławki. To w ich stylu, zostać za karę w szkole ostatniego dnia przed wakacjami.

Mia zerknęła na zegarek.

- Dzień dobry, dziewczynki. Zaraz się wami zajmę.

Ponownie skupiła uwagę na Normanie.

- Dzień dobry, rzeczywiście, bardzo dziś gorąco. Muszę się zająć tymi łobuziakami. Nie chcę tu siedzieć ani chwili dłużej, niż to konieczne, zwłaszcza w tym upale. - Poprawiła kartkę na już posprzątanym biurku. - Jak zdrowie mamy? - zapytała z uprzejmości.

Norman zmarszczył brwi. Zerknął na dziewczynki, ale zaraz jego oczy wróciły do Mii.

- Powoli wraca do zdrowia, bardzo dziękuję. - Odchrząknął, ściszył głos. - Pomyślałem, że może napijemy się kawy, żeby uczcić ostatni dzień szkoły. Chciałem cię o coś zapytać.

Mia nie miała wątpliwości o co: czy umówi się z nim na sobotę?

- Dziękuję, ale na razie mam pełne ręce roboty, zresztą w najbliższych tygodniach będę bardzo zajęta, więc...

Norman spochmurniał.

- W takim razie może zapytam od razu.

Amy Harley stłumiła chichot.

- Zastanawiałem się - zaczął Norman i ponownie odchrząknął. - Zastanawiałem się, czy miałabyś czas w tę sobotę i zechciała zjeść ze mną kolację. Naprawdę musimy o czymś porozmawiać, i to nie na terenie szkoły.

Amy parsknęła śmiechem. Mia zganiła ją wzrokiem i spojrzała na Normana, czerwonego z przejęcia.

Nie podobało się jej, że musi odrzucić jego awanse w obecności uczennic, ale nie dał jej innego wyboru. Sam się o to prosił.

- Bardzo mi przykro, niestety nie mogę. W lecie będę bardzo zajęta i wątpię, żeby znaleźć wolną chwilę. Zmrużył oczy, spochmurniał.

- Trudno. - Przechesał palcami kręcone włosy. - Może zadzwonię do ciebie. Jesienią nie wracam do szkoły. Mama mnie potrzebuje. - Niezgrabnie wręczył jej bez i wyszedł z puszką herbaty mrożonej w garści.

Nie wraca jesienią do szkoły! Mia starała się nie okazywać radości, w końcu jego sytuacja nie jest zabawna, ale nie zdołała opanować uśmiechu.

Zanim Amy zdążyła coś powiedzieć, przerwała jej w pół słowa:

- Ani słowa, panno Harley. Kara zaczęła się pięć minut temu, rozumiemy się?

Amy się uśmiechnęła i z teatralną przesadą zamknęła buzię. Anne zerknęła na Mię i znowu wbiła wzrok w splecione dłonie.

Mia odetchnęła głęboko.

- No dobrze, dziewczynki. Za karę napiszecie wypracowanie, na temat: *Dlaczego zawsze trzeba uważać na lekcjach, nawet ostatniego dnia przed wakacjami*. Na pięć stron.

Amy jęknęła, a Anne natychmiast otworzyła zeszyt i zaczęła pisać.

- Dasz mi kartkę? - Amy rozżalona wstała, podeszła do siostry, wzięła arkusz papieru. Wróciła na swoje miejsce i zamiast w kartkę, wbiła wzrok w okno, gdzie grupa chłopców bez koszulek grała w piłkę.

Mia pokręciła głową. Godzina z bliźniaczkami to jak dwie z innymi dziećmi. Dwunastolatki posyłały sobie liściki podczas jej lekcji, i to mimo dwukrotnych ostrzeżeń. Co więcej, tego dnia Mia miała wątpliwą przyjemność dyżuru na stołówce i widziała, jak Amy wrzuca siostrze za koszulę zieloną galaretkę. Anne, wściekła jak rzadko, odwdzięczyła się, ciskając ziemniaczane purée na kolana Amy, i zaraz przy ich stoliku rozgorzała regularna bitwa na jedzenie. I teraz obie dziewczynki i Mia muszą zostać w szkole o godzinę dłużej. Dobrze chociaż, że nie musi sprawdzać ich wypracowań, tylko potem odwiezie je do domu, bo nie zdążą na szkolny autobus.

Amy usiłowała zwrócić na siebie uwagę siostry, ale nie nauczycielki, co było o tyle trudne, że siedziały tak blisko. Mia z trudem powstrzymała uśmiech, widząc, jak Anne zerka na nią nerwowo, chcąc się przekonać, czy na nie patrzy.

Jasnowłose bliźniaczki o anielskich buźkach bardzo jej przypominały ją samą i Margot, jej siostrę bliźniaczkę. Amy Harley była nieposłuszna, niesforna i pełna uroku, więc często wychodziła cało z opałów, w które sama się pakowała. Anne była ostrożna, szczerą i nieśmiałą, więc często to na nią spadała odpowiedzialność za psoty Amy. Mia patrzyła z czułością na skupioną dziewczynkę, która z wystawionym językiem z zapalem pisała wypracowanie. Amy gapiała się na koszykarzy. Zapewne w swojej pracy omówi przede wszystkim wygląd chłopców.

Jako dwunastolatka Mia była zbyt nieśmiała, by zerkać na chłopców, na których widok jej żołądek wyprawiał dziwne rzeczy. I mimo, że były z Margot identyczne, jeśli nie liczyć kosmetyków, ciuchów, fryzur, mężczyźni nigdy nie szaleli za nią tak, jak za Margot.

Nie rozumiem Mii, słyszała ciągle w szkole, ukryta za filarem albo w łazience. Dlaczego wygląda tak, jak wygląda, skoro mogłaby być jak Margot? Wystarczy, żeby kupowała takie same ciuchy i kosmetyki i podobnie się czesała, a będzie najładniejszą dziewczyną w szkole. Dlaczego woli być taka nijaka i zwykła?

Były mąż Mii spytał o to samo po pierwszym spotkaniu z Margot.

- Halo, pani Andersen! Tu ziemia!

Mia zamruła szybko i nagle poczuła utkwione w siebie dwie pary niebieskich oczu.

- Tak, Amy?

- Jak się pisze: przystojny? - Amy tęsknie spojrzała w okno, na chłopców.

Mia westchnęła.

- Amy, patrz na mnie, proszę. - Dziewczynka z trudem oderwała wzrok od okna. - A co się robi, kiedy nie wiemy, jak coś napisać?

- Sprawdzamy w słowniku? - Amy znowu patrzyła w okno.

- Owszem. O ile zdołasz oderwać się od okna na tyle długo, żeby to zrobić.

Anne zachichotała pod nosem. Mia uśmiechnęła się do niej ciepło. Amy tymczasem podbiegła do biblioteczki, głośno kartkowała słownik i mruknęła na całą klasę:

- Och, przez „rz”. Tak myślałam. - Odstawiła słownik na miejsce i wróciła do ławki. Teraz i ona pisała z zapalem, wysuwając język z przejęcia.

Mia była ciekawa, czy wkrótce Amy i Anne zaczną się różnić do tego stopnia, że wszyscy zapomną, że to bliźniaczki, tak jak było z nią i Margot. Czy kiedy zacznie się hormonalna burza wieku dojrzewania, Amy zacznie się ubierać jak nastoletnie gwiazdy z MTV, jak Margot, a Anne będzie się ukrywała za obszernymi spodniami i bluzami, jak Mia? Czy chłopcy oszaleją dla Amy i zignorują Anne? Czy koleżanki będą zazdrościły Amy i gardziły Anne, bo odrzuca coś, czego wszystkie pragnęły, a co ona po prostu ma?

To coś, czego pragnęli chłopcy, i to od zawsze. Mia nie zapomniła, że w szkole średniej nikt się nią nie interesował, jeśli nie liczyć nieudaczników w stylu Normana. Na studiach miała kilku chłopaków, ale zawsze odchodzili, kiedy nie chciała iść z nimi do łóżka. Nic więc dziwnego, że pięć lat temu, jako dwudziestoczteroletnia dziewczyna, święcie przekonana, że już taka umrze, wpadła w sidła wyrachowanego mężczyzny. Był inteligentny, przystojny i tak czarujący, że początkowo nawet się nie zorientowała, że ją manipuluje. Nie wiedziała, które z nich pierwsze pomyślało o niej krytycznie.

Nie stawiała oporów, dała się zmienić w atrakcyjną, modną kobietę, której pragnął. Którą chciał mieć u swego boku. Wystarczyło kilka miesięcy jego komentarzy, i z nudnej szatynki stała się blondynką, o włosach do ramion. Kupowała ciuchy w sklepach, do których dawniej nawet nie zaglądała, malowała się z wprawą, o którą dawniej się nie posadzała.

Czasami, gdy patrzyła na ich ślubne zdjęcie, zastanawiała się, czy to ona stoi u boku Davida czy Margot.

Ich małżeństwo trwało, póki sądził, że uda mu się zmienić także jej osobowość. Och, starał się, oczywiście, ale choćby nie wiadomo jak na nią krzyczał, że skromnie spuszcza wzrok, gdy ją komuś przedstawia, choćby nie wiadomo jak jej ubliżał, że nie umie rozmawiać o niczym na przyjęciach, została sobą. Starą, nudną Miał.

W końcu uznał, że to przegrana sprawa, i oznajmił jej, że nigdy nie będzie kobietą jego marzeń. Margot, mówiąc krótko, przynajmniej pozornie. Oczywiście David miał dla jej siostry wyłącznie słowa pogardy: za wulgarnie się ubiera, jest zbyt swobodna... Z połączenia was wyszłaby kobieta idealna, mawiał. Ale osobno obie jesteście do niczego. Jedna to puszczalska, druga - zakonnica.

Wygłaszając ten komentarz, zawsze się uśmiechał.

Kiedy powiedział to po raz pierwszy, Mia wiedziała, że rozpad ich małżeństwa to tylko kwestia czasu. Może brak jej pewności siebie i wiary we własne siły, ale ma tyle rozumu w głowie, by się zorientować, że mąż nawet jej nie lubił, a co dopiero mówić o miłości, skoro mówił takie rzeczy. Minęły cztery lata, zanim doszła do tego wniosku. Cztery lata.

Nigdy mu nie wystarczała. Najbardziej jednak bolała świadomość, że nie wystarczała sama sobie. Dopiero teraz, jako dwudziestodwuletniczka, zaczynała wierzyć, że jest w porządku. Taka, jaka jest.

Spojrzała na uroczą, cichą Anne Harley. Dziewczynka miała na sobie luźne dżinsy i bluzę, włosy spięła w kucyk. Mia oddałaby wiele, żeby Anne miała więcej pewności siebie niż ona w jej wieku. Żeby nie czekała tyle co ona, by zrozumieć, że jest wartościowym człowiekiem taka, jaka jest.

Wreszcie dzisiaj Mia odzyska dawny wygląd, znowu będzie Mia Daniels, taką, jaka była, zanim wyszła za Davida Andersena, taką, jaką się stała, gdy ich drogi się rozeszły.

Od wielu miesięcy chciała wrócić do dawnego wyglądu, jeszcze zanim David odszedł przed Bożym Narodzeniem, może właśnie szczególnie wtedy, ale w trakcie roku szkolnego nie zdecydowała się na żaden dramatyczny krok. Postanowiła, że do wakacji wytrzyma z farbowanymi włosami, makijażem, ciuchami.

Ale dzisiaj zmieni się do tego stopnia, że pewnie nawet Norman Newman jej nie pozna.

Uśmiechnęła się.

Pólsierota w wieku dwóch lat.

Matthew Gray zamknął oczy i przytulił bratanka do siebie. Robbie pachniał talkiem i dzieciennym szamponem. Niewinnością. Matthew otworzył drzwi i wyszedł z domu brata, a teraz już tylko bratowej, na taras. Ostrożnie usiadł na białej drewnianej huśtawce, którą zmontowali razem z Robertem, gdy Laurie była w ciąży.

Robbie objął stryja pulchnymi ramionkami i zasnął. Jego ciało unosiło się wraz z regularnym oddechem Matthew. Matthew zamknął oczy, czując pieczenie pod powiekami, i oparł brodę na główce malca, na czapeczce, którą dał mu tego ranka jako spóźniony prezent urodzinowy.

Niezła impreza, pomyślał z goryczą. Otworzył oczy i rozejrzał się po ogródku. Ani śladu dzieci piszczących z radości. Żadnych klaunów i magików. Nikt nie śpiewa zabawnych piosenek.

Słychać było jedynie płacz i słowa pocieszenia.

Został mu tylko Robbie, kochany, niewinny Robbie. Jego ostatni krewny.

Matthew znowu zacisnął powieki i podniósł głowę. Zaopiekuję się Robbiem, ty draniu, obiecał bratu. Masz moje słowo. Nigdy mu niczego nie zabraknie.

Ty idioto! Ty cholerny idioto!

Matthew wiedział, że nie powinien myśleć w ten sposób, nie powinien używać słów, jakie na pewno nie spodobały się Szefowi na Górze. Ale Robert dał się zabić, osierocił żonę i synka, który go już nigdy dobrze nie pozna.

Choć z Roberta w życiu osobistym był kawał sukinsyna, wobec Robbiego odgrywał dobrego tatusia. Chyba kochał go naprawdę, o ile w ogóle był zdolny do miłości.

A Robbie uwielbiał ojca, śmiał się radośnie na jego widok i rączkował pędem, bo chciał jak najszybciej znaleźć się w jego ramionach.

Robert to wszystko odrzucił. Odrzucił, dumął Matthew, patrząc na biały dom w stylu kolonialnym. Robert był taki dumny, kiedy było go stać na ten zakup. Robert odrzucił szansę na normalne życie, szansę, o której Matthew nawet nie śmiał myśleć.

Bo normalne życie nie istnieje.

Ich ojciec był tego najlepszym dowodem.

A teraz Robert.

I jeszcze ta chwila tydzień temu, gdy w kostnicy musiał zidentyfikować ciało brata. Cały czas pamiętał karteczkę u dużego palca u nogi.

W zeszłą sobotę wieczorem znaleziono Roberta Graya na parkingu przy klubie w Center City, przy jego samochodzie. Zadźganego nożem.

W wigilię urodzin syna.

Laurie dostała wiadomość i zaraz poinformowała Matthew. Półgodzinną drogę między Center City a Clarkstown pokonał w takim tempie, że dziwił się, że nie zatrzymała go policja. Dziwił się, że w ogóle

przeżył.

Niemożliwe, że jego brat nie żyje; przecież widział go na własne oczy zaledwie kilka godzin wcześniej. Rozmawiał z nim.

Kłócił się.

Z całej siły powstrzymywał cisnące się do oczu łzy. Płakał tylko raz w życiu i przysiągł sobie, że nigdy więcej. Zresztą Robert nie zasłużył na jego płacz. Teraz najważniejszy jest Robbie, a jemu potrzeba siły. Stryj musi służyć mu wsparciem, teraz i zawsze.

Robbiemu też dobrze zrobi normalna impreza urodzinowa. To dopiero jego drugie urodziny. To Matthew musiał w zeszłą niedzielę dzwonić do przyjaciół Grayów i tłumaczyć, że przyjęcie jest odwołane - i dlaczego. Od tego dnia napływały prezenty dla Robbiego, półmiski zjedzeniem i wyrazy współczucia. Nieliczni krewni Laurie przyjechali natychmiast. Matthew był jedynym z Grayów. Jego rodzice nie żyli, nie miał innych krewnych. Został mu tylko Robbie.

Laurie postanowiła urządzić skromne przyjęcie urodzinowe dla najbliższych przyjaciół dzisiaj, w piątek, bo nazajutrz razem z Robbiem wyjeżdżają do jej rodziców, do Pensylwanii, na kilka tygodni.

Matthew gładził małego po plecach i wdychał jego zapach. Dzięki Bogu, że niczego z tego nie rozumiesz, Robbie. Nie wiem, jak miałbym ci to wytłumaczyć. Sam nie wiem, czemu twój tatuś nie żyje.

Nie, nieprawda, wiem, poprawił się. Widziałem to. Nie raz i nie dwa.

- Wszystko u was w porządku?

Matthew odwrócił się i skinął głową stojącej w drzwiach Laurie. Uśmiechnęła się smutno i wróciła do domu. Laurie Gray dopiero co przekroczyła trzydziestkę. Była ładna i dobra aż do bólu i nie zasłużyła na męża, który jej nie doceniał. Który ją zdradzał na każdym kroku. Który uczynił ją wdową. Czy wiedziała o niewierności Roberta? Robert był przekonany, że nie, ale może milczała, żeby nie rozbijać rodziny.

Podobnie jak matka Roberta i Matthew, póki sekrety i kłamstwa nie zniszczyły jej i ich rodziny.

Ty draniu, pomyślał znowu. Ty cholerny draniu. Gdybyś żył, zabiłbym cię własnymi rękami za to, co zrobiłeś tej rodzinie.

Odetchnął głęboko. Zdawał sobie sprawę, że policjanci nie wykluczają, że to on zabił Roberta. Wzdrygnął się na samą myśl. Rozumiał ich jednak. Widziano go, jak niecałe pół godziny przed tym, jak zwłoki jego brata znaleziono na parkingu Chumleya, kłócił się z nim w lokalu. Po kilkugodzinnych przesłuchaniach w komendzie policji w Center City pozwolono mu wreszcie wrócić do domu Laurie. Nie jest podejrzanym, w każdym razie jeszcze nie, powiedzieli policjanci, ale bardzo proszą, żeby na razie nie wyjeżdżał z miasta.

Matthew przeżył w życiu niejedno, ale nic nie mogło się równać z szokiem, jaki przeżył na myśl, że ktokolwiek podejrzewa go, że byłby w stanie kogoś zabić, a tym bardziej własnego brata.

Kiedy policjanci skończyli go przesłuchiwać, przyszła jego kolej na zadawanie pytań. Niezbyt chętnie udzielali mu informacji, ale Laurie zdradzili, że nie mają żadnych śladów, żadnych odcisków palców. Nic, czego można by się uchwycić. Nie było podobnych zbrodni. Ponieważ portfel Roberta, zawierający ponad sto dolarów gotówką, a także jego samochód, kluczyki i drogi zegarek były na miejscu, przypuszczali, że wdał się w pijacką burdę na parking i morderca, przerażony tym, co zrobił, uciekł.

A co z blondynką? - pytał Matthew raz po raz. To brakujące ogniwo. Może to ona go zabiła, może śledził ją zazdrosny mąż czy chłopak i zaczął się na Roberta na parkingu. Musicie ją znaleźć, zaklinał.

Nie udało im się. W portfelu Roberta znaleziono złożoną serwetkę z imieniem Candy i numerem telefonu, ale był to numer do pobliskiej pizzerii i nie pracowała tam ani żadna Candy, ani blondynka. Niektórzy świadkowie i barmani twierdzili, że widzieli ją już przedtem, w Chumleyu i innych knajpach w Center City, ale to wielkie miasto, ma ponad milion mieszkańców, i znajdzie się tu mnóstwo ładnych plastikowych blondynek. Ludzie zapamiętali ją z ostatniej soboty wyłącznie z powodu awantury, którą wywołał Matthew.

- A czy to pan przypadkiem nie jest zazdrosnym kochankiem tej blondynki? - zapytał policjant, mrużąc podejrzliwie oczy.

Co za absurd! Błagał, żeby nie wspominali o blondynce przy Laurie; po co ma wiedzieć, że na pół godziny przed śmiercią jej mąż obcałowywał inną? Nie tylko ją zresztą. Blondynka była po prostu ostatnia.

Matthew czuł, że ta kobieta ma jakiś związek ze śmiercią Roberta. Czuł to w kościach, tak jak przeczuwał wszystkie inne prawdy w swoim życiu. Według policji blondynka wyszła z baru mniej więcej dwadzieścia minut przed Robertem. Czy to ona go zabiła? A może zazdrosny chłopak? A może Robert rzeczywiście wdał się w jakąś pijacką burdę, która wymknęła się spod kontroli?

Matthew wiedział tylko, że Candy, o ile naprawdę tak miała na imię, wisiała na Robercie pół godziny przed jego śmiercią. Rozmawiała z nim ostatnia. I nie zareagowała normalnie, kiedy Matthew wpadł między nich i odciągnął Roberta. Właściwie w ogóle nie zwracała na nich uwagi. Ot, popijała kolorowego drinka i rozglądała się po klubie, jakby nie dziwiło jej, że jej partner wdaje się w awanturę w barze.

Albo to ona zabiła jego brata, albo zrobił to jej zazdrosny chłopak lub mąż, Matthew był o tym przekonany.

Policja nic z tym nie robi, ale on tak. Wczesnym rankiem w ubiegłą niedzielę przysiągł, że dowie się, co spotkało Roberta. Jest to winny bratu, z którym nigdy się nie rozumiał. Bratu, z którym ostatnia rozmowa skończyła się kłótnią.

Tymczasem był już piątek, prawie tydzień po śmierci Roberta. Jego prywatne dochodzenie nie przyniosło rezultatów innych niż śledztwo policji. Nikt w barze nie znał blondynki. Nikt niczego nie widział ani nie słyszał na parkingu.

Tydzień zmarnowanego czasu. Godzinami włóczył się po Center City, szukając tej Candy. Szukał jej w sklepach, kawiarniach, barach, restauracjach. Nic. Mieszkał tu od dwunastu lat, znał miasto jak własną kieszeń. Wierzył, że ją znajdzie. Największe szanse dawał piątkowy wieczór, gdy tłumy nadciągają do barów i klubów. Nawet jeśli nie znajdzie jej w ten weekend, będzie szukał dalej.

Był właścicielem małej firmy marketingowej, więc przekazał obowiązki swojemu zastępcy. Nie był teraz w stanie myśleć o pracy, a co dopiero zajmować się jakimiś kampaniami reklamowymi. W ciągu ostatnich ośmiu lat zgromadził dokoła siebie ekipę fachowców, którym ufał, i nigdy nie był z tego równie zadowolony co teraz.

Robbie poruszył się przez sen. Matthew zdjął mu czapkę i pogłaskał miękkie jasne włosy. Znajdę ją, Robbie. Znajdę ją, choćby to było ostatnie, co zrobię.

Rozdział 2

Mia pozmywała naczynia po kolacji i zerknęła na zegarek. Pół do dziewiątej. Ostatni dzień szkoły powinien być lekki i bez troski, lecz okazał się jednym z najdłuższych w jej życiu. Najpierw dodatkowa godzina z ukaranymi uczennicami, nieprzyjemna scena z Normanem Newmanem, a później potok pytań Amy Harley, gdy odwoziła dziewczynki do domu.

- Nie do wiary, że pan Newman myśli, że jest w pani typie - paplała Amy. - No bo to przecież taki pokurcz, a pani jest taka piękna i w ogóle. Co on sobie myśli! Rany! Zauważyła pani, że najwięksi frajerzy chcą się umawiać z najfajniejszymi dziewczynami? Jakby nie wiedzieli, że jest pewna hierarchia, że...

Mia nie musiała jej karcić; zrobiła to Anne i dziewczynki już kłóciły się w najlepsze. Zanim je odwozła i pożegnała się z ich mamą, dostała migreny. Nie pojechała do centrum handlowego w Bridgeville, jak zazwyczaj, tylko do pasażu handlowego w centrum miasteczka. I oczywiście ledwie weszła do drogerii, spotkała troje rodziców swoich uczniów i zaraz wciągnęli ją w rozmowę o dzieciach. W supermarkecie wpadła na czworo uczniów, sześcioro rodziców i koszmarną sąsiadkę, panią Wriggles, która przez bity kwadrans żaliła się, że pudel innej sąsiadki niszczy wszystkim trawniki, i co zdaniem Mii powinny zrobić w tej sytuacji?

Do pół do dziewiątej Mia zaliczyła obowiązkową rundkę joggingu, zjadła lekką kolację, zadzwoniła do wiekowej ciotki, włożyła stary, powyciągany dres i koszulkę, posprzątała kuchnię, przesadziła kwiat zniszczony przez pudla.

Wyjęła z siatki zestaw do farbowania włosów i poszła do łazienki. Za pół godziny znowu będą sobą, pomyślała z uśmiechem. Będę wolna, nie zostanie we mnie ślad Davida.

Nucąc piosenkę, którą wcześniej śpiewały Amy i Anne, Mia wyjęła z pudełka z farbą plastikowe rękawiczki ochronne.

Odkręć nakrętkę z buteleczki z utrwalcaczem. Wlej do niej zawartość flakonika z farbą...

Zadzwoił telefon.

Niech dzwoni, pomyślała. Teraz jest mój czas.

Ale może to coś ważnego? A jeśli ciotka Bessie upadła albo zatrzasnęła klucze w domu? Albo jeśli coś się stało Margot?

Ciotka Bessie miała co prawda siedemdziesiąt dwa lata, ale była silna jak wół i w życiu nie zatrzasnęła kluczyków w samochodzie. A czy Margot zadzwoniłaby do Mii, nawet gdyby coś się jej stało?

Zrobiła to tylko raz, pomyślała, patrząc na zdjęcie całej rodziny. Mia powiększyła je i powiesiła na ścianie łazienki. To nietypowe miejsce na rodzinne fotografie, owszem, ale Mia lubiła na nie patrzeć, gdy rozkoszowała się kąpielą.

- Tylko raz - powtórzyła tak cicho, że prawie sama się nie słyszała.

Jedenaście lat temu. Miała wówczas osiemnaście lat i właśnie przyjechała na obóz, gdzie miała pracować jako wychowawczyni. Nagle wezwano ją do telefonu. Margot szlochała w słuchawkę tak rozpaczliwie, że Mia niczego nie rozumiała. Nieprawda; wychwyciła słowa: rodzice, wypadek, nie żyją. I słyszała przeraźliwy szloch siostry.

Rozpląkała się na samo wspomnienie. Instrukcja używania farby i rękawiczki osunęły się na podłogę. Usiadła na sedesie, ukryła twarz w dłoniach. Kochani, jak bardzo mi was brakuje...

Telefon nie umilkł. Mia wróciła na ziemię. Pobiegła do saloniku i podniosła słuchawkę.

- Halo?! - krzyknęła. - Halo?

Kiedy usłyszała głos po drugiej słonie, ogarnęła ją złość. Szkoda, że jednak odebrała.

Norman Newman.

Nie do wiary! Czy do niego nic nie dociera? - pomyślała z irytacją. Dość tego!

- Mia, bardzo chciałem z tobą porozmawiać, wyjaśnić tę całą sytuację, ale przy uczennicach...

- Norman, jestem zajęta. - Sytuacja wymagająca wyjaśnienia to chyba jego niepokonany upór.

- Chciałbym wiedzieć, czemu mnie okłamujesz - ciągnął zimnym głosem.

- Słucham? - Zdziwił ją jego ton.

- Dlaczego twierdzisz, że z nikim się nie umawiasz, chociaż to nieprawda? - wyjaśnił. - Dlaczego nie powiesz po prostu: przykro mi, Norman, mam kogoś. I to niejednego, tylko kilku, jeśli już o tym mowa.

O co mu chodzi?

- Norman, naprawdę nie wiem, do czego zmierzasz. Nie żeby to była twoja sprawa, ale nie chodzę na randki, odkąd wyszłam za męża. - Niecierpliwie zerknęła na zegarek. Chciała ufarbować włosy i iść spać przed dziesiątą, żeby następnego dnia od rana zabrać się za ogródek.

- Widziałem cię w Center City we wtorek wieczorem, i wczoraj też - syknął. - Kleiłaś się do jakiegoś faceta. I to innego za każdym razem. Zdziwiłem się, widząc cię w Pubie Joego, a jednak. Byłaś tam. A kiedy wczoraj widziałem cię w Lulu, nie wierzyłem własnym oczom. Tak, lokal jest bardziej w twoim stylu, ale twoje zachowanie... Ciekawe, co powiedziałby dyrektor Ashton, gdyby cię zobaczył w takim stroju!

O co...

I wtedy zrozumiała.

Margot.

- Usiłowałem zwrócić na siebie twoją uwagę, widziałem, że zauważyłaś, jak ci się przyglądam, ale zachowywałaś się, jakby mnie tam nie było, jakbyśmy się nie znali. Bardzo miło, doprawdy.

Jak on śmie! Nie zasługiwał, by mówiła mu prawdę; jeśli już, powinna rzucić słuchawkę. Jednak nigdy nikogo tak nie potraktowała, więc i teraz nie wybuchnie tylko dlatego, że Norman Newman nie daje jej spokoju.

- Posłuchaj, tak się składa, że mam w Center City siostrę bliźniaczkę. Pewnie to ją widziałeś zeszłej nocy i...

Zachnął się.

- Wiesz, jesteś żalosna. Siostrę bliźniaczkę? Litości. Szkoła to dla ciebie odpowiednie miejsce, jeśli musisz się uciekać do takich dziecinnych kłamstewek. Za kogo ty mnie masz? Jakbyś zapomniała, studiowałem fizykę.

Mia mocniej ścisnęła słuchawkę, zdenerwowana nie na żarty.

- Norman, mam dosyć tej...

- Myślałem, że to omówimy i wyjaśnimy sobie wszystko - Norman nie dał jej dojść do słowa - ale twoje zachowanie w tej chwili... Daj spokój. Niech pani nie liczy, że ponowię moje zaproszenie, pani Andersen. Nie jestem zainteresowany taką kobietą.

I dzięki Bogu.

W słuchawce zabrzmiał ciągły sygnał. Ulżyło jej, i dlatego, że stracił zainteresowanie, i że odłożył słuchawkę.

- Wiesz co, Norman - powiedziała na cały głos - Amy Harley miała rację. Jesteś dupkiem!

Pokręciła głową i wróciła do łazienki. To że powiedziała na głos, co myśli, sprawiło, że poczuła się jak dawniej, w dzieciństwie. Nigdy nie ukrywała swoich uczuć przed siostrą i rodzicami.

A wkrótce będzie też wyglądała jak tamta Mia. Zanim Margot, pogrążona w żałobie, wyjechała do Center City i odcięła się od niej, robiąc Bóg jeden wie co, zanim Mia pozwoliła, by zmienił ją człowiek, któremu nawet na niej nie zależało.

Po śmierci rodziców siostry nigdy nie wrócili do dawnej bliskości, ale teraz, w czasie wakacji, Mia chciała spędzać z Margot jak najwięcej czasu.

Odetchnęła głęboko i podniosła instrukcję z podłogi. Tak, zanosi się na ciekawe lato. Zwłaszcza że Norman Newman wreszcie dał jej spokój!

Matthew wracał od Laurie. Center City błyszczące od świateł przywodziło na myśl Boże Narodzenie. Nie przypominał sobie piękniejszych świąt niż druga Gwiazdka w życiu Bobiego. Obwiesili z Robertem cały dom kolorowymi lampkami, znaleźli największą, najbardziej zieloną choinkę, a małemu kupili mnóstwo zabawek.

To była najpiękniejsza Gwiazdka w życiu Matthew. Pierwsza, gdy naprawdę poczuł atmosferę świąt. W ich domu rodzinnym święta oznaczały choinkę, indyka, drobne upominki i mnóstwo awantur, łez i krzyków. Matthew przestał obchodzić Boże Narodzenie i ledwie w wieku osiemnastu lat się wyprowadził - wtedy

wstąpił do wojska. A później nie widział powodu, by świętować. Dopóki nie urodził się Robbie.

W zeszlą Gwiazdkę Matthew naprawdę kochał brata. Tak, wiedział, że nie powinien kręcić nosem, że rodziny się nie wybiera, ale Robert był taki nieczuły, tak źle traktował swoich bliskich, że miłość ta nie mogła być bezwarunkowa.

To samo czuli w dzieciństwie do ojca.

A przecież mieli być inni niż on. Lepsi. Tymczasem Robert stał się nim.

Matthew nie wiedział, co znaczy ojcostwo, i nie miał zamiaru się o tym przekonywać, ale obiecał sobie, że zrobi co w jego mocy, by Robbie dorastał, mając pozytywny wzorzec mężczyzny.

Niełatwo przyszło mu pożegnanie z bratankiem. Nie zobaczy go przez dwa tygodnie, choć odkąd się urodził, widywał go prawie codziennie.

Chciał zostać dłużej po przyjęciu, żeby Laurie mogła się w spokoju wypłakać, ale w domu było pełno gości i Laurie się trzymała, dlatego wyszedł.

Miał ku temu powody. Chciał być w mieście na pół do ósmej.

Początek imprez.

O tej porze kobiety pokroju Candy wyruszają na łowy.

Jeśli i dzisiaj się bawi, Matthew ją znajdzie. Rozpozna ją od razu, bo nigdy jej nie zapomni.

I to nie dlatego, że zrobiła na nim takie wrażenie. Gdyby był w Chumleyu z przyjaciółmi, gdyby wpadł tam na piwo i partyjkę bilarda, nawet nie zwróciłby na nią uwagi. Była plastikowa. Lalki Barbie z dużą ilością makijażu nie są w jego typie. Nigdy nie były i nie będą.

Nie, nie zapomni jej, bo musi mieć ją cały czas przed oczami. Stanowi ogniwo łączące go z mordercą brata. Ba, może nawet to ona go zabiła?

Jego brat nie żyje, jego bratanek nie ma ojca, a ona jest wolna. Pewnie właśnie idzie do kolejnego baru. Nie wątpił, że ją znajdzie, w obcisłych ciuchach, wspartą o kontuar, wtuloną w kolejnego faceta.

Na samą myśl zrobiło mu się niedobrze.

Zjechał z autostrady, zdenerwowany nie na żarty, ale kiedy dotarł do domu, gniew ustąpił rozpacz.

Stał przy oknie, wpatrzony w panoramę miasta. Jesteś gdzieś tam, Candy, czy jak ci tam na imię, a ja cię znajdę.

Odetchnął głęboko i spojrzął na zdjęcie na kominku: Laurie, Robert i Robbie. Zrobił je zaledwie dwa miesiące temu, na urodzinach brata, w restauracji.

Poszedł do łazienki, rozebrał się, wszedł pod prysznic. W myślach układał sobie plan wędrowki po najmodniejszych lokalach Center City. Znał wiele z nich, bywał tam na spotkaniach służbowych, nigdy po to, by podrywać kobiety. To działka Roberta, a Matthew nigdy nie robił tego samego, co brat.

Goląc się, zauważył, że sińce pod oczami nieco zbladły. Przekonany, że wkrótce znajdzie Candy, ostatniej nocy wreszcie spokojnie przespał kilka godzin.

Włożył czarne spodnie, niebieską koszulę, poprawił gęste ciemne włosy i wyszedł z domu.

Czas znaleźć mordercę.

Na ulicach Center City panował tłok, jak zwykle w piątkowy wieczór. Kobiety i mężczyźni, młodzi i starzy, spacerowali główną aleją. Niektórzy wystrojeni, inni ubrani swobodnie. Wszyscy tacy beztroscy, tacy radośni. Matthew nigdy się tak nie czuł. Nigdy.

Pierwszy przystanek - Chumley. W zeszlą niedzielę też tutaj zaczął. Myślał, że nie będzie chciał przekroczyć progu baru, gdzie po raz ostatni widział brata, gdzie jego brat zginął, ale nie. Przeciwnie, gdy tam wszedł, ogarnął go spokój. Jakby duch Roberta pochwalał to, co robi.

Gdy otworzył drzwi, uderzył go w twarz zimny podmuch klimatyzacji. W małym klubie było bardzo tłoczno. Kobiety i mężczyźni otaczali bar zwartym półkolem, niemal wszystkie stoliki były zajęte. Na parkiecie tańczyło kilka par, w kącie spora grupa pochylała się nad stołami bilardowymi. Matthew zamówił wodę mineralną i rozejrzał się uważnie. Lustrował wzrokiem każdą blondynkę, żadna z nich nie była jednak Candy. W pewnej chwili wydawało mu się, że widzi ją na parkiecie, ale tańcząca kobieta była tylko do niej podobna.

Znajdę ją, Robercie. Obiecuję, tobie i Robbiemu. Dowiem się, kto cię nam odebrał. Dopilnuję, by sprawiedliwości stało się zadość.

Podszedł do szafy grającej i zatrzymał się w tym samym miejscu, co podczas ostatniej kłótni z bratem. Zamknął oczy.

- Podoba ci się piosenka?

Uniósł powieki. Ładna brunetka kołysała się w rytm muzyki.

- Słucham? - starał się przekrzyczeć ryk szafy grającej.

Zachichotała.

- To co, przystojniaku, postawisz mi drinka?

Dostrzegł złotą obrączkę na jej palcu.

- Poproś męża! - krzyknął.

Przyglądała mu się przez chwilę, zachichotała, ale spoważniała, widząc, że nie żartuje.

- Mam dosyć umoralniających uwag od szefa w pracy. Nie potrzebuję tego i tutaj, ty dupku! - Odwróciła się i odeszła.

Dupek? On? Matthew pokręcił głową i odstawił szklankę na szafę grającą. Gdzie jesteś, Candy?

Choć do klubu co chwila wchodziły kolejne grupy kobiet, nie było wśród nich Candy. Począł jeszcze kwadrans i wyszedł na dwór. W prawo czy w lewo? Bał się, że jeśli skręci w jedną stronę, Candy nadejdzie z drugiej. W końcu poszedł w lewo, do Lulu, lokalu modnego wśród dwudziestolatków. W takich miejscach jego brat szukał młodych kochanek. Na myśl, że Robert, mąż cudownej kobiety, ojciec ślicznego zdrowego chłopczyka, zdradzał, Matthew poczuł znajomy gniew.

Jak ich ojciec.

Nigdy nie mógł się nadziwić, że oni, bracia, wychowani w tym samym domu, przez tych samych rodziców, w tych samych warunkach, wyrosli na zupełnie innych ludzi. Matthew przysiągł sobie, że nigdy się nie ożeni, Robert wiecznie szukał kobiet. Matthew obiecał sobie, że nigdy nie zdradzi partnerki, choćby przelotnej - Robert zdradzał wszystkie, od pierwszej dziewczyny. Bracia Grayowie różnili się jak dzień i noc.

Matthew usiadł przy kontuarze i zamówił wodę i skrzydełka.

- Uwielbiam skrzydełka! - zaszczebiotała kobieta po jego prawej stronie.

- Podzieliłbym się, ale czekam na kogoś - mruknął. Rudowłosa uśmiechnęła się i ponownie odwróciła do przyjaciółek.

Tak łatwo się podrywa? Wchodzisz do baru, siadasz i już? Przeszył go dreszcz. Nie masz pojęcia, z kim rozmawiasz. Z mężatką. Żonatym. Psychopatą. Samotnikiem. Rozmawiasz sobie miło, a kilka tygodni później żałujesz, że w ogóle otworzyłeś usta.

On poznawał swoje partnerki w pracy. Od czterech lat już nie umawiał się z koleżankami z biura, za to zapraszał atrakcyjne klientki. One zawsze zachowywały dystans, dzięki temu sprawy nigdy nie posuwały się za daleko, w znaczeniu emocjonalnym. Jeśli któraś pytała, dokąd zmierza ich związek, szczerze odpowiadał, że nie chce się angażować. Zazwyczaj wtedy kończyła romans, ale nie zrywała współpracy z jego agencją.

Kiedyś jednak jedna się w nim zakochała. Skrzywdził ją i to było jedno z jego gorszych doświadczeń.

A jego brat codziennie ryzykował, że złamie serce żonie. Dlaczego?

Podano mu talerz skrzydełek i z apetytem zabrał się do jedzenia. Siedział w takim miejscu, że miał na oku cały bar. Candy ani śladu.

Nie było jej też w pięciu innych, do których wstąpił później. Do za kwadrans dziewiąta już dwukrotnie zajrzał do wszystkich modnych lokali. Ale przecież niektórzy dopiero wychodzili z domu. Nie chciał jeszcze rezygnować, choć na myśl o kolejnej wodzie mineralnej w kolejnym zadymionym barze robiło mu się niedobrze.

Odetchnął głęboko ciepłym czerwcowym powietrzem i przecesał włosy. Zajrzy do barów hotelowych przy River Boulevard. Wsunął ręce w kieszenie i ruszył w drogę. Na zatłoczonej alei zobaczył kolejkę do łodzi. Uśmiechnął się. Pięćdziesiąt smaków, a Robbie lubi tylko waniliowe. On też. Może w drodze do domu wstąpi tu i kupi pudełko, podrzuci je Laurie...

Nagle znieruchomiał. Przy ladzie, z różkiem w jednej i banknotem pięciodolarowym w drugiej dłoni, stała Candy.

Rozdział 3

Matthew wparował do łodzi i wywołał oburzenie zdenerwowanych ludzi w kolejce.

- Candy, prawda? - zwrócił się do blondynki.

Jej oczy rozszerzyły się na moment, by po chwili stracić wszelki wyraz.

- Słucham? - Schowała drobne do kieszeni.

- Candy. Jesteś Candy, prawda? W sobotę wieczorem byłaś w Chumleyu z moim bratem, Robertem.

Żadnej reakcji. Powoli wzięła serwetkę z lady i podniosła na niego wzrok.

- Przykro mi, musiał mnie pan z kimś pomylić.

Położył jej rękę na ramieniu.

- To byłaś ty - powiedział stanowczo. - Rozpoznałbym cię wszędzie.

Nie miał najmniejszych wątpliwości: te same długie włosy farbowane na blond, ta sama pozornie niewinna minka. To ona. Widział tę kobietę w obcisłych dżinsach i koszulce z odsłoniętym brzuchem ze swoim bratem.

- Przykro mi - powtórzyła. - Nie nazywam się Candy i nie mam pojęcia, o czym pan mówi. I rzuciła się do

drzwi.

Pobiegł za nią, dogonił ją na ulicy. Szła szybko, ze wzrokiem utkwionym przed siebie.

- Mój brat nie żyje - powiedział, wyraźnie wymawiając każde słowo. - Facet, z którym wtedy byłaś, nie żyje. Wyszłaś i dwadzieścia minut później znaleziono go na parkingu. Martwego. Zadzganego nożem. - Na moment zastygła w bezruchu, ale zaraz ruszyła dalej. Milczała. - Słuchaj, mój bratnie żyje. Widziałem cię z nim. - Złapał ją za ramię, aż musiała się zatrzymać. - Zabiłaś go? A może twój zazdrosny mąż? Kochanek? A może Robert zobaczył cię z kimś na tym parkingu, ogarnęła go zazdrość i wdał się w bójkę, i twój facet zabił go w obronie własnej? Muszę wiedzieć, co tam się stało. Powiedz mi, do cholery!

- Puść mnie - syknęła i nerwowo rozejrzała się dokoła. - Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Widział jednak strach w jej oczach. Kłamała; wiedziała, o czym mówi.

- Mój brat, mój jedyny krewny, nie żyje. A ty jako ostatnia widziałaś go żywego. Mów, co się stało!

Kopnęła go, tak że aż mu się gwiazdy pokazały. Skorzystała z tego, że na moment zamknął oczy, i rzuciła się do ucieczki.

Odwrócił się błyskawicznie, lecz na ulicy było tyle ludzi i aut, że nie mógł jej dostrzec.

Pobiegł w lewo, zawrócił, ruszył w prawo.

Kiedy zaczęło łać, zrozumiał, że ją zgubił.

Zdejmij nakrętkę z buteleczki z kolorizatorem. Wlej do pojemnika z utrwalcaczem...

Telefon po raz kolejny oderwał ją od tego zajęcia. Wściekła pobiegła do salonu i podniosła słuchawkę.

- Norman, mam już dosyć...

- Mia, to ja, Margot.

- Margot? Coś się stało? Wydajesz się...

- Nie zrobiłam tego, Mia. Przysięgam, że tego nie zrobiłam. Nie zrobiłam niczego złego! Chciałam tylko, żebyś wiedziała, zanim...

Mia czuła, jak serce bije jej coraz szybciej.

- Margot, spokojnie. O czym ty...

- Słuchaj, muszę wyjechać na jakiś czas. Odezwę się, kiedy będzie już bezpiecznie. Nie martw się o mnie, dobrze?

- Margot, zaraz przyjadę...

- Kocham cię, Mia. Cześć.

Bip...

Margot odłożyła słuchawkę. Mia, wstrząśnięta, przez chwilę słuchała ciągłego sygnału. Potem wybrała numer siostry.

- Dodzwoniliście się do Margot, numer 555-3612. Nie mogę teraz odebrać, proszę zostawić wiadomość po sygnale.

- Margot, odbierz! Błagam!

Nic.

- Błagam cię, odbierz! Proszę!

Nic.

Pod Mia ugięły się kolana. Opadła na kanapę. „Nie zrobiłam tego, Mia. Przysięgam, że tego nie zrobiłam... muszę wyjechać na jakiś czas...” Czego nie zrobiła? Czego?

Zbieraj się. Jedź do niej. Może jeszcze jest u siebie. Może jeszcze zdązysz.

Zerwała się i sięgnęła po torebkę.

Kiedy dojechała do Center City i skręciła w Bridge Avenue, zaczęło łać jak z cebra. Znalazła miejsce do parkowania kilka domów dalej. Zrzuciła torebkę na ramię, otuliła się ciaśniej kurtką i wpadła biegiem do luksusowego apartamentowca. Pięciokrotnie nacisnęła guzik, czekając na windę.

- Jeszcze go pani popsuje!

Odwróciła się i zobaczyła starszą panią z malutkim pieskiem.

- Cierpliwości - prychnęła kobieta.

Mia zamknęła oczy i zaklinała windę, by przyjechała jak najszybciej. No już, już!

W końcu drzwi się otworzyły. Wbiegła do środka i nacisnęła siedemnaste piętro. Starsza pani wybrała dwunaste. Mia jęknęła.

Wreszcie wysiadła na siedemnastym piętrze, podbiegła do drzwi oznaczonych numerem 17K i uderzyła w nie pięścią.

- Margot, otwieraj. Jesteś w domu, na pewno jeszcze tam jesteś!

Żadnej reakcji.

Mia waliła coraz mocniej. Miała łzy w oczach.

Drzwi po prawej stronie otworzyły się gwałtownie. W progu stała kobieta z dzieckiem na ręku. Spojrzała na nią złowrogo.

- Wiesz, Margot, nawet się cieszę, że wróciłaś. Wcześniej wyszłaś w takim pośpiechu, że zanim otworzyłam, byłaś już w windzie. Musimy porozmawiać. - Głos kobiety był wręcz lodowaty. - Mam już po dziurki w nosie tej twojej muzyki. Dwukrotnie grzecznie cię prosiłam, żebyś ściszała, a teraz miarka się przebrała. Zwrócę się z tym do zarządu budynku.

„Wyszłaś w takim pośpiechu...” Więc już jej nie ma. Mia straciła wszelką nadzieję.

- Niestety nie jestem Margot - wyjaśniła. - Jestem jej siostrą bliźniaczką, mam na imię Mia...

Kobieta przewróciła oczami.

- Margot, ściszej muzykę. Bo inaczej złożę wnioszek o usunięcie cię z listy mieszkańców. - Cofnęła się i zatrzasnęła drzwi.

Może się myli i Margot wcale nie wyszła, łudziła się Mia. Szybko wetknęła zapasowy klucz do zamka. Może Margot nadal tam jest! Błagam, bądź tam!

W wielkim mieszkaniu panowała cisza. Mia zajrzała do sypialni i do łazienki, otworzyła wszystkie szafy. Ani śladu Margot. Szukała jakiejś notatki, czegokolwiek, ale nie znalazła niczego niezwykłego. Niczego, co sugerowałoby, że Margot ma kłopoty albo że musiała wyjechać w pośpiechu. A jednak tak właśnie było.

Mia odsłuchiwała sekretarkę automatyczną. Dwie wiadomości.

Pierwsza z pralni - ubrania są już gotowe. Druga - od Mii.

Jeszcze nigdy nie czuła się równie samotna. Nigdy.

Wyrzała przez okno. Siedemnaście pięter niżej ludzie i samochody wydawali się tacy malutcy. Czy jestem tu bezpieczna? Czy ktoś ściga Margot? Ktoś, kto ma klucze do jej mieszkania? Wzdrygnęła się i skuliła w ramionach. Może ktoś w tej chwili patrzy w jej okna?

Z drżeniem cofnęła się w głąb mieszkania. Po drugiej stronie jest modna kawiarnia. Poczeka tam na Margot. Będzie widziała wejście do budynku, a jednocześnie będzie w miejscu publicznym.

Odetchnęła głęboko i wyszła z mieszkania.

Gdzie do cholery podziała się Candy?

Ukrywa się, ot co. Pewnie wyleguje się w domu na kanapie i śmieje z Matthew, ten włóczy się w deszczu i szuka kobiety, która przepadła jak kamień w wodę.

Znużony i przemoczony do szpiku, w końcu zatrzymał się pod markizą przed sklepem elektronicznym. Szukał Candy wszędzie, we wszystkich barach, sklepach, alejkach i zaułkach. Na darmo. W dodatku teraz, kiedy wie, że chce ją znaleźć, będzie ostrożniejsza.

Cholera, cholera, cholera.

Dobrze chociaż, że przestaje padać. Może rozsądniej będzie wrócić do domu i zastanowić się na spokojnie, jak ją odnaleźć. Zbudował swoją firmę od podstaw; na pewno uda mu się odnaleźć farbowaną idiotkę.

Szedł już do samochodu, gdy zobaczył otwartą kawiarnię. Tego mu trzeba - mocnej, czarnej kawy. Wszedł do środka i zadrżał, gdy poczuł zimne powietrze klimatyzacji.

Lecz to nie z zimna zeszytywniał. Sprawiała to kobieta siedząca przy granitowej ladzie przy oknie. Zdenerwowana i zaniepokojona. Kłamliwa morderczyni.

Candy.

Rozdział 4

Żądam odpowiedzi. Już, teraz.

Mia podskoczyła. Jakiś facet na nią patrzył. Nie, nie patrzył, pochłaniał wściekłym wzrokiem.

- Przepraszam? - Podniosła głowę. Czy on w ogóle do niej mówi?

Rozejrzała się; tylko ona siedziała przy długim kontuarze ciągnącym się wzdłuż okna. Na lewo od niej - sześć pustych stołków, na prawo - ściana. Tak, mężczyzna mówił do niej.

- Kopniesz mnie jeszcze raz, a odpowiem pięknym za nadobne - ostrzegł. - Jasne?

Mia przyglądała mu się uważnie. Wariat? Dyskretnie zerknęła na dwoje nastolatków za ladą. Na cały głos wyśpiewywali rockowe kawałki do wtóru radia na zapleczu, szykując kawy latte i cappuccino. Nie, ci nie poradziliby sobie nawet z muchą, a co dopiero z dwumetrowym bykiem.

- Nie pomogą ci, Candy. - Czuła na sobie intensywne spojrzenie jego ciemnoniebieskich oczu. - I nie licz, że znowu uda ci się uciec. Tym razem na to nie pozwolę.

Mia chwyciła torebkę i chciała wstać, ale mężczyzna przygwoździł ją na miejscu.

- Proszę mnie natychmiast puścić! - wrzasnęła. Ogarnęła ją panika. Jej serce biło tak szybko, że nie mogła odzyskać tchu.

- Ej, zakochani, nie kłóćmy się! - zawołał nastolatek zza lady. Pogroził im palcem i uśmiechnął się pod

nosem. Jego koleżanka zachichotała i oboje ponownie zajęli się szykowaniem kawy.

Mia już chciała zacząć wrzeszczeć, żeby ją ratowali, ale mężczyzna mocniej zacisnął rękę na jej ramieniu.

- Proszę - powiedział z desperacją w głosie. - Zrozum, ja chcę tylko wiedzieć, co się zdarzyło w sobotę wieczorem. Błagam.

- Nie mam pojęcia, o czym...

O Boże, o Boże, o Boże. To na pewno ma coś wspólnego z Margot.

- Przestań kłamać, Candy. Powiedz mi prawdę. I to już.

Candy. Już po raz drugi zwrócił się do niej tym imieniem. Może to zwykły świr i wcale nie chodzi w tym wszystkim o Margot.

Jej serce uspokoiło się odrobinę. Mia głęboko zaczerpnęła tchu i spojrzała mu prosto w oczy.

- Proszę posłuchać, nie mam pojęcia, o czym pan mówi. Nie nazywam się Candy.

- Od początku tak myślałem.

Co takiego?

- Więc czemu mnie pan tak nazwał?

- Bo tym imieniem przedstawiłaś się Robertowi w Chumleyu! Równie fałszywym jak numer telefonu, który mu zapisałaś na serwetce.

Panika wróciła. Może jednak chodzi o Margot.

„Widziałem cię w Center City z innym facetem...” Margot nie zasypia gruszek w popiele, pomyślała Mia. Przypomniał jej się Norman Newman.

Z udawaną nonszalancją podniosła kawę do ust.

- Pomylił mnie pan z kimś. - Starła się wyrwać ramię z jego uścisku. Na przykład z moją siostrą bliźniaczką, dodała w myśli.

Mężczyzna mocniej zacisnął rękę.

- Już tego próbowałaś, pamiętasz? A potem mnie kopnęłaś i uciekłaś.

Chwileczkę. Margot go kopnęła? Bo ją skrzywdził? Ścigał? Czy to przez niego postanowiła się ukrywać? A może to jeden z jej facetów? Z pewnością jest w jej typie. Bardzo wysoki, muskularny, przystojny, z burzą niesfornych kasztanowych włosów i niebieskimi oczyma... tak, Margot takich lubi. Tacy nawet nie zerkną na Mię.

- Przebrałaś się - zauważył. Lustrował ją wzrokiem. - Bluza i luźne spodnie nie pasują do ciebie, ale i tak rozpoznałbym cię nawet na końcu świata.

- Nie jestem osobą, za którą mnie pan uważa - powtórzyła Mia ze znużeniem.

- Przestań kłamać! - ryknął. - Chociaż na chwilę przestań kłamać, do cholery! W sobotę wieczorem widziałem cię w Chumleyu z Robertem. Na krótko przed tym, jak został zamordowany. Natychmiast powiedz, co tam się działo.

Mia znieruchomiała. Zamordowany?

Ktoś został zamordowany?

Ktoś, z kim Margot się związała?

Czy właśnie to Margot miała na myśli podczas ich rozmowy?

O Boże, Margot, w co ty się wpakowałaś?

Przyglądał się jej.

- Rozpoznam cię nawet bez makijażu. Nigdy nie zapomnę twojej twarzy, nigdy.

Mężczyźni rzadko kiedy zapominają twarz Margot, zauważyła Mia odruchowo. Lecz ten nie patrzył na nią tak, jak zazwyczaj patrzyli na jej siostrę; nie, miał minę, jakby chciał ją opluć. Usiadł na stołku obok, przycisnął jej udo swoim do ściany.

- Żądam odpowiedzi, i to natychmiast. - Nadal trzymał rękę na jej ramieniu.

- Powtarzam, wziął mnie pan za kogoś innego - tłumaczyła. - Nigdy pana nie widziałam.

To prawda. Takich mężczyzn się nie zapomina. W skali męskiej urody Norman Newman był na samym dole, ten - na szczycie.

Mężczyzna uniósł brew.

- Owszem, widziałaś mnie kilka godzin temu, kiedy kopnęłaś mnie w piszczel i uciekłaś. Może interesuje cię, jakiego siniaka zrobiłaś mi na nodze?

Dlaczego Margot go kopnęła? Spotykali się? Pokłócili się? Awantura zakochanych? Ale czy zakochani kopią się i uciekają?

Choć te i inne pytania cisnęły się jej na usta, nie powie mu, że ma siostrę bliźniaczkę. Najpierw musi się dowiedzieć, co go łączyło z Margot.

I co przeraziło ją do tego stopnia, że postanowiła wyjechać z miasta i się ukryć.

Siedział tak blisko, że czuła zapach jego mydła.

- W zeszłą sobotę kleiłeś się do mojego brata w Chumleyu. No dobra, to mój brat kleił się do ciebie. Dwadzieścia minut później znaleziono go martwego na parkingu. - Mocniej zacisnął dłoń. - Chcę wiedzieć, co dokładnie się stało.

Cała krew odpłynęła z twarzy Mii.

- Twój brat...

- Nie udawaj głupiej, Can... czy jak tam się nazywasz.

- Ja... bardzo ci współczuję - odparła. Nieważne, co się stało, ten człowiek stracił brata. Choć nie były z Margot zbyt blisko, gdyby siostra zginęła, byłaby załamana.

Gdzie jesteś, Margot? Co zrobiłaś? Kto to jest?

- Pieniądze nadal były w portfelu - ciągnął mężczyzna. Opuścił wzrok. - Robert nadal miał na palcu obrączkę, na rękę drogi zegarek. Pokłóciliście się na parkingu i dźgnęłaś go nożem, tak? Bronił się, więc dźgałaś raz po raz? Co to było, samoobrona? Pewnie za dużo wypił, stąd awantura. Tak było?

O Boże.

Ciemne oczy załśniły.

- A może szukał cię mąż albo chłopak, zobaczył cię z Robertem na parkingu i zaatakował? Tak?

Mia się cofnęła. W życiu nie widziała w nikim tyle gniewu.

Zerknęła na nastolatki za ladą. Muzyka z radia i roześmiana grupa studentów w kącie skutecznie zagłuszały ich rozmowę i nikt nie zwracał na nich uwagi. Właściwie nieznamy mógłby ją tu udusić i nikt by nawet nie zauważył.

- Opowiadaj, co się stało! - warknął.

Mia przełknęła ślinę.

- Po raz ostatni powtarzam: nie jestem tą, za którą mnie uważasz.

Nadal trzymał rękę na jej ramieniu. Drugą wsunął do kieszeni i wyjął brązowy skórzany portfel.

- Zobacz. To mój bratanek. Właśnie skończył dwa latka. Już nie ma ojca.

Mia mogłaby przysiąc, że dostrzegła łzy w jego oczach, ale zaraz zamrugał szybko i powróciło lodowate spojrzenie.

- Ma na imię Robbie - powiedział tak cicho, że nie była pewna, czy dobrze usłyszała. Patrząc na zdjęcie, rozluźnił uchwyt.

Uciekać czy nie? Wrzeszczeć? Nie wiadomo, facet może być psychopatą i wszystko zmyślać.

„Nie zrobiłam tego, Mia. Przysięgam. Muszę wyjechać...”

Nie, nie wymyślił tego.

A co, jeśli to on zabił brata i teraz chce zrobić w to Margot?

Nie daj się nabrać na urodę i drogie ciuchy. Już kiedyś dałaś się zwieść.

A te łzy, które jej się zdawało, że widziała? Nie, mógł udawać.

Nie ufaj mu, ani na chwilę. Mów prawdę, tylko wtedy czegoś się dowiesz, ale uważaj.

- Nazywam się Mia - powiedziała.

Gwałtownie podniósł głowę, spojrzał na nią.

- Mia - powtórzył.

- Będę z tobą szczerą - ciągnęła. - Mam siostrę bliźniaczkę, identyczną...

Mocniej zacisnął rękę na jej ramieniu.

- Przestań kłamać!

- Nie kłamię! - krzyknęła, ale zaraz ściszyła głos. - To prawda. Mniej więcej godzinę temu siostra do mnie zadzwoniła i powiedziała, że tego nie zrobiła i że musi wyjechać na jakiś czas...

- Nie zrobiła czego? - czujnie wpadł jej w słowo. - Nie zabiła Roberta? O to jej chodziło?

- Nie wiem! Nic więcej nie wiem!

- Co jeszcze mówiła?

- Nic. Była bardzo zdenerwowana. Nasza rozmowa trwała nie dłużej niż pół minuty. Wskoczyłam do samochodu i przyjechałam do Center City, żeby się z nią zobaczyć, ale nie było jej już w domu.

Przyglądał się jej bacznie, nie był pewien, czy może jej uwierzyć.

- Moja siostra nikogo nie zabiła - dodała stanowczo.

- Niby dlaczego mam uwierzyć, że masz siostrę bliźniaczkę? - zapytał. - Skąd mam wiedzieć, że mnie nie oszukujesz? Może to ty nią jesteś? Może tylko zmyłaś makijaż i włożyłaś te sportowe ciuchy, żeby mnie zmylić?

Mia nie wiedziała, co powiedzieć. Była zmęczona, a ta sytuacja tak skomplikowana, tak dziwna... nie w jej stylu.

- Już raz sobie dzisiaj z tobą poradziłem - warknął. - Kopnęłaś mnie i uciekłaś. To znaczy, że masz coś do ukrycia. W innym wypadku porozmawialabyś ze mną.

- Niełatwo się z tobą rozmawia - zauważyła ze złością. - Jakbyś się czuł, gdyby ktoś zarzucał ci morderstwo, o którym nie masz pojęcia?

- Mam powody do zdenerwowania. I wiem doskonale, jak to jest, kiedy zarzucają ci morderstwo.

Mia wstrzymała oddech i przyjrzała mu się uważnie. Co to za facet? W co ona się wpakowała?

- Policja - wyjaśnił z znużeniem. - Widziałas, co się działo w Chumleyu. Nie dziwię się im, że mnie podejrzewają. - Zamknął oczy i z jego piersi wyrwało się głośne westchnienie.

Dlaczego? Co się wydarzyło w Chumleyu? Dlaczego policja podejrzewa, że zamordował własnego brata?

Sięgnęła do torebki i wyjęła zdjęcie.

- Nie kłamie, mówiąc, że mam identyczną siostrę bliźniaczkę. Tu masz nasze zdjęcie. Stare, ale to my.

Zdjęcie miało już pięć lat, zrobiły je w kabinie na ulicy podczas jednego z ich rzadkich spotkań. Mia prosiła siostrę, by pomogła jej wybrać suknię ślubną, i Margot się zgodziła, o dziwo. Zazwyczaj nie miała na nic czasu.

Mia przypomniała sobie, jak Margot wybrała kilkanaście sukni, które Mia miała przymierzyć. Kiedy wyszła z kabiny w pierwszej z nich, czekająca na fotelu na zewnątrz Margot rozplakała się.

- Mia, jesteś taka piękna - powiedziała. Rzuciły się sobie w ramiona i rozplakały, ale wcale nie z radości. Oplakiwały to, co utraciły, w tym - siebie nawzajem.

Kiedy wybrały już suknię i welon, poszły na lunch i po drodze do restauracji mijaly automat fotograficzny. To Margot wpadła na pomysł, by wejść. Sprawiedliwie podzieliły się zdjęciami - obie wzięły po dwa.

Od tamtego czasu umawiały się jeszcze kilka razy, ale bardzo rzadko, bo Margot nie przepadała za Davidem. W ciągu ostatniego roku Mia często do niej dzwoniła: chciała porozmawiać o rozwodzie, jakoś odnowić zerwaną więź, porozmawiać o tym wszystkim, co zawsze sprawiało, że dzielił je dystans, ale Margot nigdy nie miała czasu i w końcu Mia dała sobie spokój.

- A więc mówiłaś prawdę. - Głos mężczyzny wyrwał ją z zadumy. Na chwilę zapomniała, gdzie jest. Mężczyzna westchnął i puścił jej ramię. Wskazał Margot na zdjęciu. - To ona, a to ty, prawda?

Bez trudu rozpoznał Margot, wystrojoną jak zwykle. Mia miała na sobie wtedy zwykłą koszulę i była bez makijażu.

- Mia - zdawał się smakować jej imię. Przyglądał się zdjęciu jeszcze chwilę, zanim je oddał. - I Margot. Jak ma na nazwisko?

- To ci do niczego niepotrzebne. - Mia patrzyła mu prosto w oczy.

Odwzajemnił spojrzenie.

- Chodźmy na policję. To tylko kilka przecznic stąd. Powiemy im o telefonie Margot i...

Chwila, chwila.

- Żadnej policji.

- Dlaczego nie? Skoro jesteś taka pewna, że twoja siostra jest niewinna, to nie ma powodów, żeby się ukrywała, prawda?

Mia wstrzymała oddech.

- Nie doniosę na siostrę, póki nie będę wiedziała, co się tu dzieje.

Pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Słuchaj, mój brat nie żyje. Nie rozumiesz? Nie żyje. To chyba teraz najważniejsze.

- Bardzo mi przykro z powodu twojego brata. Ale nie sądzę, żeby moja siostra miała cokolwiek wspólnego z jego śmiercią. Być może była o niewłaściwym czasie w niewłaściwym miejscu i wydało ci się to podejrzanym, ale wiem, że nie miała nic wspólnego z morderstwem.

- A skąd ta pewność?

- Znam moją siostrę - powiedziała, ale już kiedy to mówiła, wiedziała, że to kłamstwo. Wcale nie znała Margot. Ani trochę.

- Cóż, ja nie - stwierdził. - Chcę iść na policję i powiedzieć, co się dzisiaj stało, że ją odnalazłem i że mi uciekła. Chyba masz pomysł, gdzie mogła się ukryć?

- Nie zdradzę siostry! - krzyknęła. - Już ci to mówiłam!

Zresztą nawet gdyby chciała, i tak nie miała pojęcia, gdzie Margot mogłaby się ukryć.

- Musimy natychmiast iść na policję - wycedził przez zęby. - Mam wreszcie dowody, że miała coś wspólnego ze śmiercią Roberta. Mam tylko to, do cholery.

Więc zdaniem policji Margot nie ma nic wspólnego z tym morderstwem? W takim razie skąd podejrzenia tego faceta?

- Nie pójdę na policję - powtórzyła Mia. - To ostateczna decyzja. Najpierw muszę mieć pewność, że jest bezpieczna, że to nie żadna zasadzka...

Uniósł brew. W jego oczach pojawił się znajomy już chłód.

- Skoro nie macie nic do ukrycia, czemu boicie się rozmowy z policją?

- Posłuchaj. - Mię męczyła już ta rozmowa. - Ja nic nie wiem. Nie rozmawiałam z siostrą od kilku tygodni, do dzisiaj. Nie wiem, czego się boi, nie wiem, czemu uznała, że musi się ukryć. Zapewne zarzuciła jej zamordowanie brata w ten sam sposób, jak mnie, kiedy myślałaś, że to ona?

Milczał.

- Moja siostra nie jest morderczynią - oznajmiła cicho.

- Więc chodźmy na policję - podchwycił. - Niech oni ją znajdą i przesłuchają. Jeśli jest niewinna, nie ma się czego obawiać. Niby dlaczego ma się ukrywać i umierać ze strachu, jeśli mogłaby spokojnie siedzieć w domu?

Manipulował nią. Kiedyś uległaby mu, zrobiłaby, czego chciał, ale ostatnie lata spędziła u boku mistrza manipulacji. Już nigdy nie pozwoli, by ktokolwiek traktował ją protekcyjnie, by przeinaczał fakty lub ich brak. Za głupotę zapłaciła surową cenę. Nie będzie teraz ryzykowała życiem siostry.

- Chcę wiedzieć, co się stało, tak samo jak ty - powiedziała. - Może najpierw sami trochę poszukajmy, dowiedzmy się, skąd moja siostra znała twojego brata, co ich łączyło.

- Skąd mam wiedzieć, czy mogę ci zaufać? - zapytał. - Skąd mam wiedzieć, że nie uciekniesz, ledwie spuszczę cię z oczu?

Czuła, że to mężczyzna, który nigdy nikomu nie ufał.

- Bo podobnie jak ty chcę się dowiedzieć, dlaczego moja siostra się ukrywa. Ty chcesz odnaleźć mordercę brata, ja, oczyścić siostrę z zarzutów. Musimy współpracować.

- Dobrze - powiedział po dłuższej chwili. - Dobrze.

Ciepłe, wilgotne powietrze uderzyło ją w twarz.

- Margot tu mieszka - powiedziała, wskazując budynek po przeciwnej stronie ulicy.

Spojrzał najpierw na nią, potem na wieżowiec.

- Szukałem jej od tygodnia, a była tuż obok! - Roześmiał się gorzko i pokręcił głową. - Mieszkam trzy przecznice stąd, przy Bridge Avenue.

- Cóż, wiem już, gdzie mieszkasz, ale nadal nie wiem, jak się nazywasz - zauważyła.

- Matthew. Matthew Gray.

Skinęła głową.

- Mia Andersen. Andersen nie jest nazwiskiem mojej siostry, tak przy okazji.

Uśmiechnął się lekko.

- Nie znam cię jeszcze, Mio Andersen, ale wiem jedno, jesteś ostrożna. Zapewne zatrzymałaś się u siostry?

- Tak, może... - Urwała.

- Zadzwoń? Wróci? - dokończył za nią.

Mia szła ze wzrokiem wbitym w chodnik.

- Chciałam powiedzieć: wróci.

- A jeśli wróci, dasz mi znać? - zapytał.

- Nie wiem nawet, jak się z tobą skontaktować - zauważyła.

Sięgnął po portfel i wyjął wizytówkę. Matthew Gray, prezes Gray Enterprises.

- Numer domowy i komórkowy są na odwrocie.

Przeszli przez jezdnię i w milczeniu weszli do bloku Margot.

Mia nie miała pojęcia, czy może mu zaufać, czy powinna to zrobić, lecz cichy głosik podpowiadał, że tak. Zresztą jeśli coś jej grozi, sąsiedzi na pewno wezwą i dozorcę, i policję.

Weszli do budynku. Czekająca na windę starsza para spojrzała na Mię z dezaprobatą.

Sąsiedzi cię nie lubią, Margot. Nie akceptują cię. Ciekawe, czy myślą, że właśnie sprowadza sobie następnego kochanka.

Jak ty żyjesz, Margot? Nagle szalone, wielkomiejskie życie siostry wydało jej się samotne i wcale nie ekscytujące. Mia zdecydowanie wolała, żeby wścibska stara pani Wiggles strzepiła sobie język, a plotkara Jill Clark obgadywała ją na prawo i lewo, niż żeby sąsiedzi patrzyli na nią z pogardą i zazdrością zarazem.

Żyjemy zupełnie inaczej. No, ale przecież zawsze tak było.

Drzwi windy się otworzyły i cała czwórka wsiadła w milczeniu. Mia czuła na sobie wzrok starszej pani. Kiedy zostali sami w windzie, odetchnęła z ulgą. Nie zdawała sobie nawet sprawy, że aż do szóstego pietra wstrzymywała powietrze,

- Odprowadzę cię do drzwi - powiedział Matthew.

Gdy na niego spojrzała, wytrzymał jej wzrok. Skinęła głową i skierowała się do mieszkania pod numerem 17K. Uchyliła drzwi i odwróciła się, chcąc się pożegnać.

- Chciałbym jak najszybciej zacząć poszukiwania - oznajmił. - Na razie nie mam pojęcia, od czego zacząć, ale przemyślę to dzisiaj. Może przyjdę po ciebie jutro o dziewiątej? Pasuje?

Skinęła głową.

- O dziewiątej, tak...

Urwała, widząc dużą kopertę pod drzwiami.

- A to co?

Matthew wzruszył ramionami.

- Zobacz.

Mia podniosła kopertę. Nie była podpisana. Otworzyła ją ostrożnie.

I jęknęła.

W środku znajdowały się krótka notatka napisana na maszynie, plik banknotów i dwa czarno-białe zdjęcia.

A na nich - Margot całująca się z mężczyzną w zatłoczonym barze. Na drugim mężczyzna obejmuje ją ramieniem i wsuwa jej język do ucha.

- Co to jest? - zapytał Matthew.

Mia dygotała na całym ciele. Upuściła kopertę, aż jej zawartość rozsypała się po podłodze. Matthew pochylił się i podniósł zdjęcie.

I też jęknął.

Blady jak ściana podniósł zdjęcie Margot całującej się z mężczyzną.

- To mój brat, Robert - powiedział. Drżały mu ręce.

Mia popatrzyła na niego i pobladła.

Matthew przeczytał liścik:

Dobra robota, Margot. Zastąpiłaś na swoje wynagrodzenie. Po raz kolejny skorzystam z twoich usług 10 lipca, w barze MacDougal przy Water Street, o dziesiątej wieczorem.

Pod Mią ugięły się nogi, osunęła się na podłogę. Chciała coś powiedzieć, ale z jej ust nie wydobywał się żaden dźwięk. Matthew podał jej rękę. Wyraz jego twarzy wyrwał ją z odrętwienia.

- To jeszcze nic nie znaczy! - krzyknęła. - Zabójcą jest nadawca tej przesyłki!

- Więc za co te pieniądze? - zapytał chłodno. - Tysiąc pięćset dolarów. Zdjęcia dowodzą, że prawdopodobnie ona jako ostatnia widziała Roberta żywego. W liściku dziękują jej za wykonane zadanie, a pieniądze to jej wynagrodzenie... za zabójstwo.

- Nie! - krzyknęła. - Mylisz się!

Drzwi do sąsiedniego mieszkania otworzyły się i w progu stanęła ta sama kobieta, która wcześniej nakrzyczała na Mię.

- Ostrzegam, Margot. Jeszcze jeden krzyk i wzywam policję. - Cofnęła się i zamknęła drzwi.

Matthew był wyraźnie zbity z tropu.

- Chyba nie tylko ja myślę cię z siostrą.

- Cóż, zawsze jest ten pierwszy raz - mruknęła z goryczą. Przed Normanem Newmanem ostatni raz pomyłono ją z Margot w szóstej klasie szkoły podstawowej.

- Co? - zapytał.

- Nic ważnego. - Mia wstała i zamknęła drzwi. Ręce nadal jej drżały, więc je splotła. - Moja siostra nie mogłaby nikogo skrzywdzić, rękę za to.

Przyglądał się jej z nieprzeniknionym wyrazem twarzy i podał kopertę. Jeszcze raz przejrzała zawartość: zdjęcia, gotówka, liścik.

- Mia, moim zdaniem powinniśmy zanieść to na policję.

Osunęła się na kolana, oplótła ramionami. Miała łzy w oczach.

Matthew ukucnął przy niej, objął. Poczowała się lepiej.

- Dobrze, dobrze - uspokoił ją. - Żadnej policji. Przynajmniej na razie. Zobaczymy, czego się sami dowiemy.

Zamknęła oczy i wtuliła się w niego. Dziwne, ale jego ciepły, czysty zapach dodawał jej otuchy. Przywarła do niego mocniej, położyła głowę na jego ramieniu.

Poczowała, że się wzdrygnął, więc odsunęła się zawstydzona. Co ona wyprawia? To nieznajomy; poznała go zaledwie godzinę temu w okropnych okolicznościach, na dodatek chce donieść na jej siostrę na policję. Mia jest dla niego jedynie ogniwiem łączącym go z Margot. Nie może o tym zapomnieć.

- Dasz sobie radę sama?

Z trudem skinęła głową.

- Na pewno?

Jeszcze jedno kiwnięcie.

- Tak.

- Pójdę już. Zobaczymy się jutro o dziewiątej, tak? - Szukał jej wzroku. Czowała, że nie jest pewny, czy jeszcze ją tu zastanie, czy może zniknie pod osłoną nocy.

- Tak.

I będzie. Bo po raz pierwszy w życiu Mia Andersen też kogoś wykorzysta.

Matthew leżał wpatrzony w wentylator, który niósł jedyną ulgę w lepkim czerwcowym upale. Klimatyzacja zepsuła się kilka dni temu, ale w całym zamieszaniu po śmierci Roberta nawet tego nie zauważył.

Był mokry od potu, więc wytarł twarz i klatkę piersiową koszulką, którą ściągnął kilka godzin temu. Zastanawiał się, czy Mia zasnęła, czy też tak jak on nie może zmrzyć oka.

Dochodziła trzecia w nocy, a odkąd wrócił trzy godziny temu, nie mógł przestać o niej myśleć. Czy mówiła prawdę? Dowie się tego. Na razie to nieistotne, ważne, żeby na niego jutro czekała. Dzięki niej dowie się wszystkiego.

Ale w czym ma mu właściwie pomóc? Do tego stopnia pochłoneły go poszukiwania Candy-Margot, że nie zastanawiał się wcale, co robi, kiedy już ją odnajdzie. Fakt, że uciekła, kiedy ją spotkał, świadczył, że ma powody, by się bać, że ma coś wspólnego ze śmiercią Roberta, choćby pośrednio.

Lecz koperta, którą znaleźli pod drzwiami, sugeruje, że jej związek z tą sprawą może być o wiele bliższy.

Ktoś fotografował ją i Roberta w Chumleyu. Dlaczego? Za co te tysiąc pięćset dolarów? Jaką pracę wykonała? Czyżby była prostytutką?

Cholera. Tyle pytań, a żadnych odpowiedzi.

Przewrócił się na brzuch, powiew wentylatora chłodził mu plecy. Cały czas myślał o Mii. Nie mieściło mu się w głowie, że siostry bliźniaczki mogą się aż tak różnić, lecz nie wyobrażał sobie Mii jako prostytutki. Ani jako kobiety podrywającej żonatego mężczyznę w barze.

Z drugiej strony, co on o niej wie? Nic. Tylko to, że zareagował inaczej, widząc ją w kawiarni niż na widok Margot w łodziach. Nie było w nim tej pogardy, którą czuł do Margot w Chumleyu i później; Mia, bez makijażu, z kucykiem, wydawała się taka wrażliwa, taka prawdziwa, a nie plastikowa, jak piękność z Chumleya.

Przestań, Gray, upomniał się. Nie szata zdobi człowieka. Czasami za niewinną buźką kryje się czyste zło.

Przekonał się o tym na własnej skórze.

Przed oczami stanęła mu Gwen Harriman, lecz nie odpędził jej, jak zwykle; tym razem pozwolił, by wspomnienia ich związku zostały dłużej. Dobrze mu tak. Po raz kolejny nie da się nabrać.

Gwen Harriman wyglądała jak anioł. Postąpił wbrew zasadzie, by nie angażować się w związku z pracownicami; zakochał się w dwudziestodwuletniej piękności, którą zatrudnił jako sekretarkę. Mineły już cztery lata, odkąd odeszła z firmy i jego życia, ale stare rany nadal bolały. Zanim go oszukała, ludził się, że jednak jest zdolny do miłości, że i on może marzyć o rodzinie i dzieciach.

Mylił się. Gwen mu to udowodniła.

Od tego czasu nie popełniał błędów.

I nie popełni go z kolejną kobietą o twarzy anioła i sercu żmii.

O nie. Nie on.

Zwłaszcza że tu chodzi o sprawiedliwość.

Rozdział 5

Za piętnaście dziewiąta następnego ranka Mia nerwowo przechadzała się po obszernym saloniku w apartamencie Margot. Miała dużo miejsca, bo w pokoju prawie nie było mebli. Margot mieszkała tu od prawie siedmiu lat, ale mieszkanie wyglądało tak samo, jak kiedy Mia była tu po raz pierwszy.

Skórzana kanapa koloru kawy, drewniana szafka na wieżę i okna na całą ścianę, bez zasłon czy firanek. To wszystko. Jedno słowo oddawało nastrój tego pokoju: zimny. Zero barw, obrazów, elementów osobistych. Dlaczego Margot nie zadbała o własny dom? Przecież i jej na pewno nie podobał się ten chłód.

Z drugiej strony Mia już wiedziała, że wcale nie zna siostry. Ta, którą znała, miała pokój w paski zebry, pełen różu i sztucznych piór. Jej pokój zdawał się krzyczeć, że tu mieszka Margot.

A teraz to. Sypialnia niewiele się różniła od salonu. Beżowa, schludna, bezosobowa, jeśli nie liczyć zdjęcia siostr z rodzicami, tego samego, które wisiało u Mii w łazience.

Wczoraj wieczorem zobaczyła je wśród kolekcji drogich perfum na toaletce i po raz pierwszy od wielu godzin poczuła się odrobinę lepiej. Zdjęcie stało naprzeciwko łóżka; było pierwszą rzeczą, na którą Margot patrzyła po przebudzeniu i ostatnią, którą widziała, zasypiając.

Może jednak trochę ją znam. Nieważne, ile nas dzieli fizycznie i emocjonalnie; w głębi serca wiem, jaka jest moja siostra.

Margot nikogo nie zabiła. I nie ma nic wspólnego z morderstwem. Mia nie miała pojęcia, co oznacza zawartość koperty, ale założyłaby się o własne życie, że Margot to tylko pionek w cudzej grze.

Teraz musi tylko wytłumaczyć to Matthew.

O niczym innym nie myślała poprzedniej nocy, gdy wierciła się na wielkim łożu Margot. Tyle tajemnic:

zniknięcie siostry, śmierć brata Matthew... nie, nie mogła o tym myśleć. Zamiast tego skupiła się na tym, jak się czuła w ramionach Matthew.

I jak na nią zareagował.

Wzdrygnął się.

Zapomniała się wtedy, zapomniała, że żaden mężczyzna nie chce, by Mia Andersen szukała u niego pociechy. Takie kobiety jak ona nie budzą w mężczyznach żadnych uczuć, ani pożądania, ani opiekuńczości.

Przestań. Co ona wyprawia, do licha? Jej siostra się ukrywa, brat Matthew nie żyje, mały chłopiec stracił ojca, a ona marudzi, bo nie podoba się mężczyznom.

Bo nie podoba się Matthew.

Gdy rozległ się dzwonek, podskoczyła nerwowo. Zerknęła na zegarek. Za minutę dziewiąta.

Oddechnęła głęboko i podeszła do drzwi, wyjrzała przez judasza. To on, taki, jakiego go zapamiętała, choć niewyspany i zmęczony. Nieogolony.

Kiedy wszedł do mieszkania, przestronny apartament stał się ciasny, niemal klaustrofobiczny.

- Dzień dobry - powiedział.

- Dzień dobry.

Miał na sobie dżinsy, białą koszulę i czarne półbuty. Mia nie zabrała z domu żadnych ubrań, więc musiała skorzystać z szafy Margot, a to oznaczało obcisłe dżinsy i skąpą koszulkę. Margot nie miała innych ubrań, dobrze chociaż, że znalazła się para adidasów, i to bez obcasów i brylantów w sznurówkach.

Mia poczuła na sobie jego spojrzenie i wiedziała, że widzi nie ją, tylko jej siostrę. Nawet bez makijażu wyglądała jak Margot. Długie lśniąco jasne włosy, seksowne ubranie. Znowu udaje, jak przez ostatnie pięć lat.

- Napijesz się kawy? - zapytała. Jego bliskość przytłaczała, chciała choć na chwilę uciec. - Margot ma pustki w lodówce, znalazłam tylko oliwki i wino, ale ma też dobrą kawę.

Matt rozglądał się po mieszkaniu.

- Jasne - mruknął z roztargnieniem. - Kawa dobrze mi robi, później coś zjemy.

Mia uciekła do kuchni. Nie wiedziała nawet, że wstrzymała powietrze, póki nie wypuściła go z płuc, bezpieczna z dala od niego.

Odmierzyła wodę, wsypała kawę do ekspresu, wyszorowała łyżeczki, aż lśniły, i jeszcze raz, żeby zostać tu chwilę. Musisz tam wrócić. Nie on tu rządzi. Nie on ustala zasady. Nie on ci mówi, jak masz żyć.

To nie David Andersen, a ty nie jesteś potulną myszką bez wiary w siebie. Nie pozwól, by cię zdominował.

Uspokoila się, oddechnęła głęboko i wróciła do salonu. Matthew stał przy oknie, wpatrzony w Center City. Był pochmurny sobotni ranek, deszcz wisiał w powietrzu. Przynajmniej złagodzi ten upał, pomyślała, wdzięczna, że jej uwagę zaprzęta coś innego niż ta cała sprawa i pytanie, czemu Matthew Gray przygląda jej się tak podejrzliwie.

- Kawa zaraz będzie - powiedziała i przysiadła na brzeжку kanapy.

Spojrzał na nią.

- Na początku musimy się zastanowić, jak zawartość teczki ma się do związku Margot i Roberta, kto ją zatrudnił i po co.

- Od czego zaczniemy? - zapytała i zaraz tego pożałowała. Dlaczego pozwala mu decydować w sprawie dotyczącej jej siostry?

- Czy Margot ma jakieś biurko albo regał w sypialni? - zapytał. - Poszukamy w papierach, zobaczymy...

- Chwileczkę. - Nie dała mu dokończyć. - Nie podoba mi się, że mamy grzebać w jej rzeczach osobistych...

- A niby skąd mamy się dowiedzieć, co oznacza koperta? - Nie spuszczał z niej intensywnego spojrzenia niebieskich oczu. - Może znajdziemy inne koperty? Inne zdjęcia? Listy?

Mia zamknęła oczy. Inne zdjęcia... Inne listy... Inne dowody na korzystanie z usług Margot, cokolwiek się przez to rozumie...

Uspokój się. Nie przesadzaj. Myśl i zachowaj zimną krew.

Rzecz w tym, że w takiej sytuacji nie sposób zachować zimną krew.

Matthew usiadł na środku kanapy.

- Mia, jestem biznesmenem. Sam nie chciałbym, żeby ktoś szperał w moich papierach podczas mojej nieobecności. Ale mój brat nie żyje, a twoja siostra się ukrywa. Nie mamy wyboru.

Spięła się cała. Ma rację. Nie mają wyboru.

Przykro mi, Margot, ale musimy przejrzeć twoje osobiste rzeczy. Naprawdę mi przykro. Wiem, że nie lubisz, kiedy ludzie wsadzają nos w twoje życie.

To prawda. Kiedyś, przed laty, ich matka podejrzewała, że Margot pali marihuanę (całkiem słusznie), i przeszukała szuflady córki, chcąc zebrać dowody. Zajrzała nawet do jej pamiętnika, by się przekonać, czy pisze coś o narkotykach. Margot przyłapała ją na gorącym uczynku. Mia nigdy nie widziała siostry równie

wścieklej. Do dziś nie wiedziała, co ją zdenerwowało bardziej: fakt, że matka jej nie ufa czy że przegląda jej rzeczy. Zawsze uważała, że jedno i drugie.

„Zrobiłam to dla twojego dobra, żeby cię chronić”, tłumaczyła matka. „A teraz, kiedy wiem, że naprawdę palisz to świństwo, umieścimy cię w ośrodku...”

Mia uśmiechnęła się na to wspomnienie. Margot, która wypaliła jedynie parę skrętów z przyjaciółmi, wpadła w taką panikę podczas weekendu w ośrodku odwykowym, że od tego czasu nie tknęła narkotyków.

Mia nigdy nie uważała, że cel uświęca środki, wiedziała jednak, że akurat w tym wypadku Matthew Gray ma rację.

- Ma biurko w sypialni - powiedziała. - Zamknięte, ale na pewno znajdziemy kluczyk.

Matthew wstał. Przy wzroście ponad metr siedemdziesiąt pięć, Mia zawsze uważała się za osobę wysoką, ale przy nim wydawała się malutka.

Zaprowadziła go do sypialni. Speszył ją widok łóżka zajmującego lwią część pomieszczenia.

- Tutaj. - Niepotrzebnie wskazała biurko pod oknem. Sama podeszła do toaletki i w kasetce z biżuterią znalazła kluczyk. - Masz. Przyniosę kawę.

Matt zabrał się do pracy, a Mia po raz kolejny uciekła z ulgą. Od niego i tego, co być może znajdą w biurku.

Właściwie jakie było zadanie Margot? Zdjęcia i pieniądze są ze sobą powiązane, ale w jaki sposób? Ktoś jej zapłacił za całowanie się z bratem Matthew, żeby to sfotografować? Ale po co?

Nagle zdała sobie sprawę, że ona też ma kilka pytań do Matthew. O jego brata. Matthew zdaje się powiedział, że nie ukradziono jego obrączki ślubnej. Właściwie dlaczego żonaty mężczyzna obcałowywał jej siostrę? Wsadzał jej język do ucha? I to w miejscu publicznym?

Nie bądź naiwna, skarciła się. Twój mąż też miał żonę, a to nie przeszkadzało mu wsadzać języka i innych części ciała w kobiety, z którymi ślubu nie brał.

Zdenerwowała się. Jak Matthew śmie oczerniać jedynie Margot! Jego brat, mężczyzna żonaty, ojciec małego dziecka, obściskiwał jej siostrę w barze. Może Matthew powinien skierować złość na niego!

Ejże, bez przesady. Nie wiesz o jego bracie więcej, niż on wie o twojej siostrze. Najpierw poznajcie fakty.

Była ciekawa, jaki był Robert Gray. Może miał wrogów? Wrogów, którzy nie mieli nic wspólnego z Margot, z parą, która spotkała się w barze na kilka całusów i drinków.

Więc co oznaczają notatka i pieniądze? Mia ustawiła filiżanki, dzbanek i cukiernicę na tacy i zaniósła do sypialni. I jakiego rodzaju usług Margot oczekiwano dziesiątego lipca w barze MacDougal?

Jedynie usługi Margot, o których Mia wiedziała, to dekorowanie wnętrz. Choć akurat to mieszkanie nie świadczyło dobrze o jej umiejętnościach, widziała efekty jej pracy, w każdym razie ich zdjęcia. Margot była w tym świetna i wykonywała swój zawód z pasją, aczkolwiek wyżywała się w mieszkaniach innych, nie we własnym. Jakiego rodzaju usługi miała świadczyć w barze? O dziesiątej wieczorem w sobotnią noc? I dlaczego te usługi wiążą się z niedwuznacznymi zdjęciami i gotówką?

- Kluczyk pasuje - powiedział Matthew. Siedział na skórzanym fotelu Margot i przeglądał zawartość górnej szuflady. - Zapłacone rachunki, akta klientów, chyba zleceniodawców, którzy polecali jej aranżację wnętrza... Mia, spójrz tylko.

- Co to? - Odstawiła tacę na toaletkę i podeszła do niego.

- Napisany ręcznie list sprzed dwóch miesięcy od niejakiego... - zerknął na drugą stronę, szukając podpisu - Justina.

- Justina? Margot nigdy o nim nie wspominała.

Matthew odwrócił się na krześle w jej stronę.

- Posłuchaj tylko. - Podniósł list do oczu i czytał: - „Jeśli nie zrezygnujesz z tego dodatkowego zajęcia, z nami koniec. Zdaję sobie sprawę, że wnętrzarstwo nie przynosi oczekiwanych zysków, ale to, co robisz dodatkowo, jest obrzydliwe i chore i dłużej tego nie wytrzymam”.

- Obrzydliwe i chore - powtórzyła Mia tępo. - A napisał, co właściwie robi?

Matthew przebiegł wzrokiem cały tekst.

- Nie. Tylko że musi dokonać wyboru. Albo on, albo praca.

- Jaka praca? - zastanawiała się na głos Mia. - Co to za praca, w której poznajesz faceta w barze, całujesz się z nim, ktoś ci robi wtedy zdjęcie i inkasujesz tysiąc pięćset dolarów gotówką?

- Ja chyba wiem - odparł Matthew cicho. - prostytutka. Dziwka. Moim zdaniem ten, kto przysłał pieniądze, liścik i zdjęcie, zapłacił za zaspokojenie klienta. Chociaż akurat o satysfakcji w przypadku mojego brata nie można mówić - dodał ponuro.

Mia poczerwieniała.

- Moja siostra nie jest prostytutką!

Matthew przechylił głowę.

- Więc kim?

- Nie wiem, ale nie prostytutką!

- Mia, sama przyznałaś, że nie jesteście ze sobą blisko. Skąd wiesz, co porabia w wolnym czasie?

Wbiła wzrok w podłogę, niezdolna nic powiedzieć.

Matthew odchylił się na krześle.

- Moim zdaniem mój brat zamówił prostytutkę, przysłano mu Margot, flirtował z nią w barze, a później, kiedy szli do jego samochodu, wszystko poszło nie tak. Pewnie chcieli się kochać albo w aucie, albo pojechać do motelu.

- Bzdury gadasz - warknęła.

- Nie bądź naiwna - odparował.

- Margot nie jest prostytutką.

- Skąd wiesz?

- Bo wiem.

- Podobnie jak wiesz, gdzie jest teraz? - rzucił złośliwie. - Albo dlaczego uciekła, skoro nie zabiła mojego brata?

- Przestań! - Mia zakryła sobie uszy dłońmi. - Zamknij się już!

Matthew wstał i wziął ją za ręce.

- Mia, przepraszam, naprawdę. Ja tylko szukam odpowiedzi.

- Cóż, może zacznij od faktów, a później oskarżaj, ja też mogłabym wymyślić kilka wersji, jak doszło do śmierci twojego brata, i w żadnej z nich nie występuje moja siostra.

- Masz rację. - Puścił jej ręce. - Masz rację.

Mia zerknęła na niego, zaskoczona, że tak szybko się wycofał. Walczył, ale wiedział, kiedy przekroczył granicę, i dał spokój. Niektórzy nigdy nie przestają; naciskają do końca, aż cię zniszczą. Wyciągnęła rękę po list. Oddał bez słowa. Przebiegła go wzrokiem.

- Szkoda, że mamy tak mało danych. Píše tylko, że mu na niej zależy i że musi wybrać.

- Cóż, wiemy, co wybrała - zauważył Matthew.

Mia podniosła na niego wzrok.

- Proponuję, żebyśmy odwiedzili tego Justina. Niewiele tu mamy, ale sądząc po liście, to porządny człowiek i naprawdę mu zależy na Margot.

- Zgadza się. - Matthew spojrzał na kopertę. - Zwłaszcza że mamy tu jego adres. Oak Ridge Road jest niecałe dwa kilometry stąd.

Mia przysiadła na krawędzi łóżka. Zamknęła oczy. Nie musiała podnosić powiek, by wiedzieć, że usiadł koło niej, zdradziło to drgnięcie materaca.

- Mia, wiem, że nie jest ci łatwo - powiedział. - Ale razem poznamy prawdę.

Kiedy w końcu podniosła powieki, znowu siedział przy biurku.

- Zobaczymy, co jeszcze znajdziemy, a potem odwiedzimy Justina Gravesa - powiedział i otworzył drugą szufladę.

Mia westchnęła. No właśnie, co jeszcze znajdą?

Matthew był niemal wdzięczny losowi, że w biurku Margot nie znaleźli nic więcej. Podejrzał, że Mia nie zniosłaby kolejnej rewelacji. Szukali jeszcze przez godzinę i nie znaleźli niczego, co rzucałoby jakiegokolwiek światło na tajemniczą „obrzydliwą” pracę Margot.

- Mój samochód jest tutaj. - Matthew wskazał srebrzyste bmw, stojące przed piekarnią. Przed kilkoma minutami weszli tu na skromne śniadanie - wzięli bułki z serem na wynos. Mia uparła się, że zapłaci za siebie, i nie oponował. Wyczuł, że dziewczyna musi wygrać kilka bitew.

Kiedy wsiadała do samochodu, nie mógł nie zauważyć, jak ściśle dzinsy przylegają do jej zgrabnych ud i jaki płaski ma brzuch.

- To ubrania mojej siostry - warknęła, więc szybko odwrócił wzrok. Przyłapała go na tym, jak się na nią gapił. - Zazwyczaj się tak nie ubieram, ale...

- Nie musisz się przede mną tłumaczyć - odparł. - Zresztą wyglądasz bardzo ładnie.

- No jasne, wiedziałam, że tak powiesz - mruknęła.

Co to miało znaczyć?

Zerknął na nią ukradkiem. Wbiła wzrok w szybę. Wyjęła bułkę z torebki i podniosła do ust. Uznał rozmowę za zakończoną. Przekręcił kluczyk w stacyjce.

Nie staraj się jej rozgryźć, Gray. I tak nic cię nie obchodzi. Musisz się tylko dowiedzieć, co się stało z Robertem, a Mia ma ci w tym pomóc.

- Mam szczęście, że dziś sobota - zauważył, chcąc podtrzymać rozmowę. - Może Justin będzie w domu.

Mia skinęła głową. Milczała przez całą drogę na Oak Ridge Road. Matthew zatrzymał się przed domem,

przy którym na skrzynce pocztowej zauważył nazwisko Graves.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział.

Mia siedziała nachmurzona.

- Posłuchaj, poznamy prawdę, a o to przecież nam chodzi. Nawet jeśli okaże się bolesna.

Nie wiedział, skąd w nim ta potrzeba pocieszenia jej, ale czuł, że musi to zrobić. Chociaż nie, wiedział: przecież muszą współpracować, a jeśli Mia się załamie i będzie co chwila szlochać, nigdy się nie dowiedzą, co naprawdę spotkało Roberta.

Mia opuściła wzrok. Matthew mógłby przysiąc, że jej usta drżały. Odłożyła prawie nietkniętą kanapkę do torebki.

- Chodźmy - powiedział, odblokował zamek i otworzył drzwi. Mia ani drgnęła. Siedziała ze wzrokiem wbitym w kolana. Jej usta rzeczywiście drżały jak u dziecka.

- Mia...

- Masz rację - przerwała mu szybko. - Prawda jest najważniejsza. Nawet bolesna.

A zazwyczaj jest bolesna, odparł ponuro, ale tylko w myślach.

Wysiadł z samochodu, obszedł go i przytrzymał jej drzwiczki. Znowu uderzyła go jej uroda. Zebrała długie jasne włosy w koński ogon, na ślicznej twarzy nie było śladu makijażu, a jej piwne oczy, łagodne jak u samy, lśniły mimo pochmurnego dnia. Miała gładką, kremową cerę, wydatne, czerwone usta. A reszta jej ciała - jędrne, pełne piersi, podkreślone obcisłą bluzeczką, i zgrabne nogi w dżinsach...

Jej widok zapierał dech w piersiach, podobnie jak wczoraj, gdy była w powyciąganej bluzie i dresie.

Nie zwracaj na nią uwagi, powtarzał sobie. Skup się na jej nosie, na jej brwiach. Nie patrz na nią, zwłaszcza nie patrz jej w oczy.

Tak, to się uda, zwłaszcza przy rozmowie na poważne tematy.

Martwiło go, że tak na niego działa. Kiedy ostatnio tak reagował na kobietę, był o krok od utraty firmy, którą stworzył od podstaw. Tym razem nic nie zaryzykuje i niczego nie straci. Po prostu.

Mia to środek do celu. Ona postrzega cię podobnie. Ty chcesz odnaleźć mordercę brata, a ona - oczyścić z zarzutów siostrę. Nieważne, czy wasze cele są sprzeczne, czy nie; tylko razem poznacie prawdę. Nie zapominaj o tym.

- Dobra, nie ma na co czekać. - Wbiegł po schodkach do drzwi domu. Mia szła za nim.

Nacisnął dzwonek i zorientował się, że to prywatna rezydencja, a nie kompleks kilku mieszkań, jak początkowo sądził. Kimkolwiek jest Justin Graves, widać, że dobrze mu się powodzi.

Kim jest? Alfonsiem? Jeśli Margot dostaje tysiąc pięćset, on zgarnia...

Nie. To bez sensu. Alfons nie chciałby, żeby jego pracownica rzuciła to zajęcie, nie uważałby, że jest „obrzydliwe i poniżające”. Z listu jasno wynikało, że Justin kocha Margot i chce dla niej jak najlepiej, czego o niej nie można powiedzieć.

Drzwi otworzył im wysoki, przystojny mężczyzna po trzydziestce. Miał okulary na nosie, a na sobie - zielony strój chirurga. Na widok Mii spochmurniał.

- Czego tu szukasz, Margot? - zapytał bez entuzjazmu.

Mia już otwierała usta, żeby coś powiedzieć, ale zmieniła zdanie.

- Nazywam się Matthew Gray, a to Mia Andersen, siostra Margot - wyjaśnił pospiesznie Matthew.

- A tak, wspominała, że ma siostrę bliźniaczkę. - Nagle spochmurniał. - Coś jej się stało?

- A dlaczego pytasz? - Matthew podejrzliwie podniósł głowę.

- Znam Margot od pół roku. - Justin przecesał palcami krótkie jasne włosy. - I po raz pierwszy jej siostra zjawia się na moim progu z tak pogrzebową miną.

No tak, na pogrzebie jej przecież nie było, pomyślał Matthew ponuro.

- Przykro nam, że przeszkadzamy - wtrąciła się Mia - ale mam powody, by się martwić o Margot. Znaleźliśmy twój list do niej i mamy nadzieję, że udzielisz nam kilku odpowiedzi.

Justin wodził wzrokiem od jednego do drugiego. Po chwili skinął głową i cofnął się tak, że mogli wejść do środka. Wprowadził do salonu, bardzo męskiego, a jednak przytulnego. Żółty retriever drzemał w słonecznej plamie przy oknie.

- Poznajesz rękę siostry? - zapytał Justin i poprosił, żeby usiedli na skórzanej kanapie.

Mia uśmiechnęła się blado i skinęła głową, ale Matthew wiedział, że kłamie. Nie rozpoznała stylu siostry i najwyraźniej ją to dręczyło. Bo chciałyby, żeby były sobie bliższe niż w rzeczywistości?

Nasuwało się mu jednak jeszcze inne pytanie: jeśli Margot miała taki talent, to dlaczego zarabiała, obcałowując się z nieznajomymi w barach?

- Czemu się o nią niepokoiacie? - zapytał Justin. Usiadł w fotelu naprzeciwko nich.

- Wyjechała z miasta w pośpiechu, obawiała się czegoś - zaczęła Mia ostrożnie. - Wczoraj pojechałam do niej, liczyłam, że jeszcze ją zastanę, ale nie. Matthew, mój przyjaciel, pomaga mi się dowiedzieć, co ją tak

przeraziło.

- Cóż, nie trzeba tu Sherlocka Holmesa - zauważył Justin.

Matthew i Mia wymienili spojrzenia.

- Bo? - ponaglił Matthew.

- Skoro czytaliście mój list, wiecie, że postawiłem jej ultimatum - wyjaśnił Justin. - Albo ja, albo dodatkowa praca. Wybrała pracę. A ta praca wiąże się z konsekwencjami, i to poważnymi konsekwencjami.

- Co ona właściwie robi? - zapytała Mia.

- Nie wiesz?

Przecząco pokręciła głową.

- Jest przynętą - powiedział w końcu.

- Przynętą? - powtórzył Matthew. - Jak w policji?

- Coś podobnego. Tylko że nie pracuje dla policji. Pracuje dla każdego, kto chce kogoś zrobić i się przekonać, czy dana osoba połknie haczyk.

A więc na tym polegało dodatkowe zajęcie Margot. Nic przyjemnego.

- Powiedzmy, że chcesz się przekonać, czy narzeczony jest ci wierny - tłumaczył Justin. - Co robisz? Zatrudniasz atrakcyjną kobietę w roli przynęty, żeby się przekonać, czy narzeczony sienią zainteresuje.

- Zainteresuje? - powtórzyła Mia.

- Połknie przynętę - wyjaśnił Matthew.

Justin skinął głową.

- Właśnie tak. Zadaniem Margot jest pojawić się w, powiedzmy, barze czy klubie. Ma być wystrojona i wymalowana i znaleźć się jak najbliżej obiektu. Jeśli on nie zrobi pierwszego kroku, ona go zaczepi. Fotograf, czasem kamerzysta, wszystko uwiecznią.

Matthew spojrział na Mię. Była blada, miała łzy w oczach. Ta nowina wyraźnie nią wstrząsnęła.

- Czy mogę skorzystać z łazienki? - spytała cicho.

- Oczywiście, drugie drzwi na prawo.

Mia puściła się biegiem i zamknęła za sobą drzwi.

- Ja zareagowałem podobnie, kiedy się dowiedziałem, jak sobie dorabia - powiedział Justin.

Matthew skinął głową. Obaj siedzieli w milczeniu.

- Jesteś lekarzem? - Matthew znacząco spojrział na zielony uniform.

- Chirurgiem w Center City General. Wiem, pewnie uznasz mnie za zarozumiałego dupka, ale wyobrażasz sobie, jakie problemy ze sobą ma Margot, skoro odrzuciła miłość lekarza i wybrała życie przynęty. Niezależna czy nie, miała inne sposoby, żeby sobie dorobić.

- O wiele bezpieczniejsze - dodała Mia. Wróciła na kanapę.

- W porządku? - zapytał Matthew.

Skinęła głową, ale widział, że płakała. Piękne piwne oczy przepełniał smutek.

- A wiesz, kto ją zatrudnia? - zapytała. - Znasz jakieś nazwiska?

- Nie, nigdy ze mną nie rozmawiała o tej pracy. Nigdy nie zdradziła żadnych nazwisk.

- Jej klientki to żony i narzeczone? - dopytywał się Matthew.

- I bogaci tatusiowie, którzy chcą się upewnić, że ich córeczki nie zadają się z oszustami - dodał Justin.

- Czyli miała klientów obojga płci - zauważył Matthew.

- Tak, każdego, kto coś podejrzewał. Matkę panny młodej, troskliwego ojca chrzestnego...

- Ale większość klienteli to żony i narzeczone? - drążyła Mia.

- Szczerze mówiąc, nie wiem. Niewiele o tym mówiła, tylko że pracuje w nocy i że ma klientów obojga płci.

- A czy kiedykolwiek... - Mia urwała.

- Mia chciała zapytać, czy wchodził w grę też seks. - Dokończył za nią Matthew.

- To pierwsza rzecz, o którą zapytałem - przyznał Justin. - Zapewniła, że nie i że nigdy do tego nie dojdzie.

Klientowi muszą wystarczyć pocałunki. Nie zgadzała się iść z obiektem do hotelu czy samochodu.

- Ale zdarzało się jej wychodzić z nim z umówionego miejsca? - dopytywał się Matthew.

- Tak, jeśli to było konieczne, by uwiecznić faceta, jak się chce umówić na kolejną randkę albo chce ją namówić na seks w hotelu czy samochodzie.

Matthew zerknął na Mię, która na przemian to bladła, to czerwieniała.

Justin spojrział na zegarek.

- Słuchajcie, za dziesięć minut mam obchód i muszę lecieć do szpitala. Chętnie bym wam pomógł, ale naprawdę nic już nie wiem.

- Jeszcze tylko jedno - poprosiła Mia. - Gdzie byłeś w zeszłą sobotę wieczorem?

Matthew spojrział na nią z podziwem. Sam chciał o to zapytać.

- Na dyżurze, od szóstej po południu do drugiej w nocy - odparł Justin. - A dlaczego? Wtedy właśnie wyjechała?

- Mniej więcej. - Matthew wstał i podał mu rękę. - Dzięki, że zechciałeś z nami porozmawiać. Bardzo nam pomogłeś.

Mia też wstała.

- Naprawdę ją kochasz? - zapytała.

- Tak.

W milczeniu podeszli do drzwi.

Rozdział 6

Nie - warknął Matthew. - Nie ma mowy.

- Dlaczego? - oburzyła się Mia. - Dlaczego nie?

- Żona Roberta nie zatrudniła Margot - odparł chłodno. - Znam Laurie Gray i nie wierzę, by zatrudniała przynętę, żeby się przekonać, czy Robert ją zdradza, czy nie. Koniec, kropka.

Mia szła za nim w stronę ocienionej parkowej ławki. Gotowała się ze złości. Jak on śmie! Najpierw z marszu odmówił wzięcia pod uwagę jej teorii, potem zażądał, by przestała zaprzętać sobie nią głowę. Nie zrobi tego. Podobnie jak on nie porzucił swojej, zresztą błędnej - że Margot była prostytutką.

- Matthew, musimy wziąć to pod uwagę - tłumaczyła.

Bez słowa podwinął rękawy koszuli, sięgnął do torebki i wyjął dwie kanapki i puszki coli, które kupili po wyjściu od Justina. Nie patrząc na nią, podał jej kanapki i napój.

Już dawno się nauczyła, że nawet jeśli wyłącza się ją z rozmowy, to wcale nie oznacza, że musi siedzieć cicho. Matthew musi jej wysłuchać, czy mu się to podoba, czy nie.

- Ktoś zostawił Margot zdjęcia z Robertem, plik banknotów i podziękowanie za dobrze wykonaną pracę. Kogo innego poza żoną Roberta interesowałyby, czy jest wierny, czy nie?

Cisza. Matthew rozwinął kanapkę i wbił w nią zęby. Czekala, aż pogryzie i połknie. Nadal milczał.

- Matthew?

Znowu wbił zęby w bułkę, a wzrok w ocean. Mia przewróciła oczami, usiadła wygodniej i napiła się coli. Da mu pięć minut spokoju, niech zje, a później będzie drażyła dalej. Nawet jeśli miałby go od tego rozboleć brzuch.

Wystawiła twarz do słońca, które na szczęście podczas ich wizyty u Justina wyszło zza chmur. Dochodziło południe, ale temperatura po raz pierwszy od tygodnia była przyzwoita, także wilgotność powietrza dawała się wytrzymać. Słońce odbijało się od szaroniebieskich fal Atlantyku, rozjaśniało długą promenadę, pełną ludzi rozkoszujących się pogodną sobotą: byli tam zakochani, całe rodziny, ludzie z psami. Ciekawe, czy któraś z tych par też akurat stara się rozwiązać zagadkę morderstwa. Na pewno żadna.

Tylko że Matthew i ja nie jesteśmy parą, poprawiła się zaraz.

- Żałuj, że nie jesz, kanapka jest pyszna.

- Nie jestem głodna.

- Jak chcesz.

Pewnie, że zrobię, jak chcę, odparła mu w myśli. Z pewnością nie będę się kierowała tym, czego ty chcesz.

Margot chyba też tego nie robiła; nie zmieniła zdania ze względu na pragnienia mężczyzny. Cały czas dźwięczały jej w uszach słowa Justina. No właśnie: właściwie dlaczego kobieta rezygnuje z dostatniego życia u boku fantastycznego faceta? Żeby pracować jako przynęta?

Moja siostra jest przynętą. Bierze pieniądze za uwodzenie nieznajomych.

Dlaczego to robi? To pytanie nie dawało jej spokoju, odkąd wyszli od Justina. Skąd taki cynizm? Ich rodzice byli szczęśliwi, spędzili razem dwadzieścia lat do tamtego wypadku samochodowego. Jeśli nie liczyć typowych dla nastolatków sporów i wybryków, w ich rodzinie panowała harmonia i miłość. Żaden z niezliczonych chłopaków Margot jej nie zdradził, nie skrzywdził w jakikolwiek sposób, przynajmniej o ile Mia wiedziała. Czyżby śmierć rodziców pozostawiła w siostrze tak głębokie ślady, że straciła wiarę w ludzi?

- Musimy potwierdzić alibi Justina - powiedział nagle Matthew. - To że jest lekarzem... że twierdzi, że jest lekarzem, nie znaczy, że mówi prawdę.

To prawda. Od pół godziny do tego stopnia skupiła się na żonie Roberta jako głównej podejrzaney i była tak zdenerwowana, że Matthew kategorycznie odrzuca taką teorię, iż zupełnie umknęło jej uwadze, że i Justin miał przekonujący motyw, by zamordować Roberta: zazdrość. To jednak nie znaczy, że nie powinni się zająć także Laurie Gray.

- Może Justin widział Margot z Robertem w barze, zdenerwował się i, zaślepiony zazdrością, zaczął się na Roberta na parking - zasugerował Matthew.

- To prawdopodobne - przyznała. - Ale zdjęcia, liścik, pieniądze? To dowody, że morderstwo Roberta nie było przypadkowe. Ktoś zaplanował je z zimną krwią.

- Fakt. A to znaczy, że zabójca, Justin albo ktokolwiek inny, wybrał właśnie Roberta.

- Dlaczego? - zapytali jednocześnie.

Matthew westchnął.

- Nadal mamy znacznie więcej pytań niż odpowiedzi.

A to oznacza, że nie możemy odrzucać teorii i podejrzanych tylko dlatego, że twoim zdaniem nie mają ze sprawą nic wspólnego, pomyślała. Musimy wziąć pod uwagę także Laurie Gray. Bez względu na to, czy ci się to podoba.

Zerknęła na niego i zobaczyła, jak zlizuje z kącika ust resztki musztardy. Zmieszana zajęła się swoją kanapką bardziej z nudów niż z głodu.

Jak to możliwe, że Matthew cały czas absorbuje jej uwagę jako mężczyzna? Miała tyle na głowie, piętrzyły się przed nią problemy i pytania, a jednak wystarczy jego obecność, by czuła się zupełnie inaczej.

Bo jest po prostu przystojny i męski, tłumaczyła sobie. Zawróciłby w głowie każdej kobiecie.

Nawet takiej, której w ogóle nie interesują romanse i związki.

Przestań myśleć o Matthew, skup się na sprawie. Na Margot.

- Dolara za twoje myśli. - Napotkała spojrzenie jego ciemnoniebieskich oczu i nagle wyobraziła sobie siebie w jego ramionach, pod nim...

Wstrząsnęła ją ta wizja.

- Och, myślałam o Margot. - Miała nadzieję, że nie zauważył rumieńców na jej twarzy. Skup się, Mia. Skup się na najważniejszym, a nie jest to bynajmniej twoje życie erotyczne, czy raczej jego brak. - Po prostu nie pojmuję, jak mogła chcieć robić coś takiego. No wiesz, być przynętą. To bez sensu. Nasi rodzice byli bardzo szczęśliwym małżeństwem. Kochali nas i siebie nawzajem. Nie zdradzali się, nie podejrzewali o nic złego. W naszym domu były miłość i zaufanie.

Więc jakim cudem wyszłaś za Davida Andersena, który nie miał zielonego pojęcia o miłości i zaufaniu, więc tym bardziej ich nie respektował? Nie osądzaj Margot zbyt pochopnie.

- Dorastaliśmy w zupełnie innych rodzinach - zauważył Matthew.

Spojrzała na niego.

- Czy twój...

Wbił wzrok w ocean.

- Zostańmy przy Margot, dobrze?

- Tak, przepraszam. - Mia pociągnęła łyk coli. Znowu obiektem ich rozmowy miała być Margot i jej psychika, a nie Robert i jego życie.

- Jaka jest żona Roberta? - zapytała. - Chyba bardzo wysoko ją cenisz.

Matthew skinął głową.

- To wspaniała kobieta. Bardzo dobra i uczuciowa. Świetna matka.

- I jesteś na sto procent przekonany, że to nie ona...

- Zapomnij o tym - warknął. - Nawet nie próbuj o tym myśleć.

- Matthew, muszę ci przypomnieć, co sam powiedziałeś. Prawda jest najważniejsza, choćby nie wiem jak bolesna.

- Moja bratowa nie zatrudniła Margot.

- Skąd wiesz? - Mia stosowała jego taktykę.

Przyglądał się jej przez chwilę, potem wstał, odwrócił się i oparł ręce na balustradzie.

- Nie wiem - powiedział w końcu. - Ale jestem gotów założyć się o wszystko.

- Matthew, twój brat ją zdradzał, to jest pewne - sprzeciwiła się. - Może Laurie się tego domyślała i chciała mieć pewność, i dlatego zatrudniła Margot.

Widziała, jak napięły się mięśnie na jego plecach.

- Laurie o niczym nie wiedziała i niczego nie podejrzewała. - W końcu odwrócił się w jej stronę. - Robert był o tym przekonany.

Mia podniosła głowę.

- Więc wiedziałeś, że zdradza żonę?

- Słuchaj, to bardzo skomplikowane. - Matthew przecesał włosy palcami. - Miałem jej powiedzieć?

Mia odetchnęła głośno.

- Nie wiem.

- Właśnie o to się pokłóciliśmy - powiedział cicho. Opuścił wzrok. - W sobotę wieczorem przejeżdżałem koło Chumleya, to ulubiony bar Roberta, i coś mi mówiło, że go tam zastanę. I owszem, był tam, obejmował twoją siostrę, całował ją tak namiętnie, jakby byli już w łóżku.

Mii krajało się serce.

- Wasza ostatnia rozmowa to była kłótnia?

Matthew skinął głową i zamknął oczy.

- Zobaczyłem go z nią, odciągnąłem na bok i zapytałem, jak tak może, jak może zdradzać cudowną żonę i własnego syna.

- A co on na to?

- Powiedział, że mam pilnować własnych spraw. Nasz ojciec też tak odpowiadał - dodał Matthew. - Jakby to, jak traktował mamę i nas, nie było dla nas ważne.

- Och, Matthew, tak mi przykro - powiedziała miękko. - Ja...

- Daj spokój. - Ponownie odwrócił się twarzą do oceanu. - Dobrze znam Laurie. Jest ufna, dobra i kochana. Robert mnie zapewnił, że nie ma pojęcia o jego eskapadach, a jeśli to prawda, nie miała powodu, by zatrudnić przynętę. Poza tym jest bardzo oszczędna. Wątpię, żeby wydała tysiąc pięćset dolarów na potwierdzenie swoich podejrzeń.

Mia nadal nie była gotowa zrezygnować z Laurie Gray jako jednej z podejrzanych.

- No to kto jeszcze mógłby zatrudnić Margot, żeby udowodnić niewierność Roberta?

Matthew usiadł koło niej na ławce. Przez chwilę milczeli, wpatrzeni w ocean, jakby szukali odpowiedzi w stalowej głębi.

- Powinniśmy jeszcze raz przeszukać mieszkanie Margot - stwierdził. - Jeśli dostała tę kopertę, pewnie są też inne. Może ma w biurku jakiś schowek.

- Może to było jej... jej pierwsze zlecenie, pierwsze i jedyne - zasugerowała Mia. - I może właśnie dlatego się przeraziła. Pomyśl tylko: płacą jej za sprawdzenie, czy żonaty facet na nią poleci, a potem ten facet pada ofiarą morderstwa... przeraziła się i uciekła.

Mia urwała; sama słyszała, jakie to głupie i mało prawdopodobne. Żonaty facet to brat Matthew, a ona mówi, jakby chodziło o nieznanego. Rozumiała, dlaczego Matthew chce za wszelką cenę bronić honoru bratowej; ona także walczyła o oczyszczenie imienia Margot.

Matthew był ponury jak chmura gradowa.

- Z listu Justina i z tego co mówił, wynika, że Robert nie był jej pierwszym zleceniem. Mia, musisz spojrzeć prawdzie w oczy. Tak jak ja, kiedy do mnie dotarło, że Robert to zwykły dziwkarz.

Mia zagryzła usta. Nie musiała wcale patrzeć prawdzie w oczy, bo ją znała. Wiedziała, że nie ma pojęcia, jakim człowiekiem jest jej siostra, tak jak wcześniej nie znała prawdziwego oblicza swego męża. Teraz to wiedziała. Nie ma sensu chować głowy w piasek. Przekonała się o tym na własnej skórze.

Dziwkarz... Ostre słowo. Ciekawe, jak się układały stosunki Matthew z bratem, jak wyglądało ich życie rodzinne. Z tego co mówił, wynikało, że dom Grayów był przeciwieństwem domu Danielsów.

Chciała mu zadać mnóstwo pytań, ale wiedziała, że teraz nie czas na nie.

- Skończmy jeść i jedźmy do Margot szukać dalej.

Skinęła głową i spojrzała na praktycznie nietkniętą kanapkę na swoich kolanach. Ciekawe, czy jeszcze kiedykolwiek poczuje głód. I czy po tym, co znajdą u Margot, zdoła jeszcze cokolwiek przełknąć.

W milczeniu wrócili na Bridge Avenue. Zaparkowali. Wjechali na górę. Weszli do jej mieszkania.

Cisza nigdy nie była równie głośnie i złowroga.

Choć od dawna nie padło między nimi ani jedno słowo, Matthew cały czas był świadomy obecności Mii. Nie pamiętał, kiedy ostatnio reagował w ten sposób na kobietę. Na jej bliskość. Zapach jej szamponu. Jej mydła. Jej...

Idąc za nią do sypialni, zmusił się, by o tym nie myśleć, nie pozwolił by ostatnia myśl uformowała się w słowa.

Mia usiadła na skraju łóżka, splotła dłonie i wbiła wzrok w buty. Chwilę później zerwała się i podeszła do szafy w ścianie.

Widać było, że się denerwuje.

Dlaczego? Obawia się tego, co znajdą? A może wie, że siostra jest winna, i stara się ją chronić? Bo to ona jest Candy? Czy Mia gra?

Nie. Jego instynkt, bardzo wyostrzony po treningu w rękach Gwen Harriman, podpowiadał, że Mia jest z nim szczerą. To Margot spotkał w łodziach, to Margot kopnęła go na ulicy. Może i siostry są bardzo podobne, ale to dwie zupełnie różne kobiety.

Tak różne, że Mia intrygowała go coraz bardziej. Chciał o niej tyle wiedzieć; tyle, że właściwie to nie miało sensu. Bo przecież bliźniaczki powinny być identyczne, prawda? Z wyglądu, ale też z charakteru, osobowości? Co prawda o Margot też niewiele wiedział. Ba, nie wiedział o niej właściwie nic, oprócz tego, że pracowała jako przynęta, a nie jest to miły zawód.

Miał wrażenie, że Mia nie miała nawet pojęcia, że taki zawód w ogóle istnieje.

Czy możliwe, by ktoś był aż tak naiwny?

Jaka naprawdę jest Mia Andersen?

Bardzo chce chronić siostrę, to wiedział. Lojalna. A jednocześnie tak niewiele wie o życiu bliźniaczki. Dlaczego? Może właśnie dlatego, że tak bardzo się różnią.

Dlaczego cię dziwi, że rodzeństwo się od siebie różni? Ty i Robert byliście jak dzień i noc.

Nie zawsze, poprawił się. Robert się zmienił po „wypadku”, jak to określała rodzina Grayów.

Matthew zresztą także.

- Tu są tylko ciuchy i buty - zawołała Mia z szafy. Był jej wdzięczny, że wyrwała go z ponurych myśli. - I półki zastawione pudłami. Pewnie są w nich tylko buty i kapelusze, ale chyba warto rzucić okiem.

Skinął głową.

- Nie możemy niczego przeoczyć. Nawet w koszyku piknikowym można coś ukryć. Zacznę od biurka. Postaram się go nie uszkodzić, szukając skrytki.

Wyjrzała z szafy, przyjrzała mu się i skinęła głową.

- Możesz mi dać nóż albo chociaż łyżkę? - poprosił. - Coś, czym mógłbym podważyć listwę.

Wyszła z sypialni.

Po chwili przyniosła nóż. Nie uszło jego uwadze, jaka jest zmęczona, jaka delikatna i krucha. Przy jasnej karnacji cienie pod oczami wydawały się jeszcze wyraźniejsze.

Nie myśl o niej, myśl o poszukiwaniach.

Znowu przysiadła na łóżku, a Matthew zajął się biurkiem. Każdy, kto wykonuje taką pracę, ma jakiś tajemny schowek. Jakkolwiek by było, nie wyrzuca się ot, tak po prostu, materiałów demaskujących taki zawód. A w rzeczach Margot nie było niszcarki do papierów.

Musi mieć inne zdjęcia, inne liściki. Dowody istnienia innych mężczyzn, których miała uwieść.

Szukał dalej, a Mia siedziała bez ruchu na łóżku, wpatrzona w podłogę, i miała nadzieję, wbrew rozsądkowi, że Matthew niczego nie znajdzie.

Jednak było wiadomo, że będzie inaczej, i wiedzieli to oboje.

Nagle zerwała się na nogi.

- Pójdę do kuchni po stołek i przejrzę te pudła w szafie.

- Świetny pomysł. - Odprowadzał ją wzrokiem. Po chwili wróciła z taboretem.

Pół godziny później Mia była o wiele spokojniejsza, a Matthew stracił dawną pewność siebie.

Niczego nie znalazł. Żadnych ukrytych przegródek, żadnych kopert, niczego, co miałoby jakkolwiek związek z jej pracą. Żadnych liścików, żadnych zdjęć.

Cholera. Odetchnął głęboko.

- Matthew, zobacz! - zawołała Mia z szafy.

Zajrzał do środka i zobaczył, jak mocuje się z metalową kasetką na najwyższej półce.

- Uważaj! - zawołał i przytrzymał taboret. Pomógł jej zejść. Kiedy poczuł w dłoni jej ciepłe, delikatne szczupłe palce, czuła, jak przyspiesza mu tętno.

Nagle czuł jedynie zapach jej szamponu i mydła, i jeszcze ten szczególny, charakterystyczny zapach jej ciała. Miał ochotę przyciągnąć ją do siebie, zamknąć w ramionach.

Pocił się.

- Matthew? Wszystko w porządku? Jesteś jakiś czerwony.

Zamrugął szybko. Skup się, Gray.

Skup się.

- Nic mi nie jest - zapewnił. - Trochę się denerwuję. Chodźmy stąd. Podaj mi kasetkę.

Zrobiła, o co prosił. Jej bliskość wygrała z jego oporami.

To tylko fizyczne pożądanie, tłumaczył sobie. Żądza. Nic więcej.

- Zamknięta metalowa kasetka na najwyższej półce... brzmi obiecująco - mruknęła Mia. Odwróciła wzrok.

Patrzyła na ścianę, podłogę, znowu na ścianę...

Hm... obiecująco. Miał wrażenie, że denerwuje ją sytuacja, ale może też działa na nią jego bliskość?

Jeśli i ona poci się przez niego...

Podniosła na niego wzrok. Nie umiał określić, co się w nim kryje. O czym myśli?

- W kasetce jest zamek na szyfr - powiedziała powoli.

Zastanawiał się, czy istnieje też jakiś szyfr do niej. Coś, co pozwoli mu poznać jej tajemnice.

Nie zachowuj się jak zakochany dureń. Chcesz coś wiedzieć? Zapytaj.

Jesteś rozwódką? W separacji? Masz kogoś?

- Nie mam pojęcia, skąd wziąć szyfr - powiedziała ze wzrokiem wbitym w kasetkę.

Ja też nie, pomyślał, boleśnie świadom falowania jej piersi z każdym oddechem.

Co jest? - zastanawiał się.

Pożądanie, powtarzał sobie. Zwyczajne pożądanie. I tyle.

W końcu od ostatniego razu minęło dużo czasu.

Starał się nie zwracać uwagi na gładką kremową skórę jej dekoltu, widoczną w wycięciu koszulki. Usiadł na łóżku i spojrzał na zamek. Był to metalowy zamek szyfrowy wbudowany w kasetkę. Bez szyfru nie sposób go otworzyć.

Najwyraźniej Margot trzymała tu rzeczy, które chciała utrzymać w tajemnicy.

- Spróbujmy datę urodzin - zaproponował.

- Znam ją dobrze, w końcu to też moje urodziny - uśmiechnęła się lekko. Usiadła przy biurku. - Dziesiąty sierpnia.

- Dziesiąty sierpnia - powtórzył i złapał się na tym, że zapamiętuje tę datę. Ustawił zamek. Pociągnął za wieczko. Nic.

- Co jeszcze? - zapytał. - Jakies inne ważne daty w jej życiu?

- Cóż, nigdy nie wyszła za męża, nie miała dzieci... - zastanawiała się na głos Mia. - Nic innego nie przychodzi mi do głowy.

- Może urodziny waszych rodziców albo ich rocznica ślubu? - podsunął.

Mia się rozpromieniła.

- Tak, na pewno wybrała rocznicę ich ślubu. Obchodzili ją pierwszego września.

- Obchodzili? - zapytał odruchowo.

- Zginęli w wypadku samochodowym, kiedy miałyśmy osiemnaście lat - wyjaśniła cicho. - Czasami nie mogę uwierzyć, że minęło już jedenaście lat, że już od tak dawna nie słyszałam śmiechu mamy, nie widziałam uśmiechu ojca.

Matthew przykrył jej dłoń swoją. Wzdrygnęła się. Zabrał rękę.

Co ty sobie wyobrażasz, zgañił się po raz kolejny w ciągu ostatnich minut.

Nie reaguje na ciebie, jak ty na nią. Nie podobasz się jej.

Pewnie cię nienawidzi za to, co jej robisz. Za twoje oskarżenia. Za to, że nawet nie bierzesz pod uwagę jej teorii o Laurie.

No tak, ma prawo się o to złościć. W końcu on obrzucił jej siostrę błotem, a wystarczyło jedno pytanie o członka jego rodziny i mało brakowało, by zostawił ją na promenadzie i po prostu odszedł.

Wydawało mu się, że jest taki defensywny, bo przecież tak mało bliskich mu zostało. Lecz Mia najwyraźniej jest w podobnej sytuacji. Jej rodzice nie żyją; jego także. Ona jednak ma siostrę bliźniaczkę, z którą straciła kontakt.

Może łączy ich więcej, niż mu się wydawało.

- Nie wiem, co jeszcze możemy sprawdzić - powiedziała. - Pamiętam tylko jedną datę, która wzbudziła w Margot żywszą reakcję, dzień, w którym uprawomocnił się mój rozwód.

Aha. Więc jest rozwódką. Odczuł dziwną ulgę i znajome już pragnienie, by dowiedzieć się o niej jak najwięcej. Co poszło nie tak w ich małżeństwie? Wyglądała na taką, która rozsądnie wybiera partnera, ale zważywszy na jej wiek, nie mogła być mężatką zbyt długo, chyba że wyszła za męża jako osiemnastolatka.

Nie rozumiał, jak jakiś mężczyzna mógłby tak po prostu pozwolić jej odejść.

- No to sprawdzmy - powiedział, raczej po to, żeby się czymś zająć niż dlatego, żeby sądził, że ktokolwiek ustawi datę rozwodu jako szyfr do zamka.

I, szczerze mówiąc, także po to, by wiedzieć, kiedy się rozwiodła.

- Dwudziesty grudnia - powiedziała.

- Byliście przedtem w separacji? - zapytał odruchowo.

Zerknęła w okno.

- Tak, przez pół roku. Mój mąż spał wtedy w salonie, później się wreszcie wyprowadził.

Skinął głową.

- Nie chciałem być wścibski.

- Nie ma sprawy. - W jej oczach nadal widział nienazwane emocje. - Rozwód to najlepsze, co mnie w życiu spotkało.

Ponownie skinął głową.

- Szkoda, że moja matka nie myślała tak jak ty. Została z naszym ojcem prawdopodobnie ze względu na mnie i na Roberta, choć to było najgorsze, co mogła zrobić. I dla niej, i dla nas.

Odwzajemniła jego spojrzenie. W jej oczach kryło się mnóstwo pytań.

Pytań, na które nie miał zamiaru odpowiadać.

Więc zmień temat. I od tej pory unikaj tematów osobistych. Współpracujecie, bo chcecie się dowiedzieć, kto zamordował Roberta. Trzymaj się konkretów.

- Dwudziesty grudnia - powtórzył i ustawił cyfry.

Zamek ustąpił.

Mia szeroko otworzyła oczy.

- Chyba twoja siostra też uważała, że rozwód to twój szczęśliwy dzień - zauważył.

Mia zagryzła usta i odwróciła się tyłem do niego.

Idiota, skarcił się. I po co to powiedziałaś?

- Mia, przepraszam. Nie chciałem...

Odwróciła się do niego. Miała łzy na policzkach.

- Nie, nie szkodzi. Ja po prostu...

Urwała, ukryła twarz w dłoniach.

Matt ukląkł koło niej.

- Co się stało?

- Ja... nie miałam pojęcia, że Margot na mnie zależy - wyznała cicho. - Nie wiedziałam, że cokolwiek dla niej znacze. Rzadko rozmawialiśmy...

Oderwał jej dłonie od twarzy.

- Może z tego całego zamieszania wyniknie jeszcze coś dobrego. Może odkryjemy też dobre rzeczy.

Skinęła głową.

- Masz rację. - Pociągnęła nosem. - I powinnam być wdzięczna losowi za drugą szansę na poznanie siostry - dodała. - Och, Matthew, pewnie jest ci bardzo ciężko...

- Zobaczmy, co jest w kasetce - przerwał jej, odsunął się i podszedł do łóżka. Po raz kolejny zbliżała się do tematu, na który nie chciał rozmawiać, o którym nawet nie chciał myśleć.

Jego brat nie żyje.

Jego jedyny brat.

Odetchnął głęboko i uniósł wieko kasetki.

Wyjął trzy arkusze papieru. Do każdego przymocowano kilka fotografii.

Bingo.

- Trzy inne liściki - powiedział w zadumie. - I trzy zdjęcia przy każdym.

Mia patrzyła w podłogę. Wyczuwał jej rozczarowanie, widział, że walczy ze łzami.

- Musisz być silna - powiedział. - Choć to bolesne. Przecież chcemy poznać prawdę.

Zamknęła oczy, skinęła głową, wstała, podeszła do łóżka. Usiadła po drugiej stronie kasetki.

- Co tam jest w tych listach?

- W pierwszym właściwie to samo co w tym z wczoraj, tylko inna data i miejsce następnego zlecenia. „Dobra robota. Załączam wynagrodzenie”.

Mia była blada jak ściana i Matthew wolał nie czytać, co było dalej.

- Margot chyba po wykonaniu zadania i otrzymaniu pieniędzy doczepiała zdjęcia do danego liściku.

Mia westchnęła.

- Wszystkie liściki napisała ta sama osoba?

- Tak, ten sam charakter pisma.

- I we wszystkich jest podziękowanie za dobrze wykonane zadanie i instrukcje, gdzie ma się stawić następnym razem?

Matthew przejrzał je szybko i skinął głową.

- Pierwszy pochodzi sprzed czterech miesięcy. Wygląda na to, że Margot dostawała kolejne zlecenia co miesiąc.

- Następne jest za dwa tygodnie - przypomniała Mia.

- To odstępstwo od schematu - mruknął. - Ciekawe dlaczego?

- O Boże, Matthew. - Uniosła dłoń do ust. - Czy to oznacza, że za dwa tygodnie wydarzy się następne morderstwo?

Przyglądał się jej uważnie. Jego żołądek fiknął salto na samą myśl.

- Nie wiem. Nie wiem też, czy to oznacza, że popełniono trzy inne morderstwa.

- Matthew, chyba musisz przyjąć hipotezę policji, że Robert był w niewłaściwym czasie na niewłaściwym miejscu, wdał się w pijacką burdę i...

- Czy mi się zdaje, czy ty powiedziałaś, że mamy poznać fakty, a potem snuć domysły? - przerwał jej.

Z kamienną twarzą patrzyła w okno.

- Sprawdzimy nekrologi w Internecie - zaproponował. Nie chciał jej pocieszać, nie chciał przeproszać, ilekroć powiedział coś, co się jej nie podoba. Nie są przyjaciółmi, próbują tylko razem rozwiązać poważną zagadkę kryminalną. Między nimi nie ma miejsca na czułość. - Margot ma komputer?

Spojrzała na niego.

- Tak, laptopa, ale nie widzę go tutaj, pewnie go zabrała.

- Więc skorzystamy z mojego - zdecydował. - Mieszkam niecały kilometr stąd.

Mia skinęła głową i wróciła wzrokiem do okna.
Akurat tego mu trzeba. Mia Andersen w jego mieszkaniu. W jego sypialni.
Zamknął oczy i odetchnął głęboko. Czeką go bardzo długa noc.

Rozdział 7

Jeśli nie liczyć kojca z zabawkami, Mia nie uwierzyłaby, że w mieszkaniu Matthew ktoś naprawdę mieszka. Ledwie otworzył drzwi i wprowadził ją do przestronnego studia, nasuwały się jej skojarzenia z apartamentem Margot.

Beż. Chłód. Zero przytulności. Ani śladu kobiecej ręki.

Jedyny element zaskoczenia to kojec z zabawkami i zdjęcia ślicznego małego chłopczyka.

- To Robbie, tak? - przyglądała się uroczemu zdjęciu malucha w przebraniu na Halloween.

Matthew spojrzął na fotografię i nagle nastrój zmienił się diametralnie. On się zmienił. Nagle emanował ciepłem i po raz pierwszy, odkąd go znała, na jego twarzy pojawił się uśmiech.

Kochał tego malca, to pewne.

Mię po raz kolejny ogarnęło współczucie. Nie mogła się długo gniewać na Matthew, choć lubił na nią warczeć, choć wydawał pochopne sądy, a jej na to nie pozwalał.

Teorie? Proszę bardzo: całkiem możliwe, że Margot nie miała nic wspólnego ze śmiercią jego brata. A jeśli Matthew nie może tego zaakceptować, nie okaże się zbyt pomocny w poszukiwaniach.

Mia przynajmniej była gotowa przeanalizować każdą wersję. Sama się tym zdziwiła. Może Margot ma coś wspólnego ze śmiercią Roberta, może nie. Może Justin, były chłopak Margot, wpadł w szal i zabił Roberta, a może nie.

Może, może, może.

Na razie nie mają nic więcej.

A teraz, patrząc na zdjęcie ślicznego chłopczyka, zrozumiała, że Matthew Gray ma tylko tego malucha, koniec, kropka. I dlatego musi mieć coś więcej niż „może”.

Stracił rodziców i jedyne brata.

Ciekawe, czy w jego życiu jest jakaś kobieta.

- Wyjechał do dziadków na kilka tygodni - powiedział nagle ze wzrokiem utkwionym w fotografię. - Bardzo mi go brakuje.

Uśmiechnęła się.

- Śliczny.

Zgodził się.

- Nie masz własnych dzieci?

Dzieci. Chciała założyć rodzinę ledwie się pobrali, ale David wolał czekać.

Nie chciał, żeby sobie zniszczyła figurę.

A później, w miarę upływu czasu, czuła, że ich małżeństwo jest za mało stabilne, by umieli wychować dziecko. David oczywiście nigdy nie powracał do tego tematu. Po co niszczyć sobie figurę przed trzydziestką, powtarzał. Matki nie są seksowne.

Mia skrzywiła się odruchowo. Pomyśleć, że kiedyś kochała mężczyznę, który mówił takie rzeczy.

- Bierzemy się do roboty - powiedział Matthew. Znowu był ponury i daleki.

Odetchnęła z ulgą. Ostatnie, czego jej trzeba, to poczuć coś do niego, polubić go...

Zainteresować się.

- Mia? Wszystko w porządku?

Zamrugnęła szybko.

Przyglądał się jej uważnie. Weź się w garść, dziewczyno.

Uśmiechnęła się i skinęła głową. Weszli do sypialni.

Mało brakowało, a wzdrygnęłyby się, wchodząc do tego przestronnego wnętrza. Znowu beż i chłód. W pokoju znajdowały się tylko trzy meble - wielkie chromowane łóżko, nowoczesna komoda z chromu i drewna i ogromne biurko przy oknie.

Matthew usiadł przy biurku i włączył komputer. Mia niespokojnie splótła ręce na piersi, czuła się nieswojo, nie chciała siadać na jego łóżku.

- Siadaj. - Wskazał jej łóżko.

Zarumieniła się i posłuchała.

- Sprawdź, czy były ostatnio jakieś niewyjaśnione zabójstwa w Center City i okolicznych miastach - powiedział. Wyjął listy z metalowej kasetki, przejrzał je raz jeszcze i zabrał się do pracy.

Mia oglądała zdjęcia na komodzie. Na jednym - kobieta, mężczyzna i dziecko, pewnie rodzina jego brata. Na drugim - starsze małżeństwo, zapewne rodzice. I dwa zdjęcia Robbiego.

Żadnych kobiet.

- Mia, popatrz! - Podskoczyła, słysząc jego okrzyk. Pochyliła się nad nim. - Trzej mężczyźni zostali zamordowani na parkingach przed barami. Jednego zadźgano, drugiego zastrzelono, trzeciego zatłuczono na śmierć kluczem samochodowym, a czwartego...

A czwartego wielokrotnie pchnięto nożem w plecy, dokończyła za niego w myślach.

- Dobrze się czujesz? - zapytała.

Wahał się przez chwilę, ale zaraz twierdząco skinął głową. Nie odrywał oczu od ekranu.

- Cztery morderstwa. Daty pokrywają się ze zleceniami Margot.

Mia wstrzymała oddech. Nagle do niej dotarło, co to znaczy.

Trzy inne morderstwa. W sumie cztery.

- Matthew, czy... wydarzyły się tam, gdzie Margot miała iść?

Przebiegł wzrokiem tekst na ekranie.

- Tak. Jednego zamordowano w zaułku w pobliżu baru.

Pod Mia ugięły się nogi i osunęła się na podłogę. Matthew od razu był przy niej.

- Dobrze się czujesz? Chcesz wody?

Zamknęła oczy i skinęła głową. Kiedy odszedł, poczuła się jeszcze bardziej samotna.

Margot, w coś ty się wpakowała? O co w tym wszystkim chodzi?

Matthew wrócił ze szklanką wody.

- Chodź, pomogę ci. Usiądź, o tak, i oprzyj się.

Mia była tak słaba, tak pozbawiona wszelkiej energii, że pozwoliła zaprowadzić się do łóżka, posadzić. Czowała na sobie jego dłonie, czuła, jak układa jej głowę wysoko na poduszce.

- Boję się o nią - powiedziała tak cicho, że sama z trudem słyszała te słowa. - Nie mam pojęcia, co to wszystko znaczy.

Usiadł koło niej.

- Przypomnę ci, co sama powiedziałaś. Nie możemy wyciągać pochopnych wniosków czy wymyślać teorii wyspanych z palca. Poczekajmy, aż ustalimy fakty.

Skinęła głową.

- To, że wszystko wskazuje na Margot, wcale nie znaczy, że naprawdę miała z tym coś wspólnego.

Matthew się uśmiechnął. Wiedziała, że nie zgadza się z tym, co powiedziała, po prostu chce dodać jej otuchy.

Cholera.

A i tak była mu wdzięczna. Musiała w coś wierzyć, czegoś się trzymać, choćby cienia nadziei.

Musi też cały czas pamiętać, że jej siostra, jej siostra bliźniaczka, nie jest morderczynią. Była tego pewna.

Więc co tu się dzieje, do licha? Dlaczego Margot czterokrotnie miała uwodzić mężczyzn, którzy później zginęli?

Kto ją zatrudnił?

Kto ich zabił?

I co ją łączyło z ofiarami?

I z mordercą?

- Głowa mi pęka - powiedziała. - Masz aspirynę?

Matthew wrócił błyskawicznie z dwiema tabletkami. Popiła je wodą, oparła głowę o zagłówek i zamknęła oczy.

- Chcesz pracować dalej? - zapytał. - A może odwieźć cię do domu?

Uniosła powieki.

- Nic mi nie jest, naprawdę. To szok, zaraz wrócę do siebie. Nadal wiemy tak mało, a nasuwa się coraz więcej pytań.

- W takim razie zacznijmy szukać odpowiedzi. - Przyglądał się jej przez chwilę, wstał, wrócił do biurka i ponownie skupił się na ekranie komputera. - Ciekawe - powiedział po dłuższej chwili. - Dwie ofiary okradzione, dwie nie.

- To nam w niczym nie pomaga - zauważyła. - Brak konsekwencji.

Przeczesał włosy palcami i głośno wypuścił powietrze z płuc.

- Cholera. Kto zatrudnił Margot?

- Musimy stworzyć listę podejrzanych - stwierdziła Mia. Usiadła na łóżku, opuściła nogi na podłogę. Dziwne, w tej pozycji czuła się o wiele pewniej.

Matthew sięgnął po notes i długopis.

- Dobra. Zacznijmy od Justina, byłego Margot. Nie podobało mu się, jak zarabia, postawił jej ultimatum, a ona wybrała pracę. Może nie wytrzymał tego nerwowo.

- Ale czemu wysyłałby jej anonimowe liściki i kazał uwodzić nieznajomych? - zapytała. - Skoro był taki zazdrosny? Po co?

- Żeby się pozbyć rywali - odparł Matthew.

- Więc jest wściekły na nią, na mężczyzn, których w życiu nie widział, bo mu ją odbierają, i dlatego zatrudnia ją, żeby ich podrywała, a później ich zabija? - zastanawiała się na głos. - Strasznie naciągane, nie sądzisz?

- Zwłaszcza że i tak nie wiemy, czemu wybrał akurat tych mężczyzn - dodał Matthew.

Mia przyglądała mu się w skupieniu.

- No właśnie. Dlaczego akurat ci?

- Cóż, wiemy jedynie, że ktoś zatrudnił Margot, przynętu, żeby uwodziła tych konkretnych mężczyzn, w określonym miejscu i czasie i...

- Chwileczkę - wpadła mu w słowo Mia. - Czy naprawdę to wiemy? W liścikach była informacja o miejscu i czasie kolejnego zlecenia, ale ani razu nie podano szczegółów, na kim ma się skupić.

- Racja. Zdjęcia Margot i pieniądze przychodzą po zleceniu. W samym liście nie ma mowy o obiekcie.

- Więc skąd wiedziała, kogo uwodzić? - zapytała Mia. - To znaczy, skąd wiedziała, że ma sprawdzić, czy to akurat Robert się nią zainteresuje?

Matthew milczał przez chwilę.

- Nie wiem. To bez sensu.

- Może autorką liścików jest jedna z wdów - zaczęła Mia. - To potencjalna podejrzana, zwłaszcza że zatrudnia przynętę.

- No dobrze. Załóżmy, że pani X chce się dowiedzieć, czy mąż ją zdradza. Zatrudnia Margot, na zdjęciach ma jednoznaczne dowody, że mąż jest niewierny, traci panowanie nad sobą, zabija męża, koniec. A pozostali trzej?

Mia pokręciła głową.

- Im więcej myślimy, tym mniej wiemy.

- Dobra. Spójrzmy na ostatni liścik. Margot ma się zjawić w barze MacDougal dziesiątego lipca o dziesiątej wieczorem. I co robić? Kogo podrywać? Kogokolwiek?

- Bardzo to wszystko przypadkowe - stwierdziła Mia.

- Wiem. - Matthew potrząsnął głową.

- Cóż, wiemy już, że morderstwa nie były przypadkowe, to nie efekty barowych burd; Margot ma jakiś związek ze wszystkimi - myślała na głos Mia. - Ale same ofiary wydają się wybrane zupełnie przypadkowo.

- Bez sensu. - Matthew gapił się w okno, wyraźnie zdenerwowany.

- Zobaczymy, co wiemy o ich śmierci - zaproponowała. - Może razem na coś wpadniemy, coś nam się skojarzy.

- Dobra. - Matthew wydrukował dane.

Czterej przeciętni faceci, zwykli obywatele. Dwaj biznesmeni, jeden właściciel salonu kosmetycznego, jeden elektryk. W średnim wieku, trzydzieści parę do czterdziestu kilku lat. Wszyscy żonaci, dwóch miało dzieci.

- Nic ich nie łączy - stwierdziła Mia.

- Tylko fakt, że mieli żony - zauważył Matthew. - Mieszkali w różnych miastach, wykonywali różne zawody.

Oboje ponownie zajęli się lekturą, czytali zadrukowane kartki raz po raz, zadawali sobie pytania, omawiali hipotezy, odrzucali je po kolei.

Mia ziewnęła i spojrzała na zegarek. Minęły już trzy godziny, odkąd przyszli do Matthew. Zamknęła oczy. Chciała trochę odpocząć.

Kiedy się obudziła, w sypialni panowała ciemność, jeśli nie liczyć bladej poświaty monitora. Chyba przez sen rzuciła buty i skuliła się na łóżku Matthew. Wciąż zmęczona, chciała ukryć się pod kołdrą i uciec w sen, jednak czyjś oddech zwrócił jej uwagę.

Matthew spał na fotelu przed komputerem.

Boże, jaki on piękny. Monitor oświetlał jego regularne rysy i nadawał połysk ciemnym, gęstym włosom. Zakasane rękawy odsłaniały silne, opalone ramiona porośnięte ciemnymi włosami.

Wysoki, szczupły, muskularny. Na pewno mu niewygodnie w tej pozycji.

Ledwie to pomyślała, gdy Matt podniósł się z fotela i niemal rzucił na łóżko.

Miał zamknięte oczy. Nadal spał.

Leżał tuż koło niej.

Odwrócił się do niej i ukrył twarz w zagłębieniu jej ramienia. Czują jego ciepły oddech na obojczyku. Czują zapach jego mydła, jego wody po goleniu, jego ciała. Objął ją ramieniem, tak że jego ręka spoczywała

zaledwie kilka centymetrów od jej piersi.

Wstrzymała oddech.

A potem ciężkie, umięśnione udo przygwoździło ją do materaca.

Leżeli tak blisko, że mogliby się kochać.

I co teraz? Co teraz?

Usiłowała się spod niego wyslizgnąć; na darmo.

Nagle otworzył oczy.

Oprzytomniał od razu,

Wyprostował się gwałtownie. Ona także.

- Jak... - zaczął i poczerwieniał.

- Nie wiem - odparła, równie czerwona. - Chyba zasnęliśmy. - Gorączkowo zakładała adidas. - Wezwę taksówkę.

- Zostań - poprosił. - Śpij na łóżku, ja się położę na kanapie.

- Ja...

- Jest... - zerknął na zegarek - trzecia w nocy. - Podszedł do komody i szukał czegoś w szufladzie. - Trzymaj. Dres i koszulka, które się skurczyły, gdy po raz ostatni usiłowałem sam zrobić pranie. Możesz w nich spać.

Więc zostaję, pomyślała.

Mia w jego łóżku.

To była jego ostatnia myśl, gdy układał się do snu na niewygodnej kanapie w salonie i pierwsza, gdy się obudził.

Mia, piękna, uparta, słodka Mia w jego łóżku.

Nie, nieprawda. Chyba że smakowity zapach smażonego bekonu to część snu. Tego samego snu, w którym leżał koło niej we własnym łóżku, tak blisko, że widział swoje odbicie w jej oczach.

Tak blisko, że wystarczyłby jeden ruch, a znalazłby się w niej.

Zamknął oczy i rozkoszował się tą wizją, aż dźwięk jajek rozbijanych o brzeg miski sprowadził go na ziemię.

A może dalej śni? Mia jest w kuchni, szykuje śniadanie. Odkąd kobieta po raz ostatni szykowała mu śniadanie w jego kuchni, Stany Zjednoczone miały trzech kolejnych prezydentów. Matthew uśmiechnął się ciepło na wspomnienie śniadań matki.

- Jajecznica może być? - Mia stanęła w progu kuchni. Miała na sobie jego fartuch, w jednej dłoni trzymała trzepaczkę do jajek, w drugiej - patelnię.

Wyglądała cudownie w dżinsach i koszulce, bosa, ze związanymi włosami, bez odrobiny makijażu. Przywodziła na myśl słońce.

- Jajecznica? Pycha - odparł. Usiadł, przeciągnął się. - Czy mi się zdaje, czy pachnie tu kawą? Oddałbym wiele za filiżankę mocnej czarnej kawy.

- Zaraz będzie - oznajmiła z uśmiechem i wróciła do kuchni.

Ciekawe. Jest chyba zbyt radosna, zbyt uprzejma.

Matthew nie da się nabrać na fałszywą wesołość.

Och. Pewnie jej wstyd z powodu ostatniej nocy. Ciekawe, jak długo leżeli w tej kompromitującej pozycji, wtuleni w siebie, spleceni ciałami i oddechami. Niestety, przespał to wszystko.

I już to jest powodem do niepokoju. O ile nie chodziło o seks, Matthew nie czuł się dobrze w jednym łóżku z kobietą. Słowo „bliskość” wprawiało go w panikę. Lecz ostatniej nocy było mu bardzo, bardzo dobrze.

Wiedział, że będzie miał z nią kłopoty.

I miał rację.

- Idę pod prysznic - zawołał.

- Dobra. Śniadanie za pięć minut!

Jakie to rodzinne, pomyślał ironicznie.

Potrząsnął głową, jakby chcąc odzyskać jasność umysłu, przeciągnął się i poszedł do łazienki. Gorący prysznic, oto czego mu trzeba. Do tego filiżanka kawy i będzie w stanie stawić czoła Mii Andersen.

Rozebrał się i wszedł pod gorący prysznic. Od razu pogrążył się w erotycznych fantazjach.

Mia, zaspana i naga pod gorącym strumieniem.

Mia, jej miękkie piersi na jego skórze, jej długie nogi na jego biodrach. I on w niej.

- Jajecznica ci stygnie - zawołała przez drzwi z tą samą sztuczną wesołością.

Podziałało to na niego jak lodowaty prysznic.

- Już idę - odkrzyknął. Szybko umył włosy.

Oby nie umiała czytać w myślach.

Chwilę później owinął biodra ręcznikiem. Moment, ma tak wyjść z łazienki? Czy Mia jest w saloniku? Czeką na niego? Ma uprzedzić, że wychodzi?

Nieważne, jak postąpiłby prawdziwy dżentelmen; to jego mieszkanie i nie obchodzi go, czy Mia poczuje się swobodnie, czy nie. Ba, im gorzej się poczuje, tym dla niego lepiej.

Z ręcznikiem na biodrach otworzył drzwi łazienki. Mia właśnie wychodziła z kuchni, niosła w jednej ręce półmisek z bekonem, w drugiej z jajecznicą.

Zastygła w bezruchu.

I patrzyła.

On też.

Przez chwilę żadne z nich się nie ruszało, a ciszę zakłócały jedynie ich płytkie oddechy.

Widział zarys jej sutków przez cienki biały materiał. I był pewien, że ona nawet przez grubego ręcznika widzi, jak na niego działa.

- Ja... pójdę po kawę - powiedziała powoli. Postawiła półmiski na stole i uciekła do kuchni.

Matthew nie zdołał powstrzymać uśmiechu.

Tak, poczuła się nieswojo.

Mia sączyła kawę i gryzła grzanek, i cały czas widziała Matthew nagiego. No, prawie nagiego. Matthew Gray w skąpym ręczniku, wilgotna, twarda, muskularna klatka piersiowa, krople wody na gęstych włosach, ciemnoniebieskie oczy pełne... czego? Pożądania? Namiętności?

Aż za dobrze wiedziała, jak wygląda męskie pożądanie. I wiedziała, jak to jest być jego obiektem.

I co to znaczy być pożądaną, ale nie kochaną.

Pożądaną i nielubianą.

Pożądaną z powodu makijażu i obcisłych ubrań.

Straciła apetyt. Patrzyła na panoramę Center City.

Jej siostra zniknęła, a ona co? Snuje fantazje o mężczyźnie, który wcale jej nie zna. I wcale go to nie interesuje.

Och, Margot, gdzie ty jesteś? Ukrywasz się gdzieś w pobliżu? A może wyjechałaś w nieznane?

Gdzie jesteś?

- Pyszna jajecznica - powiedział Matthew. - Dzięki.

Jadł wszystko, podwójną porcję jajecznicy, bekonu i grzanek. Jej były mąż miał bzika na punkcie zdrowego odżywiania i uznawał jedynie omelety z białek i pełnoziarniste płatki. Mia musiała przyznać, że sprawiło jej przyjemność, że Matthew pochłoniął porządne, męskie śniadanie.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się. - Zastanawiałam się, od czego dzisiaj zaczniemy, i pomyślałam, że najpierw sprawdzimy alibi Justina. Może naprawdę miał dyżur tamtej nocy, gdy zamordowano Roberta.

- Dobry plan. - Matthew kończył kawę. - Jeśli okaże się, że jest czysty, zajmiemy się wdowami, zwłaszcza pierwszą.

Mia skinęła głową.

- Może skoczę do domu, wykąpię się i przebiorę? Spotkamy się w kawiarni za... - zerknęła na zegarek - za godzinę?

- Dobrze, za godzinę. Odwiozę cię.

- Nie - odparła szybko. - Przejdę się, świeże powietrze dobrze mi robi.

I dystans między nami. I to zaraz.

- Jesteś pewna?

Skinęła głową. Odprowadził ją do drzwi.

- Do zobaczenia.

Otworzył drzwi. Cały czas patrzył jej w oczy i tylko ostatkiem woli powstrzymała się, by nie wspiąć się na palce i go nie pocałować.

O Boże. Naprawdę musi stąd wyjść.

Rozdział 8

Zorientowała się, że siedzi na tym samym miejscu w kawiarni co podczas ich pierwszego spotkania, kiedy było już za późno.

Matthew już wchodził do środka.

Nie widać było po nim śladów nocy spędzonej na kanapie za małej dla tak wysokiego mężczyzny. Wyglądał dobrze, aż za dobrze. Miał na sobie sprane dzinsy i ciemnoniebieską koszulkę, niemal identyczną jak jego oczy. Innym gościom kawiarni wydawał się pewnie zwykłym facetem, który zajrzał tu na filiżankę kawy i lekturę niedzielnej gazety. Zadziwiające, jak łatwo osądzać innych po wyglądzie. I jak bardzo można się przy tym pomylić.

Mia wiedziała, że i ona sprawia mylne wrażenie. Przymierzyła niemal wszystko z szafy Margot w poszukiwaniu czegoś choćby trochę mniej obcisłego, ale miała do wyboru tylko szlafrok, więc zdecydowała się na białe rybaczki i jasnoniebieską bluzeczkę z dekoltem w serek. Jeśli chodzi o liczbę posiadanych obcisłych bluzeczek, superkrótkich mini i biodrówek, Margot mogłaby się starać o miejsce w *Księżce rekordów Guinnessa*.

- Napijesz się czegoś? - zapytał z nieprzeniknioną miną. - Ja mam ochotę na espresso.

- Nie, dziękuję.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, jakby chciał się upewnić, że mówi prawdę, i podszedł do lady.

Zamówił kawę na wynos, więc po chwili wyszli.

Było ciepło i słonecznie. Jeśli wierzyć radiu w kawiarni, temperatura dochodziła już do dwudziestu pięciu stopni, wilgotność powietrza osiągnęła osiemdziesiąt procent, a było dopiero pół do dziesiątej.

Mia zmrużyła oczy i spojrzała na Matthew.

- Jak to zrobimy? Tak po prostu wejdziemy do szpitala i zapytamy, czy Justin Graves pracował w sobotę dziewiętnastego czerwca? - zapytała. Zamyślił się.

- Zadzwonimy. Mam pomysł. - Wyjął z kieszeni telefon komórkowy. Najpierw ustalił numer szpitala, następnie zadzwonił i czekał.

- Halo? Dzwonię z kancelarii prawniczej Brown and Andrews. Chciałbym się dowiedzieć, czy jeden z państwa rezydentów pracował w sobotę dziewiętnastego czerwca. Czy może mi pani udzielić tej informacji? Świetnie, dziękuję. Nazywa się Justin Graves. Tak, poczekam. - Puścił oko do Mii. Udało się. - Miał dyżur od szóstej wieczorem do drugiej w nocy? Dziękuję bardzo.

- Więc Justina wykluczamy - stwierdziła Mia ze wzrokiem wbitym w ziemię.

- Mia, to że Justin ma alibi, nie znaczy, że Margot jest automatycznie bardziej podejrzana - zauważył. Schował telefon do kieszeni. - Nie wiemy, co się wydarzyło tamtej nocy.

Wydawał się równie zdumiony tymi słowami co ona.

Ale miał rację. Nie mogą uznać, że Margot jest winna, póki się tego nie dowiedzie. Muszą rozwiązać tę zagadkę. Obojgu bardzo zależy, żeby się dowiedzieć, dlaczego Robert został zamordowany.

- I co teraz? - zapytała. - Bierzymy się za wdowy?

Skinął głową.

- Chyba tak. Mam ze sobą wydruk.

Oparł plecak na udzie i otworzył, a Mia przyłapała się na tym, że gapi się na jego nogę. Tę samą, która zeszłej nocy przygważdżała ją do materaca.

- Pierwsze morderstwo... - Jego głos wyrwał ją z tych nieprzyzwoitych myśli. - Miało miejsce dwudziestego pierwszego lutego, na parkingu pubu Good Times, w Bridgeville, to małe miasteczko jakieś pół godziny drogi stąd.

- Wiem, mieszkam obok, w Bayswater.

- Ładne miasteczko - zauważył. - Od dawna tam mieszkasz?

Już za długo, pomyślała.

- Zamieszkaliśmy tam po ślubie, a że po rozwodzie to ja zatrzymałam dom...

- Jeśli chcesz zabrać coś z domu, będziesz mała ku temu okazję, będziemy w okolicy. Jeśli wierzyć nekrologom, James Cole i jego żona, Lisa Ann, też mieszkali w Bayswater.

- Nie znam tego nazwiska, ale to spore miasteczko. Tak, chętnie wpadnę do domu. Zabiorę własne ciuchy.

- No to chodźmy. Mój samochód jest tuż za rogiem.

Wsiadli do srebrzystego bmw i wkrótce mknęli na południe, do Bayswater.

- Jedźmy najpierw do mnie - zaproponowała. - Poszukamy Lisy Ann Cole w książce telefonicznej.

- Dobrze. I zastanowimy się, co jej powiemy. Jej i innym wdowom.

- Laurie Gray też? - zapytała cicho.

Zerknął na nią ukosa.

- Tak - odparł po chwili wahania. - Laurie Gray też.

Ciekawe, czy ma pojęcie, ile dla niej znaczy jego zgoda. Tym sposobem przyznawał, że są sobie równi, że wszystko jest możliwe. Że każdy, choćby bardzo im bliski, jest podejrzany.

Jechali w milczeniu. Mia miała wrażenie, że Matthew zdaje sobie sprawę, ile to dla niej znaczyło, i sam usiłuje się z tym uporać.

Odprężyła się trochę. Podziwiała krajobraz za oknem.

Dom. Bayswater w stanie Nowy Jork to nie jej dom. Nigdy nie czuła się u siebie na przedmieściach metropolii, nie po dzieciństwie spędzonym w idyllicznym Peach Haven, zaledwie trzy kwadransy samochodem od Bayswater. W sennym małym miasteczku kwitły za białymi płotami azalie, a mieszkańcy się znali i pomagali sobie wzajemnie. Mia, Margot i ich rodzice mieszkali tam aż do wypadku.

Margot wyruszyła wtedy do wielkiego miasta, a Mia uległa Davidowi Andersenowi i jego marzeniom, by mieć nowoczesny dom w mieście, którego nigdy nie polubiła, w którym nigdy nie czuła się u siebie.

Bayswater to miasteczko plotek i wścibskich sąsiadów, gdzie pozory i wyścig szczurów stanowiły życiowe motta mieszkańców.

Rozwiodłaś się. Rok szkolny się skończył. Nic cię nie trzyma w Bayswater, możesz zamieszkać, gdzie zechcesz.

Ale gdzie? Czasami miała wrażenie, że kiedy możesz robić, co chcesz, wyjechać, dokąd chcesz, zostajesz na starych śmieciach. Wolność paraliżuje.

A może strach?

A może niepewność, że gdzieś będzie inaczej.

- Powiedz, jak do ciebie dojechać - odezwał się Matthew.

Mia rozejrzała się dokoła. Do tego stopnia straciła kontakt z rzeczywistością, że nie zauważyła, kiedy dojechali do Bayswater.

- Skręć w lewo, tak, i w pierwszą w prawo - mówiła. - Drugi dom po prawej.

Zbliżali się do domu, gdy Mia dostrzegła jakiegoś mężczyznę przy swoich drzwiach frontowych. Nieznajomy zapukał, a po chwili podszedł do okna i usiłował zajrzeć do salonu, deptając przy tym rabaty. Mało brakowało, a by się przewrócił.

Listonosz? W niedzielę?

Kto to...

Norman Newman!

- Cholera! - warknęła.

- Co się stało? - W głosie Matthew pojawiła się nuta niepokoju. - Znasz go?

- Z przykrością to mówię, ale to wariat - wyjaśniła. - Pracujemy razem w szkole i od wielu miesięcy usiłuje się ze mną umówić. Nie może się pogodzić z odmową.

Matthew wjechał na podjazd. Norman, słysząc warkot samochodu, odwrócił się gwałtownie. Matthew wysiadł szybko.

- Czym mogę służyć? - zapytał Normana.

Mia też wysiadła. Matthew miał lodowaty wyraz twarzy, Norman wyraźnie się speszył.

Zwęził oczy na widok Matthew.

- Niczym - wyrzucił z siebie. - Nie znam pana.

- A może ja mogę w czymś pomóc, Norman? - zapytała Mia, zniecierpliwiona.

Spojrzał na nią.

- Byłem tu w okolicy u chorego przyjaciela i pomyślałem, że wpadnę, kupiłem ciastka do kawy, żebyśmy dokończyli tamtą rozmowę, ale widzę, że jesteś zajęta. - Zmierzył Matthew od stop do głów.

Westchnęła.

- Norman, nie mamy o czym rozmawiać. - Założyła ręce na piersi.

- Rzeczywiście, chyba nie mamy - przyznał. - Mam wystarczające dowody na to, że mnie okłamałaś. - Obrzucił Matthew spojrzeniem pełnym pogardy.

Mia wyczuła, jak Matthew się spina.

- Norman, powtarzam po raz ostatni. To nie mnie widziałeś w zeszłym tygodniu w Center City, tylko moją siostrę, Margot. Nie wierzysz mi? Trudno. Taka jest prawda.

Norman przesunął paciorkowate oczy od niej na Matthew i z powrotem.

- Do widzenia.

- Do widzenia - rzuciła z irytacją. Przez chwilę przyglądał się jej uważnie, zawrócił i odszedł.

- Rany, naprawdę nie rozumiem, czemu nie chcesz się z nim umówić - zauważył Matthew. W jego głosie było uczucie, którego nie potrafiła określić.

Sięgnęła do torebki po klucze.

- Wydawało mi się, że to nieszkodliwy dziwak, który się we mnie zadurzył, ale ostatnio zachowuje się coraz dziwniej.

Matthew wszedł za nią na werandę.

- O co chodziło z Margot w Center City? Myślał, że to ty?

Mia otworzyła drzwi.

- Zadzwoił do mnie, oburzony, przekonany, że go okłamałam, kiedy mówiłam, że z nikim się nie spotykam i nie chodzę na randki, bo widział mnie w mieście z różnymi mężczyznami. Mówiłam mu, że to moja siostra bliźniaczka, ale zarzucił mi kłamstwo.

Matthew otworzył szeroko oczy.

- Więc ten Norman włóczy się po knajpach w Center City - wycedził powoli. - I kiedy zobaczył Margot,

myślał, że to ty, kobieta, w której się kocha.

Mia zamarła z ręką na klamce.

- O Boże.

- Pogadamy o tym w środku - zdecydował Matthew.

Ale Mia ani drgnęła. Czy to jej wina? Czy doprowadziła Normana do takiego stanu, że stracił panowanie nad sobą? Czy widział Margot z Robertem, zaczął się na parkingu i zrobił im awanturę? Czy Margot z nim rozmawiała? Uznała go za wariata? Może uciekła, a wtedy Norman poczekał na Roberta i zamordował potencjalnego rywala.

O Boże.

To moja wina, pomyślała. Brat Matthew nie żyje przeze mnie. Moja siostra ukrywa się z mojego powodu.

- Mia?

Matthew złapał ją, gdy osuwała się na ziemię. Otworzył drzwi na oścież, wziął ją na ręce i wniósł do środka.

Mia, chcąc zaczerpnąć świeżego powietrza, spojrzała w stronę ulicy.

Norman Newman patrzył na nią z nienawiścią.

Pół godziny później wreszcie stanęła w progu sypialni.

Matthew odetchnął z ulgą. Po scenie z Normanem Mia załamała się kompletnie. Zaniósł ją do sypialni i ułożył na łóżku, a ona odwróciła się do niego plecami. Nie chciała z nim rozmawiać, nie odpowiadała nawet na pytanie, jak się czuje.

Co się stało?

W jednej chwili zastanawiali się, czy ten Norman mógł zwariować na tyle, żeby...

- O rany.

Jeśli Norman naprawdę zwariował, bo uznał, że jego ukochana spotyka się z innymi, Mia zapewne obwinia się za jego czyny.

Cholera. Kiedy on się wreszcie nauczy najpierw myśleć, a potem gadać?

Mia weszła do saloniku z twarzą wypraną z wszelkich uczuć. W przytulnym pomieszczeniu pełnym wygodnych mebli, przy kolekcji barwnych świec na kominku, wydawała się jeszcze bledsza niż zwykle.

- Chyba miałaś dosyć jak na jeden dzień. Może dzisiaj sobie odpoczniesz? Nie myśl już o...

- Nic mi nie jest - ucięła. Usiadła w fotelu.

- Ale kiepsko wyglądasz.

Od razu miała łzy w oczach. Poprawił się szybko.

- To znaczy, chciałem powiedzieć...

- Wiem, co chciałeś powiedzieć - przerwała mu. - Słuchaj, przejęłam się. Świadomość, że Norman jest podejrzany... że może to przeze mnie...

- Nie przez ciebie - poprawił stanowczo. - Norman sam ponosi odpowiedzialność za swoje uczucia i czyny. Słyszysz?

Podniosła głowę, zagryzła usta, kiwnęła głową. I rozplakała się.

Był przy niej w ułamku sekundy, ukląkł przy fotelu.

- Mia, to prawda. Nie jesteś odpowiedzialna za czyjeś zachowanie. Nie ty, tylko on.

Długo trwało, zanim sam w to uwierzył.

- Ale... gdyby nie ja, Norman nie...

- Po pierwsze, nie wiemy, czy Norman cokolwiek zrobił - zauważył Matthew. - Po drugie, nie ma czegoś takiego jak „gdyby nie ja”. Norman sam odpowiada za siebie, nie ty.

Mia opadła głębiej w fotel. Oddychała już spokojniej. Dobrze. Musi mu uwierzyć, bo inaczej wyrzuty sumienia nie dadzą jej żyć.

Wiedział to aż za dobrze.

Całymi latami obwiniał się za małżeńskie kłopoty rodziców. Może gdyby był grzeczniejszy, cichszy, spokojniejszy, lepszy, może wtedy ojciec wracałby po pracy do domu, zamiast włóczyć się po barach, pić i podrywać inne kobiety. Może gdyby nie chrapał, ojciec nocowałby w domu, a nie... nie gdzie indziej.

Nauczył się tego od matki, która tak samo obwiniała siebie. Gdyby była ładniejsza, szczuplejsza, gdyby lepiej gotowała, gdyby była lepszą gospodynią, gdyby miała więcej zainteresowań, gdyby, gdyby... Robiła wszystko, co w jej mocy, by zadowolić męża. Na darmo.

Nic nie mogło go zadowolić.

Bo nikt nie ponosi odpowiedzialności za czyny drugiej osoby. Tylko dana osoba. Jego matka nigdy w to nie uwierzyła.

Mia musi.

- Naprawdę nic mi nie jest - zapewniała. - Nie pozwolę, by Norman mnie i; zniszczył swoją zazdrością. Zresztą, będę się martwiła, kiedy będę miała i powody.

- Tak trzymać. - Przykrył jej dłoń swoją.

Spojrzała na ich ręce.

- Pójdę się przebrać i zaraz do ciebie wracam.

Gdy poszła do sypialni, brakowało mu miękkości jej dłoni. Jest silna, silniejsza, niż sądził.

Wróciła w białych spodniach i jasnoróżowej koszulce. Włosy związała na karku w luźny kok. Była uosobieniem kobiecości. Lata.

Była piękna.

- Dzięki za to, co powiedziałaś - mruknęła, wracając na fotel. - Lepiej mi teraz.

- To dobrze. Możemy porozmawiać o tym Normanie i jaką rolę mógł ewentualnie odegrać w całej sprawie, czy wolisz na razie skupić się na czymś innym?

- Niech będzie Norman. Póki trzymam się faktów, a nie moich wyobrażeń, wszystko będzie dobrze.

I tak przy kolejnej kawie Mia opowiedziała mu o Normanie Newmanie i jego niepokodzeniu się z odmową.

- Powinniśmy go dzisiaj śledzić - stwierdził Matthew. - Zobaczmy, czy pojedzie do Center City. Chciałbym go trochę poobserwować. Potem pokażemy mu się razem i zobaczymy, jak na to zareaguje.

Mia pobladła.

- To dla ciebie niebezpieczne.

- Jestem od niego dużo wyższy i silniejszy. Nie martw się o mnie. Zresztą, nie zaskoczy mnie, skoro będę go obserwował.

Odetchnęła głęboko.

- Nie podoba mi się to, ale niech będzie.

- Widzisz, wcale długo o nim nie rozmawialiśmy.

- Strasznie mnie wkurza! - wybuchła. - Jak on śmie zakradać się tutaj, kiedy mu powiedziałam, że się z nikim nie umawiam.

- Niektórzy nie rozumieją słowa „nie” - odparł Matthew. - Bo niełatwo jest je przyjąć.

- To okropne. Ostatnio byłam dla niego zwyczajnie niegrzeczna, ale nawet to go nie odstraszyło. W kółko wraca.

- Bo w gruncie rzeczy nie chodzi mu o ciebie. Nie widzi cię, nie słyszy. Wie tylko, czego on pragnie. Jest po prostu chory.

Mia umilkła i Matthew się przestraszył, że znowu powiedział coś nie tak.

- Aż za dobrze to znam - powiedziała w końcu. - Mój mąż był taki.

Matthew odwrócił wzrok, nie chciał naciskać, a jednocześnie pragnął się dowiedzieć więcej. Dlaczego za niego wyszła?

Z tego samego powodu, dla którego twoja matka wyszła za ojca, odpowiedział sobie sam. Letitia Gray wmówiła sobie, że się zakochała, bo potrzebowała wsparcia i otuchy. A ojciec Matthew, gadatliwy, pewny siebie, arogancki, wydawał się idealną podporą.

Matka zawsze powtarzała, że ich małżeństwo nie było błędem, przecież mają dwóch wspaniałych synów. Matthew czerpał pociechę z tych słów.

- Zajmijmy się pierwszą wdową. Lisa Ann Cole - zaproponował.

Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę, potem wstała i poszła po książkę telefoniczną.

- Lisa Ann Cole, Berry Street 253. To po drugiej stronie miasta, koło biblioteki.

- Chyba powinniśmy powiedzieć jej i innym wdowom prawdę. Że badamy sprawę śmierci mojego brata i sprawdzamy podobne nierozwiązane morderstwa.

Mia skinęła głową.

- Nie będzie im łatwo. Musimy być jak najdelikatniejsi.

- Ale nie zapominajmy, że niewykluczone, że jedna z nich to morderczyni - przypomniał. - Musimy być ostrożni.

Mia znowu pobladła.

Rozdział 9

Sukinsyn! Jeśli o mnie chodzi, może sobie gnić w piekle!

Wdowa Cole obrzucała zmarłego męża błotem, a Mia starała się zachować obojętny wyraz twarzy. Przychodziło jej to z trudnością.

- I tak miałam się z nim rozwieść - ciągnęła Lisa Ann Cole, podając im filiżanki z kawą. - Cukru? - Z promiennym uśmiechem sięgnęła po cukiernicę.

Mia ukradkiem zerknęła na Matthew, ciekawa, czy jest równie wstrząśnięty jak ona. Nawet jeśli, nie okazywał tego po sobie.

- Dostał, na co zasłużył - ciągnęła Lisa Ann i wrzuciła dwie kostki cukru do swojej filiżanki. - Ten drań zdradzał mnie od lat. Sama nie wiem, czemu nie wyrzuciłam go na zbity pysk, kiedy się o tym dowiedziałam. - Pokręciła głową i opowiadała, jak jej mąż się roztył i nie mogła się nadziwić, że były takie, które go chciały, nawet z brzuchem. - Nie wyobrażacie sobie, jak ten kałdun okropnie wyglądał pod obcisłą koszulką...

- Pani Cole, przepraszam... - zaczęła Mia.

- Lisa Ann, proszę. - Kobieta poprawiła zawiązaną pod szyją chustkę w groszki. - Zastanawiam się, czy nie zmienić imienia na Lisami, jedno słowo. Brzmi tak cudzoziemsko i egzotycznie, prawda? Lisami.

Mia uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Lisa... Lisami, czy mogłaby nam pani opowiedzieć, co się wydarzyło tamtej nocy, gdy... gdy straciła pani męża?

Wdowa usiadła wygodniej i powoli sączyła kawę. Niedawno przekroczyła trzydziestkę i była ładna specyficzną, wyzywającą urodą. Podkreślała niebieskie oczy czarną kredką i dużą ilością tuszu, nie żałowała też sobie pudru i różu. Szczupła, kanciasta, wyraźnie preferowała motywy zwierzęce na ubraniach i obiciach mebli. Na bluzce, kanapie i jej szpilkach widniały lamparcie cętki.

- Cóż... - Odstawiła filiżankę, otworzyła torebkę, wyjęła szminkę i poprawiła linię ust. - Tamtego wieczoru, w listopadzie, policja przyszła do mnie koło dziewiątej. Kazali mi usiąść i powiedzieli, że znaleźli Jimmy'ego na parkingu przed barem w Center City.

- Pamięta pani, co jeszcze mówili? - zapytał Matthew.

Wdowa pochyliła się do przodu i posłała mu zalotny uśmiech. Odkąd stanęli w progu, wdowa niemal rzuciła się na Matthew. Cały czas zwracała się do niego. „Matt, napije się pan kawy? Mogę się zwracać do pana Matt, prawda? Matthew brzmi tak oficjalnie. Matka zawsze zwracała się do mojego męża James, ale ja od początku mówiłam do niego Jimmy. Może ciasta, Matty? Albo ciasteczek? Co prawda są kupione, ale czy ktoś piecze lepiej niż fachowcy?” Chichot. Zabawa chustką na szyi. Oblizywanie ust.

Oczywiście Mia to wszystko rozumiała. Matthew jest bardzo przystojny. Ba, wyjątkowo przystojny. Czyżby więc była zazdrosna? O kogo? O kobietę, która go podrywa? To bez sensu.

- Zdradzili mi niewiele szczegółów - ciągnęła Lisa Ann. - Jimmy właśnie wyszedł z baru, często do niego zaglądał, i szedł do samochodu, na parking, kiedy go zaatakowano. Uderzono kilkakrotnie w głowę ciężkim przedmiotem, prawdopodobnie kluczem francuskim. Biedaczek. Gliniarze twierdzą, że nawet się nie zorientował, co się dzieje. - Na chwilę się rozpromieniła. - Wiecie co, to niemal zabawne.

Nagle Mii zrobiło się jej szkoda. Zdołała dostrzec, że choć kobieta świetnie udaje, pod radosną maską kryje się zraniona dusza.

- Lisann, czy pamięta pani, czy mąż został obrabowany? - dopytywał się Matthew.

- Nie, oddali mi wszystko, co miał w portfelu. Sześćdziesiąt dolarów i plik kart kredytowych. Miał tani zegarek, nikt się na niego nie połasił. I obrączkę, też pewnie nie jest wiele warta, ale zawsze to czternastokaratowe złoto.

- Bardzo dziękujemy, że zechciała pani z nami porozmawiać, Lisann - zakończył.

Wdowa pochyliła się z uśmiechem, eksponując przy tym piegowaty dekolt.

- Nie ma sprawy. Przykro mi z powodu twojego brata.

Matthew wstał. Mia też się podniosła.

- Tak, wielkie dzięki, Lisann. - Mia wyciągnęła rękę. Wdowa złapała ją w obie dłonie i odprowadziła gości do drzwi.

- Wiecie, co mnie zawsze w tym wszystkim intrygowało? - powiedziała Lisann na koniec.

- Tak? - Matthew się odwrócił.

- Obrączka. - Lisann wyjęła zza dekoltu obrączkę zawieszoną na długim łańcuszku. - Jimmy nigdy jej nie nosił. Dosłownie nigdy, od wielu lat. Zawsze miał ją w portfelu. Początkowo urządzałam mu z tego powodu awantury, później dałam spokój, bo i tak mnie nie słuchał.

Mia zerknęła na Matthew. Widziała, że informacja wdowy zrobiła na nim równie wielkie wrażenie jak na niej.

- Dziwne - ciągnęła Lisann. - Tej nocy, kiedy zginął, miał ją na palcu. Dziwne, nie?

- Owszem - przyznał Matthew. - Bardzo dziwne.

Lisann pogrążyła się w myślach.

- Nigdy jej nie nosił, ale akurat tej nocy...

- Może się pani myli, może nosił ją częściej, niż się pani zdaje - wtrąciła się Mia. - Może zakładał ją, kiedy był z dala od domu i za panią tęsknił.

Wdowa uśmiechnęła się lekko.

- Naprawdę tak pani myśli? To by było coś, nie?

- Tak - odparła Mia. - To byłoby coś.

I z tymi słowami Mia i Matthew wyszli. Lisa Ann Cole została w progu, zadumana.

- Był idealnym mężem. - Ashley Davidson otarła oczy chusteczką. - Taki dobry, taki uczciwy. I cudowny ojciec dla naszych córeczek.

Matthew nie był pewien, czy można być jednocześnie dobrym ojcem i niewiernym mężem, ale lojalny Ray Davidson nie był z pewnością. Zdjęcia Margot i Raya były najbardziej jednoznaczne, najbardziej erotyczne. Zrobiono je w modnym barze w Center City, Good Times. Davidson obmacywał pośladki Margot i całował ją namiętnie. Na innym zdjęciu wsuwał jej język do ucha.

A Margot się uśmiechała.

Nie był to uśmiech aktorki na scenie. Nie, tak uśmiecha się zaspokojona kobieta. Matthew zrobiło się niedobrze na sam widok. Mia nic nie powiedziała, tylko odłożyła zdjęcia na bok.

Mia jest lojalna wobec Margot; Ray Davidson był lojalny wobec żony.

Przynajmniej oboje tak sądzili. Jak łatwo jest oszukać najbliższych, dumiał Matthew, gdy słuchał, jak pani Davidson opłakuje zmarłego w marcu ukochanego męża.

- Pani Davidson, bardzo nam przykro z powodu pani tragedii. - Mia wzięła ją za rękę. - I bardzo nam przykro, że zakłócamy pani spokój. Nie chcemy rozdrapywać starych ran. - Wstała. Matthew także się podniósł.

- Nie, nie, zostańcie - poprosiła. - Tak, nadal opłakuję Raya. Zawsze będę go opłakiwała. Ale lubię o nim rozmawiać. Po pierwszych kilku tygodniach ludzie przestali do mnie wpadać, przestali pytać, jak sobie radzę. Pewnie nie wiedzą, co mi powiedzieć.

Mia skinęła głową i usiadła ponownie, Matthew także.

- Znam to, tak samo było po śmierci moich rodziców - wyznała. - Kiedy szok minął i najbardziej potrzebowałam wsparcia, nikogo przy mnie nie było.

- Tak, właśnie tak. - Pani Davidson skinęła głową.

- Proszę nam opowiedzieć o waszym małżeństwie - poprosiła Mia. - Chyba byliście z Rayem bardzo szczęśliwi.

Kobieta się uśmiechnęła.

- O tak. Bardzo. Ray dużo podróżował, był handlowcem, ale kiedy był w domu, poświęcał cały czas i uwagę rodzinie.

Żołądek Matthew fiknął salto.

- Szkoda, że nie mogę powiedzieć tego samego o mojej rodzime - mruknął. - Moi rodzice wiecznie się kłócili.

- To okropne. - Wdowa potrząsnęła głową. - Ray i ja nie kłóciliśmy się nigdy. Przyjaciele uważali, że na zbyt wiele mu pozwalałam, ale chciałam, żeby był szczęśliwy.

- Zbyt wiele? - podchwyciła Mia. - Jak to?

Pani Davidson poruszyła się na krześle.

- Och, bo on lubił wychodzić w sobotę wieczorem. Jeździł do Center City z kolegami z kręgielni i chodzili do barów.

- I to pani nie przeszkadzało? - zdziwił się Matthew. - Że bawił się z dala od rodziny?

Kobieta spochmurniała.

- Cóż, przyznaję, trochę mnie to denerwowało, bo i bez tego rzadko bywał w domu. Ale w niedziele zawsze zostawał z nami.

Mia uśmiechnęła się ciepło.

- Od dawna byliście państwo małżeństwem?

- Od siedemnastu lat - odparła. - Pobraliśmy się, kiedy oboje mieliśmy po dziewiętnaście.

- Śliczna obrączka - ciągnęła Mia. - Ślubna?

Matthew miał ochotę ją pocałować. Świetnie kierowała rozmową.

- Tak. - Pani Davidson podniosła ją, żeby Mia mogła dokładniej obejrzeć. - Ray zamówił ją specjalnie dla mnie. Obiecaliśmy sobie, że nigdy ich nie zdejmujemy.

- I oboje dotrzyмалиście obietnicy - dodał Matthew.

Kobieta miała łzy w oczach.

- Kiedy go znaleźli na parkingu, nie miał przy sobie nic, ukradli mu wszystko. Poza obrączką. A to przecież dwudziestoczerokaratowe złoto z brylantem.

Matthew zerknął na Mię.

- Pewnie błagał mordercę, żeby mu jej nie zabierał - zastanawiała się wdowa. - Wyobrażam to sobie. Portfel, zegarek, złote spinki do mankietów, wszystko poszło. Ale obrączkę miał na palcu, jak zawsze. Ta

świadomość pomogła mi przetrwać.

Bo sama go zabiłaś, zastanawiał się Matthew. Bo wiedziałaś, że cię zdradza, zebrałaś dowody, zabiłaś go i zadbałaś, by wyruszył na spotkanie Stwórcy z obrączką na palcu?

- Jak córeczki? - zapytała Mia.

- Z każdym dniem lepiej, choć nadal bardzo za nim tęsknią.

- Policja niczego nie znalazła? - dopytywał się Matthew.

Kobieta potrząsnęła głową.

- Ich zdaniem był na niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie. Ray świetnie się ubierał, nosił drogie ubrania, więc policjanci uznali, że wydawał się idealną ofiarą dla złodzieja. Jeden strzał i mojego męża już nie było.

Mia pokręciła głową.

- Bardzo mi przykro.

Matthew wstał.

- Zajęliśmy pani mnóstwo czasu. Bardzo dziękujemy.

Podniosła głowę.

- Wątpię, że kiedyś znajdą jego zabójcę. Obyście wy mieli więcej szczęścia.

- Dziękujemy. Aresztowanie mordercy brata to dla mnie w tej chwili najważniejsza sprawa, ale wszystko wskazuje na to, że ujdzie mu to płazem.

- Czy prowadziła pani własne śledztwo? - zapytała Mia. - Szukała pani czegoś?

- O nie, skądże. Zdałam się na policję. Muszę się zająć córkami. Zresztą nie wiedziałabym nawet, od czego zacząć.

Theresa Healy nie była nawet w połowie tak chętna do współpracy jak Lisa Ann Cole czy Ashley Davidson.

- Pytam, czego chcecie? - burknęła, przyglądając im się podejrzliwie zza siatkowych drzwi.

Mia zerknęła na Matthew. Stał koło niej na progu bliźniaka.

- Przepraszamy za najście, pani Healy, ale...

Wdowa zmarszczyła brwi.

- Nie nazywam się tak. Nikt się tak do mnie nie zwraca.

- Więc pani... - Matthew znacząco zawiesił głos.

- Guzik was to obchodzi - warknęła. - Słuchajcie, nie wiem, co śmierć mojego męża ma wspólnego ze śmiercią twojego brata.

- My też nie - zapewniła Mia. Miała nadzieję, że kobieta nie zatrzaśnie im drzwi przed nosem. - Liczyliśmy, że analizując nierozwiązane zbrodnie w tej okolicy, dostrzeżemy jakiś wzorzec postępowania i dzięki temu dowiemy się, kto zabił brata Matthew.

- Nic mnie nie obchodzi jego brat - burknęła wdowa. - Podobnie jak nie obchodzi mnie, kto zabił Carla.

Mia starała się nie okazywać zdumienia.

- A można zapytać dlaczego?

- Wkurzał mnóstwo ludzi - wyjaśniła Theresa. - Był hazardzistą, grał w pokera i na wyścigach. Narobił długów. Wolałabym nie oglądać się za siebie i sprawdzać, czy nie czają się na mnie jego wierzyciele.

- A obawia się pani tego? - podchwycił Matthew.

- Wynajmuję te rudere - wyjaśniła. - I pracuję jako kelnerka za najniższą stawkę. W tej chwili mam na koncie czterdzieści sześć dolarów. Ze mnie nie da się wiele ściągnąć.

- Pani mąż nie miał polisy ubezpieczeniowej? - zainteresowała się Mia.

Theresa parsknęła śmiechem.

- Ten skąpiec? Przepił wszystko, a czego nie przepił, przegrał. Przegrał nawet obrączkę ślubną. Chciał ukraść i moją, ale złapałam go na gorącym uczynku i wybiłam to z głowy.

Matthew i Mia wymienili spojrzenia.

- Nie miał obrączki?

- Nie oryginalną - usłyszeli w odpowiedzi. - Zawsze nosił tandetną podróbkę. Twierdził, że jak ktoś mu zagrozi, będzie się ratował, twierdząc, że w domu czeka na niego gromadka dzieci i żona w kolejnej ciąży.

Mia pobladła.

- Była pani w ciąży?

Kobieta się roześmiała.

- Nie, to była jego bajeczka, liczył, że bukmacherzy i inni będą dla niego bardziej wyrozumiali, jeśli im powie, że ma w domu ciężarną żonę. Zabójca nawet nie raczył zabrać tej tandetnej obrączki, którą nosił. Gliniarze mi ją oddali. Wrzuciłam ją do rzeki razem z jego prochami. I tyle.

I tyle, pomyślał Matthew. Najchętniej złapałby kobietę za kark i potrząsał nią, aż odezwą się w niej ludzkie odruchy.

- Pani... Thereso - zaczęła Mia. - W prasie pisano, że pani męża zamordowano i obrabowano w zaułku w Center City. Czy to prawda?

- Tak napisali. Znaleźli Carla w zaułku za jego ulubioną spelunką. Pewnie wierzyciele się wkurzyli, że puszcza forszę na alkohol, a nie spłaca długów. I że nie miał przy sobie żadnej większej gotówki.

- Ale czy nie zdziwiło pani, że morderca zabrał portfel, a zostawił obrączkę? - podsunął Matthew.

- Nie - powiedziała. - Zabójcą pewnie był bukmacher, który chciał odzyskać pieniądze. Każdy głupi rozróżni podróbkę za pięć dolców od prawdziwej obrączki. Zabrali portfel pewnie dlatego, żeby gliny go za szybko nie zidentyfikowały i nie trafiły do jego wrogów.

- Więc jak go zidentyfikowano? - Mia nie była pewna, czy naprawdę chce znać odpowiedź na to pytanie.

- Po tatuażu na lewym pośladku, pamiętce po popijawie sprzed lat. Były tam jego inicjały i nazwisko.

- I... - zaczął Matthew.

- Słuchajcie, muszę iść do pracy. - Theresa nie dała mu dokończyć i zamknęła drzwi.

Matthew i Mia spojrzeli na siebie i jednocześnie potrząsnęli głowami.

- Wiem, że nic nie wiem - mruknęła.

Matthew odetchnął głęboko.

- Ja też. Chodźmy stąd. Rany, jeśli wcześniej obiecywałem sobie nigdy się nie żenić, teraz powtórzę to jeszcze dziesięć razy.

Spojrzała na niego.

- Matthew, tylko dlatego, że...

Już zbiegał ze schodów.

- Nie, Mia. Nie i już.

Żartuje?

- Kiedy ja się denerwowałam z powodu Normana, kazałeś mi myśleć logicznie. Ale ciebie to nie obowiązuje?

- To co innego - wycedził przez zęby.

Mia szła za nim.

- Dlaczego, bo dotyczy ciebie?

- Tak.

- Super.

- Super - potworzył.

Przewróciła oczami. Zrobił to samo.

- Wiesz co? - zaczął. - Przygotuję kolację, usiadziemy i na spokojnie przeanalizujemy wszystko, czego się dzisiaj dowiedzieliśmy. Muszę się trochę odprężyć, a potem skoczę po zakupy. Co ty na to?

- Dobra. - Wsiadła do samochodu.

- Super.

Usiadła wygodnie i zamknęła oczy, lecz twarze trzech wdów nakładały się jedna na drugą, lży jednej, duma drugiej, gorycz trzeciej. Ciekawe, jak w ten obraz wpasuje się Laurie Gray, o ile Matthew w ogóle pozwolił im z nią porozmawiać.

Ciekawe. Skoro ma tak złe zdanie o małżeństwie, czemu tak bardzo leży mu na sercu nietykalność małżeństwa Laurie Gray, choć oboje wiedzą, że to tylko iluzja?

Matthew Gray jest bardzo skomplikowanym człowiekiem. To ją przerażało i intrygowało zarazem.

Daj sobie spokój. Przecież przed chwilą na własne uszy słyszałaś, jak mówi, że się nigdy nie ożeni. Czy chciałabyś się wiązać z mężczyzną, który unika trwałych związków.

Już się związałaś. I to bardzo.

Kiedy Matthew wchodził do siebie, była szósta wieczorem. Mia poszła do mieszkania siostry, chciała się rozpakować i sprawdzić, czy Margot nie zostawiła wiadomości na sekretarce. Umówili się, że przyjdzie do Matthew na pół do siódmej, na kolację.

Którą właśnie szykował. Nic specjalnego, steki, pieczone ziemniaki i szparagi. Był już w połowie drogi ze sklepu do domu, gdy przypomniał sobie, że nie kupił sałaty. Zawrócił. Sytuacja się powtórzyła z winem.

Chyba trochę za bardzo się przejmuję tą kolacją.

Lecz po nużącym ranku Mii dobrze zrobi porządny domowy posiłek. Jemu także.

Matthew ponakłuwał ziemniaki i wsunął do piecyka. Cały czas myślał o trzech wdowach. Lisa Ann Cole, Ashley Davidson, Theresa Healy. Jedna pragnęła rozpaczliwie uwierzyć, że mąż ją kochał, druga nie mogła się pozbyć po jego utracie, trzeciej nic to nie obchodziło.

Lecz lzy nie zawsze oznaczają niewinność, podobnie jak ostre słowa nie są równoznaczne z winą. Żadna z trzech kobiet nie powiedziała im niczego, czego nie wyczytali w Internecie - poza sprawą obrączek.

Każdego znaleziono z obrączką na palcu, choć dwóch z nich okradzione.

Matthew dumał nad tym cały czas. Jeśli policjanci zastanawiali się, dlaczego ofiarom rabunku zostawiono obrączki, teoria Theresy Healy wszystko wyjaśnia.

Matthew pokręcił głową. A może wcale nie ma związku. Może obrączki są nieistotne? Mąż Lisy Ann Cole nigdy swojej nie nosił, ale miał ją na palcu, gdy go znaleziono. A Davidsona i Healy'ego znaleziono obrabowanych, ale z obrączkami na palcach.

Co to wszystko znaczy?

Rozległ się dzwonek do drzwi i Matthew niemal się ucieszył, że wyrwał go z rozmyślań. Miał już dosyć coraz trudniejszych pytań bez odpowiedzi.

Mia wyglądała cudownie, miała na sobie luźne czarne spodnie, bluzkę wiążaną na karku i sandały na niskim obcasie.

Nie mógł oderwać od niej oczu. Nagle nie pamiętał nawet nazwisk trzech wdów. A co dopiero związku obrączek ze zbrodniami.

Pachniała perfumami. I mydłem. I szamponem.

Powiedz coś, idioto, upomniał się.

- Wina? - zapytał i porwał butelkę ze stołu.

- Chętnie.

Otworzył butelkę i nalał wina do kieliszków. Podniósł swój w toaście.

- Za co wypijemy?

Mia przechyliła głowę i czekała.

- Może za... współpracę - zaproponował. - Chociaż czasami chciałbym choć na chwilę o tym wszystkim zapomnieć. Usiłowałem trochę odpocząć, ale ciągle myślałem o wdowach.

- Ja też - przyznała. - No to za współpracę - powtórzyła z uśmiechem. - I za chwilę wypoczynku.

- Chętnie za to wypiję. - Stuknęli się kieliszkami.

Mia pociągnęła nosem.

- Coś bardzo smakowicie pachnie. Steki? I pieczone kartofle?

- I szparagi - dodał.

Zachwył na jej twarzy sprawił, że już nie żałował kilku spacerów do sklepu.

- Mój były mąż w życiu niczego nie ugotował - powiedziała ze śmiechem. - Nawet płatków śniadaniowych sam sobie nie wziął.

Matthew nie przypominał sobie, by przedtem słyszał jej śmiech. Cudowny. Dobrze, że się odprężyła na tyle, by się śmiać. I mówić o małżeństwie lekkim tonem. Czuł, że wiele wycierpiała.

- Cóż, ja miałem do wyboru albo nauczyć się gotować, albo wydawać majątek na gotowe dania - zażartował. - Poza tym czasami fajnie jest zaprosić kogoś na domową kolację.

Spojrzała na niego i zaraz wbiła wzrok w podłogę. Wróciła dawna nieśmiałość. Uśmiechnął się w głębi duszy.

- Siadaj. Nie, nie możesz mi w niczym pomóc, masz być ozdobą stołu - zażartował.

Roześmiała się i usiadła posłusznie. Po chwili Matthew podał jedzenie i usiadł koło niej.

- Dziękuję. - W piwnych oczach rozbłyśły iskierki. - Wygląda znakomicie.

- To prawda. - Nie odrywał od niej wzroku.

- Mmm. - Wbiła zęby w stek. - Pycha!

Matthew się uśmiechnął, stuknęli się jeszcze raz kieliszkami i zabrali do jedzenia. Podczas posiłku rozmawiali wyłącznie na lekkie, niezobowiązujące tematy, mówili o Bayswater, Center City i innych miasteczkach, w których dzisiaj byli. Nic osobistego, żeby nie popsuć sobie apetytu.

Kiedy skończyli, Matthew przestawił butelkę i kieliszki do salonu i przyniósł półmisek owoców, dzbanek kawy i sorbet cytrynowy.

- Jestem pod wrażeniem, panie Gray - stwierdziła Mia. - Sorbet i kawa!

Usiadł koło niej na kanapie.

- Miałem przeczucie, że będzie ci smakowało.

- Bardzo. - Uśmiechnęła się. - A sorbet cytrynowy to moja słabość.

Chyba za bardzo się z tego cieszył. Ciekawe, czy ma na twarzy głupkowaty uśmiech.

- Wiesz, cały dzień się nad czymś zastanawiałam. - Mia powoli sączyła wino. - Davidson i Healy. Zostali obrabowani, ale mieli obrączki na palcach. Dlaczego?

- Tak, też o tym myślałem. - Matthew przecesał włosy palcami. - Zwłaszcza że Davidson miał złotą z brylantem.

- No tak, można zrozumieć, czemu nikt się nie połasił na obrączkę Healy'ego - mruknęła. Matthew skinął głową.

- Z drugiej strony mamy Jamesa Cole'a, który swojej nigdy nie nosił, ale zginął z nią na palcu.

Mia nabrała sorbetu na łyżeczkę.

- Nadal nic nie rozumiem.

- Przeanalizujmy to. - Matthew pochylił się do przodu. - Wczoraj wiedzieliśmy tylko, że te cztery morderstwa łączy to, że ofiary to żonaci mężczyźni, których sfotografowano w jednoznacznej sytuacji z Margot. - Sięgnął po truskawkę. - Teraz wiemy, że ten, który nigdy nie nosił obrączki, miał ją na palcu, a dwaj obrabowani stracili wszystko poza obrączkami. Obrączka jest chyba bardzo ważna, tylko dlaczego?

- Moim zdaniem obrączka sugeruje wdowę - stwierdziła Mia. - No, zobacz. Zleceniodawca Margot chce się dowiedzieć, czy obiekt będzie zdradzał. Wszyscy zdradzali. Choć dwóch obrabowano, wszyscy mieli obrączki na palcach. Jakby morderca chciał uszanować świętość więzów małżeńskich.

Matthew nie odrywał od niej wzroku.

- Masz rację. Coś w tym jest.

- Nadal tylko nie pojmuję, dlaczego któraś z wdów zatrudniałaby Margot, żeby uwodziła cudzych mężów - ciągnęła. - No bo co, powiedzmy, Lisę Ann Cole obchodzi, czy mąż zdradza Theresę Healy? Przecież te wdowy nawet się nie znają.

To fakt. Matthew pytał wszystkie, czy znają pozostałe, i zawsze otrzymywał odpowiedź przeczącą. Uważnie obserwował ich reakcję, ale chyba nie kłamały.

Miał niejasne przeczucie, że żadna z nich nie miała nic wspólnego ze śmiercią któregośkolwiek z czterech mężczyzn. I wiedział na pewno, że Laurie Gray jest niewinna. Nie miał tej pewności co do Normana Newmana, ale jego z kolei wykluczała teoria obrączek.

- A Robert? - zapytała Mia. - Też miał obrączkę na palcu, prawda?

- Tak, ale nie mamy powodów, by przypuszczać, że...

- Co?

- Chwilę. - Matthew złapał się za głowę. - Chwilę.

Mia czekała z szeroko otwartymi oczami.

- Kiedy nakryłem go w Chumleyu z Margot, nie miał obrączki. Zauważyłem to, bo dlatego tak się wściekłem.

- Ale kiedy go znaleziono, miał?

- Tak pamiętam, widziałem ją na jego palcu w kostnicy.

- Czyli dwóch nie nosiło obrączek tuż przed śmiercią, ale mieli je na ręku, kiedy ich znaleziono, i dwóch obrabowanych, którym zostawiono tylko obrączki - podsumowała Mia.

- Co to wszystko znaczy? - zastanawiał się Matthew. - Jaki to ma związek? Kto ich zabił?

- I kto będzie następną ofiarą, dziesiątego lipca w barze MacDougal? - Mia pokręciła głową.

Matthew spojrzął na nią.

- Nie wiem.

- Może powinniśmy iść na policję - zaczęła. - Mamy powody przypuszczać, że za dwa tygodnie ktoś znajdzie się w poważnym niebezpieczeństwie. Musimy powiedzieć policji, co wiemy.

- I zaryzykować, że obciążamy twoją siostrę? - Uniósł brwi.

Mia odetchnęła głęboko.

- Wiem, że Margot jest niewinną. I wiem też, że możemy ocalić komuś życie.

- Na razie trzymajmy rękę na pulsie - zaproponował. - Mamy jeszcze dwa tygodnie, żeby wykryć mordercę, zanim znowu zaatakuje.

Mia skinęła głową i odstawiła miseczkę z deserem. Podobnie jak Matthew straciła apetyt.

- A dzisiaj musimy śledzić innego podejrzanego - przypomniał jej. Przed oczyma stanął mu oślizgły Norman Newman.

Mia głęboko zaczerpnęła tchu.

Rozdział 10

Mia zdziwiła się, że tyle osób wychodzi z domu w niedzielny wieczór. Co prawda było jeszcze wcześniej, dopiero dochodziła ósma, ale o tej porze siedziałyby w domu, skulona w fotelu z dobrą książką albo sprawdzając testy na następny dzień. A o dziesiątej byłaby już w łóżku.

Nigdy nie była specjalnie imprezowa. Nawet przed ślubem nie włączyła się po barach i klubach, choć Margot zawsze to lubiła. Mię zawsze intrygowało, jakich mężczyzn poznaje się w takich okolicznościach. Co za ironia losu, że w rezultacie poślubiła najgorszy możliwy okaz. Wiele jej koleżanek ze szkoły wyszło za mężczyzn poznanych w barach i byli to cudowni partnerzy.

Ciekawe, czy Matthew często zagląda do barów dla singli? Mieszka przecież w samym centrum, pewnie

często korzysta z wielkomiejskich rozrywek.

Zerknęła na niego. Przebrał się w czarne spodnie i szarą koszulkę polo. I ogolił. Co jakiś czas docierał do niej zapach jego wody po goleniu, korzenny i...

O Boże.

- Matthew! - szepnęła i złapała go za ramię. - Jest! Norman.

Spojrzał we wskazanym kierunku. Norman Newman z brązową skórzaną aktówką pod pachą zaglądał do każdego baru.

Szuka mnie? Ogarnęła ją panika.

- Po co mu aktówka wieczorem, i to po końcu roku szkolnego? - zapytała drżącym głosem. - Przez ostatnie dwa tygodnie w ogóle nie pracował, zajmował się chorą matką. I nie ma zajęć w lecie...

- Mia. - Matthew głęboko zajrzał jej w oczy. - Nic ci nie zrobi. Ani mnie. W porządku? Nie bój się.

Z trudem skinęła głową. W milczeniu obserwowali Normana, jak zagląda do barów przez szyby, osłaniając oczy dłońmi.

- Najwyraźniej czegoś szuka - skomentował Matthew. - Może znajomych, może fajnej knajpy, a może...

- Mnie - dokończyła za niego Mia.

- Chodźmy za nim - zaproponował. - Będziemy się trzymać z tym, po drugiej stronie ulicy. Kiedy wejdzie do środka, poczekamy, wejdziemy i po jakimś czasie pozwolimy, żeby nas zobaczył.

Mia przełknęła ślinę.

Matthew wziął ją za rękę. Zaskoczona, podniosła na niego wzrok, ale patrzył przed siebie.

On gra, uświadomiła sobie. Jeśli Norman nagle się odwróci, zauważy, że trzymają się za ręce. Matthew chciał go sprowokować i zobaczyć, czym to się skończy.

Ale i tak dotyk jego silnej, ciepłej dłoni dodawał jej otuchy. Przy nim czuła się bezpieczna.

Po pięciu minutach zaglądania do okien Norman wszedł do Red Hoss, popularnego baru, który słynął ze skrzydełek.

- Wchodzimy - zdecydował Matthew i przeprowadził ją przez jezdnię.

Mia zatrzymała się na progu.

- W porządku? - zapytał.

Skinęła głową i weszli do środka, nadal trzymając się za ręce.

Norman siedział za barem, plecami do drzwi. Studiował kartę dań. Aktówka stała na ziemi.

Matthew pochylił się w jej stronę.

- Usiądziemy w głębi, tam jest więcej ludzi, i poczekamy, co zrobi. Zobaczmy na kogo zwraca uwagę, z kim rozmawia.

Poszli na tył baru i usiedli za jakąś sporą grupą, ale tak że nadal widzieli profil Normana. Miał na sobie specjalne wyjściowe ubranie, nieco elegantsze niż to, które nosił co dzień do szkoły. Starannie zaczesał kręcone brązowe włosy, które zazwyczaj sterczały na wszystkie strony.

Kilka minut później postawiono przed nim półmisek skrzydełek. Rzucił się na nie żarłocznie. Zamówił też coś, co wyglądało jak piwo korzenne.

Dwie kobiety usiadły koło niego. Jedna się uśmiechnęła, ale nie zwracał na nią uwagi, całkowicie skupił się na skrzydełkach.

Matthew uniósł brew.

- Ciekawe. Atrakcyjna kobieta się do niego uśmiecha, a jego bardziej interesuje jedzenie?

Mia nie wiedziała, co powiedzieć. Czyżby Normanowi podobała się tak bardzo, że nie zwracał uwagi na inne?

Norman gapił się albo w swój talerz, albo w ekran telewizora nad barem. Transmitowano mecz bejsbolu. Może po prostu przyszedł tu coś zjeść i obejrzeć mecz? Może zaglądał do barów w poszukiwaniu dużego telewizora?

Odetchnęła z ulgą. Norman wcale nie jest podejrzany. To po prostu dziwak i odludek.

- Mia! - Matthew trącił ją w ramię.

Spojrzała na Normana. Postawił tezkę na ladzie i wyjął z niej obszerną książkę.

- To rocznik naszej szkoły - powiedziała zdziwiona.

- Chyba ma w nim zakładkę. - Matthew wychylił się nieco zza pleców wysokiego mężczyzny. - Tak, otwiera od razu w wybranym miejscu. I gapi się.

Mia pokręciła głową i upiła łyk wody sodowej.

- Nie pojmuję, po co zagląda do rocznika zaledwie kilka dni po zakończeniu roku szkolnego. Żaden nauczyciel nie tęskni za pracą aż tak szybko, nawet jeśli nie było go w szkole przez dwa tygodnie.

- Moim zdaniem szkoła to całe jego życie. Może naprawdę tęskni - zauważył Matthew.

Mia wzruszyła ramionami.

- Pewnie tak.

- Podejźmy bliżej. Jest tu już tyle ludzi, że nie zauważą nas, jeśli się nie odwróci.

Spokojnie przesiedli się do stolika bliżej baru. Norman nie podnosił głowy znad rocznika.

Kobieta, która przedtem uśmiechała się do niego, niechcący trąciła swoje piwo łokciem i trochę się wylało na ladę. Norman gwałtownie zerwał się z miejsca. Przycisnął rocznik do piersi. Na czole wystąpiła mu pulsująca żyła.

- Proszę uważać! - wrzasnął. - Mało brakowało, a zalałaby mi pani rocznik!

- Przepraszam! - Kobieta przewróciła oczami i starła piwo chusteczką.

Norman upewnił się, że lada jest sucha, usiadł i postawił rocznik przed sobą, pionowo, tak że Mia widziała, na co patrzy.

Rada pedagogiczna Bayswater Middle School. Patrzył na pierwszą stronę, na której widnieli nauczyciele o nazwiskach na litery od A do C. Sześć zdjęć.

Tylko że pięć z nich zamalował czarnym flamastrem. Zostawił tylko jedno.

Mii Andersen.

Mia zacisnęła powieki.

- Ma obsesję - stwierdził Matthew ponuro. - Wcale mi się to nie podoba.

- Mnie też nie - syknęła.

Sąsiadka Normana zajrzała mu przez ramię.

- Ładna - stwierdziła, patrząc na zdjęcie. - Twoja dziewczyna?

Norman posłał jej takie spojrzenie, jakby mu przeszkodziła w ważnej rozmowie, i wrócił wzrokiem do książki.

- Tak.

Kobieta uniosła brew.

- W takim razie szkoda, że siedzi za tobą z innym facetem. Zobacz, trzymają się za ręce. Ojoj, chyba cię zdradza - zaświergotała.

Norman odwrócił głowę tak szybko, że chyba nadwreżył kręgi szyjne. Spojrzał jej w oczy, zobaczył Matthew i ich dłonie, splecione na stoliku.

Poczerwieniał jak burak, na jego czole znowu pojawiła się pulsująca żyła. Głośno zatrzasnął rocznik.

Sąsiadka parsknęła śmiechem. Norman wstał, schował rocznik do aktówki, wyjął portfel, rzucił na kontuar banknot dziesięciodolarowy. Posłał Mii spojrzenie pełne pogardy i wyszedł.

- Chodźmy za nim - powiedział Matthew i sięgnął po portfel.

- Wolalabym iść do domu. Jak na jeden wieczór mam już dosyć zabawy w szpiegów. Ba, na całe życie.

Matthew z powrotem opadł na krzesło.

- Posłuchaj, wiem, że trudno jest ci się z tym uporać, ale mamy dowody, prawdziwe, namacalne dowody, że jeden z podejrzanych ma nierówno pod sufitem. Musimy go śledzić, ze względu na jego dobro. Poza tym, jeśli jest mordercą, to...

Jej ręce drżały.

- Dobrze - przerwała mu. - Chodźmy. Ale nic już nie mów.

Lecz kiedy wyszli na ulicę, Norman Newman zniknął bez śladu.

- Albo ty nocujesz u mnie, albo ja u ciebie - oznajmił Matthew.

Pozwolił, by oswoiła się z tą myślą, a sam po raz ostatni rozejrzał się po ulicy. Od godziny włóczyli się po centrum Center City, zaglądali do licznych barów i klubów, ale nigdzie nie znaleźli Normana. Oby tylko on nie śledził ich.

- Proponuję, żebyśmy przenocowali u Margot - mówił dalej. - Możliwe, że Norman ją tam śledził, sądząc, że to ty, że to twoja weekendowa kryjówka. Łatwiej go znajdziemy, jeśli wie, gdzie jesteście.

Mia odetchnęła.

- Dobrze.

W milczeniu szli do bloku Margot. Mia się zamyśliła, Matthew wypatrywał Normana.

- Wiem, że nieswojo się czujesz przez tę całą sytuację z Normanem - zaczął, gdy zblizali się do budynku. - Ale nie obawiaj się. Nie pozwolę, żeby cię skrzywdził. Obiecuję.

Spojrzała na niego. W jej piwnych oczach krył się strach. Powoli skinęła głową.

Ledwie weszli do mieszkania, Mia podbiegła do sekretarki automatycznej, żeby odsłuchać wiadomości. Margot nie dała znaku życia.

- Gdzie ona jest? - zastanawiała się na głos. Podeszła do okna i zapatrzyła się w noc. - Gdzie jesteś, Margot?

Matthew stanął za nią. Kusilo go, by ją objąć, pogłaskać po ramionach, przytulić. Nie zrobił tego jednak.

- Wróci, kiedy będzie gotowa. Na razie musimy wierzyć, że nic jej nie grozi.

Mia nadal wyglądała w noc.

- Nadal myślisz, że to ona? - zapytała cicho. - Nadal uważasz, że to ona zamordowała twojego brata... i tamtych?

- Sam już nie wiem, co myśleć - odparł. - Usiądź, zdejmij buty. Masz za sobą ciężki dzień.

- Chwileczkę. - Odwróciła się na pięcie. - Właśnie coś sobie przypomniałam. Norman nie mógł tego zrobić!

- Czemu?

W jej oczach pojawiły się iskry.

- Bo jeśli uważa, że Margot to ja, nie zatrudniłby jej jako przynęty! Między nimi nie ma związku!

Matthew wiedział, że za wszelką cenę chce oczyścić Normana z zarzutów, żeby się uspokoić.

- Pamiętaj, że na kopercie pod drzwiami nie było nazwiska. W liście też nie. Koperta nie była zaadresowana do Margot Daniels. Wsunęto ją pod drzwi. Równie dobrze Norman może uważać, że to ty dorabiasz sobie jako przynęta i że to ty tu mieszkasz.

Mia zagryzła usta. Analizowała jego słowa.

- Jeśli tak, skąd się dowiedział o mojej dodatkowej pracy?

Matthew wzruszył ramionami.

- Jak wszyscy. Nie mam zielonego pojęcia, ale ktoś ją zatrudnia, prawda? Ten zawód istnieje od zawsze.

- Więc zatrudnił ją, czyli mnie, żeby obserwować, jak się spotyka z innymi? Po co? Żeby się porządnie wkurzyć i ich pozabijać?

Znowu wzruszył ramionami.

- Niewykluczone.

Opadła na kanapę i odetchnęła głośno.

- To obrzydliwe, cała ta sprawa. Nadal nie rozumiem, jak moja siostra mogła się wpakować w coś takiego. To bez sensu.

- Cóż, dla mojej rodziny to całkiem logiczne - mruknął posępnie. Przeczesał włosy palcami. Usiadł koło niej, zdjął buty, położył stopy na stoliku.

Spojrzała na niego.

- Jak to?

- Mój ojciec wiecznie zdradzał matkę.

Ledwie padły te słowa, poczuł w ustach znajomą gorycz. Przed oczyma znowu stanął mu ojciec, siwy, gruby, śmierzący piwem, w brudnej koszuli, jak zwykle głupio uśmiechnięty albo skrzywiony. I matka, jego biedna, kochana matka, która tak bardzo się starała i wiecznie ponosiła klęskę.

- Mama wiedziała? - zapytała Mia.

- Tak.

- Zatrudniła przynętę?

Roześmiał się gorzko.

- Nie musiała.

- Więc... więc jak się dowiedziała?

Oparł się wygodnie i utkwiał wzrok w suficie.

- Ojciec chwalił się przed nią swymi kochankami.

- Co? - Mia wyprostowała się gwałtownie.

- Przyprowadzał je nawet do domu. - Matka na to nie zasłużyła. Zasłużyła na lepszego męża niż ten drań, jego ojciec. Dlaczego nie odeszła, kiedy się dowiedziała, że ją zdradza? Jak mogła z nim żyć, ze świadomością, że ją zdradza, że jej nie szanuje?

Bo nic nie jest takie proste. I tyle.

Odcienie szarości, mawiała, kiedy ją pytał. Zapamiętaj to sobie, Matthew. Nic nie jest czarne albo białe.

Nieprawda. Istnieje biel i czerń, tak jak fakty i insynuacje. Jak prawda i fałsz. Dobro i zło. Szarość to tylko oszukiwanie siebie.

- Przyprowadzał je do domu? - powtórzyła Mia z niedowierzaniem.

- Rodzice od lat mieli osobne sypialnie - wyjaśnił. - Ojciec twierdził, że matka chrapie jak smok. Wyśmiewał się z niej z tego powodu. Dlatego miał osobną sypialnię.

- I sprowadzał kochanki do domu twojej matki?

Cieszyło go, że nie może w to uwierzyć. Tak powinno być. Bez względu na to, ile kobiet przewinęło się przez sypialnię ojca, Matthew nigdy tego nie zaakceptował, nigdy nie uznał, że to normalne.

- Och, Matthew, nie wiem, co powiedzieć.

- Nie musisz. To obrzydliwe. Po co się pobierać, skoro masz oszukiwać partnera? Słowa przysięgi powinny

coś znaczyć, ale chyba tak nie jest.

Skinęła głową.

- Powinny i znaczą. Chyba nawet ci, którzy zdradzają, chcieli dobrze, wymawiając je przed ołtarzem.

- Optymistka z ciebie - mruknął. - Ale ja w to nie wierzę.

- Dlaczego?

- Ojciec zdradził matkę w ich noc poślubną - wyjaśnił. Widząc jej otwarte usta ze zdziwienia, skinął głową.

- Tak jest. W noc poślubną. Powiedział mi, kiedy miałem jakieś dwanaście lat. Chwalił się. Co ty na to?

Potrząsnęła głową.

- To okropne.

- Pytasz, jak to się stało, że twoja siostra została przynęta? A ja chciałbym wiedzieć, jakim cudem mój brat okazał się takim samym draniem, jak nasz ojciec. Widział, jak to się odbiło na naszej rodzinie, jak cierpiała matka, jak po wypadku... - Matthew urwał nagle i wbił wzrok w sufit.

- Wypadku? - powtórzyła.

Matthew nadal słyszał krzyki, czuł smród alkoholu z sypialni ojca, zapach strachu i rozpaczki matki, słyszał syreny policyjne, jakby to wszystko działo się teraz, a nie przed prawie dwudziestoma laty. Odetchnął głęboko.

- Pewnego wieczoru matka wróciła do domu i zastała ojca w łóżku z kochanką. Choć to nie był pierwszy raz, nie wytrzymała.

- Nie wytrzymała? - powtórzyła niepewnie.

Delikatnie mówiąc.

- Mama była pielęgniarką. Brała nocne dyżury, żeby trochę dorobić. Tamtej nocy umarła młoda pacjentka, którą bardzo lubiła. Kiedy przyszła do domu, i zobaczyła ojca z tą kobietą, miarka się przebrała.

- Co się stało?

Matthew zamknął oczy.

- Zaczęła wrzeszczeć na ich widok, ale ojciec kazał jej się zamknąć i wyjść, nie zakłócać mu prywatności. - Matthew otworzył oczy. - Mama go posłuchała, a potem poszła do garażu, wyjęła broń ojca... - Mia jęknęła i podniosła rękę do ust. Matthew przerwał. - Może nie powinienem ci tego opowiadać - stwierdził.

- Nie, mów, proszę.

Wspomnienia powracały w przerażającym tempie, ale niczego nie czuł.

- Wzięła broń, wróciła do sypialni, stanęła w progu i wycelowała w ojca. Wróciliśmy z bratem z imprezy, gdy kładła palec na spust...

Mia jęknęła.

- Jezu, chyba tego nie widzieliście?

Matthew skinął głową.

- A jakże. Miałem trzynaście lat. Robert siedemnaście.

- Trzynaście - powtórzyła. - Wolę sobie nawet nie wyobrażać, co wtedy czułeś.

Nawet nie masz pojęcia. Do dzisiaj nie zapomniał strachu, paralizującego przerażenia, gdy włosy na karku stanęły mu dęba, gdy jednocześnie oblał się gorącym potem i drżał z zimna.

- Byliśmy z bratem w szoku, nie byliśmy w stanie się poruszyć, nie mogliśmy wykrztusić słowa. W końcu Robert powiedział: „mamo, odłóż broń”. Powtarzał to w kółko.

- Posłuchała?

- Nie. Ciągle celowała w ojca. W końcu zaczęła drzeć i wybuchła płaczem. Baliśmy się poruszyć. Ojciec wezwał policję z telefonu przy łóżku. - Matthew urwał i zamknął oczy.

- A kochanka? - zapytała Mia.

- Darła się. Wrzeszczała do ojca, żeby coś zrobił. - Matthew pochylił się do przodu, bezradnie zwiesił głowę.

- Zmieńmy temat - zaproponowała. - Nie musisz znowu przez to przechodzić.

- Nigdy o tym nie opowiadam - powiedział. - Nigdy. Nie rozmawiałem o tym ani z Robertem, ani z nikim innym.

Więc dlaczego właśnie opowiedziałem o największym koszmarze mojego życia. Dlaczego dzisiaj? Dlaczego jej? Dlaczego?

- Dziękuję, że mi powiedziałaś. Cieszę się.

Matthew odwrócił wzrok.

- Pewnie niełatwo się tego słucha.

- Nie, ale cieszę się, że mi to mówisz. Opowiadaj. Co było dalej?

- Usłyszeliśmy syreny, najpierw w oddali, potem coraz bliżej. Przyjechała policja. Mama nadal stała w progu, płakała histerycznie i celowała w ojca. Jego kochanka darła się na całe gardło.

Mia w milczeniu czekała, co powie dalej.

- Obserwowaliśmy z bratem, jak oddział policji z bronią w ręku otacza mamę. To chyba było najgorsze.

Mia zadrżała, czuła to.

- Zabrali ją. Ojciec nie wniósł oskarżenia, więc ją wypuścili. Przez pewien czas chodziła na terapię, ale mieszkała w domu, codziennie gotowała ojcu obiady i kolacje, prała jego ubrania i poplamione spermą prześcieradła, jakby nic się nie stało.

Milczeli oboje.

- Pewnie to ją załamało - powiedziała w końcu Mia.

- Tak. Straciła ducha walki, chęć życia, wszystko. A później ten wypadek samochodowy...

- Wypadek? - powtórzyła z drzeniem w głosie.

Matthew ponownie opadł na kanapę.

- Policja nie była w stanie ustalić, czy wpadła w poślizg, czy celowo wjechała w drzewo. Tej nocy padało, ale matka często jeździła w deszczu po nocy. Akurat skończyłem szkołę średnią.

- Och, Matthew. - Jej głos drżał. - Tak mi przykro.

Jej współczucie dodało mu siły, przywołało dawne rozgoryczenie.

- W dzień pogrzebu matki ojciec był w łóżku z kochanką i tak trwało, póki jego żalosne życie nie dobiegło końca przed pięcioma laty.

Mia wzięła go za rękę. Choć w pierwszej chwili chciał się cofnąć, nie zrobił tego.

Pozwolił sobie rozkoszować się przez chwilę jej ciepłem i bliskością, dopiero potem zabrał dłoń.

- Tamtej nocy, gdy policjanci wyprowadzali moją matkę, przysięgam sobie, że nigdy się nie ożenię. Nigdy nikogo nie skrzywdzę, żadnej żony i dzieci.

- Matthew, już o tym rozmawialiśmy; wyrzekać się rodziny tylko dlatego, że ktoś...

- Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

- Ale to, że Robert...

- Tylko dlatego! Nie myliłem się, pamiętasz? - zauważył. - Mój brat okazał się taki sam jak ojciec. Chcę chronić siebie i tę, która będzie miała pecha i się we mnie zakocha.

Milczała przez chwilę.

- Mój ojciec był wspaniałym człowiekiem. Chyba miałam szczęście. Był wierny matce przez całe dwadzieścia jeden lat, póki oboje nie zginęli w wypadku samochodowym.

Matthew spojrzał na nią. Miała łzy w oczach.

- Dobrze, że na świecie zdarzają się porządni faceci - zauważył miękko.

- Myślałam, że wszyscy są tacy jak mój ojciec i dziadkowie - powiedziała. - Ależ byłam idiotką! Nie przyszło mi do głowy, że mój własny mąż będzie mnie zdradzał...

Urwała. Na jej policzkach wykwitły rumieńce.

Ciekawe. Z tego, jak mówiła o przysięgach małżeńskich, myślał, że akurat niewierność nie była w jej związku problemem. Jakim cudem zdołała zachować tak optymistyczną wiarę w miłość, skoro na własnej skórze doświadczyła zdrady? To bez sensu.

Odrzuciła się do niego plecami i zrozumiał, że jej wstyd.

- Mia, to, co robił twój mąż, nie świadczy źle o tobie. Nie masz się czego wstydić.

- Chyba zawsze się wstydziłam - wyznała cicho. - Bo mu nie wystarczałam.

Naprawdę tak uważa?

- Mia, nie znam twojego eks, ale wiem jedno: wina nigdy nie leży po stronie partnera. Winny jest ten, kto zdradza. To zdradzający ma problem, nie zdradzany.

Zagryzła usta i Matthew z najwyższym trudem się powstrzymał, by nie wziąć jej w ramiona.

Rozplakała się.

- Mia? - Ukląkł koło niej, oderwał jej dłonie od twarzy. - Mia, już dobrze.

Spojrzał na jej dłonie, takie małe, delikatne i blade. Pocałował najpierw jedną, potem drugą.

Nie poruszyła się, nawet nie drgnęła.

Położył jej rękę na karku i delikatnie masował. Przywarła do niego i wtedy się poddał.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował, najpierw delikatnie, potem mocno. Czuł jej miękkie piersi na swojej klatce piersiowej, swoją męskość przy jej brzuchu.

Wahała się przez moment, a potem wygięła się w łuk. Objął ją, ułożył na kanapie i przykrył sobą, ostrożnie, żeby jej nie przydusić. Obsypywał pocałunkami jej śliczną twarz, jej szyję. Sięgnął za jej plecy, rozpiął bluzeczkę i zdjął szybko.

Na widok jej piersi, miękkich i kremowych pod czarną koronką, zaparło mu dech. Zębami odsunął koronkową miseczkę i pieścił różową brodawkę językiem, aż nabrzmiała. Mia jęknęła gardłowo.

Ponownie wygięła się w łuk. Ściągnął koszulę i przywarł do niej tak mocno, że bał się, że zrobi jej

krzywdę.

Położył jej dłoń na sobie; wahała się przez moment, a potem pozwoliła, by poprowadził jej rękę wzdłuż jego męskości.

Ich usta się połączyły. Matthew przesunął się tak, że leżał na niej, jakby chciał ją przygotować, jak to będzie, gdy całkowicie pozbędą się ubrania.

- Och, Matthew - szepnęła.

Spojrzał na nią. Zamknięte oczy, na twarzy pożądanie i coś jeszcze...

Coś, co sprawiło, że zastygł w bezruchu.

Nadzieja. Słodka, niewinna nadzieja.

Zsunął się z niej i usiadł. Przeczesał włosy rękami.

- Matthew?

Milczał.

- Matthew? Coś się stało? - zapytała zmieszana.

Nie mógł spojrzeć jej w oczy.

- Słuchaj, jest późno. Idź do sypialni, ja przekimam się tutaj.

Czuł na sobie jej wzrok, ale nadal na nią nie patrzył.

Zwinął koszulę w prowizoryczną poduszkę, położył się na kanapie i zamknął oczy.

Koniec rozmowy.

Słyszał, jak wybiega, tłumiąc szloch.

Rozdział 11

Mia zastanawiała się, czy już się obudził i znalazł jej liścik.

Po męczącej nocy wstała o świcie, a ledwie otworzyła oczy, opadły ją wspomnienia poprzedniego wieczoru.

Musiała stąd uciec, uciec od niego. Szybko wzięła prysznic, ubrała się i na paluszkach wykradła z mieszkania.

Odetchnęła dopiero na dworze.

I znowu się rozplakała.

Wiedziała, dokąd zmierza. Tylko w jednym miejscu zawsze znajdowała pocieszenie i odpowiedzi; przy grobie rodziców.

O szóstej rano w poniedziałek cmentarz był pusty, jeśli nie liczyć spacerującego dozorca. Kwiaty, które niedawno złożyła na grobowcu, już zwiędły i żałowała, że nie przyniosła świeżych.

Och, kochani. Wiem, że wiecie, co się dzieje, i pewnie się martwicie, ale wszystko będzie dobrze, ja to wiem.

Mały niebieski ptaszek przysiadł na pomniku matki i zaćwierkał, i Mii zrobiło się lepiej.

Widzisz, mamó? Wszystko będzie dobrze. Matthew i ja dowiemy się, co się stało...

Matthew i ja.

Nie ma żadnego Matthew i ja i nigdy nie będzie. Musi się z tym pogodzić.

Uważał, że nie jest dość dobra.

Tak samo jak jej mąż.

No cóż, przynajmniej już wie, że nie ma znaczenia, czy jest wystrojona, czy nie. Jeśli mężczyzna cię nie pragnie, nie kocha, nie pokocha cię bez względu na to, czy wyglądasz jak króliczek Playboya, czy stara wiedźma. A jeśli cię kocha, twój wygląd nie ma znaczenia.

A to oznacza, że mężczyzna odrzuca coś w niej, jakaś jej cecha. Tych mężczyzn, którym oddała serce.

Oddała serce, powtórzyła w myśli. Czy to prawda?

Nie. Wczoraj wieczorem sprawy po prostu wymknęły się spod kontroli. Otworzyli się przed sobą i przez to posunęli się za daleko. Była wzruszona, kiedy przyznał, że nikomu dotychczas nie opowiadał tej okropnej historii o swojej rodzinie. Myślała, że to coś znaczy, że poczuł z nią więź...

Ale nie. W każdym razie nie więź uczuciową. Na szczęście Matthew miał dość silnej woli, by się powstrzymać, zanim sprawy posunęły się za daleko.

A byłoby tak, z pewnością.

Nigdy w życiu nie pragnęła żadnego mężczyzny tak, jak wczoraj Matthew; pragnęła poczuć to silne, twarde ciało na sobie, w sobie.

A stąd już tylko krok do zakochania się w mężczyźnie, który nie odwzajemni jej uczucia.

Którego interesuje tylko jedno: wyjaśnienie morderstwa brata. Mia zdawała sobie sprawę, że dla Matthew jest tylko środkiem do celu.

Nie zapomni o tym już nigdy. Tak samo jak on.

Nagle się ucieszyła, że nie zdążyła przefarbować włosów i ich obciąć. Musi pamiętać, że nawet atrakcyjny

wygląd, wygląd laski, jak to określał jej mąż, nie przynosi nic innego, tylko utratę wiary w siebie i tożsamości, i...

O Boże.

Tożsamości.

Niebieski ptaszek odleciał, a Mia wpadła na doskonały pomysł, jak rozwiązać zagadkę śmierci Roberta Graya i oczyścić siostrę z zarzutów.

- Co się z tobą dzieje, do cholery?

Matthew był wściekły. Po prostu wściekły.

- Od dwóch godzin chodzę tu jak lew po klatce! - warknął.

- Nie wiedziałam, że nie wolno mi wychodzić. - Wsunęła klucze do kieszeni. - Wpuścisz mnie czy nie?

Kobieta z sąsiedniego mieszkania nagle wyszła na korytarz.

- Przestańcie wrzeszczeć! - krzyknęła. - Jest ósma rano, a przez was mój pies szczeka jak opętany! Margot, mam ciebie dość! Jeszcze dzisiaj złożę skargę do zarządu! - Z tymi słowami urocza sąsiadka zatrzasnęła drzwi.

Matthew się przesunął i Mia wpadła do mieszkania.

- Może zapomniałaś, ale po mieście włóczy się pewien świr imieniem Norman, który taszczy ze sobą rocznik z zamazanymi zdjęciami wszystkich nauczycieli poza tobą - wyjaśnił chłodno. - Może zapomniałaś, że uważa cię za swoją dziewczynę. Może zapomniałaś też...

- Umieć zadbać o siebie, Matthew - wpadła mu w słowo. Jej głos był równie lodowaty co jego. Usiadła na kanapie, zaplotła ręce na piersi. - Jak widzisz, wróciłam w jednym kawałku.

- Nie o to chodzi. Rzecz w tym, że w mieście jest facet, może zabójca, może nie, który uważa cię za swoją dziewczynę. Po wczorajszej nocy zapewne uznał, że go zdradzasz.

Pobladła, a Matthew odczuł ponurą satysfakcję i niemal od razu uznał się za ostatniego dupka. Ale przynajmniej dotarła do niej powaga sytuacji. Nie może tak po prostu wychodzić, bo zranił jej uczucia...

O cholera.

Tak się przeraził, kiedy zobaczył, że jej nie ma, iż zaraz sobie wmówił, że ten wariat Norman ją dorwał i nawet się nie zastanowił, czemu wyszła tak rano.

Ty idioto.

Niepojęte, jak mógł zapomnieć to, co się zdarzyło wieczorem.

Odkąd wczoraj wybiegła z saloniku, nie mógł przestać o niej myśleć. Prześladował go jej zapach, dotyk jej skóry, ona cała.

Gdyby się nie pohamował, kochaliby się.

I dzisiejszego ranka toczyliby całkiem inną rozmowę.

Ciekawe jednak, że atmosfera jest ta sama, zauważył. Gniew. Rozczarowanie.

Gdyby się wczoraj kochali, tego ranka to on wymknąłby się ukradkiem, jak typowy dupek, który boi się związku i bliskości.

Bo naprawdę się boi.

Mia byłaby zraniona i urażona.

Tak samo jak teraz, chociaż się nie kochali.

Nie kochali się, bo byłby to błąd brzemienny w skutki. Teraz przynajmniej mogą dalej pracować.

Najpierw jednak muszą się uporać z wydarzeniami ostatniej nocy. Uporać raz na zawsze. Usiadł koło niej.

- Mia, jeśli chodzi o wczoraj...

- Nie marnujmy cennego czasu na rzeczy, o których nie ma sensu dyskutować - przerwała mu. - To był błąd. Zdenerwowałam się i nie myślałam logicznie, za to ty, tak. Dzięki Bogu, że jedno z nas zachowało zimną krew.

To był błąd.

To prawda. Fakt, że te słowa padły z jej ust, powinien poprawić mu humor, a tymczasem poczuł się jeszcze gorzej.

- W każdym razie dzisiaj wyszłam rano, bo wpadłam na pomysł, jak możemy zidentyfikować mordercę i...

- Chwileczkę. - Matthew zmarszczył brwi. - Słucham?

- Wpadłam na pomysł, jak możemy zidentyfikować mordercę, chciałam się przejść i wszystko przemyśleć. I tak mi minęły dwie godziny.

- Pomysł, jak zidentyfikować mordercę - powtórzył ironicznie.

- Tak jest. Ja też mam rozum, czyżbyś o tym zapomniał?

- Mia, to nie jest dziecinna gra. To sprawa życia i śmierci.

- Jak śmiesz? - warknęła. - Za kogo ty się w ogóle uważasz?

- Za kogoś, komu zależy na...

W ostatniej chwili ugryzł się język.

- Komu zależy na poznaniu prawdy o śmierci mojego brata i ucieczce twojej siostry. Nie obchodzą mnie plany, które nie wyjaśnią zagadki.

- Ty arogancki dupku! - wybuchła. - Wiesz co? Nie musisz wcale mnie słuchać. Sama zrealizuję mój plan dziesiątego lipca. Nie potrzebuję ani ciebie, ani twojej pomocy.

- Dziesiątego lipca - powtórzył. - O czym ty mówisz?

- Wydawało mi się, że nie chcesz tego słuchać. Że cię nie obchodzą dziecinne gierki.

- Mia, jeśli wysmażyłaś plan, który naraża cię na ryzyko, muszę go znać, żeby cię powstrzymać.

- Straszny z ciebie dupek, naprawdę!

Wbiegła do sypialni i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Zrobiła to po raz drugi w ciągu dwunastu godzin. Czy rano naprawdę wyszła, żeby ułożyć plan, czy żeby od niego uciec? A może chciała trzymać go na dystans, tak jak on ją?

I znowu pytania bez odpowiedzi. Miał już tego dosyć.

Odetchnął głęboko i otworzył drzwi.

- Wynoś się - warknęła. Siedziała przy biurku Margot, plecami do niego.

- Chcę wiedzieć, co wymyśliłaś.

- Jak powiedziałam, to ciebie nie dotyczy. Właściwie od tej pory sama sobie świetnie poradzę. Idź już.

Odwróciła się i posłała mu spojrzenie tak pełne jadu, że wiedział, iż mówi poważnie.

- Może pójdę - odparł. - Choćby po to, żeby dać ci nauczkę.

- Ile razy w ciągu godziny mam cię nazywać bezczelnym dupkiem? - zapytała. - Wyjdz.

- Świetnie.

- Świetnie.

- Świetnie! - krzyknął głośniej.

- Świetnie - warknęła.

Pies sąsiadki zaczął szczekać i po chwili rozległo się walenie w ścianę.

- Zobacz, co narobiłaś. - Mia ściszyła głos. - Przez ciebie moją siostrę wyrzucą z mieszkania. Dzięki mnie będzie mogła wrócić, ale przez ciebie nie będzie miała dokąd!

Przyglądał się jej przez chwilę.

- Słuchaj, chodźmy stąd, odetchnijmy świeżym powietrzem. I wtedy mi opowiesz ten plan.

- Rany, wielkie dzięki - syknęła.

- Przepraszam, Mia. Naprawdę. Chcę usłyszeć, co wymyśliłaś.

Podniosła głowę.

- Jeśli w tym... w tym... wszystkim nie będziesz mnie traktował jak równej ci partnerki, daj sobie spokój.

Jezu, ależ jest uparta.

- Dobra, umowa stoi.

- Świetnie - powiedziała.

- Świetnie.

- Czasami chciałabym mieć ostatnie słowo - zauważyła. - Choć raz.

- Świetnie.

Choć oboje się starali, nie powstrzymali śmiechu.

- Nie ma mowy - stwierdził Matthew. - Zapomnij o tym.

- Jak już mówiłam, nie potrzebuję ani ciebie, ani twojej aprobaty, Matthew.

- Posłuchaj, to zbyt niebezpieczne. Nie pozwolę ci na to.

Odetchnęła głęboko i spojrzała na Atlantyckie. Zawieszenie broni sprzed pięciu minut najwyraźniej dobiegało już końca. Wyszli z domu Margot i pokonali kilka przecznic do promenady. Po drodze kupili kanapki i kawę, a Mia wtajemniczyła go w swój plan, ale jeszcze nie skończyła mówić, a Matthew już zgłaszał zastrzeżenia.

Owszem, plan niósł pewne ryzyko, zdawała sobie z tego sprawę, ale gdyby nie była pewna, że sobie poradzi, nie proponowałaby tego.

I na jakiej podstawie Matthew wyobraża sobie, że może jej mówić, co ma robić? Jest gorzej niż nieznośny. Koszmarny.

- Nie pozwolisz mi? - powtórzyła. - O ile wiem, jestem dorosła.

- Tak, i pewnie oglądasz mnóstwo filmów w telewizji. Mia, to nie jest odcinek *Policjantów z Miami*. To prawdziwe życie.

Westchnęła.

- Matthew, dziesiątego lipca Margot ma się stawić w barze MacDougal i kogoś uwieść. Jeśli nic się nie zmieni, ktoś zginie. A ja mogę temu zapobiec.

- Tak, i sama dać się zabić!

- Będę ostrożna.

- Mia, nie przebierzesz się za Margot, koniec, kropka. Nie pozwolę ci na to.

I znowu to samo. Nie pozwoli jej. Naprawdę myśli, że to ją powstrzyma?

Miała dobry, prosty plan, który na pewno zadziała. Margot dostała polecenie, by zjawić się w danym czasie i miejscu; Mia po prostu ją zastąpi. Nie było innych wytycznych, więc może tam po prostu pójść i poczekać, co się wydarzy. Kto zechce ją poderwać. A kiedy morderca zabierze się do dzieła, Mia będzie gotowa.

O ile oczywiście można być gotową na spotkanie z mordercą.

Nagle zrobiło jej się słabo.

- Nie mamy pojęcia, jak to dokładnie wygląda. Będziemy działać po omacku.

- My? - Uniosła brew. - Wchodzisz w to?

Żyłka na jego skroni pulsowała.

- Zastanowię się, pomyślę, w jaki sposób możemy ci zagwarantować maksymalne bezpieczeństwo.

- Tego nie możemy - zauważyła. Napiła się kawy. - W życiu niczego nie można być pewnym. Mój plan gwarantuje jedynie to, że morderca twojego brata wychyli nos z ukrycia. Nawet jeśli nam się nie uda, będę miała poczucie dobrze spełnionego obowiązku. Będę wiedziała, że zrobiłam wszystko, co w mojej mocy.

Społgądał jej w oczy z nieprzeniknioną miną. Nie wiedziała, o czym myślał.

Wstał, podszedł do barierki i zapatrzył się na ocean. Po chwili wrócił na ławkę.

- Mamy pięciu podejrzanych. Normana Newmana i cztery wdowy. Najpierw omówmy prawdopodobieństwo, że morderca jest w tej piątce, zanim pozwolimy, byś wykonywała brudną robotę siostry...

- Bardzo proszę, nie mów w ten sposób o mojej siostrze - warknęła. - Nie wiemy, co ją do tego zmusiło.

- Wiemy, że było to dla niej ważniejsze od miłości - odciął się. - Wolłała tę pracę od mężczyzny, którego kochała i który ją kochał.

- Po pierwsze, wcale nie wiemy, czy Margot kochała Justina - zauważyła Mia. - Niczego nie wiemy o jej sytuacji.

Przerażała ją prawdziwość tych słów. Jak to możliwe, by siostry, które tak wcześniej straciły rodziców, tak bardzo oddaliły się od siebie? Dlaczego gdzie indziej starały się zapełnić pustkę, którą mogły zapełnić sobą nawzajem?

Było oczywiste, że nadal nie znalazły, czego szukały.

- Więc jak, współniczko? Co powiesz na taki kompromis? - Matthew nie spuszczał z niej spojrzenia niebieskich oczu.

Uwodzi ją? Manipuluje nią? Nie wiedziała. Cholera.

- Wiem, na czym polega partnerstwo - powiedziała. - Nie nazywaj mnie współniczką, jeśli nie mówisz tego poważnie. Nie próbuj mną manipulować. Nie pozwolę na to.

Spojrzał na nią, później na ocean. W końcu odnalazł jej wzrok.

- Jesteśmy współnikami. Uściśnijmy sobie dłonie.

Kiedy jej drobna ręka zniknęła w jego dłoni, przeszył ją dreszcz.

- Dzisiaj zajmijmy się wdowami - zaproponował. - W tej chwili mam dość Normana Newmana.

- Zgadza się. - Mia rozpakowała kanapkę. Wbiła w nią zęby, z apetytem zajadała chrupiący bekon. - Matthew, powiedziałeś, że mamy piątkę podejrzanych - Normana i cztery wdowy. Chcesz powiedzieć, że przyjrzymy się też twojej szwagierce?

Matthew pociągnął łyk kawy.

- Nie wiem. Wiem tylko, że mamy cztery trupy i cztery wdowy i Lawie jest jedną z nich.

Miała ochotę złapać go za rękę i powiedzieć, że wie, co czuje, ale nie mogła. Matthew jej na to nie pozwoli.

- Laurie nagrała mi się na sekretarkę, powiedziała, że wraca wcześniej od rodziców - ciągnął. - Powiedziała, że musi się nauczyć żyć w domu bez Roberta, nie może uciekać od wspomnień wspólnego życia. Zostawi dziecko u rodziców do końca tygodnia, żeby jakoś się odnaleźć w domu.

- Rozumiem ją. To chyba silna kobieta.

- O ile oczywiście to nie ona zamordowała Roberta i pozostałych - zauważył.

- Przecież sam w to nie wierzysz.

- Jestem w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach przekonany o jej niewinności - przyznał. - Ale muszę być obiektywny. Już dawno się przekonałem, że ludzie nie zawsze są tacy, jak nam się wydaje. A desperacja i rozpacz sprawiają, że dopuszczają się niewybaczalnych czynów.

Mia była ciekawa, czy miał na myśli matkę. Pewnie tak.

- Jak twoim zdaniem mamy się zabrać do Laurie? - zapytała.

- Zaprosiła mnie na jutro na kolację. Powiem jej, że przyjdę z kimś, a przy jedzeniu zadamy jej parę pytań.

- Jako kogo mnie przedstawiś?

- Przyjaciółkę. Przecież to prawda.

Ich spojrzenia się spotkały. Mia skinęła głową, ale pomyślała, że bynajmniej nie jak przyjaciele zachowywali się ostatniej nocy.

Teraz Mia Andersen siedziała w wannie.

Sama myśl, że od jej nagiego ciała dzielą go tylko drzwi łazienki, wydawała się nie do zniesienia. Podobnie jak wspomnienie wczorajszego wieczoru i tego, jak ją odrzucił.

Leżał na niewygodnej kanapie Margot, bardzo podobnej do tej w jego mieszkaniu, i zastanawiał się, czy Mia upięła włosy w wannie.

A może długie jasne pasma spływają na miękkie kremowe piersi?

Poczuł, jak jego męskość napiera na rozporek. Wyobrażał sobie, jak siedzi z nią w wannie, polewa wodą, mydli, ich ciała są tak blisko siebie...

Jezu, ależ jej pragnął.

- Matthew?

Proszę, chodź do mnie, umyj mnie od stóp do głów...

Zaintrygowany wstał i podszedł do drzwi.

- Tak? - zawołał.

- Przypomniało mi się, co robiłyśmy z Margot jako dzieci - odparła lekko. - Uwielbiałyśmy się kąpać. Kiedy jedna siedziała w wannie, druga czekała pod drzwiami i cały czas gadałyśmy. Chyba myśl, że czekasz w salonie, przypomniała mi o tym.

Z trudem się powstrzymał, by nie otworzyć drzwi, rozebrać się i dołączyć do niej.

- Nas mama musiała przekupywać, żebyśmy zechcieli się wykąpać - powiedział.

Mia się roześmiała.

- Z nami było inaczej. Najlepiej nam się rozmawiało, kiedy jedna siedziała w wannie, a druga pod uchylonymi drzwiami. Może dlatego, że nie widziałyśmy naszych twarzy.

Matthew usiłował sobie wyobrazić, jak rozmawia o czymś z Robertem, jak robią z tego dziecienny rytuał.

- Chyba byłyście kiedyś bardzo zżyte. Co się stało?

Nie odpowiadała przez dłuższą chwilę.

- Chyba dojrzewanie - powiedziała w końcu. - Margot stała się najpopularniejszą dziewczyną w szkole, ja najmniej zauważaną. Nie, to nie tak. Ci, którzy mnie znali, nie mogli uwierzyć, że jestem siostrą bliźniaczką Margot Daniels.

- Nie mogli uwierzyć? Jak to? To wtedy nie wyglądałyście tak samo?

- Skąd. Nie, ja byłam wersją przed, a ona po.

- Nic już z tego nie rozumiem - przyznał. - Jakim sposobem bliźniaczki jednojajowe mogą się tak bardzo różnić? Ale wiesz co, troszeczkę uchylę drzwi, żeby cię lepiej słyszeć. Będzie jak dawniej.

- Dobrze.

Otworzył drzwi odrobinę i przysiadł na piętach, opierając się o ścianę.

- Wracając do twojego pytania - podjęła przerwany wątek. - To proste. Jedna świetnie się zna na kosmetykach, fryzurach, ciuchach i flirtowaniu, a druga ponosi klęskę na całej linii.

- Klęskę? A może to ją po prostu nie interesuje?

- To też - przyznała. - Wolałam wydawać kieszonkowe na książki i płyty niż na ciuchy i kosmetyki. Ale przez to chłopcy za mną nie przepadali.

- Nie wierzę, że nastolatki nie ślinili się na twój widok.

- Uwierz, ani jeden. Zwłaszcza że moja siostra wyglądała jak z marzeń każdego chłopaka. Jak mówiłam, ja wyglądałam jak wersja przed. Najdziwniejsze, że szczególnie intrygowało to dziewczyny. -

- Dziewczyny?

- Nie pojmowały, że jestem szarą myszką, skoro mogłabym wyglądać jak Margot. Nie mieściło im się w głowie, że rezygnuję z popularności, którą mogłabym z łatwością zdobyć.

- Boże, czemu ludzie zawsze się wtrącają w życie innych? - mruknął. - Nawet w dorosłym życiu ktoś zawsze się ciebie czepia.

- Tak, przekonałam się o tym na własnej skórze, kiedy wyszłam za męża. Mój były wymyślił sobie kobietę idealną i ją stworzył.

- Jak to? - zdziwił się. Nawet jeśli dawniej była szarą myszką, teraz rozkwitła.

- Chciał, żebym wyglądała w określony sposób, a ja chciałam, żeby był szczęśliwy, więc mu uległam.
- Chcesz mi powiedzieć, że nie jesteś naturalną blondynką? - Roześmiał się.
- No właśnie.
- Cóż, idę o zakład, że jako brunetka byłabyś równie atrakcyjna.
- Mój były tak nie uważał.
- Mia, mam nadzieję, że nie będziesz miała mi za złe, kiedy powiem, że twój były wygląda mi na faceta, który nawet nie wiedział, co ma.

Milczała przez chwilę.

- Czy ty też się z tym spotkałeś? Czy inni chcieli, żebyś był taki, jakiego sobie ciebie wymyślili?

- Kobiety chyba tak - odparł. Nie podobała mu się zmiana tematu.

A może jednak? Może dzięki temu Mia zrozumie, że on się nie nadaje do trwałego związku?

- Tak? - zapytała.

- Wiązałem się z kimś i zaraz moja partnerka miała pewne oczekiwania, choć od początku stawiałem sprawę jasno: nie szukam stabilizacji, nie chcę się angażować. Wówczas kobiety mnie wyzywały, rzucały i już.

- Chyba nie twierdzisz, że nikt cię nie rozumie? - zażartowała.

- Nie nie rozumie. Nie słucha. To chyba źródło wszelkich konfliktów między kobietami i mężczyznami. Nie słuchają się. Puszczają mimo uszu ważne słowa.

Milczała przez chwilę.

- Masz rację. Gdybym uważniej słuchała mojego eks przy pierwszym spotkaniu, nie umówiłabym się na drugą randkę. Ale słyszałam tylko to, co chciałam, i puszczałam mimo uszu to, co mi nie odpowiadało.

Oboje umilkli.

- Matthew, wychodzę z wanny, zanim pomarszczę się jak śliwka, ale zapomniałam szlafroka - powiedziała.
- Podasz mi? Jest na łóżku.

- Jasne. - Wstał.

Jeszcze nigdy różowy frotowy szlafrok nie wydawał mu się tak seksowny. Leżał na łóżku, w którym Mia spędziła ostatnią noc. Przez chwilę chciał wtulić w niego twarz i wdychać jej zapach.

Weź się w garść, stary.

Porwał szlafrok i wrócił pod drzwi łazienki.

- Mam wejść?

Drzwi uchyliły się odrobinę i pojawiła się szczupła ręka.

- Proszę. - Podał, czy raczej próbował. Szlafrok zaczepił się o klamkę. Mia pociągnęła i w efekcie drzwi otworzyły się na oścież.

Stała naga, z wilgotnymi włosami spływającymi na ramiona. Wstrzymała oddech. Patrzyła mu w oczy. Nie odwrócił wzroku. Chłonał ją całą.

Rozpiął koszulę, najpierw powoli, dawał jej czas, by kazała mu iść do diabła albo przynajmniej przestać, ale milczała. Zdarł z siebie koszulę. Spodnie po chwili poszły jej śladem.

Mia milczała.

Podszedł do niej, wziął w ramiona i pocałował, tak mocno, że zatoczyli się na ścianę. Tym razem nie było w niej wahania. Odpowiadała namiętnością na namiętność.

- Och, Matthew - szepnęła mu do ucha. Zadrżał.

Przygarnął ją do siebie, zdusił usta pocałunkiem, badał językiem ich miękkość. Całował jej szyję, uszy, obojczyki. Błądził językiem po jej piersiach, pieścił różowe sutki. Nie przerywając pieszczot, przeniósł ją do salonu i położył na miękkim, grubym dywanie.

I wtedy go zaskoczyła.

Pchnęła go na plecy, położyła się na boku i muskała ustami jego pierś. A później zamknęła na nim dłoń i doprowadziła go na skraj rozkoszy.

- Mia - szepnął jej do ucha. - Muszę cię mieć.

Przesunęła się, aż leżała na nim, opasywała go nogami. Choć pragnął pochłaniać ją wzrokiem, musiał na chwilę zamknąć oczy, żeby odzyskać panowanie nad sobą.

Zaczęła się poruszać... najpierw powoli, potem coraz szybciej.

- Och, Mia... - Obsypywał pocałunkami jej szyję i piersi.

Jego dłonie błądziły po jej ciele, gdy poruszała się na nim. Nie mógł dłużej wytrzymać. Przewrócił ją na plecy i nakrył sobą. Drażnił się z nią, muskał czubkiem członka jej miękkość.

- Matthew, proszę - jęknęła. - Proszę...

Przemknął językiem po sutkach, kąsał je lekko, aż nabrzemiały. Jej jęk doprowadzał go do szaleństwa. Rozkoszował się każdym centymetrem jej ciepłego ciała.

A kiedy napięcie osiągnęło szczyt, wszedł w nią. Jęknęła gardłowo, zamknęła oczy. Pchnął silniej i wycofał się niemal do końca. Uniosła powieki, wygięła się w łuk.

Patrzyli sobie w oczy, gdy muskał jej wżgórek.

- Matthew - szepnęła.

- Tak? - szepnął jej do ucha, pieścił je oddechem, badał językiem piersi. Wchodził w nią coraz głębiej.

- Matthew...

Pchnął mocno. Odpowiedziała z równą pasją, ich usta się odnalazły, ich dłonie tańczyły po nagich ciałach.

Kołysali się rytmicznie, aż jęknęła ochryple. Wtedy i on eksplodował.

Pocałował ją miękko w usta i zsunął się na bok.

- To było niewiarygodne.

- Mhm - mruknęła sennie. - Niewiarygodne.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Przez głowę przemknęła mu myśl, że powinien wracać na kanapę, ale nie mógł się teraz z nią rozstać.

Wślizgnął się pod kołdrę i otulił ją ramionami.

Rozdział 12

Jeszcze zanim otworzyła oczy, wiedziała, że go koło niej nie ma. Wyciągnęła rękę na jego część łóżka i dotknęła pustego, jeszcze ciepłego miejsca.

Wdychała jego zapach, czysty, męski, świeży. Nadal czuła na sobie ślady jego ust.

Nieważne, co mówili i co powiedzą, nieważne, co czują; ostatnia noc nie była błędem. Nigdy nie przeżyła nic podobnego, ani razu podczas pięciu lat małżeństwa, nawet kiedy jeszcze była zakochana w mężu.

Nie wiedziała, że seks może być tak wspaniały, że może ją wyzwolić.

I dlatego nie płakała, nie denerwowała się, nie rozpaczała. David Andersen wmówił jej, że jest nudna i oziębła. Ostatnia noc dowodzi, że prawda jest zupełnie inna.

Jest wystarczająca dobra. Zawsze była.

Uśmiechnęła się, czując przyjemne ciepło rozchodzące się po całym ciele.

Ostatnia noc nie była błędem.

Choć Matthew jest chyba innego zdania.

Nie zakocham się w facecie, który nie chce trwałego związku, powtarzała sobie. Nie zakocham się.

Problem w tym, że już to zrobiła.

Zerwała się z łóżka i pobiegła do łazienki. Jego ubrania zniknęły z podłogi.

Nie żeby się spodziewała, że nadal tam będą. Sama nie wiedziała, czego się spodziewała. Że obudzi się u boku Matthew, czując jego oddech na karku, jego dłoń w talii?

Miała łzy w oczach. Nie płacz. Przecież ci powiedział, że nie interesuje go trwały związek. Nie dalej jak wczoraj wieczorem rozmawialiście o konieczności słuchania, co druga osoba ma do powiedzenia.

Sama wybrałaś.

A teraz musisz ponieść konsekwencje.

Zamknęła oczy i starała się o nim nie myśleć. Przez bardzo długi czas robiła wszystko, żeby David Andersen ją pokochał, zaakceptował taką, jaka jest. Od tej pory przekonała się, że najważniejsze, by ona sama siebie akceptowała. Więc dlaczego liczy wbrew wszystkiemu, że Matthew zmieni zdanie?

Nie rób tego. Nie pragnij czegoś, czego nigdy nie dostaniesz.

Ale pragnęła. I to bardzo.

Zapłakana weszła pod prysznic i pozwoliła, by gorąca woda zmyła zapach i smak Matthew Graya z jej ciała.

Nie pragnij tego, czego nie możesz mieć. Nie płacz za czymś, czego i tak nigdy nie miałaś.

Nie miała? A ostatnia noc?

Nie. To tylko seks. Przynajmniej dla Matthew. Seks, nic więcej.

Przestała płakać. Miejsce smutku zajął gniew. Po chwili była gotowa stawić mu czoła.

Przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze. „Cóż, idę o zakład, że jako brunetka byłabyś równie atrakcyjna”.

Akurat. Nawet seksowna blondynka nie zatrzymała go przy sobie do rana.

Starała się tak nie myśleć. Musi pamiętać, że na zainteresowanie mężczyzny nie wpływa wygląd kobiety, tylko to, czy ją lubi. Kocha.

A Matthew Gray jej nie kochał.

Gdyby było inaczej, nie zostawiłby jej samej.

I co teraz? Co zrobić?

Ubierz się i szukaj siostry. Nie snuj się po pustym mieszkaniu, nie czekaj, aż kto inny zdecyduje za ciebie.

Pięć minut później była już w drzwiach. Jeśli Matthew wróci i nie będzie wiedział, co się z nią stało, to

jego sprawa.

Dochodziła dopiero dziewiąta rano, a powietrze już było duszne i lepkie. Mia zdjęła sweterek i przewiązała się nim w talii.

Nie miała pojęcia, co robić, dokąd iść.

- Cześć, Mia.

Odwróciła się i napotkała zimne spojrzenie Normana Newmana.

- Liczyłem, że cię spotkam - powiedział. - Samą.

Poczuła w gardle gorzki smak strachu. Czyżby czatował na nią od ostatniego spotkania?

- Ojej, to już dziewiąta? - Teatralnym gestem spojrzała na zegarek. - Spieszę się, Norman. Pogadamy innym razem, dobrze?

Zmrużył oczy.

- Na filiżankę kawy na pewno znajdziesz chwilkę.

Rozejrzała się ukradkiem w nadziei, że Matthew nagle się pojawi. Niestety.

Nie widziała też żadnego policjanta.

- Chciałbym porozmawiać o tamtej nocy - mówił Norman. - Wyjaśnić nasze nieporozumienie w barze. Okropnie się poczułem.

Nie wiedziała, co robić. Czy rozmawia z psychopatą? Czy może to zwykły stary dziwak z Bayswater Middle School?

Czy zrobi jej krzywdę? Czy zabił czterech mężczyzn?

- Mia? Proszę tylko o pół godziny, żebyśmy sobie wszystko wyjaśnili. Znamy się tak długo. Chyba nie proszę o zbyt wiele?

Uśmiechnęła się z trudem. Pół godziny przy kawie to dość czasu, by go dyskretnie wypytać, gdzie był w czasie morderstw. Póki będą w miejscu publicznym, nic jej nie grozi.

- Zgoda - powiedziała. - Filiżanka kawy dobrze mi robi.

Norman się rozpromienił.

- Świetnie.

- Tu po drugiej stronie jest miła kawiarenka - zaproponowała i wskazała lokal, w którym poznała Matthew.

- O nie - sprzeciwił się. - Kawę podają tam okropną.

Mia pobladła.

- Mnie smakuje - uparła się. - No i jest tuż-tuż.

- Znam lepszy lokal. - Norman nie odrywał od niej wzroku. - Też blisko, tylko kilka przecznic stąd.

Wbrew zdrowemu rozsądkowi pozwoliła, by Norman Newman wziął ją pod rękę i pociągnął za sobą.

Matthew zastanawiał się, co Mia robi w tej chwili. Spaceruje nerwowo? Przeklina go? Płacze?

Może za wysoko się cenisz, pomyślał. Może się ucieszyła, że cię przy niej nie było, kiedy się obudziła. Może ona także żałuje tego, co się stało.

Lecz sądząc po tym, jak na niego reagowała, było to mało prawdopodobne. Oddawała mu się całym sercem, całą duszą, i właśnie w tym leżał problem. Jeszcze nigdy nie spotkał się z takim oddaniem. Ostatniej nocy przeżył coś takiego po raz pierwszy w życiu.

Ale rano był przerażony.

Kiedy się obudził, leżała z głową na jego piersi, ufna i spokojna. Musiał od niej uciec.

Cholera, przecież nie dalej jak wczoraj powiedział jej, że nie interesuje go stały związek. Jeśli nie mogła się z tym pogodzić, mogła nie dopuścić do tego, by się kochali.

Więc może mogła. Może pragnęła tego samego co on.

Czyli czego?

W każdym razie nie więzi. Nie związku.

Przed oczyma stanęła mu śliczna buzia Gwen Harriman. Dwadzieścia dwa lata, jasne włosy, błękitne oczy... Ucieleśnienie niewinności. I po mistrzowsku odegrała rolę zakochanej sekretarki.

Tymczasem pracowała dla konkurencji, ba, była dziewczyną jego głównego rywala i ukradła dokumenty, które mogły oznaczać jego ruinę, gdyby nie zareagował bezwzględnie i błyskawicznie. Zszokowała go, choć myślał, że po tamtej strasznej nocy w dzieciństwie to się już nikomu nie uda.

Zdrada, najgorsza z możliwych.

Dopuścił ją tam, gdzie ślubował nie dopuszczać żadnej kobiety, i został zdradzony.

Nie pozwoli, by to się powtórzyło.

A co, jeśli Mia Andersen razem z siostrą uprawiają jakąś nieczystą grę? Albo po prostu posługuje się nim, by oczyścić Margot z zarzutów?

Skąd ma wiedzieć, czy nie zniknie, kiedy tylko dostanie, czego chce?

Pytanie tylko, czego ona chce? Chce oczyścić imię siostry. Chce, żeby Margot wróciła do domu. A jeśli to Norman Newman jest winny, chce, by sprawiedliwości stało się zadość.

Przesadzasz, zauważył. Wymyślasz to wszystko, byle usprawiedliwić fakt, że rano zostawiłeś ją samą. Zostawiłeś ją, bo boisz się innych więzi niż zawodowe.

Odetchnął głęboko. Wszędzie dokoła widział pary: szli do pracy, na spacer z psem, po zakupy.

Ja nigdy taki nie będę, powtarzał sobie. Nie dam się ogłupić. Nigdy nie będę taki jak ojciec.

A jak to sobie zagwarantować? Trzymać się z dala od Mii Andersen.

Wstał, przeciągnął się, obolały po dwóch godzinach w jednej pozycji. Czas wracać i stawić czoła Mii.

Z każdym krokiem czuła się coraz mniej pewnie. Jak na człowieka, który chciał porozmawiać, Norman był zadziwiająco cichy. Od paru minut nie odezwał się ani słowem.

Po dziesięciu minutach ciszy przerywanej jedynie stukotem ich butów na chodniku doszli do dzielnicy przemysłowej. Mia nie czuła się tu pewnie i rzadko zapuszczała się w te okolice.

- Mówiłeś, że ta kawiarnia jest tylko kilka przecznic dalej - zauważyła.

- No, kilkanaście - odparł. - Ale już jesteśmy na miejscu.

Mia podniosła wzrok. Motel Północny. Neon na wystawie ogłaszał, że jest tu całodobowa kawiarnia. Nie o takim lokalu myślała.

- To twoja ulubiona kawiarnia? - zapytała. Miała nadzieję, że nie słyhać jej zdenerwowania.

- Podają tu najlepszą kawę w Center City. Trudno w to uwierzyć, widząc ten lokal...

Mia przyjrzała się zapuszczonemu budynkowi. To nadal miejsce publiczne, na pewno jest tu mnóstwo kelnerów i co najmniej kilku gości. Będzie bezpieczna.

Jeśli chcesz wykluczyć Normana z grona podejrzanych, masz ku temu okazję.

Uśmiechnęła się z trudem. Norman odpowiedział tym samym.

Poczuła jego dłoń w talii, gdy wchodzili do środka, i robiła co w jej mocy, by jej nie zrzucić.

Motel, choć wiekowy, był czysty. Za niewielką ladą siedziała recepcjonistka w średnim wieku, czytała kieszonkową powieść i zjadała czekoladki. Poza nią nie było nikogo. Nawet nie podniosła wzroku, kiedy weszli.

- Kawiarnia jest tam. - Norman skrzywił w wąski korytarz.

Mia uśmiechnęła się blade. Oby mina jej nie zdradziła. Na końcu korytarza zobaczyła odrapany szyld

RESTAURACJA.

W połowie drogi Norman zatrzymał się tak gwałtownie, że Mia na niego wpadła.

- O rany, przypomniałem sobie, że zostawiłem portfel w pokoju - powiedział. - To tutaj, 104.

Mii zrobiło się niedobrze.

- Może poczekam na ciebie w...

Norman miał klucz w garści, zanim skończyła mówić.

A zanim zdążyła krzyknąć, złapał ją za ramię i wciągnął do środka.

Gdzie ona jest, do cholery?

Matthew nerwowo spacerował po mieszkaniu Margot. Przeszukał cały apartament w poszukiwaniu notatki, jakiegokolwiek śladu, który zdradzałby, dokąd poszła. Cholera! Czy nie dotarło do niej, że nie powinna sama chodzić po Center City?

- Gdzie jesteś, Mia? - krzyknął.

Oby tylko nie starała się mu niczego udowodnić. Ten jej idiotyczny plan - że będzie udawała Margot, żeby wywabić zabójcę z kryjówki - to plan kobiety, która chce czegoś dowiedzieć. Był szalony i bardzo ryzykowny.

A może chciała sama zastawić pułapkę na Normana? Zmusić go do przyznania się do winy?

Nie, chyba nie jest aż tak szalona.

Jeśli poczuła się odrzucona, niewykluczone.

Wybiegł na zewnątrz.

Norman zasłonił sobą drzwi.

- Nie gryzę, na miłość boską - powiedział z nagle rozmarzoną miną.

Mii było niedobrze. Uwięził ją w tym pokoju i nikt nie wie, że tu jest. Poczuła skurcz w gardle.

- Norman, ja... Wolałabym, żebyśmy porozmawiali w kawiarni. Jestem głodna i spragniona. Mam ochotę na tosty z syropem klonowym. - Starła się mówić lekko, ale sama słyszała nienaturalne nuty w swoim głosie. - Ty nie?

- Ja, Mia, mam ochotę na... - Błądził wzrokiem od jej oczu do piersi i wracał do twarzy. - Ja mam ochotę na

małe sam na sam. Przez cały rok nie udało mi się do tego doprowadzić. Aż wreszcie teraz... - Nagle jego rozporek wybrzuszył się znacząco.

Spokojnie, tylko spokojnie, powtarzała sobie. Uspokój się i myśl, dziewczyno!

- W kawiarni pewnie nie ma tłoku, co? - Uśmiechnęła się z trudem. - Chodźmy tam. Rany, zrobię wszystko za filiżankę mocnej kawy.

- Kawę mam tutaj. - Nie odrywał wzroku od jej piersi.

Mia zaplotła ręce na piersi, wdzięczna losowi, że wczoraj przywiozła swoje ubrania. Miała na sobie dzinsy i niebieską koszulkę, jedno i drugie dość luźne. W obcisłych strojach Margot czułaby się jeszcze bardziej nieswojo.

- W każdym pokoju jest czajnik, kawa zwyczajna i bezkofeinowa, a także cukier i śmietanka. I kubeczki - dodał.

Myśl, Mia. Myśl. Uspokój się i myśl.

Opuściła ręce, żeby wyglądało na to, że się odprężyła.

- Dobrze, zwykła kawa ze śmietanką i cukrem to właśnie to, czego mi trzeba. Zaparz ją, a ja się trochę odświeżę, dobrze? Straszne się spociłam na spacerze.

Uśmiech, powtarzała sobie.

Patrzył jej prosto w oczy. Wykrzywiła usta w uśmiechu. Przesunął wzrok na jej piersi.

- No dobrze. Rzeczywiście jesteś trochę spocona. Łazienka jest po lewej stronie.

Zerknęła w otwarte drzwi. Dostrzegła małe okienko. Dzięki Bogu.

- Zaraz wracam - powiedziała.

- Kawa już będzie czekała. - Obliznął usta. - Idź, lubię patrzeć, jak chodzisz. Masz tak seksowny chód. Chyba się nie gniewasz, że to powiedziałem?

Zachichotała sztucznie.

- No, troszeczkę! - Znowu chichot. - Zaraz wracam.

W ciasnej łazience zamknęła za sobą drzwi, oparła się o nie i wypuściła z płuc wstrzymywane powietrze. Otworzyła oczy i sprawdziła, czy w drzwiach jest zamek. Niestety.

Podbiegła do okna.

Nerwowo mocowała się z zasuwką, kiedy nagle poczuła na szyi gorący oddech Normana Newmana. Odciągnął ją od okna.

Z ciasnej łazienki nie było ucieczki, bo Norman zasłaniał sobą drzwi.

- Tak, rzeczywiście bardzo tu gorąco, prawda? - mruknął. - Wiem, czemu chciałaś otworzyć okno, ale ponieważ to parter, obawiam się intruzów. To duże miasto, a nie Bayswater.

Przełknęła ślinę.

- Wiesz, bez koszuli będzie mi wygodniej. - Błądził wzrokiem po jej ciele. Zatrzymał się na złączeniu jej ud. Mia z trudem powstrzymała wymioty.

Norman zdjął koszulę.

Matthew pomyślał właśnie, że szukanie Mii przypomina mu poszukiwania Candy, kiedy mignął mu znajomy blond kucyk. Na wzgórzu prowadzącym do dzielnicy przemysłowej. Była zaledwie dwie przecznice na północ, ale niełatwo było ją obserwować w tłumie przechodniów.

Znowu mignęły mu jasne włosy. Tak! To na pewno ona! Szła z jakimś niskim mężczyzną z kręconymi włosami.

Jezus Maria. Z tym świrem, Normanem.

Cholera. Czy idzie z nim z własnej woli? A może ją zmusił?

Cholera!

- Mia! - zawołał w tej samej chwili, gdy na stację wjeżdżał podmiejski pociąg.

Starał się dotrzymać im kroku, ale znowu stracił ich z oczu.

Cholera! Gdzie oni są?

Biegł coraz szybciej, rozglądając się cały czas. Dostrzegł jasne włosy i niebieską koszulkę w drzwiach Motelu Północnego. Newman przytrzymał jej drzwi i sam też wszedł.

Cholera! Co ona wyprawia? Dlaczego tam z nim wchodzi? Na pewno jej czymś grozi!

Wpadł do holu. Recepcjonistka nie podniosła wzroku znad książki.

- Przepraszam bardzo! - wrzasnął. - Przed chwilą weszła tu para. Dokąd poszli?

Kobieta wskazała korytarz.

- Chyba do kawiarni. Albo do jego pokoju.

Matthew rzucił się do kawiarni. Siedziały tam trzy osoby. Po Mii i Normanie ani śladu.

Wrócił do recepcji.

- Numer jego pokoju?
- A co, to pana żona? - Kobieta z zainteresowaniem podniosła głowę.
- To poważna sprawa - warknął. - Grozi jej niebezpieczeństwo. Numer! - ryknął.
- 104 - odparła. - Ale żadnej demolki! - zawołała za nim.

Matthew rzucił się w głąb korytarza. Przycisnął ucho do drzwi.

Cisza.

Zapukał.

- Mia? Mia, jesteś tam?

Cisza.

Tylko odgłos rozbijanej szyby.

- Ej! Co się tam dzieje?! - wrzasnęła recepcjonistka. - Mówiłam, żeby niczego nie rozwalać! Bo zadzwonię po gliny!

W małym pokoju nie było nikogo. Matthew otworzył pierwsze drzwi. Szarpnął za drugie, ale albo zamknięto je od wewnątrz, albo ktoś się o nie opierał.

- Mia! Mia, jesteś tam? - Cisza. Słyszał tylko bicie swojego serca. - Mia, odsuń się od drzwi, wyważę je!

Drzwi ustąpiły z łatwością. Mia kulila się w kącie, z twarzą ukrytą w dłoniach. Małe okienko było otwarte na oścież. Groźnie sterczały z niego resztki szkła.

Normana nie było.

- Mia! Nic ci nie jest? Zrobił ci coś? Tknął cię?

Błąda jak ściana otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nie wydobyła z siebie ani słowa.

- Chodźmy stąd. - Objął ją delikatnie i wyprowadził z pokoju.

- Zadzwoniłam po policję. - Recepcjonistka ponownie pogрузzyła się w lekturze. - Zapłacicie za okno.

- Proszę to powiedzieć temu draniowi, który wynajął pokój - syknął Matthew.

- Akurat - mruknęła. - Bob Smith. Oczywiście na pewno tak się nazywa.

Matthew nie zdziwił się, że Norman zameldował się pod fałszywym nazwiskiem. Najwyraźniej miał wiele do ukrycia.

- Weźmiemy taksówkę - powiedział do Mii. - O, już jest!

- Ej, poczekajcie na gliniarzy!

Ale zanim pojawił się radiowóz, ich już nie było.

Matthew się odprężył. Odzyskał Mię. Tylko to się liczy.

Delikatnie ułożył ją na posłaniu w swoim mieszkaniu i wtedy się rozplakała. Ukryła twarz w dłoniach.

Matthew ukląkł obok.

- Mia, już dobrze, już jesteś bezpieczna.

- Tak się bałam. W życiu tak się nie bałam.

Gniew, gwałtowny i gorący, uderzył mu do głowy. Cholerny drań! No, niech no tylko go dorwie!

- Teraz już cię nie skrzywdzi. I nie zbliży się do ciebie. Chyba że po moim trupie.

- Bałam się, że mnie... - Zaniósła się płaczem i odwróciła od niego. - Nie wiadomo, co by było, gdybyś się nie zjawił.

Matthew z trudem powstrzymał wściekłość. Uspokój się ze względu na nią. Potrzebuje ciebie, nie twojego gniewu.

- Mia, już po wszystkim. Już nigdy się do ciebie nie zbliży. Zadbam o to. Posłuchaj, kiedy się uspokoisz, pójdziemy na policję i powiesz im, co się stało. Porwanie to poważna sprawa.

- Nie zdążyłam go nawet o nic zapytać - powiedziała łamiącym się głosem. - Dlatego zgodziłam się pójść z nim na kawę. Pomyślałam, że może coś z niego wyciągnę, ale zanim się zorientowałam, zaciągnął mnie do pokoju...

Urwała, niezdolna powtórzyć, co się wydarzyło w ciasnym motelowym pokoju. Nie dotknął jej, jeśli nie liczyć tego, że odciągnął ją od okna w łazience, ale to, jak na nią patrzył, jak zdjął koszulę...

Uniosła rękę do ust, zerwała się z kanapy i pobiegła do łazienki. Uklękła na zimnej podłodze i zwymiotowała.

- Mia, wszystko w porządku? Podać ci wody?

- Dzięki - wymamrotała z trudem.

Słyszała, jak odchodzi, i osunęła się na ziemię. Weź się w garść. Zadbaj o siebie. Nikt tego za ciebie nie zrobi. A ostatnie, czego ci trzeba, to żeby Matthew Gray zobaczył cię w takim stanie.

Wsparła się o muszlę klozetową i wstała. Podeszła do lustra. Wyglądała dokładnie tak, jak się czuła. Okropnie.

Ochlapała twarz wodą i od razu poczuła się lepiej. Wycisnęła trochę pasty do zębów na palec i odświeżyła

usta.

Szybko wyszła z łazienki.

Matthew siedział na kanapie. Przyniósł wodę i paluszki.

- Lepiej? - zapytał.

Skinęła głową i usiadła.

- Przeraził mnie, ale już w porządku. Zaraz mi przejdzie. To szok.

- Musisz mi obiecać, że więcej sama nie wyjdiesz. Obiecuj.

- Szkoda, że sam się nie stosujesz do własnych rad - warknęła i zaraz tego pożałowała.

Dostrzegła poczucie winy w jego oczach.

Super. Akurat tego nie chciała w nikim wzbudzać.

- Cóż, ja to co innego - powiedział w końcu.

- Tak? A niby dlaczego? Bo jesteś mężczyzną i potrafisz sam o siebie zadbać?

- Tak. I to nie jest żaden szowinizm, tylko fakt.

Jego arogancja przekracza wszelkie granice.

- Więc sugerujesz, że Norman nie mógłby się na ciebie zacząć i pchnąć nożem, tak?

Spojrzał na nią niespokojnie. Cholera, jak mogła być taka bezduszna! Przecież to pewne, że jego brata spotkał właśnie taki los, nieważne, z ręki Normana czy kogoś innego.

- Jeśli chodzi ci o mojego brata, nie zapominaj, że był pijany, kiedy...

Urwał, a Mia poczuła się okropnie.

- Matthew, nie chciałam...

- Daj spokój - uciał. - Zmieńmy temat. Odpocznij, później idziemy na kolację do mojej bratowej, jeśli oczywiście będziesz w stanie.

Skinęła głową.

- Ale przyznaję, że Norman wysunął się na czoło moich podejrzanych.

- Moich też. W drodze do Laurie wstąpimy na posterunek i złożymy na niego skargę. Dowiemy się przy okazji, czy policja ma coś nowego, ale pewnie zamknęli sprawę.

- Nie, żadnej policji - zdecydowała. Myślała o siostrze, samej i wystraszonej, nie wiadomo gdzie. Jeśli to Norman jest zabójcą, ona jest za to odpowiedzialna. Zadrzała. - Żadnej policji. Jeszcze nie. Proszę.

Powoli skinął głową.

- Dowiemy się, co się stało - zapewniła.

- Wiem - odparł tylko.

A później się rozstaniemy, dokończyła za niego w myślach.

Bo wiedziała, że właśnie to pomyślał.

Rozdział 13

Gdy Matthew wyjeżdżał srebrzystym bmw na autostradę, nad Center City zapadał zmierzch. Mia siedziała w fotelu pasażera. W ciągu ostatnich godzin niewiele mówiła, ale wcale się jej nie dziwił. W rękach tego świra Newmana przeszła piekło.

Zerknęła na nią; zapadła się w fotel, wpatrzona w okno. Wydawała się równie załamana jak on.

Z tobą też przeszła piekło, pomyślał. Rozmowa o ostatniej nocy, a raczej o dzisiejszym ranku nie poszła tak, jak powinna. Mia szybko zmieniła temat, a on przecież nie będzie w kółko do tego wracał.

Zdawał sobie sprawę, może lepiej niż kiedykolwiek, że musi zachować emocjonalny dystans, że musi się jej oprzeć, także fizycznie. Kiedy zobaczył ją na ulicy z tym świrem, ogarnęły go uczucia, o których wolał teraz nie myśleć.

Dystans, najważniejszy jest dystans emocjonalny. Jest w tym bardzo dobry.

Oczywiście Mia jak zwykle wyglądała świetnie. Miała na sobie liliową sukienkę, sandałki na niskim obcasie. Rozpuszczone włosy spadały jej na ramiona.

Pamiętaj o Gwen Harriman, powtarzał sobie. Ona też wyglądała słodko i niewinnie.

Nie żeby oczekiwał, że Mia nagle odkryje swoje prawdziwe oblicze, okaże się wredną suką i zada mu cios w plecy. A później w serce. Nieważne, czy można jej zaufać, czy nie. Nie w tym rzecz.

Rzecz w tym, żeby się nie angażować.

- Mia, wiem, że masz za sobą bardzo ciężki dzień - zaczął - więc przy kolacji spróbuj się zrelaksować. Zadam Laurie kilka pytań, zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi.

- Chyba już mamy zabójcę. - Nie odrywała oczu od okna. - Norman udowodnił, że jest nieźrównoważony i bardzo agresywny.

- To na pewno, ale nie wiemy, czy to on morduje. Elementy układanki pasują do siebie, lecz zanim skupimy się na jednym podejrzanym, musimy wykluczyć inne możliwości.

- Nie będzie ci łatwo wypytywać Laurie, prawda? - Wreszcie na niego spojrzała. - Nawet delikatne pytania

sprawia ci kłopot.

Skinał głową.

- Czuję w głębi serca, że jest niewinna, że nie miała pojęcia, że Robert ją zdradzał, i nawet nie przyszło jej do głowy, żeby wynająć przynętę. Ale to jedna z czterech wdów i to, że mogę ręczyć za jej charakter i niewinność, nie oznacza, że nie powinniśmy jej przesłuchać.

- Szkoda, że Robbiego nie będzie w domu - zauważyła. - Bardzo chciałabym go poznać.

- To świetny dzieciak - przyznał. Humor poprawił mu się odrobinę.

Mia uśmiechnęła się lekko i wróciła wzrokiem do okna. Matthew się ucieszył, że napomknęła o jego bratanku. To mu przypomniało, że najważniejsze jest schwywanie mordercy Roberta, cała reszta go teraz nie interesuje. Z pewnością nie kobiety i ich uczucia.

To dotyczy także Laurie Gray.

Przygotował się wewnętrznie na to, co go czeka, i nawet się cieszył, że w drodze do Laurie nie było korków. Chciał mieć tę rozmowę jak najszybciej za sobą. Jeśli zachowa ostrożność, bratowa nawet się nie zorientuje, do czego zmierza.

A jeśli się nie mylił, jeśli instynkt go nie zawiódł, już niedługo będą mogli skreślić Laurie Gray z listy podejrzanych.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział do Mii. - To ten dom.

Wyprostowała się gwałtownie.

- Gotów?

Skinał głową i skręcił na podjazd. Nie było go tutaj od spóźnionych urodzin Robbiego. Przez ogromne okna widział, jak Laurie krząta się po kuchni, szykując chyba pieczeń.

To zwykła kobieta, która szykuje proszoną kolację. Żadna morderczyni.

Błagam, niech się nie mylę, zaklinał los. Nie zniósłbym tego.

Ledwie wysiedli z samochodu, Laurie wybiegła na ganek.

- Witajcie. Mam nadzieję, że korki nie dały się wam za bardzo we znaki?

- Nie ma o czym mówić. - Matthew i Mia weszli na werandę. - To moja przyjaciółka, Mia Andersen. Mia, poznaj moją bratową, Laurie Gray.

Panie wymieniły uściski dłoni i wszyscy weszli do domu.

- Siadajcie i rozgoście się, zaraz otworzę wino. Niepotrzebnie je przynieśliście - zauważyła Laurie z wyrzutem.

- Cała przyjemność po naszej stronie - zapewniła Mia.

Matthew i Mia usiedli na kanapie w salonie. Laurie przyniosła trzy kieliszki i butelkę białego wina. Sama zajęła miejsce w fotelu naprzeciwko kanapy.

- Bardzo mi przykro z powodu twojego męża - zaczęła Mia.

- Dziękuję. Wiesz, czasami zapominam, że jego już nie ma, że nigdy nie wróci. I tak rzadko go widywałam, ale zawsze, wcześniej czy później, wracał do domu, więc i teraz podświadomie liczę, że stanie w drzwiach.

I tak rzadko go widywałam? - powtórzył Matthew w myślach. Co to ma znaczyć?

- Tak, z Roberta był kawał pracoholika - powiedział.

- Matthew, nie musisz przy mnie udawać i używać eufemizmów - zauważyła Laurie. - Nie jestem małą dziewczynką.

Nie wiedział, co o tym sądzić.

- Eufemizmów? Jak to?

- Mój drogi, oboje wiemy, że Robert Gray wcale nie był pracoholikiem. - Roześmiała się cicho i wstała. - Zajrzę do pieczeni, a wy idźcie do jadalni. Zaraz podam do stołu.

Mia spojrzała na Matthew z ukosa.

- Pomóc ci? - zwróciła się do Laurie.

- Nie ma mowy - zaprotestowała bratowa Matthew. - Siadajcie i odpoczywajcie. Muszę się czymś zająć.

Laurie zniknęła w kuchni. Matthew czuł na sobie spojrzenie Mii, ale nie był w stanie go odwzajemnić. Niemożliwe, żeby się mylił co do Laurie. Po prostu niemożliwe.

Nie był pracoholikiem... Czyżby wiedziała, że ją zdradzał? Czyżby jednak zatrudniła przynętę, żeby się upewnić w podejrzaniach?

I czy straciła panowanie nad sobą, widząc męża z inną?

Nie. To się nie trzyma kupy. Trzej inni zginęli przed Robertem. Trzej w żaden sposób niepowiązani z Robertem i Laurie.

Cholera.

O co w tym wszystkim chodzi?

- Piękny wazon. - Mia wskazała delikatny przedmiot na gzymsie kominka.

Matthew wiedział, że tym sposobem przypomina mu, o czym mają rozmawiać, a jednocześnie nadaje rozmowie lekki, niezobowiązujący ton.

- Kupili go w podróży poślubnej we Włoszech - wyjaśnił.

I dopiero wtedy zauważył, że na gzymsie nie ma ślubnego zdjęcia Roberta i Laurie, choć zawsze dumnie stało pośrodku. Teraz na jego miejscu widniał bukiet tulipanów.

Dlaczego Laurie je zabrała?

- Chodźmy do jadalni - zaproponowała Mia.

Spojrzał na nią i zobaczył niepokój w jej oczach. Skinął głową i poszedł przodem. Usiedli naprzeciwko siebie.

Laurie podała pieczeń z ziemniakami i szparagami. Podczas posiłku rozmawiali o okolicznych miasteczkach, szkołach, nowym sklepie i Robbiem.

- Matthew bez przerwy o nim opowiada - powiedziała Mia. - Pokazywał mi zdjęcia. Uroczy malec.

- O tak - zgodziła się Laurie. - Właśnie skończył dwa latka, ale na razie jest bardzo grzeczny. Mam nadzieję, że tak zostanie. Może kawałek twojej szarlotki, Mia? Uwielbiam szarlotkę.

- Matthew mi mówił. - Zaśmiała się. - Ja też.

Laurie podała ciasto i kawę, Matthew jednak stracił apetyt.

- Jak sobie radzisz, Laurie? - zapytał. - Rozmawiasz ze mną, nie musisz udawać. Wiesz o tym, prawda?

Laurie westchnęła.

- Matthew, kochany, rozpieszczasz mnie, choć wiem, że robisz to w dobrej wierze. Jakoś sobie radzę. Owszem, płaczę i tęsknię, ale muszę być silna ze względu na Robbiego. On mnie trzyma przy życiu.

Matthew był na siebie wściekły za to, co zaraz powie, za oba kłamstwa, ale musiał to zrobić - dla Roberta.

- Mam nadzieję, że kiedy i ja się ustatkuję, moje małżeństwo będzie równie udane jak wasze.

Laurie uniosła brew.

- Rany, Mia, co ty z nim zrobiłaś? Po raz pierwszy słyszę, by Matthew Gray mówił coś o stabilizacji.

Mia się zarumieniła, a Laurie roześmiała.

- Och, jak dobrze jest się śmiać - mruknęła. - Nie śmiałam się od... tamtej nocy.

Matthew uścisnął jej dłoń.

- Laurie, mówiłem poważnie. Wiem, nie należę do facetów, którzy się żenią, ale jeśli już do tego dojdzie, chciałbym, żeby mój związek był taki jak wasz.

Przez jej twarz przemknęło dziwne uczucie, którego nie umiał nazwać.

Wbiła wzrok w ciasto.

- Szarlotka nie może wystygnąć. Jemy!

I na tym zamknęli temat małżeństw, dobrych i złych.

Mina Matthew, gdy wyszli z domu Laurie Gray, jednoznacznie sugerowała, że Mia powinna trzymać język za zębami - przynajmniej na razie.

Laurie Gray wysunęła się na czołowe miejsce na liście podejrzanych, i to przy minimum pytań z ich strony. Co najmniej raz dała im do zrozumienia, że wiedziała, iż mąż ją zdradzał, mogła więc zatrudnić Margot. Chcąc mieć namacalne dowody...

- Chwileczkę! - zawołała Mia.

Matthew zastygł w pół kroku.

- Co się stało? - zapytał przerażony.

- Coś sobie uświadomiłam - powiedziała powoli, analizując nową myśl. Czyżby coś przeoczyli? - Matthew, jeśli Laurie czy jakakolwiek wdowa wynajęła Margot, zareagowałyby jakoś na mój widok! Zwłaszcza Laurie!

Matthew otworzył szeroko usta, włączył kierunkowskaz i zmienił pas. Spojrzał na nią.

- Święta racja. Wzięłyby ciebie za Margot. A żadna nawet nie mrugnęła okiem na twój widok. Żadna.

- Chyba że wszystkie cztery to świetne aktorki, ale w to wątpię - dodała.

- Sam nie wiem. Może nie powinniśmy skreślać ich za szybko. Pamiętaj, morderca popełnił już cztery zbrodnie. Musi być bardzo sprytny. Może umie zachować kamienną twarz w każdej sytuacji.

- Może - westchnęła. - Czyli znowu jesteśmy w punkcie wyjścia i mamy pięcioro podejrzanych.

Matthew przecesał włosy palcami, odetchnął głęboko i wyjechał na autostradę.

- Matthew? Jak się czujesz? No wiesz, po Laurie?

Rozmowa o małżeństwie i rodzinie chyba popsowała Matthew humor. Dopiero kiedy przy deserze zaczęli rozmawiać o Robbiem, odzyskał dawny animusz. Mia się zastanawiała, czy jego dyskomfort wywołała rozmowa na temat zdrady, kłamstw i oszustw, czy raczej to, że nie mógł się pogodzić z faktem, że jego bratowa miała jednak motyw.

- Kiepsko - przyznał. - Po pierwsze, muszę się pogodzić z tym, że jest jedną z podejrzanych, po drugie, to świadczy, że mój instykt jest do niczego. Myślałem, że ich małżeństwo jest udane. Że Laurie jest szczęśliwa.

- Jego zdrady musiały się odbić na ich związku, choćby Robert świetnie je ukrywał - zauważyła. - Jego wyrzuty sumienia i kłamstwa, jej branie wszystkiego za dobrą monetę - to wszystko na pewno kładło się cieniem na ich małżeństwie.

- Na pewno - zgodził się głosem pozbawionym wszelkich emocji. - Chyba nie chciałem spojrzeć prawdzie w oczy. Woląłem myśleć, że mają szansę, w przeciwieństwie do moich rodziców. Mieli cudownego synka i łudziłem się, że ich rodzina jest idealna. Ale nie była. Jezu, ale ze mnie głupek.

Mia położyła mu rękę na ramieniu.

- Tak mi przykro.

Wzdrygnął się i zaraz cofnęła dłoń, wdzięczna losowi, że w ciemnościach Matthew nie widzi rumieńca wstydu na jej policzkach. Ciągle popełniała ten sam błąd - myślała, że rozmowa na osobiste tematy prowadzi do bliskości. A to nieprawda, oni tylko razem pracują. Matthew na samym początku powiedział, że prawda jest dla niego najważniejsza i że zrobi wszystko, by do niej dotrzeć. Nawet jeśli to oznaczało rozdrapywanie starych ran.

Tu nie chodzi o nią. Im szybciej wbije to sobie do głowy, tym mniej będzie cierpieła.

Tylko że to zupełnie bez sensu.

Minęły prawie dwa tygodnie, odkąd Norman Newman przepadł w anonimowości Center City, dwa tygodnie, odkąd Laurie Gray wysunęła się na czoło listy podejrzanych, i prawie trzy tygodnie od śmierci Roberta Graya. A Matthew nadal nie zbliżył się do rozwiązania zagadki ani na krok.

Cholera, pomyślał, analizując tabelę podejrzanych, którą zrobili z Mia. Norman Newman, Lisa Ann Cole, Laurie Gray, Theresa Healy, Ashley Davidson. Pięć osób. Pięć motywów. Żadnych dowodów. Żadnych związków.

A przecież między ofiarami musi istnieć jakiś związek. Jednak nieważne, jak starannie analizował wszystkie warianty, nie znajdował wspólnego mianownika innego niż fakt, że wszyscy byli żonaci i mieszkali mniej więcej w promieniu pięćdziesięciu kilometrów. Był przekonany, że kiedy odkryje związek między nimi, pozna też zabójcę.

Napił się coli, żeby podnieść poziom kofeiny we krwi, i spojrzał na Mię. Siedziała w saloniku i studiowała notatki prasowe o każdej zbrodni i nekrologi ofiar.

Nagle dotarło do niego, że minęły prawie dwa tygodnie, odkąd się kochali.

Kochali.

Zabawne, że pomyślał o tym akurat tymi słowami, zamiast, co byłoby bardziej w jego stylu, zauważyć, że uprawiali seks.

Przez ostatnie dwa tygodnie byli wobec siebie bardzo uprzejmi. Rozmawiali tylko o sprawie, nie zapuszczali się na tematy osobiste. Zamieszkali u Matthew, przy czym on spał na niewygodnej kanapie, a ona w sypialni.

Na samą myśl, że śpi sama w jego wielkim łóżku, nie mógł zmrzyć oka. Co noc miał ochotę wstać i iść do niej, pokazać, jak na niego działa.

Oczywiście tylko fizycznie.

Uczuciowo się wycofał. Dobrze mu zrobiło trzymanie buzi na kłódkę; zamiast paplać o Robercie, zamiast rozważać, co czuł, kiedy się dowiedział, że małżeństwo jego brata jednak nie było idealne, mówił o faktach i motywach. Jeśli nie pracowali, rozmawiali o drobiazgach albo milczeli.

- Ten wykres do nikąd nas nie doprowadzi - jęknął, wyraźnie sfrustrowany. - Na pewno istnieje jakiś związek, ale ja go nie widzę.

- Wiem - mruknęła. - Też ciągle o tym myślę i nic nie przychodzi mi do głowy.

Matthew westchnął.

- Poza faktem, że wszyscy byli żonaci, mieszkali stosunkowo blisko, wszyscy chodzili do knajp w Center City... podobnie jak miliony innych.

Mia milczała. Przez chwilę.

- Matthew, dziesiąty lipca jest już za trzy dni. Jeśli nic nie zrobimy, stracimy okazję schwytania mordercy na gorącym uczynku.

- Wiem. Jak myślisz, czemu ta sprawa nie daje mi spać?

- Chyba musimy wcielić w życie mój plan - stwierdziła.

- Nie.

- Nie mamy wyboru - zauważyła trzeźwo.

- Mamy. Zdrowy rozsądek. Zdajesz sobie sprawę, na co się narażasz? Przecież on może cię zabić!
- A zdajesz sobie sprawę, że moja siostra może już nigdy nie wróci do domu, a morderca twojego brata zostanie na wolności? - odcięła się.

Zdajesz sobie sprawę, że tym razem mogę nie zdążyć cię uratować? - pomyślał i zaraz zrobiło mu się niedobrze. Nie tolerował myśli o rzeczach, nad którymi nie panował. Nie pozwoli, by tak ryzykowała.

- Potencjalny cel nie uświęca środka - orzekł. - Nie ma mowy.

- Chyba o czymś zapomniałeś - wycodziła. - Nie potrzebuję twojej zgody. Mogę sama zrealizować ten plan, bez ciebie. To ja wyglądam jak przynęta.

Zawrzała w nim złość.

- Matthew, jeśli dziesiątego lipca nie udam, że jestem Margot, stracimy jedyną szansę, by złapać tego psychopata. Strach mnie nie powstrzyma.

- Świetnie, jeśli nie strach i zdrowy rozsądek, ja to zrobię - mruknął.

- A niby jak? - zdziwiła się. - Zamkniesz mnie na klucz?

- Coś wymyślę.

- Matthew...

- Koniec tematu.

- Matthew...

Odwrócił się, rzucił na kanapę i zamknął oczy.

Wyczuwał jej złość. A potem wybiegła z pokoju, do drzwi.

- Mia! - Zerwał się na równe nogi. - Dokąd idziesz?

- Tam, gdzie potraktuje się mnie z szacunkiem - warknęła. - Czyli jak najdalej od ciebie.

- Mia... - Złapał ją za rękę.

Wyrwała mu się.

- Wracam do Margot, muszę zaplanować wieczór dziesiątego lipca. Mówiłam ci, nie jesteś mi do tego potrzebny. Do widzenia.

Położyła rękę na klamce. Przykrył jej dłoń swoją.

- Mia, proszę.

- Nie. Nie chcesz nawet o tym rozmawiać. Nie pomyślisz, co zrobić, by plan miał jak najmniej luk.

Odetchnął ciężko, bezradnie opuścił ramiona.

- Mia, być może ten plan jest tak niebezpieczny, że nie wyeliminujemy wszystkich luk. Robi mi się słabo na myśl, że narażasz się na niebezpieczeństwo, a ja nic nie robię i nie jestem w stanie ci pomóc...

Czuł na sobie jej wzrok. Poglądziła go po policzku.

- Posłuchaj, nie jesteś trzynastolatkiem, przerażonym konfliktem rodziców. Kontrolujesz sytuację. Kontrolujemy ją razem.

- Nie potrafimy nawet prowadzić śledztwa, nie działając sobie na nerwy. Jak mamy kontrolować mordercę? Zaskoczył ją, widział to. Przechyliła głowę na bok i przyglądała mu się uważnie.

- Matthew, działasz mi na nerwy, kiedy uciekasz. Kiedy boisz się załatwić pewne sprawy między nami.

- Wiem jedno; nie podoba mi się, jak było między nami przez ostatnie dni. Jesteśmy jak obcy.

- Myślałam, że tego chcesz.

Pokręcił głową.

- Też tak myślałem, ale wcale mi się to nie podoba.

- Czyli chcesz...

- Sam nie wiem, czego chcę. Niczego nie chcę. Wiem, że sam nie wiem, czego chcę.

Mia westchnęła.

- Cóż, ja wiem, czego chcę. Wszystkiego. W przeszłości mnie zdradzono i nie będę przez to przechodziła jeszcze raz. Nie zadowolę się okruchami. Już nie.

- Nie mogę ci dać wszystkiego. Mogę się z tobą kochać, mogę z tobą pracować, mogę nawet omówić szczegóły tego szalonego planu. Ale więcej nie mogę ci dać.

- O ile pamiętam, powiedziałaś, że nie podoba ci się, jak między nami jest - zauważyła. - Ale chyba nie chcesz niczego zmieniać.

Nie wiedział, co na to powiedzieć.

Odeszła od drzwi, wróciła do sypialni.

- Idę spać. Mam już dość jak na jeden wieczór.

- Nie uciekniesz, kiedy zasną? - zapytał.

- Nie.

- Przykro mi - powiedział cicho.

- Mnie też - odparła i znikła za drzwiami sypialni.

Mia wierciła się od kilku godzin, nie mogła zasnąć, cały czas dźwięczały jej w uszach jego słowa.

„Nie mogę...”

„Wcale mi się to nie podoba”.

„Nie jestem w stanie ci pomóc, nie jestem w stanie ci pomóc”.

I tu jest pies pogrzebany, zrozumiała nagle. Matthew boi się, że nie będzie kontrolował tego, co się między nimi dzieje. A to oznacza, że jest bardzo samotny.

Z westchnieniem przewróciła się na brzuch.

Ale ty nie chcesz samotności. Pozwalasz, by los i przeznaczenie manipulowały twoim szczęściem. Jesteś gotowa zaryzykować, postawić wszystko na jedną kartę.

Jeśli się odważysz.

Czy naprawdę aż tak go pragnie? Na tyle, że zaryzykuje, że zostanie odrzucona ze złamanym sercem lub że będzie dystans między nimi?

Tak. Bo go kochasz.

Usiadła gwałtownie.

Kocham Matthew Graya.

Zerknęła na zegarek przy łóżku. Północ. Zrób to, Mia. Po prostu to zrób.

Zdjęła koszulkę, zagryzła usta, włożyła ją z powrotem.

Idź do niego. Naga. Dasz mu tym coś do zrozumienia.

Zdjęła koszulkę, dres i skarpetki. Naga podeszła do komody i spojrzała do lustra.

Jestem zakochaną kobietą, która daje mu siebie taką, jaka jestem.

Powoli podeszła do drzwi. Zatrzymała się na moment, zamknęła oczy i wyszła z pokoju.

Nocna bryza lekko kołysała firankami. Mia odetchnęła głęboko, pozwoliła, by wiatr bawił się jej włosami. Zerknęła na kanapę; Matthew leżał na plecach, przykryty do połowy prześcieradłem.

Od pasa był nagi, nie wiedziała, czy niżej także. Poruszył się odrobinę i prześcieradło zsunęło się, odsłaniając linię ciemnych włosów biegnącą od pępka w dół. Jęknął, jego ręka na chwilę zniknęła pod prześcieradłem.

Mia wstrzymała oddech. Czyżby śnił o niej?

Podeszła do niego i uklękła przy kanapie. Pochyliła się i pocałowała go.

Nie otwierając oczu, objął ją i odwzajemnił pocałunek, otworzył jej usta językiem. Zagubiła się w pieszczocie. Pociągnął ją na kanapę, na siebie.

Czuła, jak porusza biodrami, i powtarzała jego ruchy. Wierciła się na dzielącym ich prześcieradle, aż jęknął gardłowo i odnalazł ustami jej pierś. Oddychała ciężko, gdy sutki nabrzmiewały w różowe twarde kuleczki. Oparła się na ramionach, gdy jego usta błędziły po jej brzuchu.

Nagle prześcieradło się zsunęło, odsłaniając jego męskość. Był nagi, jak ona, i gotowy.

Czubek jego nabrzmiałej męskości drażnił jej waginę.

- Spójrz na mnie, Matthew - szepnęła mu do ucha.

Otworzył oczy i chłonał ją wzrokiem, aż nagle zamrugał szybko, cofnął się i wyprostował.

- Co do licha...

Poczerwieniła i nerwowo zakryła się prześcieradłem.

- Ja...

- O Boże, myślałem, że to sen. Że to najwspanialszy sen, jaki kiedykolwiek miałem - szepnął udręczony.

- To nie sen - szepnęła miękko i, nie odrywając od niego oczu, puściła prześcieradło.

- Mia...

Pochyliła się nad nim, dotknęła palcem jego ust.

- Kochaj się ze mną.

- Powinnaś iść do siebie - powiedział spokojnie.

Podziałało jak kubek zimnej wody. Upokorzona, patrzyła na niego przez chwilę, porwała prześcieradło, owinęła się nim i uciekła z płaczem.

Rozdział 14

Następnego ranka obudził go odgłos przestawianych w kuchni garnków i talerzy.

Dobrze, pomyślał. Przynajmniej nadal tu jest, nie uciekła w środku nocy, choć tego się obawiał. Tak się bał, że zniknie, że przez kilka godzin czuwał, póki nie nabrał pewności, że zasnęła.

Odetchnął z ulgą.

Ulgą. Dziwne. Przez całą noc modlił się, by coś ulżyło ogromnej erekcji, z którą go zostawiła. Z którą zmusił ją, by go zostawiła, poprawił się.

Boże, jak jej pragnął. Odepchnięcie jej było najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobił, ale też

najmniej egoistyczną. Proszę, niech to coś znaczy, myślał. Mógł ją mieć, wystarczyłby jeden ruch, a z nią - najwspanialszy seks w życiu, lecz później wycofałby się na pozycję, której nie miał zamiaru opuścić. Nie popełniłby błędu, przyjmując, co mu dawała; wiedziała, na czym stoi, przecież zaledwie kilka godzin wcześniej o tym rozmawiali. Przyszła do niego świadoma kompromisu, na który musi się zgodzić.

I zgodziła się.

On jednak jej na to nie pozwoli, i nieważne przy tym, czy ma do tego prawo, czy nie.

Znowu wszystko przekręcasz, Matt, skarcił się. Nie odepchnąłeś jej ze względu na nią, tylko na siebie. Bo ty sobie z tym nie radzisz. Z nią. Z tym, co do niej czujesz.

Ta myśl postawiła go na nogi. A co właściwie do niej czuje?

Nie zdążył sobie odpowiedzieć na to pytanie, bo wyrwała go z zadumy. Wyszła z kuchni, trzaskając drzwiami. Niosła dzbanek z kawą i talerz grzanek. Nie była w dobrym humorze.

- Ustalmy jedno od razu - powiedziała, nie patrząc na niego. - Nie chcę rozmawiać o ostatniej nocy. Chcę po prostu żyć dalej. Przede wszystkim zaplanować dziesiąty lipca. O ile oczywiście nadal chcesz brać w tym udział.

Więc mu się upiecze.

- Mia, ja...

Spojrzała wrogo.

- Jeśli chcesz poruszyć temat ostatniej nocy albo powiedzieć mi, że mój plan jest do niczego, lepiej ugryź się w język. - Energicznie postawiła talerz na stole, kawę potraktowała nieco łagodniej. W milczeniu wróciła do kuchni po kubki, cukier i śmietankę. Nalała sobie kawy i usiadła.

- Dobrze - mruknęła i sięgnęła po notes i długopis. - Dziesiątego lipca morderca oczekuje Margot w barze Mac...

- Przestań - jęknął.

- Już ci powiedziałam, że udam Margot, czy ci się to podoba, czy nie - zauważyła chłodno. - Pomożesz mi albo nie. Jeśli nie, przeniosę się do Margot, a ty dalej marnuj czas, szukając dowodów i związków, które nam umknęły do tej pory.

- Wiesz, mogłabyś być trochę miłsza - burknął.

- I kto to mówi - prychnęła. - Jak mówiłam, morderca oczekuje, że Margot zjawi się w barze o dziesiątej wieczorem. Zrobimy tak: wejdem tam o tej porze, odstawiona, wymalowana i...

Matthew opuścił nogi na podłogę.

- I co? I będziesz czekała, aż jakiś oślizgły facet zacznie cię obmacywać?

- Jeśli tak ma być, tak. Zobaczymy, co się stanie.

- A tymczasem ktoś zginie na parkingu albo w zaułku za barem.

- Nie. Ty, jeśli zechcesz mi pomagać, będziesz na parkingu. W razie czego pomożesz każdemu, kto będzie tego potrzebował.

Pokręcił głową.

- Więc to jest ten twój wspaniały plan.

- Masz lepszy? - zapytała. - Zostało nam już tylko kilka dni.

- A jeśli się nie zgodzę? - zapytał. - Kto będzie czekał na parkingu?

- Policja.

- Oczywiście, na pewno się zgodzą na coś takiego. Daj spokój. Zabronią ci się tam pokazywać, zorganizują obserwację, nie będzie żadnej Margot i morderca ucieknie.

Odwróciła się.

- Więc ja też wyjdę na parking i zadbam, by mój, powiedzmy, adorator, bezpiecznie wsiadł do samochodu.

Roześmiała się.

- Aha, a zrobisz to przed czy po tym, jak morderca zaatakuje i ciebie?

- Przestań! - krzyknęła. - Albo mi pomóż, albo się zamknij.

Łypnął na nią groźnie i wrócił na kanapę.

Napiła się kawy.

- I, jeśli możesz, włóż coś na siebie.

Matthew rzadko się czerwienił, może raz czy dwa w życiu. No i teraz. Zapomniał, że jest goły. Kiedy w nocy zabrała prześcieradło, przykrył się kocem. A teraz nie miał na sobie nic.

Owinął się kocem w pasie, wstał i poszedł do sypialni. Jej zapach wypełniał pokój. Spojrzał na gładko zasłane łóżko. Nikt by nie pomyślał, że spała tu cudowna, seksowna istota. I to od dwóch tygodni.

I wczorajszej nocy chciała mu się oddać.

Westchnął, wyjął z szafy białą koszulkę i dzinsy i poszedł do łazienki, pod prysznic. Zimny.

Wytań się i ubrał. Czuł, że musi choć na chwilę oddalić się od Mii, choćby na godzinę. Musi przemyśleć

ten jej wariacki plan, zastanowić się, co zrobić, żeby nie ryzykowała, żeby dziesiątego lipca trzymała się z dala od baru MacDougal.

Zadzwonił telefon. Podniósł słuchawkę w sypialni. Laurie.

Słyszał, jak płacze.

- Laurie? Co się stało?

- Och, Matthew - jęknęła. - Tak bardzo mi go brakuje. - Zniosła się płaczem.

- Laurie, trzymaj się, za pół godziny będę u ciebie, dobrze?

- Dobrze - wykrztusiła przez łzy.

W ciągu minionych dwóch tygodni był u niej dwa razy, żeby się przekonać, jak sobie radzi, i przede wszystkim żeby się zobaczyć z Robbiem, który już wrócił od dziadków. Była cicha i zamknięta w sobie. Odetchnął z ulgą, widząc ślubne zdjęcie z powrotem na kominku, tyle że w nowej ramce. Po prostu dała je do oprawy.

To jednak nie zmieniało faktu, że najwyraźniej wiedziała, że mąż ją zdradza. I tym bardziej prawdopodobne, że zatrudniła przynętę.

I wtedy przypomniał sobie uwagę Mii, że każdy, kto zatrudniał jej siostrę, zareagowałby na jej widok. Chyba że jego bratowa jest świetną aktorką.

I morderczynią.

Wyszedł z łazienki i zastał Mię pochyloną nad notesem.

- Opracowuję plan. Przedstawię ci go, jak skończę.

Świetnie, pomyślał. To ją zajmie, póki będzie u Laurie. Będzie spokojniejszy, wiedząc, że przemyśli wszystko, co jej powiedział.

- Dobrze. Jadę do Laurie. Dzwoniła przed chwilą. Płacze. Tęskni za Robertem.

Mia złagodniała. Skinęła głową.

- Jedź. Będę tu, kiedy wrócisz.

- Obiecujesz?

Przyglądała mu się przez chwilę i wróciła wzrokiem do kartki.

- Tak.

- Dobrze. Wrócę mniej więcej za półtorej godziny. Wtedy mi przedstawiś swój plan. Coś wymyślimy.

Skinęła głową i sięgnęła po kawę. Matthew wyszedł, spokojny, że mu nie ucieknie.

Pół godziny później wjechał na podjazd przed domem Laurie. Siedziała z synkiem na ganku. Kiedy szedł od domu, widział, jak ukradkiem ociera łzy.

Czy odgrywa rolę zrozpaczonej wdowy, bo zjawiał się z przynętą, którą nasłała na męża? Bo wyczuwa, że ją przejrzał?

A może to ta sama cudowna bratowa, którą znał od lat? Może po prostu oplakuje męża? Czy to przestępstwo, wiedzieć, że mąż cię zdradza? Czy można z ofiary robić oskarżoną?

Cholera. Jaka jest prawda? Dlaczego to wszystko jest takie skomplikowane? Gdzie się podział jego instynkt? Jego znajomość ludzkich charakterów?

Mia Andersen zmieniała wszystko.

- Dzięki, że przyjechałeś. - Laurie pocałowała go w policzek. - Było mi bardzo smutno, a ty jesteś jedynym krewnym Robbiego.

Objął ją, pocałował bratanka i usiadł.

- Wiem.

- Myślałam, że sobie radzę. - W zielonych oczach lśniły łzy. - A potem, niespodziewanie, bum. Załamalam się.

- Nie musisz być silna. - Objął ją ramieniem. - Straciłaś męża. Daj sobie więcej czasu. Nie bój się płakać.

- Muszę być silna ze względu na Robbiego - powiedziała. - Przy nim nie chcę płakać.

Matthew wyciągnął ręce i wziął od niej małego. Przytulił chłopczyka, wdychał jego zapach.

Milczeli z Laurie przez dłuższą chwilę, obserwowali nieliczne przejeżdżające samochody, liście kołysane lekkim wiatrem, chmury na niebie... Ciekawe, czy Robert tam jest?

- Twoja dziewczyna jest bardzo ładna - zauważyła Laurie.

- To nie jest moja dziewczyna.

Uniosła brew.

- Matthew, widziałam, jak na siebie patrzycie i że dużo jej o sobie opowiadałeś. A to coś nowego w twoich relacjach z kobietami.

Tak, Mii powiedział zdecydowanie za dużo.

- Wydawała mi się znajoma, ale nie wiem skąd - ciągnęła Laurie.

Matthew podniósł głowę.

Udaje? A może po prostu widziała jedną z sióstr w okolicy?

- Więc powiesz czy nie? - Laurie głaskała jasne włoski synka.

- Nie ma nic do mówienia - mruknął. - To tylko znajoma. I to wszystko. Nawet gdybym chciał czegoś więcej, a nie chcę, i tak nic by z tego nie wyszło. Ona chce wszystkiego, miłości i w ogóle. A ja się nie angażuję.

Laurie pokręciła głową.

- Matthew, nie ma nic gorszego od samotności. Nic.

Więc dlatego tolerowałaś zdrady męża? Póki miarka się nie przebrała, a wtedy go zabiłaś?

Zamknął oczy, żeby odepchnąć od siebie te myśli. Nie miał pojęcia, co myśleć.

- Nie każdy związek jest taki, jak waszych rodziców - ciągnęła. - Małżeństwo to wspaniała rzecz. Mimo problemów, które zawsze się pojawiają.

Oparł się wygodniej i poprawił Robbiego na piersi.

- A wy, Robert i ty, mieliście problemy?

- Oczywiście. Wszystkie pary mają problemy. Ale trzeba je rozwiązywać i tyle. Na tym polega wspólne życie.

- A nie sądzisz, że są problemy nie do pokonania? - Jak na przykład to, że mąż cię zdradza co tydzień? - dodał w myśli.

Laurie się zamyśliła.

- Nie, jeśli przynajmniej jedno z dwojga chce coś z tym zrobić. Czasami wystarczy, by jedno z partnerów walczyło o związek, drugie z czasem przyzna mu rację.

I ty właśnie to robiłaś od kilku lat. Walczyłaś o wasz związek, czekałaś, aż Robert oprzytomnieje.

Nie jesteś morderczynią, tylko kobietą zakochaną w mężczyźnie, który cię zdradzał. I, świadomie czy nie, byłaś gotowa zrezygnować z wielu rzeczy w imię tej miłości.

A może już nie miałaś siły? Może jednak zrobiłaś Robertowi zdjęcia z Margot, a potem go zabiłaś?

I trzech innych?

Cholera! Niby po co Laurie miałyby mordować trzech innych, a dopiero potem swojego męża? Bez sensu. Po co w ogóle którakolwiek z wdów miałyby mordować innych niż jej mąż?

Laurie westchnęła.

- Matthew, od Gwen minęło już dużo czasu.

Matthew poczuł bolesny skurcz w żołądku.

- Gwen nie ma z tym nic wspólnego.

- Święte słowa - zgodziła się. - Nic a nic. I dlatego najwyższy czas, żebyś o niej zapomniał. O jej zdradzie. O tym, że wasz ojciec zdradzał matkę. O tamtej strasznej nocy. Nie jesteś taki jak wasz ojciec. I nie każda kobieta jest jak Gwen.

- Wydawało mi się, że mamy rozmawiać o tobie - zauważył.

- Polubiłam Mię - ciągnęła. - I widać, że bardzo jej na tobie zależy.

- E tam. - Wzruszył ramionami. - Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Akurat. Przyjaciółmi, którzy patrzą na siebie jak zakochani.

Matthew pokręcił głową.

- Jak się ma mój ukochany bratanek?

- Bardzo zręczna zmiana tematu. - Laurie zachichotała. - Cóż, nie miałby nic przeciwko kuzynowi do zabawy.

- Laurie...

Poklepała jego dłoń.

- Ja nie mam rodzeństwa, Matthew, więc wszystko w twoich rękach.

Robbie poruszył się niespokojnie i matka wzięła go na ręce.

- Zaczynamy grymasić, co? - mruknęła do synka. - Położę go spać.

Ocalony przez dwulatkę. Matthew wstał, pocałował chłopczyka i Laurie.

- Dzwon, gdybyś mnie potrzebowała. O każdej porze dnia i nocy.

- Ty też.

Laurie i Robbie weszli do domu, a Matthew wsiadł do samochodu, jednak zamiast na autostradę, nie wiadomo dlaczego skręcił w Main Street. Jeszcze kilkanaście kilometrów i znajdzie się w Edgeville, miasteczku, w którym dorastał.

Jechał niemal automatycznie, ledwie zauważał znajomą okolicę. **WITAJCIE W EDGEVILLE, LICZBA MIESZKAŃCÓW - 22 000**, ogłaszał szyld przy wjeździe do miasta.

Matthew skręcił w Hill Road i minął bladożółty dom, w którym dorastał. Nawet na niego nie spojrzął,

jednak coś kazało mu zawrócić. Cofnął się, zaparkował wóz i przyjrzał się niewielkiemu domowi. Bardzo uważnie. Pochłaniał wzrokiem podwórko, ganek, drzwi wejściowe.

Wyglądał tak samo jak za jego czasów; zdziwił się, że nowi właściciele go nie przemalowali. W tym domu jego ojciec zmarł na zawał i choć on i Robert dziedziczyli po połowie, Matthew nie chciał żadnych pieniędzy ze sprzedaży, nie chciał mieć nic wspólnego z ojcem. Jego część stanowiła fundusz dla przyszłych potomków. Czyli skorzysta z niej chyba tylko Robbie.

Gdy tak patrzył na stary żółty dom, nagle widział tylko budynek, w którym kiedyś mieszkał. Bez duchów, bez wspomnień. Zwykły dom.

Pojechał jeszcze dalej, na cmentarz, na którym pochowano jego rodziców. Może dobrze mu zrobi chwila rozmowy z nimi. Kiedy jednak zobaczył groby, poczuł, że nie może stanąć przy grobie matki i dać jej do zrozumienia, że to przez jej małżeństwo przysiągł nigdy się nie wiązać, nie mieć dzieci.

Nie dać Robbiemu kuzyna.

A ojcu i tak nie miał nic do powiedzenia. Jak zawsze.

Smutny i rozgoryczony zawrócił na autostradę. Teraz był w stanie stawić czoła Mii.

Nie angażując się.

- Dzisiaj wieczorem powinniśmy wpaść do baru MacDougal, rozejrzeć się po lokalu i parkingu. - Mia podniosła głowę znad notesu.

Ledwie Matthew wrócił od Laurie i oznajmił, że już nie podejrzewa bratowej, Mia zaczęła mu przedstawiać swój genialny plan. Boże, jak on go nie znosił.

Ale co do jednego się nie mylił - do stanu swojego umysłu. Wobec niezliczonych pytań, na które musiał sobie odpowiedzieć, po rozmowie z Laurie, czy raczej po monologu bratowej na temat jego życia uczuciowego, po wizycie w rodzinnym miasteczku nie miał siły i głowy do rozważań o Mii czy ostatniej nocy.

Jeśli wierzyć jej skupieniu, także Mia myślała tylko o jednym: barze MacDougal dziesiątego lipca. I bardzo dobrze. Właśnie o to mu chodziło.

- A jeśli morderca dzisiaj też tam będzie i nas zobaczy? - zauważył z irytacją. - Twój plan spali na panewce.

- Najpierw pozwól mi dokończyć, a potem krytykuj - warknęła.

- Proszę bardzo.

Ale w głębi serca miał nadzieję, że da sobie spokój. Miał nadzieję, że podrze na strzępy pięć zapisanych kartek, które trzymała w ręku, że wyrzuci je do śmieci i zostawi jemu planowanie.

Rzecz w tym, że Mia jest bardzo uparta. I, co może ważniejsze, że on nie ma żadnego planu.

- Dzisiaj pójdziemy tam w przebraniu - ciągnęła. - Zbadamy teren.

Uniósł brew.

- Zbadamy teren? Skąd znasz takie słownictwo?

- Odkąd się bawię w prywatnego detektywa - burknęła.

Matthew westchnął, opadł na kanapę, położył nogi na stoliku.

- Mogę mówić dalej? - zapytała z irytacją w głosie.

- Proszę bardzo.

Łypnęła na niego wrogo i ponownie skupiła się na swoich notatkach.

- Dziesiątego lipca wejdiesz do baru sam, w przebraniu, nowym, żeby morderca cię nie rozpoznał ani z Chumleya, ani z dzisiejszego wyjścia. Ja wejdę kilka minut po tobie.

- I co zrobisz? Usiądziesz przy stoliku i poczekaasz, aż jakiś pijany drań się na ciebie rzuci? Kolejny potencjalny cel mordercy?

- Tak, właśnie tak - odparła spokojnie.

Jęknął.

- Naprawdę to zrobisz?

Skinęła głową i podniosła długopis.

- Wiesz, Matthew, coś mi teraz przyszło do głowy. Może morderca nie ma upatrzonej ofiary. Może po prostu czeka, kto się zainteresuje przynętą i wtedy atakuje.

- Ale dlaczego? - Matthew splótł dłonie za plecami.

Mia zagryzła dolną wargę.

- No właśnie, dlaczego? Też tego nie pojmuję.

- Co wiemy o poprzednich ofiarach? - zastanawiał się głośno. - Łączy ich tylko to, że wszyscy mieli żony.

- Ale dwóch nie miało obrączki na palcach, kiedy podrywali Margot - zauważyła. - Wiemy od ciebie, że Robert był bez obrączki w Chumleyu. Lisa Ann Cole mówiła, że jej mąż nigdy swojej nie nosił, także tamtego dnia. Mówiła, że miał ją zazwyczaj w portfelu.

Matthew się zamyślił.

- Cóż, Robert nosił obrączkę zawsze, jeśli nie liczyć tych wypadków w weekendy. Skoro nie był ofiarą przypadkową, musimy założyć, że morderca widział go z obrączką na palcu, może w innych okolicznościach.

- A mąż Lisy Ann Cole? Skoro nigdy nie nosił obrączki...

- Może morderca znał ofiary z innego miejsca? Może wiedział, że to żonaci mężczyźni, którzy zdradzają? Mia przechyliła głowę i dumiała nad jego słowami.

- Znał wszystkich? Skąd? Dwaj mieszkają w promieniu pięćdziesięciu kilometrów.

Pytania, pytania, pytania. Nie mieli nic więcej.

- Zresztą skąd morderca miałby wiedzieć, że dana ofiara uda się danego dnia do akurat tego klubu, i zamówić Margot na ten wieczór? - Matthew znowu potrząsnął głową. - Nie, wszystko wskazuje na to, że zabójstwa były przypadkowe. Nie mógł przecież zaplanować tego z góry.

Mia patrzyła mu w oczy.

- Zdajesz sobie sprawę, że mój plan to nasza jedyna szansa na poznanie prawdy?

Cholera. Racja. W tej sprawie wszystko jest bez sensu.

- Tak. Ale wcale mi się to nie podoba.

- Mnie też - mruknęła. - Ale moim zdaniem warto spróbować. Ze względu na nas oboje, na moją siostrę i na twojego brata. I na przyszłą ofiarę. Jeśli nasz plan się nie powiedzie, powiemy policji wszystko, co wiemy, nawet jeśli to oznaczałoby chwilowe obciążenie Margot. Zgoda?

Odetchnął głęboko.

- Zgoda. Więc wejdiesz chwilę po mnie, z dyktafonem w torebce, usiądziesz sama...

Przyglądała mu się uważnie. Widział, że jest zadowolona. Przekonała go.

- Tak, usiądę sama i będę się uważnie rozglądała, zobaczę, kto zwraca na mnie uwagę.

- Wiemy, że morderca liczy, że niewierny mąż zechce poderwać Margot. Nadal nie rozumiem tylko...

Urwał, opadł na oparcie kanapy. Jego umysł pracował gorączkowo.

- Matthew? Co się stało?

- Już wiem, jaką rolę przyjdzie mi odegrać w twoim planie.

Szeroko otworzyła usta.

- Co?

Matthew pochylił się do przodu, oparł łokcie na udach.

- Wejść tuż przed tobą, sam, z obrączką na palcu. Zanim się do siebie przysiądę, zdejmę obrączkę, nie ukrywając się z tym specjalnie, żeby każdy mógł to zobaczyć, i schowam ją do kieszeni. Robert pewnie tak postąpił.

Mia pobladła.

- To szaleństwo! Ryzykujesz życiem!

- A ty nie?

- Nie! - krzyknęła. - Ja nie jestem celem mordercy! Margot żyje!

- Mia, wiemy, że jeśli nie powstrzymamy mordercy, tej nocy ktoś zginie. Dzięki temu, że ja udam niewiernego męża, ocalimy życie jakiemuś nieszczęśnikowi.

- Nie.

- Zresztą jeśli sam go udam, będę mógł się bronić - przekonywał. - Kiedy tylko wyjdę z baru, będę miał oczy dookoła głowy. Będę gotowy.

- Jak możesz być gotowy na strzał w plecy?

- Założę kamizelkę kuloodporną - odparł. - Mia, dam sobie radę.

Pokręciła głową.

- Zostańmy przy moim planie.

- Świetnie. - Z powrotem opadł na oparcie. - Tylko że twój plan wymaga mojego i odwrotnie.

- W moim planie nie ma mowy o tym, że masz dać się zabić! - krzyknęła. - Posłuchaj mnie teraz i daj sobie spokój z twoim planem.

- Super, mów. Zamieniam się w słuch.

Mia zmrużyła oczy.

- Naprawdę?

Skinął głową. I układał nowy plan.

- No dobrze - zaczęła. - Ja też będę obserwowała innych gości, też będę patrzyła, czy ktoś nie ściąga obrączki. Nie wiem, czy uda nam się to zobaczyć, ale przy odrobinie szczęścia...

Matthew się zachnął.

- Można by pomyśleć, że niewierny mąż zdejmie obrączkę, zanim wejdzie do baru, ale nieraz widziałem,

jak Robert ściągał ją w restauracji czy klubie, jeśli tylko w pobliżu była atrakcyjna kobieta.

Mia pokręciła głową.

- Nie do wiary.

- I obrzydliwe.

- A skoro już o obrzydliwościach mowa - wpadła mu w słowo. - Cel podejdzie do mnie, przysiadzie się, będzie ze mną flirtował. Zaproponuje, żebyśmy wyszli na zewnątrz, i ja się zgodzę.

Matthew uniósł brwi.

- Słucham?

- Tym sposobem złapiemy mordercę na gorącym uczynku - tłumaczyła. - Zobaczysz, że szykuję się do wyjścia, wymkniesz się i ukryjesz za samochodem. Cel i ja wyjdziemy zaraz po tobie. Powiem, że zapomniałam torebki, i wrócę do środka. Morderca wyjdzie, szukając niewiernego męża. A kiedy się ujawni, obezwładnimy go.

- Czym?

- Nie wiem, jakoś odwrócimy jego uwagę. Nieważne, w tym czasie niewierny mąż zdoła uciec, a my poznamy tożsamość mordercy.

- Mia, ten plan ma szansę powodzenia pod warunkiem, że będziesz miała komórkę w torebce i ledwie morderca się zdradzi, wezwiesz policję. Posterunek policji jest niecałą przecznicę od baru.

- Nie ma sprawy - zapewniła.

Westchnął.

- A teraz posłuchaj mojego planu. Ja będę nowym celem, zdejmę obrączkę i przysiądę się do ciebie. Wyjdę z tobą. Kiedy zawrócisz po torebkę, będę czekał na parkingu. Sam sobie poradzę z mordercą. Sam, bez twojej pomocy.

- Matthew...

Pokręcił głową.

- Słuchaj, ty się upierasz przy swoim planie, ja tylko znalazłem dla siebie rolę. Idę na kompromis. Bardziej nie ulegnę.

Zamyśliła się.

- Kiedy wejdę do baru, zadzwonię na policję i powiem, że coś się dzieje na parkingu.

- Świetnie. Przyjadą na czas, żeby aresztować świra.

Mia zagryzła usta.

- A jeśli nie zdążą ocalić ci życia?

- Będę ostrożny.

- Nie przewidzisz każdego ryzyka! Zwłaszcza kiedy w grę wchodzi wyrachowany morderca, któremu cztery zabójstwa uszły płazem.

- Mamy kompromis czy nie? - zapytał.

- Och, i kto tu mówi o kompromisach? - warknęła. - Nie spodziewałam się tego po ostatniej nocy.

- Myślałem, że mamy o niej nie rozmawiać - zauważył.

- Świetnie - syknęła. - Nie rozmawiajmy. Najlepiej w ogóle nie rozmawiajmy. - Spochmurniała. - Spotkajmy się o szóstej w salonie, musimy iść na zakupy, jeśli mamy zmienić wygląd. Przebierzemy się tutaj, wieczorem pójdziemy do MacDougal. Co ty na to?

Rezolutna, prawda?

- Świetnie.

- Dobrze. A teraz chciałabym zostać sama.

- Co wolisz, sypialnia czy salon? - wycodził przez zęby.

- Sypialnia - zdecydowała i zatrzasnęła za sobą drzwi.

W ich związku to częsty odgłos, pomyślał.

I dobrze.

Rozdział 15

Potrzebne nam peruki - powiedział Matthew do sprzedawczynie w sklepie perukarskim. Nigdy nie zwracał na niego uwagi, choć znajdował się zaledwie dwie przecznice od jego mieszkania, obok piekarni, do której często zaglądał.

- Idziemy na bal przebierańców - dodała Mia. - Chcemy wyglądać inaczej, ale bez przesady. Po prostu jak nie my.

Mia była ciekawa, czy stać ją na kolejną zmianę wyglądu. Do tej pory była szarą myszką i Margot.

- Może blond peruka dla pana. - Sprzedawczynie uważnie przyjrzała się Matthew. - A dla pani... - Przechyliła głowę z namysłem. - Może rude loki?

Rude loki. Jak mama. Jako mała dziewczynka Mia uwielbiała patrzeć, jak jej mama rozczesuje rude loki,

obserwować, jak się zwijają i skręcają. Piszczały z Margot z radości, ciągnąc mamę lekko za włosy. A ona śmiała się beztrzesko. Bliźniaczki odziedziczyły urodę po ojcu, były jak on szatynkami o piwnych oczach. Mia zawsze zazdrościła mamie wspaniałych rudych loków.

A dzisiaj będzie je miała.

- Przymierzmy - powiedziała do sprzedawczynie.

Matthew patrzył na perukę, którą mu podała, jak na zdechłą mysz.

- Ale obciach - mruknął. - Mam przymierzyć perukę? Wyjść w niej z domu?

Mia się uśmiechnęła.

- Tylko na kilka godzin.

Sprzedawczynie usadziła ich w skórzanych fotelach na tyłach sklepu, naprzeciwko wielkiego lustra. Najpierw założyła perukę Matthew.

- Może pan uchodzić za naturalnego blondyna - orzekła zalotnie.

- Nie, ciemne brwi mnie zdradzają. - Wykrzywił się do swojego odbicia. Mia się uśmiechnęła, ale gdy sprzedawczynie założyła jej perukę, uśmiech zastąpiła nostalgia.

- Rany! - Matthew gwizdnął z podziwem. - Świetnie ci w rudych.

Mia przyglądała się swojemu odbiciu i może po raz pierwszy w życiu podobało jej się to, co widziała. Jej własne włosy się nie kręciły, choć raz, kiedy je ścięła, nabrały lekkości. Ciemnorude loki wyglądały wspaniale.

- Ten odcień pasuje do pani karnacji i koloru oczu - orzekła sprzedawczynie.

- Bierzemy je - zdecydowała Mia.

- Tak jest. - Matthew z ulgą ściągnął perukę i przecesał palcami włosy.

Trzymał perukę w wyciągniętej dłoni, z wyrazem obrzydzenia na twarzy. Mia uśmiechnęła się pod nosem.

Po raz ostatni zerknęła na swoje odbicie, zdjęła perukę i podała sprzedawczynie. We trójkę wrócili do lady.

- No dobrze, kupiliśmy peruki - zaczął Matthew. - Co teraz?

- Może okulary?

- Tak. I jakieś tanie obrączki, żebyśmy wyglądali na małżeństwo.

- Po co? - zdziwiła się. - To znaczy, wiem, po co ci obrączka na dzisiaj, ale czemu mamy wyglądać jak małżeństwo?

- Bo jeśli morderca już tam jest, zobaczy mnie z rudą żoną. A w sobotę będzie świadkiem, jak się przystawiam do blondynki, do przynęty.

Skinęła głową.

- Dobry pomysł.

Fałszywe obrączki. Fala goryczy podeszła jej do gardła. Jej całe małżeństwo było fałszywe. A teraz, do sztucznego wyglądu, fałszywa obrączka.

Fałsz z każdej strony.

Spojrzała na siebie w lustrze, jednak tam nie widziała fałszu; była sobą.

- Zabawne. - Wstała z fotela. - Przywykłam już, że nie wyglądam jak ja, ale ledwie założyłam rudą perukę, poczułam się wreszcie sobą.

- Nie rozumiem - zdziwił się. - Nie wyglądasz jak ty?

Zarumieniła się.

- Nie, ja po prostu... - Wbiła wzrok w ziemię. - Dajmy temu spokój.

- Może jednak nie. - Delikatnie podniósł jej podbródek. - Powiedz.

Bardzo chciała przytulić policzek do jego dłoni, wtulić się w jego ramiona, czerpać z niego pociechę. On jednak odsunął się i wyjął portfel.

- Chodzi o mojego męża, mojego eksmęża - poprawiła się. - Chciał, żebym była blondynką, jak moja siostra. Więc się ufarbowałam.

Matthew skinął głową.

- Więc naprawdę się zmieniłaś, żeby sprostać jego oczekiwaniom. Pamiętam, mówiłaś coś takiego, wtedy w kąpieli.

- Rozmawialiśmy przez drzwi, jak dawniej z Margot... - Rozplakała się i nie mogła nic na to poradzić.

- Już dobrze - starał się ją pocieszyć. - Margot wróci. Po sobocie na pewno wróci. Wszystko będzie dobrze.

- Mam nadzieję. - Pociągnęła nosem.

Ale czy naprawdę tak będzie? Czy cokolwiek będzie dobrze? Umierała ze strachu na myśl o sobocie. Bała się, że Norman Newman zabije ich oboje. Bała się, że Matthew się dowie, że Laurie Gray zabiła wszystkich czterech mężczyzn. Bała się przebrać za Margot i iść do lokalu jako kobieta, którą przysięgła sobie już nigdy nie być.

A w głębi serca bała się, że ta kobieta spodoba się Matthew. I to bardzo.

- Gdzie kupimy obrączki?

Szli Bridge Avenue. Mia niosła w siatce peruki. Po drodze weszli do optyka i kupili okulary bez recepty. Matthew wybrał klasyczne, w rogowej oprawie, Mia - modne, czarne oprawki.

- Z automatu przy supermarkecie? - podsunęła. - Nie mam pojęcia.

- Mają tam obrączki? - zdziwił się.

Wzruszyła ramionami.

- Mieli, kiedy byłam mała. Ale może to były tylko te z cukierkami. - Roześmiała się. - Przepadałam za nimi. Można je było nosić cały dzień i czasem zjeść coś słodkiego.

Uśmiechnął się.

- Supermarket jest kilka przecznic stąd. Chodźmy, może będzie i jedno i drugie.

Szli w milczeniu. Matthew był ciekaw, o czym myśli. Pewnie dziwnie się poczuje z obrączką. Podobnie jak on.

Zatrzymali się przed automatami pełnymi zabawek i cukierków.

- No, nie sądzę żeby to zmyliło zabójcę. - Mia roześmiała się na widok kolorowych obrączek.

- O, tu masz pierścionki z cukierkami! - Matthew zajrzał do jednego z automatów. - Kupmy je. Będziemy mieli pamiątkę, coś, co nam o sobie przypomni, gdy...

Co z niego za idiota. Kompletny.

Zerknął na Mię. Patrzyła w przestrzeń.

- Chciałem powiedzieć...

- Wiem, co chciałeś powiedzieć - odparła głosem wypranym z wszelkich uczuć. - Może sprawdzimy w drogerii. Czasami mają działy z biżuterią.

Nie kupili pierścionków z cukierkami, za to weszli do drogerii i tam, między stoiskiem z okularami słonecznymi i jednorazowymi aparatami fotograficznymi znaleźli to, czego szukali: tanią biżuterię: bransoletki, naszyjniki, pierścionki, kolczyki.

- Wyglądają jak prawdziwe. - Mia oglądała kolczyki z cyrkoniami.

Matthew nie wyobrażał sobie, by cokolwiek innego niż prawdziwe kamienie mogło zdobić jej ciało. Nagle myśl, że wsunie jej na palec obrączkę, która zzielenieje po kilku godzinach, wydała mu się nieznośna.

Nie, nieznośna byłaby prawdziwa obrączka.

Przestał o tym myśleć. Mają kupić tanie obrączki jako element przebrania i tyle.

- Te są w porządku. - Podniósł dwie. - I tylko po dziesięć dolarów. Nie wiedziałem, że małżeństwo bywa tak tanie.

- Straciłam prawie wszystko w wyniku rozwodu. - Mia uważnie oglądała mniejszą obrączkę. - Zatrzymałam dom, tak, ale mojemu byłemu mężowi nie podobały się moje meble i po ślubie kazał mi wszystko wyrzucić albo sprzedać, i sprowadził swoje meble. Kiedy się wyprowadził, nie miałam nic.

- Czulaś, że zaczynasz od nowa?

- Chyba tak. - Zagryzła usta. - Podoba mi się, ale nigdy nie czułam się tak jak w domu. Może zbyt długo mieszkałam tam z byłym mężem.

- A ja nigdy z nikim nie mieszkałam - wyznał. - Nawet sobie nie wyobrażam, jak to jest.

Mia złagodniała.

- Jeśli kochasz, cudownie.

- Pewnie tak. - Przymierzył obrączkę. - Ale tego też nie znam z autopsji.

Podniosła wzrok.

- Nigdy nie byłeś zakochany?

Pokręcił głową.

- Ta jest za ciasna.

Zdjął ją, szczęśliwy, że w ogóle zeszła mu z palca, i wybrał większą.

- Nigdy? - dopytywała się.

- Nigdy.

Uniosła brew i wsunęła obrączkę na palec.

- Na mnie za duża.

Podał jej inną.

- Raz wydawało mi się już, że jestem zakochany.

- I co?

- Kłamała.

Czuł na sobie jej wzrok. Odwrócił się, pozornie po to, by odłożyć obrączkę na miejsce.

- Co za ulga. Żadna nie pasuje.

- Bo nie zamierzasz nigdy dać się zaobrączkować, tak?

Skinął głową.

- Byłem zauroczony. Omotała mnie. Nie miałem pojęcia, że zastawia na mnie pułapkę, póki nie złapałem jej na gorącym uczynku. Fotografowała ściśle tajne dokumenty, które mogłyby oznaczać moje bankructwo.

Mia była wstrząśnięta.

- Pracowała dla konkurencji?

- Sypiała z konkurencją.

- Tak mi przykro.

- Nieważne.

- Kochałeś ją? To znaczy, zanim ją zdemaskowałeś?

- Wydawało mi się, że tak - odparł szczerze ze wzrokiem utkwionym w obrączkach. Patrzył na pierścionek z cyrkoniami, podobny do tego, który kupił Gwen po miesiącu bycia razem. Przed Gwen się nie wiązał, umawiał się z jedną kobietą najwyżej na trzy randki. Gdy się nie wycofywał, kobiety zaraz żądały rozmów o przyszłości ich związku.

Zawsze chciał im wtedy odpowiedzieć: „Jakiego związku? To nasza trzecia randka. Prawie się nie znamy”. Jeśli jednak spał z daną kobietą, a zdarzało się to często już na pierwszej randce, nie mógł się wykręcać. Dlatego też szczerze uprzedzał, że nie chce się wiązać. Kilka razy usłyszał: „Mogłeś mi to powiedzieć, zanim poszliśmy do łóżka, ty dupku”, zaliczył też kieliszek wina w twarz i partnerkę, która z płaczem wybiegła z restauracji, ale zazwyczaj kobiety ceniły jego szczerłość. Zdarzało się, że godziły się na związek bez zobowiązań. Zdarzały się też takie, które absolutnie sobie z tym nie radziły.

Kiedyś złamał komuś serce i wtedy postanowił nie sypiać z kobietami na pierwszej randce i nie umawiać się dwukrotnie. Aż dotarło do niego, że to oznacza życie bez seksu. Zmienił swoje zasady: seks na pierwszej randce wchodzi w grę, pod warunkiem że uprzedzi kobietę, że nie interesuje go ani trwały związek, ani nawet druga randka. Efekt? Kilka siarczystych policzków, ale też wystarczająco dużo aprobaty, by nie oszalał.

I wtedy po raz pierwszy zobaczył Gwen Harriman. Przyszła na rozmowę o pracę i zaparła mu dech w piersiach. Zdawał sobie sprawę, że nierozsądnie jest zatrudniać sekretarkę, która tak go pociąga, ale miała świetne kwalifikacje, zresztą doskonale się czuł w jej towarzystwie i nie posłuchał instynktu. Pierwszego dnia zaprosił ją na lunch i nie mógł uwierzyć, jak łatwo się im rozmawia, ile mają wspólnego, jak podobnie postrzegają świat. Nie mógł oderwać od niej oczu, nie mógł przestać o niej myśleć.

I nawet nie przyszło mu do głowy, że Gwen starannie odrobiła pracę domową. Przystudiowała go. Przebadła. Zgłosiła się do firmy, wiedząc doskonale, z kim będzie miała do czynienia, na co Matthew zareaguje, co na niego działa, jak wzbudzić jego zaufanie.

I zrobiła to, a jakże. Po raz pierwszy w życiu uwierzył w miłość, że małżeństwo i rodzina to coś pięknego, że przysięgi i obietnice mają sens. Póki nie wrócił wcześniej z podróży służbowej. Chciał wręczyć Gwen pierścionek zaręczynowy, a miał go w sejfie w pracy.

Otworzył drzwi do gabinetu i zobaczył, jak kobieta, którą pragnął poślubić, fotografuje ściśle tajne dokumenty. Zdradziły ją jej przerażenie i zaskoczenie; nie uwierzył, gdy usiłowała mu wmówić, że robiła te zdjęcia dla niego, dla firmy, żeby miał kopie.

Dopiero wtedy sam odrobił pracę domową i dowiedział się, kim naprawdę jest Gwen Harriman.

- Matthew?

Nagle do niego dotarło, że od kilku minut gapi się na pierścionek ze sztucznym brylantem.

- Przepraszam, mówiłaś coś?

Uśmiechnęła się.

- Byłeś myślami daleko stąd.

Ale nie była to przyjemna podróż.

- Ja już mam - powiedziała. - A ty przymierz tę, jest chyba większa niż te, które wcześniej mierzyłeś.

Wsunął złoty pierścionek na serdeczny palec lewej ręki. Pasował.

- Bingo.

Mia się uśmiechnęła. Gwen też się tak rozpromieniała, pomyślał posepnie.

- Przeszkadza mi - warknęła i ściągnęła obrączkę.

- Ale przecież powiedziałeś...

- Pasuje - zapewnił ponuro.

Zmarszczyła brwi.

- Ach, nie mówiłeś tego dosłownie.

Podszedł do kasy.

- No właśnie.

Spojrzała na niego z nieprzeniknioną miną. I dobrze, bo wcale nie chciał wiedzieć, co sobie myśli.

Bar MacDougal to zwykła knajpa przy Bridge Avenue.

Lecz za trzy dni zostanie tu popełnione morderstwo.

Mia usiadła przy barze i zamówiła dwie porcje skrzydełek i dwie wody mineralne, a Matthew podszedł do szafy grającej. Udawał, że chce wybrać piosenki, w rzeczywistości chodziło mu o poznanie topografii lokalu. Starał się zapamiętać wszystko: szafa grająca po prawej stronie, obok mały parkiet, stoliki, długi kontuar w kształcie litery L. Drzwi po lewej stronie. O ile się zorientował, nie było innego wejścia.

Parking był po lewej stronie. O pół do ósmej w środowy wieczór parking i bar były pełne gości. Tłoczyli się przy barze, natomiast parkiet był pusty, jeśli nie liczyć dwóch dosyć młodych kobiet tańczących na bocznych platformach.

Bar był średniej wielkości; na tyle mały, że Matthew miał na wszystko oko, na tyle duży, że mógł wtopić się w tłum i nie zwracać na siebie uwagi, choć nie pojmował, jak to możliwe w tym idiotycznym przebraniu.

Czuł się idiotycznie w blond peruce, rogowych okularach i z przyklejonymi wąsami. Mia co prawda twierdziła, że wygląda bardzo naturalnie, ale nie udało jej się go przekonać. Nie mógł się doczekać, kiedy zdejmie to wszystko z siebie i weźmie prysznic. Na samą myśl, że w sobotę znowu będzie musiał się przebrać, robiło mu się słabo.

Mia natomiast wyglądała fantastycznie. Rude loki sięgające do brody, seksowne i niewinne zarazem, do tego okulary w czarnych oprawkach podkreślające spojrzenie piwnych oczu. Wyglądała jak producentka filmowa albo profesor historii sztuki.

Była zupełnie inną kobietą niż ta, którą poznał. Gdyby ją spotkał na ulicy w tym stroju, nie poznałby jej.

Nie mógł zrozumieć, jak mogła dla tego eks zmieniła swój wygląd. On się przebrał zaledwie pół godziny temu, a już miał dosyć. Mia zmieniła kolor włosów, styl ubierania się, wszystko. I to na lata.

Pokręcił głową, wstrząśnięty, że ludzie traktują bliskich w taki sposób, tylko po to, żeby utrzymać związek. Jeśli nie jest ci z kimś dobrze takim, jaki jest, odejdz.

Ale dlaczego tego nie zrobiła matka? W kółko mu to tłumaczyła. Nie rozumiesz, synku. Ja go kocham. Kocham ciebie i Roberta.

Zrozumiesz, kiedy będziesz starszy.

Miłość jest skomplikowana.

Nie rozumiał nigdy.

Jakaś kobieta wrzuciła dolara do szafy grającej i po chwili lokal wypełniła muzyka. Jak na ironię losu rozbrzmiały dźwięki utworu, który pamiętał ze ślubu brata. To chyba żart.

Małżeństwo to kłamstwo, nic więcej. I gra pozorów: całe to zamieszanie ze ślubem: koszty, udawanie, pozy. Tylko po to, żeby złożyć przysięgę, której prawdopodobnie żadne z dwojga nie ma zamiaru dotrzymać.

„Jedna kobieta do końca życia?” - prychnął Robert, gdy Matthew robił mu wyrzuty z powodu niewierności. „Wyobrażasz sobie, że sypiasz z tylko jedną kobietą do końca życia? Nie, stary, dzięki”.

Więc po co się żenić? Po co decydować się na jedną, skoro pragniesz wielu? Po co ślub, skoro nie jest się gotowym na trwały związek?

„Z miłości”, tłumaczył Robert. Kochasz żonę, chcesz iść z nią przez życie, chcesz dzielić z nią codzienność, budzić się, zasypiać, chodzić po zakupy. Chcesz mieć u boku najlepszą przyjaciółkę. Żonę. Nie chodzi tylko o seks.

Matthew rozumiał, co miał na myśli, mówiąc o przyjaźni. Rozumiał też, że najlepszej przyjaciółki można pragnąć. Chciał mieć jedno i drugie. A skoro jedno i drugie wzajemnie się wyklucza, nigdy się nie ożeni. Proste.

A kiedy seks się znudzi? Jak możesz się przyjaźnić z kobietą, którą zdradzasz?

„Nie rozumiesz, Matthew”. Robert potrząsnął głową.

I chyba nie chciał zrozumieć.

Ryk rock and roila ściągnął go z powrotem na ziemię. Rozejrzał się jeszcze raz po lokalu i spokojny, że wszystko zapamiętał, wrócił do Mii.

- Nie widzę żadnych podejrzanych - szepnęła i podała mu napój.

Dyskretnie zerknął na boki.

- Cóż, ja tam się cieszę, że przynajmniej jednej z nich.

Mia uściśnęła jego rękę. Wiedziała, że miał na myśli bratową.

Spojrzał na jej dłoń, lewą, z tandetną obrączką na palcu. Na jego dłoni widniała podobna. Przeszkadzała mu.

Przełknął ślinę, gdy do niego dotarło, że dla wszystkich dokoła są parą, małżeństwem, które wpadło tu na piwo i skrzydełka.

Para.

Poczuł, jak oblewa go pot. Tak jest, wyskoczyliśmy tu po pracy, a w sobotę będę jak inni, przyjdę podrywać samotne kobiety. Zdradzać.

Zrobiło mu się niedobrze. Dziwne, żeby taką reakcję budziła sama myśl o zdradzie.

- Matthew, uwielbiam tę piosenkę! - zawołała Mia, gdy rozległy się pierwsze dźwięki starego przeboju Eltona Johna. - Zatańczymy?

- Chyba żartujesz. - Patrzył na nią jak na wariatkę. - Chcesz tańczyć?

- Czemu nie? - Spochmurniała.

Zaraz pożałował swoich słów.

- No, nie sądziłem, że będziesz miała ochotę tańczyć w takich okolicznościach. W naszej sytuacji.

- No dobrze. - Od niechcienia wzięła orzeszka z miseczki na kontuarze. - Nie tańczmy.

- Zatańczymy, jeśli chcesz.

- Nie rób mi łaski - warknęła.

- Nasza pierwsza małżeńska kłótnia - zażartował i sięgnął po szklanekę.

- Daruj sobie.

Mówiła poważnie. Naprawdę chciała zatańczyć. Znowu go zaskoczyła. Pokręcił głową ze zdumieniem.

Wstał, wyciągnął rękę.

- Mogę prosić?

Spojrzała na niego. Złagodniała, widząc, że nie żartuje. Uśmiechnęła się miękko.

- Tak.

Poszli na parkiet i dołączyli do innych tańczących. Matthew objął ją w talii, ona zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Od lat nie tańczyłem - mruknął. - Ostatnio byłem na parkiecie chyba z pięć lat temu.

Cztery lata, poprawił się w myślach. Z Gwen. Na krótko przed tym, jak się okazała szpiegiem. Na krótko przed tym, jak ją zdemaskował. Przyłapał na gorącym uczynku. Na własne uszy słyszał jej kłamstwa.

Zamknął oczy, chcąc odepchnąć przykre wspomnienia, i odruchowo przyciągnął Mię do siebie. Ich policzki się zetknęły. Wdychał jej zapach. Róże, mydło, zielone jabłuszko i... peruka.

- Ja nie tańczyłam od rozwodu - szepnęła. - To miłe.

To prawda. Aż za bardzo.

Nagle wydało mu się, że czuje jej smak, miał przy sobie jej cudowne kremowe ciało. Poczuł, jak nabrzmiewa, i z trudem powstrzymał odruch, by przycisnąć ją do ściany i zatańczyć całkiem inny taniec.

Spojrzała na niego i jej oczy pociemniały, gdy zobaczyła to pożądanie. Nie zdołał się powstrzymać; pochylił głowę i pocałował ją, najpierw powoli, potem coraz mocniej.

Podniosła głowę.

- Nie zaczynamy niczego, czego nie możemy skończyć - szepnęła smutno.

- Przepraszam - mruknął. - Moja wina.

Odsunął się na przyzwyczajoną odległość i zastanawiał się, jak to możliwe, by coś, co wydaje się tak słuszne, było złe. Nie mógł się doczekać końca piosenki, bo cały czas pragnął ponownie przyciągnąć ją do siebie, choćby na chwilę.

W końcu zeszli z parkietu.

- Na pewno już nam podali jedzenie - powiedziała, gdy wracali do baru.

Rzeczywiście. Dzięki temu przez najbliższy kwadrans nie musieli rozmawiać.

- Przepraszam za to na parkiecie - powiedział.

- Daruj sobie. Już o tym zapomniałam.

Zimno, zauważył. Powiedziała to za zimno, czyli wcale nie zapomniała.

Zmień temat, bracie. Nie zapuszczaj się w zakazane rejony.

- Wcale się nie denerwujesz, że tu jesteśmy - zauważył. - Myślałem, że będziesz się bała.

- Dzisiaj nie mam czego - odparła. - Sobota to co innego. Na pewno będę przerażona. Dobrze chociaż, że znam to miejsce. Wiem, gdzie jest bar, stoliki, drzwi, łazienka. Wiem, jak się wydostać z parkingu na jezdnię.

- Nie zasypiałaś gruszek w popiele.

- Chcę być przygotowana. Martwi mnie tylko parking. Nie podoba mi się ogrodzenie wzdłuż Bridge Avenue. Nie ma bezpośredniego wyjścia na ulicę i nie widać, co się dzieje za nim.

- Wiem, przez to parking jest zbyt osłonięty.

Zauważył, że drgnęła, więc położył jej dłoń na ramieniu.

- Wszystko w porządku?

- Tak. Myślałam o sobocie.

Patrzył jej w oczy.

- Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

- Tak. Nigdy nie byłam niczego równie pewna. Chcę, żeby moja siostra wróciła do domu. I żeby morderca twojego brata trafił za kratki.

Dopił resztkę wody. A co potem? Co będzie, kiedy jej siostra wróci do domu, a morderca Roberta trafi do więzienia? Czy jeszcze kiedyś ją zobaczy?

W jakich okolicznościach? Skoro sprawa będzie rozwiązana, po co mieliby się spotykać? Musieliby być kochankami, przyjaciółmi albo czymś pomiędzy.

Przyjaciółmi już są, dumął. Kochankami byli. Martwiło go to pomiędzy.

Mia patrzyła na datę w kalendarzu.

Dziesiąty lipca.

Dwa tygodnie temu, ba, nawet jeszcze trzy dni temu, gdy omawiali szczegóły planu, ten dzień wydawał się bardzo odległy.

A jednak nadszedł. Dziesiąty lipca. Słoneczny i ciepły, jak inne. Tylko że to nie jest zwykły dzień. Dzisiaj albo oczyści siostrę z zarzutów, albo na zawsze straci szansę rozwiązania zagadki czterech zabójstw. Jeśli Margot nie przyjdzie dzisiaj do baru, morderca mógłby kiedyś skierować na nią swoją złość, o ile oczywiście Margot jeszcze się kiedyś pokaże.

Wzdrygnęła się, choć już dawno wyłączyła klimatyzację w sypialni Matthew. Otworzyła okno, chcąc odetchnąć świeżym powietrzem. Miała gęsią skórę.

Ciekawe, o czym myśli Matthew. Od trzech dni w kółko analizowali plan, a kiedy powieki opadały im ze zmęczenia, Mia uciekała do sypialni. Nie wiedziała, czy o niej myśli, czy jej pragnie. Wiedziała tylko, że zachowuje dystans. Ilekroć zadawała pytanie niezwiązane z zagadką, unikał odpowiedzi i zmieniał temat. Usiłowała porozmawiać o Laurie Gray. Nie dał się wciągnąć w rozmowę.

Przypomniał się jej ich taniec w barze i niespodziewany pocałunek. Niespodziewany? Przecież na niego czekała... Był jak najbardziej na miejscu, był tym, czego chciała, ale nie narazi się na kolejne cierpienia. Nie zagubi się w jego pieśczości tylko po to, by znowu ją odepchnął.

Dlatego tym razem to ona go powstrzymała. Powstrzymała ich oboje.

Ciekawe, co by było, gdyby tego nie zrobiła. Wróciliby do niego i dokończyli wszystko w łóżku? Wzięliby razem kąpiel, by się pozbyć resztek przebrania?

Może przy okazji uporaliby się z tym, co ich łączy. Nie, Matthew nie dopuściłby do tego. Właśnie tego się bał - tego, co ich łączy.

Po zakończonym zadaniu sama wróci do Margot. Jutro wstanie i pojedzie do Bayswater, przefarbuję włosy na ciemny kolor, pójdzie na jogę, przesadzi kwiatki i będzie się zastanawiać, co Matthew będzie robił przez resztę życia.

A on będzie tu, w Center City. Wróci do dawnego życia: praca, spotkania z bratankiem, samotność.

Podczas rozwodu nie sądziła, że zdoła się jeszcze kiedykolwiek zakochać, że jeszcze kiedyś zechce wyjść za mąż, dzielić z mężczyzną życie i ciało. Nie myślała, że będzie ją stać, by domagać się wszystkiego, na co zasługuje, więc postanowiła z nikim się nie wiązać. A potem poznała Matthew.

Czuła na sobie jego ramiona w tańcu. Czuła jego usta na swoich. Jego oddech na karku.

Matthew, dlaczego tak jest? Łączy nas coś wspólnego, a to dopiero początek.

Początek, z którego nic się nie rozwinie.

Ugięły się pod nią kolana i usiadła na skraju łóżka.

Kocham go. Kocham Matthew Graya.

Kochała go i nie mogła go mieć.

Ale przez chwilę był jej mężem. W każdym razie w oczach bywalców baru MacDougal. Nosili obrączki, tańczyli, siedzieli koło siebie. Małżeństwo, które wyrwało się na drinka.

Odpowiadał jej ciężar obrączki na palcu. Zaskoczyło ją to. Myślała, że obrączka za dziesięć dolarów przypomni tandetny związek z Davidem Andersenem, ale nie. Sztuczna obrączka była od Matthew i nosiła ją, udając, że jest jego żoną.

I to było bardzo przyjemne. Dzięki temu wyrwała się wspomnieniom i pozwoliła sobie marzyć, jak to jest być żoną Matthew, wyobrażać sobie, jak to by było naprawdę.

Zerknęła na palec, na miejsce po obrączce.

Idiotko. Fałszywa obrączka to dowód sztuczności waszego związku. Nie ma go i nie będzie. Spójrz prawdzie w oczy!

Pierścionki z cukierków... Będziemy mieli pamiątkę, coś, co nam o sobie przypomni, gdy...

Jaśniej chyba nie mógł powiedzieć, że nie ma dla nich wspólnej przyszłości. Matthew nie zmieni zdania.

Kiedy w sobotę wrócić do domu...

Chwileczkę: on wróci do siebie, ona do Margot. Matthew obejrzy film w telewizji, pójdzie spać, rano pobiega, jak gdyby nigdy jej nie było w jego życiu.

- Witajcie, mieszkańcy Center City - zawołał prezenter w radiu. - Dziś sobota, dziesiąty lipca, słuchacie naszej stacji w upalny poranek, jest ósma rano...

Dziesiąty lipca.

Tej nocy jej ukochany zaryzykuje życie. Sama myśl, że mogłaby go stracić, była nie do zniesienia.

Wyłączyła radio, położyła się, otuliła ramionami.

Rozplakała się, ale nie starała się powstrzymać łez. Zakryła tylko usta dłonią. Nie chciała, by ją usłyszał.

Weź się w garść, dziewczyno. Musisz być silna. I przygotowana.

Zerknęła na rudą perukę na komodzie. Stały jej przed oczami twarz matki i siostry. Matkę już straciła; Margot była jej obca od lat. Musi jednak położyć temu kres. Kiedy Margot wróci do domu, wszystko się zmieni.

Zbliżyć się do siebie, czy Margot to się podoba, czy nie. Mia weźmie sprawę w swoje ręce, zamiast biernie przyjmować to, co przyniesie los.

Szkoda, że nie może tak samo potraktować Matthew.

Rozdział 16

O pół do dziewiątej wieczorem Mia z drzeniem otworzyła szafę siostry. Powoli oglądała poszczególne stroje, zastanawiała się, w co się ubrać, choć nie była w stanie myśleć logicznie. Wszystkie ciuchy Margot jak najbardziej nadawały się na dzisiaj: mikroskopijne sukieneczki, obcisłe bluzeczki, skórzane spodnie... Lecz sama myśl, że włoży coś takiego, że w tym stroju wyjdzie z domu, że znowu stanie się kobietą, którą przysięgła sobie już nigdy nie być...

To dla Margot, powtarzała sobie. Robisz to ze względu na siostrę. Żeby ocalić czyjeś życie. I żeby złapać zabójcę Roberta Graya.

Odetchnęła głęboko, zamknęła oczy i zdjęła pierwszy lepszy wieszak. Była na nim czerwona koszulka i dobrana minispódniczka. Znalazła odpowiednie sandały, na niskim obcasie, tak że mogła w nich biec, ale na tyle efektowne, że pasowały do wizerunku przynęty, i zajrzała do szuflad w poszukiwaniu stanika bez ramiączek. Margot miała ich wiele.

Mia umierała ze zdenerwowania przez cały dzień, przy czym konieczność ubrania się jak Margot była najmniejszym z jej problemów. Naraziła się na niebezpieczeństwo, ryzykowała także życie Matthew, choć wcale nie mieli gwarancji, że złapią mordercę i ocalą komuś życie.

Rzuciła ubranie na łóżko, usiadła, ukryła twarz w dłoniach. Oddychaj głęboko, powtarzała sobie. Oddychaj. Nie idziesz tam sama. Matthew będzie z tobą.

Przynajmniej jeszcze przez kilka godzin.

- Mia? Szykujesz się?

Zarumieniła się, choć przez zamknięte drzwi nie mógł jej zobaczyć.

- Tak, będę gotowa za jakieś trzy kwadransy! - zawołała.

- Chyba odwrotnie założyłem perukę - usłyszała. - Jakoś inaczej dzisiaj wygląda.

Roześmiała się.

- Poprawię!

Odszedł. Widzisz, Matthew, potrzebujesz mnie, pomyślała. Sam nie radzisz sobie nawet z peruką.

Znowu miała łzy w oczach, ale zamrugła szybko, żeby się nie rozplakać. Czas się ubrać i umalować, sprowadzić siostrę do domu. Nie czas na łzy.

Wstała i podeszła do toaletki Margot, uginającej się pod kosmetykami. Usiadła na stołeczku, podpięła włosy i przyjrzała się swojej twarzy w owalnym lustrze. Cóż, na pewno nie mogę udawać przynęty bez cienia makijażu.

Jakiego rodzaju makijaż nosi przynęta? Jak wamp? Jak gwiazda porno?

Mia malowała się tylko na dwa sposoby: na co dzień i od święta, a mąż krytykował nawet jej wieczorowy makijaż: „Za blada ta szminka, nie uważasz? Weź bardziej seksowną, czerwoną. Umalowałaś rzęsy? W ogóle ich nie widzę”.

A Matthew Gray pewnie nawet nie ma pojęcia, czym się rzęsy maluje.

Ma dziś wyglądać jak przynęta, kobieta, której płacą za to, by uwodziła mężczyzn. To oznacza wygląd seksowny, ale niewyzywający, nie chce przecież nadmiernie zwracać na siebie uwagi.

Zazwyczaj nakładała na twarz krem nawilżający z filtrem słonecznym, pudrowała nos, muskała cieniem powieki, a rzęsy tuszem, podkreślała usta różowym błyszczkiem i szczotkowała włosy. Na wieczór zastępowała błyszczący szminką i podkreślała oczy dyskretnymi kreskami.

Dzisiaj musi być seksowna i niewinna jednocześnie. Seksowna, żeby kusić, niewinna, żeby nie wzbudzać podejrzeń.

- Margot, chyba się nie pogniewasz, że używam twoich kosmetyków - szepnęła.

Zaczęła od kremu nawilżającego, następnie posmarowała twarz fluidem, czego zazwyczaj nie robiła. Upudrowała twarz, podkreśliła różem kości policzkowe. Jej twarz była nieskazitelna, promieniała. Zdziwiło ją, że nie wygląda sztucznie i nienaturalnie. Mimo wszystko nie wyobrażała sobie, że mogłaby się tak malować na co dzień. Umalowała oczy - najpierw jasnym cieniem, jak uczono na pokazach kosmetycznych, potem ciemnym. Podkreśliła oczy mocnymi kreskami, starannie utuszowała rzęsy. Jasnoczerwoną szminką pomalowała usta. Spojrzała w lustro.

Lada moment się rozplacze i wszystko popsuje. Wygląda tak, jak tego chciał jej były mąż. Wygląda jak Margot gotowa do wyjścia. Wygląda tak, jak sobie przysięgła, że nigdy nie będzie.

Zamrugła szybko i otarła oczy chusteczką. Wyjęła spinę z włosów i sięgnęła po lokówkę Margot.

Dwadzieścia minut później jasne włosy spływały jej na ramiona miękkimi falami. Pochyliła głowę do dołu i odrzuciła energicznie w tył, tak że włosy wyglądały jak lekko potargane wiatrem.

Czas się ubrać. Stała przed wielkim lustrem, zdjęła koszulkę i dżinsy. Włożyła niewygodny stanik bez ramiączek, chwilę się mocowała z bluzeczką. Włożyła króciutką spódniczkę, stopy wsunęła w sandały.

Cóż, jedno jest pewne, wyglądam jak przynęta. Wyglądam jak kobiety, które widywałam w barach Center City.

Oddychaj głęboko, oddychaj, oddychaj...

- Mia?! - zawołał Matthew. - Kwadrans po dziewiątej. Gotowa?

- Już idę! - zawołała przez drzwi.

Wybrała małą czerwoną torebkę, spakowała do niej potrzebne rzeczy i otworzyła drzwi. Gotowa czy nie, musi iść.

Matthew stał przy kanapie, przeglądał gazetę. Podniósł wzrok, wstrzymał oddech i opadł na kanapę, jakby nie mógł ustać na nogach.

Dokładnie takiej reakcji się spodziewała. Znowu chciało jej się płakać.

- Rany - szepnął. - Rany. - Otworzył usta ze zdumienia. - Wyglądasz zabójczo.

Ukochany patrzył na nią jak na gwiazdę porno, którą zaraz zaciągnie do łóżka.

- Wyglądam jak przynęta - syknęła.

- Nieprawda. Wyglądasz jak piękna kobieta, która wychodzi się zabawić w sobotnią noc. Zabójczo. - Wstał, podszedł do niej. - Obróć cię, chcę cię dokładnie obejrzeć.

Mia myślała, że rozplacze się na głos.

Matthew uniósł jej dłoń i trzymał, gdy odwracała się powoli. Jak dla Davida Andersena.

Podniosła rękę do ust i pobięła do łazienki. I po raz kolejny osunęła się na kolana i zwymiotowała.

- Mia? W porządku?

Cisza.

Zapukał lekko w drzwi łazienki. Martwił się o nią.

- Mia?

- Nic mi nie jest - odparła.

Wyszła kilka minut później. Po wcześniejszej słabości nie było śladu. Wyglądała równie olśniewająco jak w progu sypialni. Zachmurzona, usiadła na kanapie i wbiła wzrok w okno.

- Słuchaj, dajmy sobie z tym spokój - zaproponował. - Widzę, że umierasz ze strachu.

- Nie boję się.

- Mia, zwymiotowałaś.

Cisza.

Usiadł koło niej.

- Darujmy to sobie - mówił. - Pojedziemy na policję, powiemy, co wiemy, niech oni się tym zajmą.

- A kto uda Margot? Kto wygląda jak ona?

- Nie będzie Margot. Rezygnujemy z planu i już.

- Rezygnujemy z planu i morderca nam ucieka - zdenerwowała się. - Policja nigdy nie będzie miała takiej okazji.

- Mia, to za trudne. Źle się czujesz, a jeszcze nawet nie wyszliśmy.

- Może nie ze strachu źle się poczułam - mruknęła. Miała nadzieję, że jej nie słyszał.

- Jak to?

- Może chodzi o ten strój, o ten wygląd. Może zdenerwowała mnie twoja reakcja.

No, teraz już niczego nie pojmował.

- Przecież wyglądasz bosko.
- Wyglądam jak moja siostra - szepnęła. - Jak kobieta, której pragnął mój mąż.
- Ta, która i tak mu nie wystarczała? Która nigdy nie mogła sprostać jego oczekiwaniom, bez względu na to, co robiła?

- To okrutne - szepnęła.
- Wcale nie. Taka jest prawda. To, czego chciał twój mąż, nie miało żadnego związku z twoim wyglądem. Chodziło o niego, o jego kompleksy. Teraz jesteś sobą, tak samo jak na co dzień. To po prostu twoje różne oblicza.

Opuściła wzrok.

- Ale kiedy mnie zobaczyłeś, oczy prawie wyskoczyły ci z głowy.

Wziął ją za rękę.

- Mia, oczy prawie wyskoczyły mi z głowy, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, w starym dresie, bluzie, kucyku i bez makijażu. To nadal ty. Jeśli ci się to nie podoba, nie musisz się tak ubierać. I o to chodzi.

Zagryzła usta.

- Chodźmy - powiedziała. - Jestem gotowa.

- Nie musimy tego robić, naprawdę.

- Musimy.

Patrzył na nią, ale unikała jego wzroku. Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

- No to chodźmy. Bardziej gotowa już nie będę.

- Jesteś pewna?

Skinęła głową.

- Denerwuję się, to wszystko, ale jestem gotowa. I chcę to zrobić. Chodźmy już.

- A moje włosy? - Wskazał przekrzywioną perukę.

Uśmiechnęła się.

- Pokaż.

Odetchnął z ulgą. Bał się, że już nigdy nie zobaczy jej uśmiechu. Bał się także, że nigdy nie będzie miał okazji, by porządnie przyłożyć jej byłemu mężowi. Ależ on ją skrzywdził.

Czy Mia nie zdaje sobie sprawy, że jest cudowna taka, jaka jest? Nieważne, jak wygląda, czy jest umalowana, czy nie, to Mia. Jego Mia.

Zaskakująca myśl. Nie wiedział, skąd się wzięła. To nie jest jego Mia. A dziś wieczorem na zawsze zniknie z jego życia.

Już nie będzie powodu do spotkań. A bez wspólnego zadania musieliby oprzeć znajomość na innej podstawie. Której nie ma i nie będzie.

Pochyliła się nad nim, poprawiła perukę. Czuł zapach zielonego jabłuszka i zmysłowych perfum. Kiedy podniosła ręce, czerwona bluzeczka napięła się na piersiach.

Boże, jak jej pragnął. Najchętniej wziąłby ją tutaj, zaraz, zdarł z niej ubranie, zlizął makijaż z twarzy i kochał się z nią, aż będą mokrzy od potu i zaspokojeni.

- No, gotowy - stwierdziła z uśmiechem. - Świetnie wyglądasz jako blondyn.

Skrzywił się, Mia się roześmiała i Matthew wreszcie wrócił na ziemię. Dzisiaj nie wolno mu o niej myśleć.

- Gotowa? - zapytał. - Na pewno?

- Na pewno.

- Mia, nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

- Martwię się o ciebie - odparła cicho.

- Nic mi nie będzie.

Głęboko zaczerpnęła tchu.

- Ty idziesz pierwszy, ja kilka minut po tobie.

- Tak. Wszystko będzie dobrze.

Oby to była prawda. Niech wszystko pójdzie po naszej myśli.

- Nie zapomnij okularów. - Mia podała mu rogowe oprawki.

Założył je i spojrzał jej w oczy. Serce mu drgnęło i, zaskoczony, cofnął się o krok.

- Matthew? Co się dzieje?

Nie mógł wykrztusić słowa. Nagle nade wszystko chciał jej powiedzieć, co czuje, co się dzieje w jego sercu. Ale po co? I tak nie da jej tego, czego pragnie.

- Ja... - zaczął, ale sam nie wiedział, co chciał powiedzieć, więc tylko przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Wtuliła się w niego.

- Co ty wyprawiasz? - zapytała.

- Całuję cię na pożegnanie.

- No właśnie, Matthew, na pożegnanie.
- Mia, gdybym mógł...
- Daruj sobie. Wiem. Gdybyś mógł, byłoby inaczej, ale nie możesz i koniec. Nie chcę, żebyś mnie pragnał, zwłaszcza że widzę, że makijaż i ciuchy zrobiły na tobie piorunujące wrażenie.

- Takie samo jak ty w zwykłym ubraniu i bez makijażu.

Uniosła brew.

- Czyżby? Nagle osuwasz się na kanapę i zapominasz języka w gębie, choć do tej pory nie miałeś z tym problemów.

Jak jej to wyjaśnić? Przed nimi niebezpieczne zadanie; owszem, zapomniał języka w gębie, ale nie z powodu jej szminki czy obnażonych nóg, tylko na samą myśl, że niedługo się rozdziela, na myśl, że Mia znajdzie się w niebezpieczeństwie, na myśl, że po dzisiejszym wieczorze nigdy więcej jej nie zobaczy.

Ale nie umiał tego powiedzieć.

- Słuchaj, od jutra pójdziemy własnymi drogami. Załatwmy to już, dobrze?

- Mia...

- Chodźmy. Jest za dwadzieścia dziesiąta. - Odwróciła się.

Nieważne, co ma w sercu. Oboje za dużo ostatnio powiedzieli, zbyt wiele się wydarzyło.

Stracił ją, zanim ją zdobył.

Za dziesięć dziesiąta Matthew wszedł do MacDougala i zaraz otoczył go rozbawiony tłum i głośnie muzyka. Lokal pękał w szwach. Zajęte były wszystkie stołki przy barze, ludzie tłoczyli się na stojąco, wymachiwali banknotami, chcąc zwrócić na siebie uwagę zabieganych barmanów. Na parkiecie nie było skrawka wolnego miejsca, podobnie przy stolikach.

Na tej sali jest morderca mojego brata, pomyślał i rozejrzał się uważnie. Bawił się fałszywą obrączką. Ciekawe, czy morderca go obserwuje, czy zauważył kolejnego samotnego żonatego. Nie wiedział, czy morderca był tu w środę. Jeśli tak, miał równie dobre przebranie jak on i Mia.

Poczekaj tylko, aż cię dorwę, pomyślał mściwie.

Przepchał się do baru i zamówił wodę mineralną.

- Cześć! - Koło niego stała drobna piegowata brunetka w mocno wyciętej bluzce. Podsunęła mu nadgarstek pod nos. - Jak ci się podobają te perfumy?

O Boże.

- Ładne - powiedział i w nagrodę obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- O, jest już moja znajoma. Do zobaczenia.

Brunetka wzruszyła ramionami i machinalnie zamieszała swój drink. Patrzyła na parkiet.

Matthew podszedł do szafy grającej i spojrzął na drzwi. Dziesiąta. Zaraz powinna wejść Mia. Drzwi się otworzyły i weszła spora grupa, Mia za nią.

Na jej widok zapało mu dech w piersiach. Jasne włosy lśniły w mdłym barowym oświetleniu, spływały miękko na ramiona. Seksowna czerwona szminka pasowała odcieniem do obcisłej bluzeczki i króciutkiej spódniczki. I sandałki.

Matthew przeszył dreszcz. Jej nogi sięgały chyba do nieba. W życiu nie widział piękniejszej kobiety, w dresie czy w czerwonym topie, była równie olśniewająca.

Obserwował, jak ludzie odprowadzają ją wzrokiem, gdy idzie do stolika. Usiadła i z uwagą studiowała kartę drinków.

- Zatańczymy? - zapytała jakaś nieznajoma i stanęła koło niego. - Uwielbiam tę piosenkę.

Spojrzał na ładną blondynkę.

- Chętnie, ale mam dwie lewe nogi. Zresztą czekam na kogoś, ale dzięki.

- Cóż, jeszcze jej nie ma - zauważyła blondynka.

Jezus, ale nachalna.

- Ale zaraz będzie, a jeśli zobaczy, jak tańczę z inną, będę miał nie lada kłopot.

Blondynka przewróciła oczami, podeszła do kogoś innego i po chwili kręciła biodrami na parkiecie.

Matthew lekko pokręcił głową i rozejrzał się po lokalu. Ze swojego miejsca widział całe wnętrze. Uważnie szukał któregośkolwiek z piątki podejrzanych, ale nikogo nie dostrzegł, chyba że się przebrali.

Może morderca się spóźnia, pomyślał.

Zerknął na Mię. Siedziała z obojętną miną.

Świetnie. Jeśli nawet się denerwuje, nikt tego po niej nie zobaczy.

Widział, jak dwaj młodzi mężczyźni pochłaniają ją wzrokiem i szepczą coś nerwowo. Pewnie się zakładają, który spróbuje z nią szczęścia.

Miał rację. Jeden z nich podszedł do niej pierwszy i po chwili wrócił do kolegi. Drugi się roześmiał,

poprawił koszulę, przeczesał włosy palcami i ruszył do Mii. Powiedziała coś z obojętną miną i drugi facet też uciekł szybko. Teraz obaj się naburmuszyli. Żaden nie miał obrączki i pewnie dlatego tak szybko ich spławiła.

Gdzie jesteś, ty draniu? No chodź, pokaż się. Nie mogę się już ciebie doczekać.

Nagle zauważył, że kolejny mężczyzna przygląda się Mii. Na serdecznym palcu jego lewej ręki lśniła złota obrączka. Matthew obserwował, jak wciąga brzuch i zmierza do Mii. Lepiej zdusić problem w zarodku, zdecydował, bo jeszcze się okaże, że morderca zaatakuje nie tego gościa.

Lecz ktoś zaszedł mu drogę.

- Zatańczymy?

Cholera, znowu ta drobna brunetka. Patrzyła na niego z taką nadzieją, że jej piegi zdawały się tańczyć.

- Przykro mi, właśnie miałem...

Jej uśmiech zbladł.

- Jasne, wiem, zobaczyłeś znajomą, tak?

Zejdź mi z drogi, do cholery, miał na końcu języka. Obrączka zbliżał się do Mii i Matthew musiał dotrzeć do niej przed nim.

- Szczerze mówiąc, tak - rzucił do brunetki. - Chętnie z tobą zatańczę, ale może później, dobrze?

Kobieta się rozpromieniła.

- Trzymam cię za słowo.

Uśmiechnął się i ruszył do stolika Mii. Niestety, tamten mężczyzna go uprzedził. Cholera!

- To prezent, ale na pewno znajdzie pan takie zestawy u Bloomingdale albo w Macy - mówiła Mia.

Co?

- Dzięki - odparł facet z obrączką. - Moja żona będzie zachwycona, chciałbym zrobić jej niespodziankę na pierwszą rocznicę ślubu, a nie mam pojęcia o ciuchach.

Mia się uśmiechnęła, mężczyzna odszedł. Matthew wypuścił powietrze z płuc.

- Zatańczymy?

Boże, tylko nie brunetka, nie znowu. Odwrócił się i zobaczył ładną rudowłosą.

- Uwielbiam tę piosenkę. - Znacząco poruszała biodrami.

- Chętnie, ale właśnie...

Ruda zerknęła na Mię za jego plecami i wróciła wzrokiem do Matthew.

- Widzę, widzę. Cóż, twoja strata. - Wypięła dumnie pierś i zwróciła się do innego faceta.

Chyba nie, pomyślał Matthew. Jezus, dzięki Bogu, że po dzisiejszej nocy już nigdy nie będzie musiał chodzić w takie miejsca. Głośna muzyka, hałas, ciągłe zaczepki, sztuczniejsze niż jego peruka, wąsy i okulary... Czuł, że powoli traci cierpliwość.

Obrączka ich nie odstrasza? Może zdobędzie się na odwagę i zapyta o to następną, która poprosi go do tańca. Przecież nie trzymał ręki w kieszeni; przeciwnie, celowo co chwila bawił się szklanką, żeby demonstrować złoty krążek.

Podrywały go mimo to. O co chodzi?

Rozejrzał się jeszcze raz; teraz szukał wdów. Wiedział w głębi serca, że nie zobaczy tu Laurie Gray, a inne? Lisa Ann Cole w lamparcich cętkach? Theresa Healy z morderczym błyskiem w oku? Ashley Davidson, zapachnięta od płaczu?

Na myśl o Ashley przypomniała mu się matka. Letitia Gray też często płakała. I w końcu wzięła broń, wymierzyła w męża i położyła palec na spuście. Nadal miał to przed oczami, widział jej zapłakane oczy, desperację, rozpacz, zmęczenie. Może morderca też jest u kresu wytrzymałości, może to kobieta, która już nie wytrzymała.

Nie. Jego matka nikogo nie zabiła. Nie pociągnęła za spust. Był święcie przekonany, że nawet gdyby nie interwencja policji, nie zrobiłaby tego.

Czasami się zastanawiał, czy ojciec o tym wiedział, czy wyczuwał, że jego żona nikogo nie skrzywdzi. Przecież Robert Gray senior nie starał się nawet trzymać jej z dala od chłopców po pamiętnym wypadku. Kiedyś Matthew zapytał Roberta, czemu jego zdaniem ojciec nie starał się umieścić matki w zakładzie. Na co usłyszał, że ojciec uważał, iż matka nikomu nie zrobi nic złego, zwłaszcza dzieciom. Jest na to za słaba. Za słaba.

Odparł wtedy, że matka na pewno nie jest słaba, na co Robert przypomniał, że nie odeszła od męża, choć ją zdradzał na każdym kroku. Nie odeszła nawet po tym incydencie. Co rozumiesz przez „słaba”, braciszku?

Na przykład Norman Newman, pomyślał Matthew. Narzuca się kobiecie, choć ona go nie chce. Zaciągnął ją do pokoju. Nie przyjmował odmowy. To jest słabość.

A siła? Uosobienie siły siedziało zaledwie kilka metrów od niego, takie piękne, takie dzielne. Miał ochotę zabrać ją stąd, jak najdalej od niebezpieczeństwa, od brudu.

Skup się. W tej sali jest morderca, a tobie w głowie romanse?

Przywołał się do porządku i jeszcze raz rozejrzył po lokalu. Wiele osób szacowało Mię wzrokiem, zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Kobiety z zazdrością, mężczyźni z pożądaniem.

Jedna osoba patrzyła na nią z nienawiścią.

Norman Newman.

Rozdział 17

Mia wcisnęła cytrynkę do wody mineralnej. Odkąd weszła do baru MacDougal, czuła bolesny uścisk w żołądku. W tym stroju czuła się jak obnażona i całkiem bezbronna. Cały czas czuła na sobie czyjeś spojrzenia. Mężczyźni wręcz pochłaniali ją wzrokiem. Zbierało się jej na mdłości. Nie chcieli z nią rozmawiać, nie obchodziło ich, co sądzi o polityce światowej, jak zarabia na życie. Chcieli tylko ją zaliczyć, pochwalić się przed kumplami, że poderwali piękną blondynkę. Obchodził ich jedynie seks. Numerek na jedną noc. Może na kilka. Na samą myśl robiło się jej niedobrze.

Skup się. Nie zapominaj, po co tu przyszłaś. Jesteś obiektem pożądania i tak mają na ciebie patrzeć. Dzięki temu złapiecie mordercę.

Mordercę.

Morderca jest gdzieś tutaj, na sali. Obserwuje ją. Czeka. Wybiera kolejną ofiarę.

Nagle strach ścisnął jej gardło tak, że nie mogła oddychać. Uspokój się. Wszystko będzie dobrze. Matthew jest tutaj. Złapiecie mordercę i nikomu nic się nie stanie.

Zamknęła oczy i zaklinała Matthew w myślach, żeby już do niej podszedł i to skończył. Zaraz jednak zmieniła zdanie i zaklinała go, żeby odszedł i się nie narażał. Kilka razy spojrzała w jego stronę i, podobnie jak trzy dni temu, zdziwiła się, widząc go w przebraniu. Jednak mimo jasnej peruki, wąsów i okularów to nadal był jej Matthew. Mężczyzna, którego kocha. Rozpoznałaby go wszędzie.

Przebranie nie umniejszało jego atrakcyjności. Ilekroć na niego patrzyła, rozmawiał z inną. Biorąc pod uwagę, gdzie i po co są, nie wątpiła, że to kobiety go zagadywały, ale i tak ją to denerwowało.

Przywyknij. Nie jest twój.

Nieprawda, wcale nie musi się przyzwyczajać; po tej nocy już nigdy go nie zobaczy.

Poczuła łzy pod powiekami. Co się z nią dzieje? Ma poważne, niebezpieczne zadanie do wykonania, a rozpacza za mężczyzną, którego nigdy nie zdobędzie? Który jej nie chce?

Nieprawda. Pragnął jej. Pragnął seksu.

Cóż, seks był z pewnością tematem numer jeden tej nocy w barze MacDougal. Kobiety i mężczyźni zmysłowo ocierali się o siebie na parkiecie; kobiety puszyły się i pyszniły, a mężczyźni stojący z boku szacowali je głodnym wzrokiem. Wszyscy dokoła śmiali się, pili i gadali. Wydawało się, że się świetnie bawią, ale kiedy zaczęła się przyglądać poszczególnym osobom, zmieniła zdanie. Obserwowała, jak młody mężczyzna wsadza rękę do szklanki swojej partnerki, wyjmując kostkę lodu i wrzuca jej za dekolt. Kobieta roześmiała się i żartobliwie szturchnęła go w bok. Potem zaczęli się całować. Ale co to za frajda, mieć kostkę lodu za bluzkę? I co za przyjemność spotykać się z mężczyzną tak dziecinny, że robi coś takiego? Przecież nie ma tu nastolatków; alkohol sprzedaje się od dwudziestego pierwszego roku życia, a większość gości baru była po trzydziestce, czy nawet po czterdziestce.

Może jest zbyt krytyczna. Były mąż, gdy już udało mu się namówić ją na wyjście, zawsze jej to zarzucał, kiedy chciała jak najszybciej wracać do domu.

Obserwowała kolejną parę; kobieta pogłaskała mężczyznę po udzie, a ten złapał jej dłoń, położył na swoim kroczu i zaczął mocno trzeć. Prerażona kobieta chciała się wyrwać, ale nie puszczał. Patrzył jej w oczy zwierzęcym wzrokiem i pocierał coraz mocniej. Mia widziała panikę w oczach kobiety, lecz po chwili pojawiła się w nich rezygnacja. Pocałowała mężczyznę w szyję, a on, zadowolony, że nie musi już jej do niczego zmuszać, że sama robi, czego od niej chciał, wsunął dłoń pod jej bluzkę i zacisnął na piersi. Mia rozejrzała się dokoła, ale nikt nie zwracał na nikogo uwagi, wszyscy byli zajęci sobą i swoimi partnerami.

Pilnuj własnego nosa, świętoszko, mawiał David. Nie przejmuj się tym, co robią inni, tylko sama bierz się do roboty. A później przyciągał ją do siebie i wsuwał język w usta. Upokorzona, uciekała, nieważne, gdzie byli, w restauracji, na przyjęciu, w parku. Z czasem miała już dosyć wspólnych wyjść z Davidem. Początkowo się złościł, ale później nie miał nic przeciwko samotnym eskapadom. Przekonała się o tym, kiedy wracał umazany szminką, z numerami telefonów w kieszeni, a raz nawet z opakowaniem po prezerwatywie.

I wtedy zażądała rozwodu.

Nie myśl o nim. Nie myśl o niczym poza tym co teraz. Najważniejsze to złapać mordercę.

No, Matthew. Dwadzieścia po dziesiątej. Chodź tu, żeby nikt inny się nie przysiadł. Czas zakończyć ten koszmar.

Gdzie on jest? Rozejrzała się dyskretnie. Widziała go przy szafie grającej, potem szedł w jej stronę, ale

zagadnęła go jakaś ładna rudowłosa. Ostatnio był dość blisko. Gdzie jest teraz?

Może poszedł do baru po drinka. Tak, na pewno. Albo wyszedł zbadać sytuację na zewnątrz.

Nagle zobaczyła kogoś zupełnie innego. Ktoś inny szedł w jej stronę.

Norman Newman!

- Mia! - zawołał. - Ależ z ciebie niezdara. Zaraz ci pomogę to powycierać. Zawsze mam przy sobie chusteczki.

Gapiała się na wodę sodową, którą rozlała. Na widok Normana podskoczyła nerwowo i zawartość szklanki wylądowała na stoliku.

Norman sięgnął do kieszeni, a Mia czuła, jak krew odplywa jej z twarzy. Przed oczami zawirowały jej czarno-białe plamy. Nie mdlej, do licha.

Nie pozwól, by cucił cię Norman Newman!

Gdy wyjął paczkę chusteczek, odetchnęła z ulgą. Poczowała, jak krew wraca do jej policzków.

Oddychaj. Oddychaj normalnie. To tylko chusteczki, nie pistolet.

Norman ścierał wodę, a Mia w panice szukała wzrokiem Matthew. Nigdzie nie było go widać.

Gdzie jesteś, do cholery?

O Boże. A może Norman rozpoznał go mimo przebrania i zabił?

Nie, to niemożliwe. Nie wymyślaj bzdur. Matthew nie sposób rozpoznać.

Ale dlaczego nigdzie go nie ma? Dlaczego nie stoi w pobliżu, nie słucha? Gdzie jest?

Norman cisnął mokre chusteczki na ziemię i usiadł. Wolała nie komentować takiego zachowania.

- Miałem nadzieję, że znowu się spotkamy.

Nawet jego krawat bardziej jej wyglądał na narzędzie zbrodni niż na część garderoby.

Ciekawe, czy tej nocy zaatakuje w ten sposób.

O Boże, Norman Newman to morderca. Cichy, skromny nauczyciel fizyki i chemii, opiekun koła naukowego - to wyrachowany zabójca.

Jakim cudem tak długo zachował pozory normalności? Był wzorowym nauczycielem i dyrektor bardzo go cenił. Uczniowie go lubią, mówił. Ma do nich cierpliwość. I świetnie uczy.

Mia przekonała się o tym na własne oczy podczas jednego z irytujących eksperymentów dyrektora, które miały na celu stymulować rozwój nauczycieli. Każdy miał iść na wzajemne hospitacje do kolegi uczącego całkiem odmiennego przedmiotu. Wylosowała Normana. Widziała dwie lekcje chemii i słyszała, jak spokojnie i klarownie tłumaczy zawiłe zagadnienia. Uczniowie zaśmiewali się nawet z jego kiepskich żartów i widać było, że go lubią, choć, jak to określiła Amy Harley, uważają za dziwaka.

Tylko że on nie był dziwakiem, lecz wyrachowanym mordercą.

Policjanci obiecali, że poinformują dyrekcję szkoły o zachowaniu Normana. Pana Ashtona czeka niemały szok, kiedy usłyszy, co wyprawiał pan Newman.

Norman przysunął sobie krzesło bliżej niej.

- Mia? Jesteś taka cicha! Muszę przyznać, że ślicznie dzisiaj wyglądasz. Bardzo smakowicie.

Przełknęła ślinę. Co robić? Zabawiać go rozmową? Zapewnić, że tak się wystroila na jego zlecenie?

Nie - na kopertach nie było nadawcy ani adresu zwrotnego, nic. Norman chciał zachować anonimowość i jeśli da mu do zrozumienia, że wie, kto ją dzisiaj zatrudnia, może wszystko popsuć.

Powinna być sobą, zwykłą Miał, jak zawsze... jak przy ich ostatnim spotkaniu.

- Uprzedzam, że byłam na policji - skłamała. - Masz zakaz zbliżania się do mnie.

- Ależ, Mia. - Opuścił wzrok na jej piersi. - Bardzo cię przepraszam za tamto zachowanie. Naprawdę bardzo tego zabiję.

Drżały jej ręce, więc splotła je na kolanach.

- Norman, nie wolno ci się do mnie zbliżać.

Spojrzał na nią ze smutkiem w pagórkowatych oczach.

- Mia, czy moje przeprosiny nic dla ciebie nie znaczą?

To wariat. Autentyczny psychopata.

Wzdrygnęła się. Świetny z niego aktor. Cały czas ukrywa swój obłąd, uczy, chodzi na zebrania, prowadzi nudne rozmowy o niczym w pokoju nauczycielskim. Nie pomyślała, że jest niezrównoważony. Wydawał się tylko samotny i trochę nieprzystosowany. Myliła się.

Nie pojmowała, czemu od pół roku usiłował się z nią umówić, skoro uważał, że pracuje jako przynęta. Czemu ją czterokrotnie zatrudnił, żeby dowieść niewierności żonatych mężczyzn. I czemu ich zabił.

Boże. Czy to jej wina, że zginęli? Czy Norman zamordował ich tylko dlatego, że podrywali tę, której pragnął dla siebie?

Nie, to bez sensu. Przecież to on ją zatrudnił! Ale po co? Co nim kierowało? Norman był samotny i, o ile

wiedziała, jego rodzice aż do śmierci ojca przed dwoma laty byli ze sobą bardzo szczęśliwi. Mia, jak wielu innych nauczycieli, poszła na pogrzeb i zdziwiła się, widząc tłum żałobników. Wszyscy bardzo ciepło wspominali starszego pana. Wdowa szlochała przez całą uroczystość; nie opanowała się także później, na stypie. Mia pamiętała, jak Norman odprowadził ją na górę, żeby się położyła.

Więc skoro sam nie miał żony, która go zdradzała, skoro nie mścił się za krzywdy matki, co skłoniło go do prześladowania niewiernych mężów?

I jaki ona ma z tym związek?

A może tak: uważa, że to ona sobie dorabia jako przynęta. Kochał się w niej. Zgoda, ale dlaczego ją zatrudniał? Dlaczego chciał patrzeć, jak wodzi żonatych na pokuszenie? Po co?

Wróciła do punktu wyjścia. Skoro uważał, że to ona jest przynętą, czemu tak się zdziwił, widząc ją w Center City z innymi mężczyznami? Przecież wiedział, co robi, sam dawał jej zlecenia.

Czemu starasz się go zrozumieć? To psychopata. Co cię obchodzi, jak funkcjonuje jego umysł?

Norman przechylił głowę i przyglądał się jej uważnie.

- Mia, czy przyjmiesz moje przeprosiny?

Ogarnęła ją panika. Co powiedzieć? Jak zareagować?

Dlaczego nie przygotowała się na to psychicznie?

Bo nie wierzyła, że to on, podpowiadał wewnętrzny głos. Podobnie jak Matthew nie mógł przyjąć do wiadomości, że Laurie Gray jest jedną z podejrzanych. Tylko że Laurie to jego krewna, matka jego ukochanego bratanka, ktoś wyjątkowy. A ty nie chciałaś, żeby mordercą okazał się Norman, bo znaczyłoby to, że winna jesteś też ty.

Poczucie winy ją przytłaczało. Rozum podpowiadał, że Matthew miał rację, mówiąc, że każdy sam odpowiada za swoje czyny, ale gdyby nie ona, Norman nie zatrudniłby Margot. Nie zabiłby Roberta Graya. Nie zamierzały zabić Matthew.

Chciało jej się płakać.

Gdzie jesteś, Matthew?

Norman niecierpliwie rozglądał się po barze. Sprawdzał, czy Matthew nie zmartwychwstał?

Przestań. Z Matthew wszystko jest w porządku. W tym przebraniu Norman na pewno go nie rozpoznał.

- Gdzie ta kelnerka! - Norman nerwowo odwrócił głowę. - Okropną mają tu obsługę! Już dawno powinna ci przynieść nowego drinka!

Mia odetchnęła z ulgą. Rozglądał się za kelnerką, nie za Matthew.

- Nie szkodzi - zapewniła go.

- Nie, nie. Ma ci zaraz przynieść coś do picia, i to na koszt firmy!

Nadal się rozglądał, a Mia dyskretnie zerknęła na boki w nadziei, że zobaczy Matthew. Niestety.

Norman patrzył na nią.

- O, jest, tam, przy tym dużym stoliku. Zaraz do nas podejdzie.

Mia mimo guli w gardle skinęła głową.

- Nie pojmuję, czemu się mnie bałaś. Przecież chciałem się tylko napić z tobą kawy - ciągnął. - Nie mógłbym cię skrzywdzić. Ja cię kocham, Mia.

O Boże. O Boże. Serce biło jej tak bardzo, że Norman na pewno je słyszał. To wszystko jej wina. Norman zabił cztery osoby, bo się w niej zakochał.

- Ale wtedy ten człowiek wszystko nam popsuł - ciągnął. Znowu zerknął za siebie. - Gdzie ta cholerna kelnerka? Siedzę tu od pięciu minut i jeszcze do nas nie podeszła!

Oddychaj. Spokojnie. Jesteś w miejscu publicznym. Nic ci tu nie zrobi.

O Boże. Proszę, niech nikomu nic się nie stanie.

- Spotykasz się z nim? - Małe oczka Normana były jak sztylety. - Z tym bydlakiem, który wdarł się do mojego pokoju?

- My... to tylko przyjaciel - odparła.

Norman nerwowo poprawił krawat.

- Nie wierzę.

Nie wiedziała już, co powiedzieć. Ma go uspokajać, jak wtedy, w motelu?

Chwilę. Zdenerwuj go. Niech straci panowanie nad sobą. Rzuci się na Matthew, wezwiesz policję, przyjadą i go aresztują. I już nikogo nie skrzywdzi.

Rzuci się na Matthew...

Znowu ogarnęła ją panika, ale nie uległa jej. Jesteś na to przygotowana, powtórzyła sobie. Zaplanowaliście to. Zaufaj Matthew.

Spojrzała na Normana i zmusiła się do uśmiechu.

- No cóż, szczerze mówiąc, masz rację. Kłamałam. Spotykam się z nim, tak.

Miał taką minę, jakby chciał ją opluć.

- Tak myślałem. Widziałem, jak traktował cię, jak swoją własność. I tak po prostu wpadł do mojego pokoju! Mam nadzieję, że zapłacił za wyrządzone szkody.

- Na pewno. Jest bardzo zaborczy. Nie znosi, kiedy umawiam się z innymi.

Poczerwieniał.

- Umawiasz się z innymi?

Nie była pewna, czy powiedziała to, co trzeba, ale nagle wyjaśniał. Może uznał, że ma szansę.

- Oczywiście, że tak - sam sobie odpowiedział na to pytanie. - Widziałem cię. - Opuścił wzrok na jej piersi.

Mia znowu skorzystała z okazji, by dyskretnie rozejrzeć się za Matthew.

Jest! Stał zaledwie pół metra od jej stolika, tuż za Normanem, ukryty za plecami jakiegoś wysokiego mężczyzny. Przechwycił jej wzrok i skinął głową, jakby chciał powiedzieć, że wszystko widzi i czuwa. Że dobrze sobie radzi.

Ulżyło jej.

„Oczywiście, że tak. Widziałem cię...” Nie zrozumiała tego. Sądziła, że widział ją z tymi, których później zamordował. Których miała uwieść zgodnie z jego zleceniem. Dlaczego bawi się w te gierki? A może już zupełnie stracił kontakt z rzeczywistością?

- Wyglądasz na zmęczoną. Na pewno dobrze się czujesz?

- Świetnie - warknęła. - Po prostu późno się wczoraj położyłam.

Spochmurniał.

- Przez tego typa, z którym cię widziałem?

Uśmiechnęła się.

- Nie, przez kogoś innego. To taki nowy facet, niedawno go poznałam. Bardzo mi się podoba.

- Och. - Norman się naburmuszył.

- Wiesz, czasami nawet sobie myślę, że może to mężczyzna mojego życia - ciągnęła. - No bo wiesz, między nami jest po prostu cudownie.

- Cudownie? - powtórzył Norman.

- Cudownie! - Uśmiechnęła się zmysłowo. - Chyba wiesz, co mam na myśli?

Norman odchrząknął.

- Dlaczego umawiasz się z tymi facetami, a ze mną nie? Co ci się we mnie nie podoba?

- To nie tak - zapewniła. - Jesteś bardzo... fajny. Ale nie w moim typie.

Zmrużył małe oczka.

- Nie w twoim typie? - powtórzył zimno. - A kto jest w twoim typie?

- Hm... o, ten! - Wskazała Matthew, który podszedł do ich stolika, jakby dopiero co znalazł się w lokalu. Sączył drinka, który wyglądał jak wódka lub gin, choć w rzeczywistości była to tylko woda sodowa.

- Przepraszam bardzo. - Matthew wskazał wolne krzesło naprzeciwko Mii. - Wolne?

Norman zmierzył go wzrokiem, wyraźnie zirytowany.

- Może je pan wziąć.

- Dzięki, stary. - Matthew usiadł ze wzrokiem wbitym w Mię.

- Co pan wyprawia? - Norman patrzył na niego, jakby miał cztery głowy.

- Co? - Matthew się zdziwił. - Przecież mówiłeś, że mogę je wziąć.

Norman się obruszył.

- Myślałem, że chodzi panu o krzesło, że chce je pan przestawić do innego stolika!

- A niby dlaczego mam siadać przy innym stoliku, skoro najpiękniejsza kobieta w MacDougalu siedzi właśnie tutaj? - Matthew lustrował Mię pożądlivym spojrzeniem.

Mia poczerwieniała i zachichotała.

Norman łypnął na nią, wbił wzrok w Matthew.

- Cóż, tu nie może pan siedzieć. To prywatna rozmowa.

- Och, przepraszam. Ale nie ma wolnych miejsc. Nie przejmujcie się mną, rozmawiajcie sobie. Nie będę podsłuchiwał.

Normanowi złość niemal dymiła z uszu. W jego oczach była czysta nienawiść.

Nie bój się, powtarzała sobie. Jesteś bezpieczna. Matthew też. Normana wkrótce zamkną. Rób to, co trzeba. Słuchaj Matthew.

- Rozmawiamy - warknął Norman. - Masz coś przeciwko temu?

Matthew uśmiechnął się ironicznie.

- Właściwie tak. Spadaj, koleś.

Norman był czerwony jak burak. Łypnął groźnie na Matthew i ponownie skupił się na Mii.

- Wyobrażasz sobie coś takiego? - zapytał.

- Och, stary, nie bądź taki - poprosił Matthew szyderczo. - Może zapytamy panią, z kim wolałaby pogadać?
Norman spojrział na Mię.
- Wybierasz?
- Norman, słuchaj, przyjmuję twoje przeprosiny. Chyba nie mamy o czym więcej rozmawiać.
- Czyli przegrałem - syknął. Na jego szyi pulsowała żyła.
- Chyba tak, bracie. - Matthew pokiwał głową. - Dama wybrała. - Splótł ręce na piersi i się roześmiał.
Norman zobaczył złotą obrączkę na jego palcu i otworzył usta ze zdumienia.
- On ma żonę, na miłość boską! - krzyknął. - Mia, czy dla ciebie nie ma już żadnych wartości? Nie wstyd ci przed uczniami, że nie szanujesz świętości małżeństwa?
- Norman, litości. - Mia zabawnie przewróciła oczami.
Patrzył na nią, jakby go spoliczkowała.
- Jestem wstrząśnięty. Do głębi wstrząśnięty.
Mia zachichotała.
- Daj spokój, Norman. Nie bądź takim sztywniakiem.
- No właśnie, Norman - włączył się Matthew. - Nie bądź takim sztywniakiem.
Norman patrzył na Matthew oczami pociemniałymi z nienawiści. Spojrzął na Mię z pogardą i wstał.
- Co, koleś, jednak sobie idziesz? - Matthew nie dawał mu spokoju. - A myślałem, że z nami posiedzisz.
Norman przysunął swoje krzesło do stolika tak energicznie, że ludzie przy sąsiednich stołach obejrżeli się zaintrygowani.
- Nie podobasz mi się - powiedział do Matthew. - Wcale mi się nie podobasz.
- Mam się rozplakać tutaj czy po powrocie do domu? - zapytał drwiąco Matthew. Wychylił drinka do końca i skinął na kelnerkę. Norman nie zwracał na niego uwagi, patrzył na Mię.
- A ty... bardzo mnie rozczarowałaś. I to kolejny raz.
- Och, Norman, skąd ta powaga? - Zaśmiała się.
Pokręcił głową.
- Naprawdę mi ciebie szkoda, ale bardziej się martwię o twoich uczniów. Poinformuję o twoim zachowaniu dyrektora Ashtona.
- Dalej, harcerzu! - zawołał za nim Matthew i objął Mię ramieniem. - Ja tymczasem poznam tę uroczą damę nieco... bliżej.

- Dokąd poszedł? - szepnęła Mia. - A jeśli wyjdzie? Niczego nie udowodnimy!
- Nigdzie nie pójdzie - zapewnił Matthew. - Pewnie chce tylko ochłonać przy barze.
I rzeczywiście, Norman podszedł do baru i usiadł tak, żeby móc swobodnie obserwować Mię i Matthew.
Wypuściła powietrze z płuc.
- Dobrze się czujesz? - szepnął Matthew.
Skinęła głową.
- Gdzie byłeś? - zapytała. - Bałam się, że cię dorwał, nigdzie cię nie było, a potem zobaczyłam jego i spanikowałam.
Matthew poprawił okulary.
- Widziałem go już przedtem, dużo się kręcił i miałem na niego oko. Stał przy barze i długo ci się przyglądał; chciałem go obserwować, tak żeby mnie nie zauważył, ustawiłem się za nim.
- Bałam się - powtórzyła z drżeniem w głosie.
- Przykro mi. Ale nic mi nie jest. I nic nie będzie ani tobie, ani mnie. Załatwimy go. Niedługo policja go aresztuje i wszystko będzie dobrze.
Skinęła głową.
- Masz rację, wiem, że masz rację.
Przykrył jej dłoń swoją, tak że obrączka była dobrze widoczna. Lśniła w mdłym świetle.
- Musimy go wkurzyć. Wyprowadzić z równowagi, czymś zdenerwować.
- Cóż, to już ci się chyba udało.
- Ty też sobie nieźle radziłaś - zapewnił z uśmiechem. - Zobacz, znowu się przesiada. Pewnie chce nas podsłuchiwać.
Zerknęła w tamtą stronę. Norman przestawił swój stół w takie miejsce, skąd rzeczywiście mógł ich i widzieć, i słyszeć.
Matthew dotknął dłonią jej policzka, przysunął się bliżej i mocno pocałował ją w usta. Mia zamknęła oczy i oddała się pieścizocie. Na chwilę zapomniała, że Matthew tylko gra. Miał ciepłe, miękkie usta, pachniał mydłem.
Kiedy oderwał od niej usta, powoli uniosła powieki i spojrzała mu w oczy.

Dostrzegła w nich pożądanie. Przysunęła się bliżej i dotknęła ustami jego warg. Musnęła jego policzek, zamknęła jego twarz w dłoniach i pocałowała.

Nie grała. Ciekawe, czy to wiedział.

Na Boga, Mia, nie zachowuj się jak zakochana. Jeszcze tylko tego brakowało, żeby Norman złagodniał, widząc siłę jej uczucia. Musi sprawiać takie wrażenie, jakby chciała się tylko zabawić z żonatym kochankiem.

Przerwała pocałunek i zachichotała.

- Pycha - mruknęła. - Mówiłam ci już, że świetnie całujesz?

Matthew położył jej dłoń na stoliku, głaskał ją i szeptał coś do ucha z obleśnym uśmiechem.

- Załatwimy go, Mia. Zobaczysz - mówił, ale tego Norman nie mógł słyszeć.

Kelnerka przyjęła zamówienie Matthew. Ledwie odeszła, znowu wcielił się w rolę. Szeptał Mii do ucha. Patrzył za nią namiętnym wzrokiem. Pieścił jej dłoń. Był niemal za dobry. Jej makijaż i strój robiły na nim zbyt duże wrażenie. Może wcale nie udawał, lecz w jego oczach nie było miłości, tylko pożądanie.

Pragnie cię, ale cię nie kocha. Właściwie wcale nie musi udawać. A ty musisz tylko grać swoją rolę.

I grała. Chichotała, zalotnie odrzucała włosy, puszczała do Matthew oko i szeptała mu coś do ucha. Zbierało się jej na mdłości.

Jak Margot mogła to wytrzymać, zastanawiała się. Jak?

- Chyba trochę za dużo wypilem. - Matthew bełkotał na tyle głośno, że Norman nie mógł go nie usłyszeć. Pijak to łatwa ofiara. - Jesteś taka śliczna. - Poglaskał jej ramię. - I masz piękne włosy. - Roześmiał się. - O kurczę, chyba trochę za dużo dzisiaj wypilem, laleczko.

- Nie szkodzi - zapewniła. - Ja poprowadzę.

- O, skarbie, chciałbym to zobaczyć.

Zerknęła na Normana i ich spojrzenia się spotkały. Był wściekły, wyglądał, jakby lada chwila miał wybuchnąć.

- Chyba jest nieźle wkurzony - szepnęła.

Matthew pochylił się, wziął ją za rękę i podniósł ją do ust.

- Świetnie - szepnął. - Już się nie mogę doczekać.

Mii zrobiło się słabo.

- Słuchaj, mała - ciągnął głośnie. - Zznam tu niedaleko bardzo przytulny motel. Bardzo romantyczny. Zatrzymamy się tam i zajrzemy do baru, ccco? - Wypił resztkę napoju, zdaniem Normana zapewne wódki albo ginu.

Uśmiechnęła się do Matthew i musnęła jego szyję palcem.

- Może, skarbie, ale tylko może.

- No, cho... chodź. - Zsunął łokieć ze stołu, jakby był zbyt pijany, by się kontrolować. - Jest sobota. Zatańczymy, napijemy się szampana, zobaczymy, co jeszcze da się zrobić...

- No dobra! - zachichotała. - Chodźmy.

- Chwileczkę - szepnął cicho. - Chyba nie powinniśmy wychodzić razem, może wtedy nie będzie nas śledził. Chce skrzywdzić mnie, nie ciebie. Jeśli zobaczy, że idziemy razem, zrezygnuje.

- Racja. Skarbie - powiedziała głośnie - idź już do samochodu, włącz klimę, a ja jeszcze skoczę do łazienki upudrować nosek, dobrze?

- Tak jest, ale najpierw całusa na drogę.

Zajrzała mu w oczy. Miała nadzieję, że mówi poważnie, że chce ją pocałować jeszcze jeden raz, zanim się rozstana, na niby i naprawdę, ale w jego wzroku było tylko pożądanie.

Dlaczego ciągle liczysz na więcej, skarciła się. Daj sobie spokój.

Gdyby to było takie proste! Wstała, uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Do zobaczenia później, skarbie! - Kątem oka widziała, że Norman nadal ją obserwuje, jego wzrok wypalał jej dziurę w plecach, gdy szła do łazienki.

Przy drzwiach dyskretnie obejrzała się na Normana. Patrzył na Matthew, który rzucił na stół plik banknotów i wstał. Norman poderwał się z miejsca. Matthew szedł do drzwi. Norman nerwowo wymachiwał banknotem dziesięciodolarowym.

- Chcę zapłacić! - zawołał do barmana.

Lecz barman nie zwracał na niego uwagi, napełniał piwem dwa kufle jednocześnie. Norman poczerwieniał.

Teraz, powiedziała sobie. Wymknij się teraz, kiedy jest zajęty! Ukryła się za plecami sporej grupki i wyszła z nimi. Norman nadal tkwił przy barze i wymachiwał swoją dychą.

Mia wyszła na dwór i wreszcie odetchnęła swobodniej. Widziała Matthew, jak bardzo powoli idzie do samochodu. Ukryła się za furgonetką stojącą między wejściem do baru a samochodem Matthew. Przełożyła sobie torebkę przez ramię, wyjęła komórkę. Wszystko będzie dobrze. Spokojnie. Kiedy Norman wyjdzie z

lokalu, dzwonię po policję. Są niedaleko, o przecznice stąd. Zaraz się zjawią.
Oby to się udało.

Matthew oparł się o samochód i oddychał świeżym nocnym powietrzem. Wdech, wydech, wdech, wydech. Był spokojniejszy, niż się spodziewał. Bardzo spokojny.

Bo był gotowy. Gotowy stłuc Normana na kwaśne jabłko.

Mordercę brata.

Mordercę trzech innych mężczyzn - bo o tylu wiedzieli.

Psychopate, który chciał skrzywdzić Mię.

Nie mógł się doczekać, kiedy go dopadnie. Świr. Matthew był przekonany, że Norman wyruszy za nim. Nawet jeśli sama obrączka nie wystarczyła, chyba do tego stopnia go rozdrażnili, że stracił panowanie nad sobą.

Co prawda Norman nie ubrał się jak morderca. Miał na sobie źle dopasowany brązowy garnitur i krawat w szerokie kremowe i granatowe pasy. Chyba że lubił się stroić przy takich okazjach?

Wcześniej przy stoliku Matthew musiał użyć całej siły woli, by nie uderzyć Normana w pulchny brzuch.

A Mia chyba z trudem się powstrzymała, by nie zwymiotować na brązowy garnitur. Matthew już na tyle ją poznał, że umiał czytać z jej twarzy i wiedział, że przy stoliku posunął się trochę za daleko. Drażniło ją, że ją adoruje, kiedy wygląda jak Margot. Musi to zaakceptować, ale jednocześnie musi jej uświadomić, że nieważne, co ma na sobie, i tak jest Mią. Nie Margot, nie anonimową kobietą z marzeń jej męża. Mią. W barze udawał, że jest napalony, ale robił to wyłącznie na użytek Normana. Miał nadzieję, że Mia o tym wie. Im bardziej zazdrosny będzie Norman, tym łatwiej straci panowanie nad sobą.

Matthew zrobiłby wszystko, by Norman stracił panowanie nad sobą. Dzisiaj mają jedną, jedyną szansę, by go złapać na gorącym uczynku.

„Mia, on jest żonaty, na miłość boską... Czy dla ciebie nie ma żadnych świętości?” Nadal miał w uszach słowa Normana. Ciekawe, co skłaniało świra do mordowania żonatyh mężczyzn i zatrudniania przynęty, by ich uwodziła. Odkąd zobaczył Normana w barze, zastanawiał się nad jego motywami. Nie widział związku między zatrudnieniem Mii i mordowaniem jej kochanków. I dlaczego w ogóle obrał sobie za cel żonatyh? Skoro pragnie Mii, a nie może jej mieć, powinien przecież zabijać każdego, kto się nią zainteresuje. Dlaczego tylko żonaci? Dlaczego, dlaczego, dlaczego?

Może ten fakt stanowił swego rodzaju usprawiedliwienie dla chorego umysłu Normana. Zdradzają, więc są źli. Może o to mu chodzi?

Nie jemu, tobie, zrozumiał nagle i zrobiło mu się niedobrze. To ty uważasz, że niewierny mąż to najgorszy gatunek człowieka. Ale czy tak nie jest?

Ludzie popełniają błędy, powrócił do niego głos brata. Czasami dokonują złego wyboru, biorąc ślub. Czasami przestają się kochać. Czasami wskutek tego cierpią niewinni. Tak, to jest złe, ale złe jest również odmawianie sobie tego, czego naprawdę pragniesz.

Odmawianie sobie tego, czego naprawdę pragniesz. To chyba jedyna sensowna rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszał z ust brata. Ale są rzeczy słuszne i nie. A skoro odmawia sobie rzeczy złej, postępuje słusznie. I on właśnie tak robi. W jego żyłach płynie krew kobieciarza; jego ojciec tego dowiedział, brat tylko go utwierdził w tym przekonaniu. Odmawia sobie rodziny, żony, dzieci, żeby ich nie skrzywdzić, i tym samym postępuje słusznie.

W tej logice był tylko jeden błąd: nie wyobrażał sobie, że mógłby zdradzić Mię. Nigdy.

Skoro jej nie zdradzisz, czemu z niej rezygnujesz?

Spróbuj powoli, zobacz, jak będzie.

Źle się czuł na samą myśl o tym.

Boże, co za stres. Męczyły go jego uczucia do Mii, cała ta sprawa. Przeczesał włosy palcami i spojrzał w niebo. Rąbek księżycy.

Księżyc!

Nagle zrozumiał, czemu Norman zatrudniał Margot co cztery tygodnie; czekał na nów, kiedy panowała ciemność. Dzięki temu łatwiej się poruszać niezauważonym na parkingu. Lecz dzisiaj księżyc jaśniał nad barem MacDougal.

Dlaczego nie poczekał jeszcze tydzień? Dlaczego ryzykował?

Pokręcił głową. Zewsząd pytania, znikąd odpowiedzi.

Chociaż nie, znają już zabójcę. Matthew zacisnął pięści. Najchętniej dołożyłby Normanowi.

Drzwi do baru się otworzyły. Zmusił się, żeby się nie odwracać. Powinien udawać, że go za grosz nie obchodzi, kto wchodzi i wychodzi; niech Norman myśli, że z łatwością się do niego zakradnie. Ze swojej pozycji widział kątem oka wychodzącą postać.

Cholera. To nie Norman, tylko piegowata brunetka, ta, która dwukrotnie prosiła go do tańca. A niech to. Którę obiecał, że później z nią zatańczy, jej czy rudej?

Odwrocił się, żeby nie widziała jego twarzy. Jeszcze tego brakowało, żeby Newman zobaczył go z inną. Jeszcze całkiem mu odbije i spróbuje zabić i jego, i brunetkę.

Rozejrzał się ukradkiem. Na parkingu nie było nikogo. Odetchnął z ulgą. Brunetka albo wróciła do środka, albo wyszła na Bridge Avenue.

Gdzie ten świr?

Drzwi znowu się otworzyły. Para. Skreśliła na ulicę.

Gdzie się podział Newman? A może postanowił darować Matthew i zająć się Mią? O Jezu. Może osaczył ją przy barze? Matthew nagle zabrakło powietrza; a jeśli zaciągnął ją do męskiej toalety? Norman zdaje się lubi uwodzić kobiety w łazience.

Nie wariuj. Newman na pewno zechce cię ukarać. Jest wściekły na ciebie, nie na nią. Gdyby chodziło mu o nią, miał już co najmniej cztery okazje, by ją zabić. Nie, to ty masz umrzeć, Matthew widział to w jego oczach. Mimo wszystko chciał się upewnić, że z Mią wszystko w porządku.

W budynku nie było żadnych okien, zresztą i tak nie mógłby ryzykować, że Norman go przyłapie, jak zerka w nie ukradkiem.

Może tylko czekać.

No chodź już, tchórz. Jestem.

Rozdział 18

Mia czuła, jak serce tłucze się jej w piersi. Zerknęła na zegarek. Minęło już pięć minut, odkąd Matthew wyszedł, a ona wymknęła się za nim, tymczasem Norman nadal się nie pokazał.

Z komórką w garści i dyktafonem w torebce Mia zaczerpnęła gorącego, dusznego powietrza i skuliła się za furgonetką. Dyskretnie zerknęła na drzwi do baru. Nikogo. Spojrzała w drugą stronę, tam gdzie odszedł Matthew. Dojrzała jego blond perukę i odetchnęła z ulgą.

Cofnęła się przezornie i ukryła za samochodem. Nogi jej zdrętwiały od kucania, ale miała do wyboru: albo to, albo uklęknąć na chodniku. Zerknęła na zegarek. Minęła dopiero minuta, odkąd ostatnio sprawdzała godzinę, a nie rozumiała, czemu Norman nie przybiegł za Matthew. Czy nadal usiłuje zapłacić rachunek?

Cholera. Gdzie się podział ten świr?

Nie może co chwila wyglądać, żeby zobaczyć, czy Norman nadchodzi, to zbyt ryzykowne. Jeśli ją zobaczy... Słyszała, że drzwi znów się otwierają. Wyrzy dyskretnie i zaraz zadzwoni po policję.

Głęboki oddech. Wszystko będzie dobrze.

Na razie z baru wyszła tylko trzymająca się za rękę parka, a za nimi drobna brunetka w sandałach wiązanych do połowy łydki. Mia nie słyszała ich w pobliżu i założyła, że wyszli na Bridge Avenue wyjściem z drugiej strony klubu.

Drzwi otworzyły się energicznie. To na pewno on! Jej serce waliło jak oszalałe. Wyciągnęła szyję, ciekawa, czy to Norman.

Nie. Kolejna parka skreśliła w Bridge Avenue.

- La la la, je je... - rozległy się pijackie śpiewy grupy młodych kobiet. Kakofonia docierała zza ogrodzenia, z Bridge Avenue. - La la la, je je...

Prześcień śpiewać, zaklinała je w myślach. Błagam! Muszę słyszeć trzask otwieranych drzwi!

Panika ścisnęła ją za gardło. Nieśmiało obejrzała się za siebie jeszcze raz. I nagle ogarnęła ją ciemność.

Czyjeś silne ręce złapały ją za gardło i dusiły. Dusily coraz mocniej. Telefon komórkowy wypadł jej z ręki i upadł na ziemię.

Przed oczami tańczyły jej białe i czarne plamy.

Walcz. Walcz, jak potrafisz.

Z całej siły dźgnęła napastnika łokciem i uchwyt na gardle zelżał na moment. To wystarczyło, by zaczerpnęła trochę powietrza.

Chce mnie zabić. Mnie.

Matthew, krzyczała błagalnie w myślach. Pomóż mi!

Jednak krzyczeć na głos nie mogła. Nie miała powietrza.

Wyrwij mu się i uderz łokciem w twarz, w cokolwiek, powtarzała sobie. Ratuj się, bo tylko wtedy pomożesz Matthew, kiedy rzuci się na niego. Zakradł się do ciebie - zakradnie i do niego.

Wyrwała się z jego uścisku i uderzyła łokciem w brzuch. Puścił wreszcie jej szyję. Odwróciła się na pięcie, chcąc walnąć go w twarz.

- La la la, je je... - śpiewały kobiety po drugiej stronie ogrodzenia.

Tylko że to nie Norman Newman patrzył na nią z morderczym błyskiem w oku.

Kobieta.

Kobieta, której nigdy w życiu nie widziała.

Nie, moment. Sandały! Przed chwilą wyszła z baru MacDougala!

Kobieta wyjęła pistolet i wycelowwała w nią.

Mia zastygła w bezruchu.

- Co ty wyprawiasz, czemu tu sterczysz, ty dziwko! - syknęła kobieta.

- Co? Co? - wykrztusiła Mia z trudem, gdy kobieta pochyliła się nad nią.

Nieznajoma zmrużyła oczy i uśmiechnęła się chłodno.

- Co to za cholerne hałasy? - Kobieta podniosła głowę i nasłuchiwała, skąd dochodzą śpiewy.

- La la la, je je...

Splunęła Mii w twarz.

- Chciałaś się wymknąć do domu z tym blondynem, Margot? Na moich oczach? Ależ z ciebie szmata!

Mia z przerażeniem patrzyła na anielską buzię brunetki. Była od niej dużo niższa, piegowata, miała śliczne zielone oczy i lśniące włosy. Była drobna, ale silna, jakby spędzała mnóstwo czasu na siłowni. Mia, choć wyższa, była o wiele słabsza.

- Nie o niego mi chodziło! Wszystko zepsułaś, ty dziwko! - Kobieta odbezpieczyła broń i wymierzyła w Mię.

Przez chwilę zrobiło jej się czarno przed oczami, potem zobaczyła gwiazdy, znowu czerni. Kręciło jej się w głowie.

- Masz dzisiaj szczęście, Margot - ciągnęła kobieta. - On też się nadaje. Co za bydlak, usiłował cię poderwać, chociaż ma żonę. Widziałam jego obrączkę! Co za bydlak!

- To prawda. - Mia miała nadzieję, że rozmowa pozwoli kobiecie uspokoić się na tyle, że da się z nią pertraktować. - To bydlak.

Nieznajoma uderzyła ją w twarz.

- Ale i tak chciałaś się z nim kochać, ty dziwko! Nie płacę ci, żebyś z nimi spała, tylko żebyś ich sprawdzała!

Pod wpływem uderzenia Mia upadła na ziemię.

- Nie - wychrypiała. - Nie chciałam z nim spać, przysięgam. Chciałam go stamtąd wyciągnąć, dla ciebie. Jak myślisz, czemu się tu ukryłam?

- O czym ty mówisz? - Kobieta zmrużyła oczy.

- Wiem, co robisz - wyjaśniła Mia. - Wiem, że nie pozwalasz, by więcej zdradzali żony. I dlatego posyłasz mi zdjęcia.

Kobieta złagodniała odrobinę.

- Zaslugują na śmierć. Zasłużył każdy z tej czwórki. Gdyby nie ja, zdradzaliby dalej. Tylko ja mogłam ich powstrzymać. Bezwstydne dziwki, takie jak ty, w obcisłych ciuchach i wyzywającym makijażu, odbierają kobietom mężów. Powinnaś się wstydzić, dziwko.

- Ubieram się tak tylko do pracy - tłumaczyła Mia. - Kiedy dajesz mi zlecenie. Kiedy chcesz, żebym sprawdziła, czy następny będzie wierny. Kobieta nie uwiedzie żonatego, jeśli tego nie chce. Oni chcą zdradzać. I dlatego ich zabijasz, prawda? Bo chcą zdradzać.

- Tak jest. Chcą zdradzać. A ja chcę ich zabijać.

Mii kamień spadł z serca, gdy usłyszała te słowa.

- Ten blondyn mnie podrywał w obrzydliwy sposób. - Mia skrzywiła się z niesmakiem. - Wyciągnęłam go z baru, powiedziałam, że zapomniałam czegoś, ale w rzeczywistości ukryłam się tutaj, czekałam, żebyś zrobiła, co do ciebie należy.

- Tak jest - szepnęła kobieta. - Robię, co do mnie należy. Musiałam ich zabić, wszystkich czterech.

- Wiem - zapewniła Mia. - Ostatni, Robert Graves, ten w Chumleyu, bardzo się do mnie dobierał.

Przyznaj się, zaklinała. Niech to będzie na taśmie.

- Od pół roku obserwowałam tego bydlaka, jak co tydzień podrywał nową dziewczynę, czasami nawet dwie w ciągu jednej nocy. Bydlak! Obrzydliwy bydlak! Miał żonę, ale co go to obchodziło? Zdradzał i zdradzał!

- Wiem - zapewniła Mia miękko. - Rozumiem.

Oczy kobiety pociemniały z wściekłości.

- Zdrada nie popłaca! - syknęła.

- To prawda. - Mia skinęła głową. - Dzięki tobie.

Pistolet dotknął jej skroni. Mia oddychała z trudem.

Napastniczka patrzyła na nią intensywnie.

- Wszyscy zdradzali, co tydzień. Obserwowałam ich długo. Widziałam, jak zdejmowali obrączki, jeśli w ogóle je nosili, i podrywali szmaty, jak ty. - Sięgnęła do torebki u pasa i wyjęła rolkę taśmy klejącej.

Mia myślała, że serce wyskoczy jej z piersi. Usiłowała znaleźć siłę do krzyku. Na darmo. Śpiewy zza ogrodzenia zagłuszyłyby jej żalosne piski.

Kocham cię, Matthew, myślała gorączkowo. Bardzo cię kocham...

Kobieta zakleiła jej usta taśmą.

- Nie obchodziło ich, kto widzi, jak wpychają ci języki do gardła - ciągnęła. - Zawsze zjawiali się w ulubionym barze, co tydzień, pili, podrywali inne kobiety. Dranie. - Splunęła Mii w twarz.

I znowu wszystko pociemniało, ale zaraz przed oczyma błysnęły jej gwiazdy. Nieznajoma klepała ją w policzki.

- Nie mdlej mi tu, dziwko - syknęła. - Jesteś dziwką! Obrzydliwą! To twoja wina, że zdradzają. Myślałam, że mogę ci zaufać. Że jesteś przyzwoitą kobietą, która nie poleci na żonatego. Ale jesteś taka jak ona. Chciałaś się wymknąć z tym blondynem i iść z nim do łóżka. Ale nie ma tak łatwo. Umrzesz.

- Zamknijcie się, błagał w myślach Matthew. Nie słyszę drzwi!

Na Bridge Avenue młode kobiety śpiewały na całe gardło stary przebój. Cholera! Najchętniej przeskoczyłby na drugą stronę ogrodzenia i własnoręcznie zamknął im usta.

Spokojnie, stary. Albo skończą śpiewać, albo w końcu pójdą dalej. Niestety, stały tu już od dłuższej chwili i domyślał się, że chcą się dostać do jednego z bardziej zatłoczonych klubów. Śpiewały dalej. Cicho, błagał w myślach. Cicho, do cholery!

- Ty draniu!

Odwrócił się. Z rękami za plecami Norman Newman szedł w jego stronę.

No, zaczyna się.

- Gdzie Mia?! - wrzasnął Norman. - Chcę z nią porozmawiać!

Ulżyło mu. Czyli Mii nic się nie stało.

- Jest w toalecie w barze.

- Nie zasłużyłeś na nią - warknął Norman.

- Oj, chyba jednak tak. - Matthew chciał jeszcze bardziej zirytować Normana. - Żona mi nie da tego, co Mia. I to, mam nadzieję, da mi ochoczo.

Normanowi znowu wyskoczyła żyła na skroni. Był czerwony jak burak.

- Nie mów tak o Mii! To anioł!

- Może i tak. - Matthew wzruszył ramionami. - Nie znam jej, wiem tylko, że super wygląda.

- Jesteś obrzydliwy! - huknął Norman. - Niedobrze mi się robi na twój widok. Masz żonę. Co ona na to, że ją zdradasz?

- A co mnie to obchodzi? Najważniejsze, że bez problemu zaliczam panienki na boku.

Norman wziął zamach. Matthew uchylił się lekko i uniknął nieporadnego ciosu.

Zauważył, że nie ma broni. Ale to nie znaczy, że nie ma jej za paskiem czy skarpetce. Bądź czujny.

- Dlaczego to zrobiłeś? - zapytał, patrząc Normanowi prosto w oczy. Mężczyźnie, który zabił jego brata.

- Co?

- Dlaczego ich zabiłeś?

- O co ci chodzi? Kogo zabiłem?

- Jest! - wrzasnął męski głos z drugiej strony. - John, znalazłem go!

- O nie! - jęknął Norman. Tupnął nogą. - Znowu mnie zabiorą, a jeszcze sobie nie wyjaśniliśmy wszystkiego z Miał!

Matthew przyglądał mu się, niczego nie rozumiejąc.

- Kto to jest?

Norman ciągle tupał, ale zaraz pomachał nowo przybyłym.

- To moi przyjaciele - wyjaśnił. - Tylko im naprawdę na mnie zależy.

- La la la, je-je...

Boże, czy te pijaczki w końcu się zamkną?

Podbiegli do nich mężczyźni w białych uniformach.

- Roger, całą noc cię szukamy. Znasz zasady. Jeśli nadal będziesz uciekał, będziemy musieli podjąć pewne kroki, żeby cię chronić.

- O co... - Matthew wodził wzrokiem od Normana do mężczyzn i z powrotem. - Kto to jest Roger, do cholery?

- Roger, znasz go? - zapytał jeden z nieznajomych.

- Nie. Podrywał moją dziewczynę.

Matthew pochylił się i przeczytał napis na koszuli jednego z mężczyzn. SZPITAL GARDEN, CENTER CITY.

Garden? Przecież to szpital dla...

- Dlaczego mówicie do niego Roger? - zapytał. - Przecież to Norman Newman.
- Normanem jestem na zewnątrz! - wrzasnął Norman. - W środku jestem Rogerem Shea, jak stadion sportowy*. O, znam tę piosenkę! La la la, je je - zawtórował kobietom.

Matthew kręciło się w głowie. W środku?

- Norman Newman? - zapytał młodszy. - Tak się naprawdę nazywasz, Roger?

Norman zwiesił głowę i potwierdził.

- Zgłosił się do szpitala pod nazwiskiem Roger Shea - wyjaśnił pielęgniarz.

- Szpital Garden to szpital dla umysłowo chorych, prawda? - upewnił się Matthew. - Norman jest waszym pacjentem?

Mężczyzna skinął głową.

- Ostatnio pięć razy uciekał, ale tak, to nasz pacjent. Sam się zgłosił trzy tygodnie temu.

Pięć razy? Trzy tygodnie temu? Trzy tygodnie temu zamordowano Roberta.

- Czy można się dowiedzieć, czy był w szpitalu danego dnia?

- Pewnie, ale takie dane są udostępniane jedynie krewnym. Proszę zajrzeć do dyżurki i pytać o Bobbie albo Mary, w zależności od dnia tygodnia.

- To był weekend. Sobota, dziewiętnasty czerwca.

Mężczyzna, który uspokajał Normana, przyjrzał się Matthew uważnie i uznał, że można mu zaufać.

- Od razu mogę panu powiedzieć, że tamtej nocy był na oddziale. Akurat wtedy zacząłem tu pracę i trafiłem na jego oddział. Siedziałem z nim przez całe osiem godzin. Płakał jak dziecko.

- A właśnie że nie! - zaperzył się Norman.

- W płaczu nie ma nic złego, Norman - zapewnił drugi pielęgniarz i szturchnął kolegę w bok.

- To drań! - Norman wskazał Matthew. - Ma żonę, ale zdradza ją z moją ukochaną.

Matthew pokręcił przecząco głową.

- Kara go nie ominie, Roger - zapewnił pielęgniarz. - Zawsze tak jest. Chodź, wracamy do twojego pokoju. Musimy się zastanowić z doktorem Fieldem, co robić, żebyś nam znowu nie uciekł. Musimy cię chronić przed samym sobą. Takie są zasady. Tłumaczyliśmy ci to, kiedy się zgłosiłeś. Bierzesz leki, Roger. Nie możesz tak po prostu uciekać.

- Przepraszam - speszył się. - Ale jak mam przekonać Mię, żeby za mnie wyszła?

- Norman, myślałem, że mieszkasz z mamą - zdziwił się Matthew. - Powiedziałeś tak dyrektorowi, bo się wstydzisz przyznać, że poszedłeś do Garden?

- Nie chciałem, żeby Mia się dowiedziała. - Znowu tupnął. - Gdybym powiedział dyrektorowi, Mia wiedziałaby od razu, więc wymyśliłem, że opiekuję się mamą. I tak miałem dwa tygodnie zaległego urlopu.

- Więc twoja mama nie miała wylewu?

Norman się rozplakał.

- Miała! Ale ma pielęgniarkę. Kosztuje mnie to połowę pensji!

- Idziemy, Roger - zdecydował pielęgniarz. Podał Matthew wizytówkę.

JOHN DAUMONT, ODDZIAŁOWY, SZPITAL GARDEN W CENTER CITY.

Pielęgniarze odeszli z Normanem, śpiewającym na całe gardło wraz z pijanymi kobietami.

Jezu. Matthew pokręcił głową.

I znieruchomiał.

Jeśli nie Norman mordował, to kto?

I gdzie jest Mia?

Rozdział 19

Umrzesz, dziwko! - powtarzała kobieta raz po raz. Usiadła na Mii, przycisnęła kolanem do ziemi. - Spaaś z moim mężem! Spaaś z mężami innych kobiet! I za to zapłacisz!

Kobieta przytknęła pistolet do jej skroni i Mii znowu zrobiło się czarno przed oczami.

- Wiesz co, dziwko? - syknęła napastniczka. - Zabiję cię gołymi rękami. Wyduszę ostatni oddech z twojego obrzydliwego ciała. - Zaciśnęła dłoń na jej szyi i wrzuciła pistolet do torebki przy pasku. - Wyduszę z ciebie życie, ty szmato.

Mia starała się ją zepchnąć, ale ta była silniejsza. Jej ręce zacisnęły się na szyi Mii, z całej siły...

Kocham cię, Matthew...

Kocham cię, Margot...

Starałam się, naprawdę...

- Umieraj, dziwko! - warknęła nieznajoma. - Umieraj!

Jej dłonie zaciskały się coraz mocniej i Mię ogarnęła ciemność. Aż nagle uścisk na gardle zelżał. Mia łapczywie zaczerpnęła tchu, odruchowo rozmasowała obolałą szyję. Krztusiła się nerwowo.

- Co jest, do cholery? - wrzasnęła napastniczka. Ktoś odciągał ją od Mii.

Matthew!

Mia zerwała się na równe nogi. Matthew i nieznajoma walczyli na ziemi.

- Ona ma broń! - wychrypiła.

Kobieta trzymała pistolet w dłoni, ale Matthew nie dawał za wygraną, walczył, i lufa celowała w powietrze. Mia dostrzegła telefon komórkowy pod furgonetką, podniosła go i wybrała 911. Wykrzyczała niezbędne informacje.

- To dziwka! - wrzeszczała kobieta. - A ty zdradzasz!

- O Boże, to ty! - Matthew wreszcie ją rozpoznał. - Prosiłaś mnie do tańca!

- A ciebie obchodziła jedynie ta szmata! - syknęła morderczynie. Chciała go kopnąć, ale Matthew zręcznie uniknął ciosu.

- Zabiłaś mojego brata - powiedział cicho. Usiłował wykręcić jej ramię, lecz kobieta broniła się zażarcie.

- Zabiłam wielu niewiernych - odparła.

Rozległo się wycie syren policyjnych. Radiowozy pędziły Bridge Avenue i pijackie śpiewy wreszcie ustały.

- Mój brat nazywał się Robert Gray. Zabiłaś go przed Chumleyem.

Oczy kobiety rozbłysły.

- Ach tak, trzy tygodnie temu. Łatwo poszło. Ciach, ciach, i osunął się na ziemię jak żalony strzęp mięsa, którym zresztą był.

Matthew poczuł nagły przypływ adrenaliny i wytrącił jej broń z ręki. Pistolet potoczył się pod samochód. Przycisnął kobietę do ziemi.

- Zdrada nie popłaca! - wrzasnęła.

- A morderstwo nie uchodzi płazem - dodał Matthew.

- Przez ciebie nie dopadłam Benjaminą Slovela! - wrzasnęła morderczynie, gdy na parking wjeżdżały dwa radiowozy. - To jego chciałam, nie ciebie! Obserwowałam go w MacDougalu, zjawiał się tu co sobota, punktualnie o dziesiątej. Był taki sam jak twój obrzydliwy brat. Widziałam, jak tu wchodzi, zdejmuje obręczkę i kocha się z kobietami w samochodzie!

- Po co zatrudniałaś przynętę? - zainteresował się Matthew. - Dlaczego sama ich nie podrywałaś? Po co Margot?

Kobieta chciała jeszcze raz splunąć na Mię, ale była za daleko.

- Bo ta dziwka wygląda tak samo jak ta, która odebrała mi męża. Też chodził do takich barów, też je podrywał, a potem pieprzył w motelach. Widziałam to. I zabiłam go. Strzeliłam mu prosto w jaja.

- Czyli zabijając niewiernych mężczyzn, w kółko karałaś męża - domyśliła się Mia. - A Margot, a ja, byłam ci potrzebna, żeby cię wprawić w odpowiedni nastrój?

- O, lalunia ma rozum - warknęła morderczynie.

- Co tu się dzieje? - Policjant zbliżał się do nich z pistoletem w dłoni. Za nim trzech innych.

- Nagrałam, jak się przyznała do winy! - krzyknęła Mia. - Trzy tygodnie temu zamordowała Roberta Graya przed klubem Chumley. Zamordowała także trzech innych mężczyzn. Dzisiaj planowała kolejne zabójstwo, ale udało nam się ją powstrzymać.

- Zdrada nie popłaca! - wrzasnęła kobieta. - Oni zasłużyli na śmierć! Ty też! - Wskazała Matthew. - On ma żonę! Zobaczcie, nosi obręczkę! A podrywał tę dziwkę!

Policjanci założyli jej kajdanki i odczytali jej prawa.

- Jedziemy na posterunek - zdecydował detektyw, prowadząc ją do radiowozu. - Wsiadajcie.

Pod Mią ugięły się nogi, ale Matthew ją podtrzymał.

- To już koniec - powiedział. - Już po wszystkim.

Tak, pomyślała ze łzami w oczach. Już po wszystkim.

- Powinniśmy was aresztować za zatajenie ważnych informacji i prowadzenie śledztwa na własną rękę - burknął detektyw Osgood.

Od dwóch godzin siedzieli na posterunku, opowiadali wszystko po kolei, przekazali policji nagranie. Kobieta przyznała się do wszystkiego, powtarzała swoje zeznanie każdemu, kto chciał jej słuchać. Nazywała się Ginny Loomis i mieszkała na drugim krańcu Bayswater.

- Mieliście mnóstwo szczęścia, że to wszystko dobrze się skończyło - ciągnął detektyw. - Oboje mogliście zginąć.

- Musieliśmy zaryzykować - tłumaczył Matthew. - Zdawaliśmy sobie sprawę, że to nasza jedyna szansa, by ją schwytać na gorącym uczynku.

- Trzeba było zwrócić się do nas - zauważył policjant.

- Cóż, zrobiliśmy to... teraz - odparł Matthew. - Chcemy tylko, żeby ta wariatka trafiła za kratki na resztę życia.

- Pewnie zaraz po procesie wyłąduje w szpitalu Garden, o ile uznają, że można ją sądzić - wyjaśnił policjant. - Zupełnie oszalała.

- No, to Norman będzie miał miłą sąsiadkę - mruknęła Mia.

Matthew zerknął na nią ukradkiem. Była bardzo spokojna. Potwierdziła wersję Matthew, dodała kilka szczegółów, ale głównie milczała. W drodze na posterunek opowiedział jej o Normanie. Nadal nie mieściło jej się to w głowie.

- Zgłosił się do szpitala pod fałszywym nazwiskiem - mówił policjant. - Postawiono mu zarzut porwania Mii Andersen i za pół godziny zostanie aresztowany.

Mia skinęła głową. Wbiła wzrok w sfatygowany blat biurka.

- Możecie już iść - zdecydował detektyw. - Od tej pory poradzimy sobie sami.

Matthew chciał pomóc jej wstać, ale odsunęła się od niego.

- Nic mi nie jest - mruknęła. - Chcę się tylko pozbyć tych ciuchów i wziąć długą kąpiel.

Wyszli na zewnątrz. Lekka bryza wreszcie niosła orzeźwienie.

- Cóż - powiedział. - Udało się.

Skinęła głową.

- Pewnie padasz z nóg - ciągnął. - Bo ja tak.

- Powinniśmy się wypaść - odparła cicho. - Nie musisz mnie odprowadzać do Margot. Norman i morderczyni są za kratkami, nic mi nie grozi.

- Odprowadzę cię - nalegał. Nie chciał się z nią rozstawać, nie chciał też naciskać. Miała wystarczająco dużo przeżyć jak na jedną noc.

- Naprawdę wołałabym pójść sama - powiedziała. - Przemyśleć to wszystko. Albo zapomnieć.

- Do widzenia, Matthew. - Spojrzała mu w oczy.

Miał jej tyle do powiedzenia, ale był wyczerpany i znużony. Kiedy otworzył usta, nie padły z nich żadne słowa. Najchętniej zabrałby ją do domu, położył spać, przytulił się do niej i obudził rano, świeży i wypoczęty.

I co wtedy? Nie da jej przecież tego, czego pragnie.

- Do widzenia - powiedział cicho.

Odeszła.

Zniknęła z jego życia.

- Oglądacie Kanał 6 i najświeższe wiadomości. Dziś wieczorem policja aresztowała groźną morderczynię. Jej ofiarą padali bywalcy modnych klubów. Ginny Loomis postawiono zarzuty co najmniej czterokrotnego zabójstwa. Mordowała mężczyzn w Center City i okolicach...

Mia tępym wzrokiem gapiała się w telewizor. Jasnowłosy prezenter opowiadał o zbrodniach i aresztowaniu. Siedziała skulona na kanapie w wielkim, pustym mieszkaniu Margot.

- Brat jednej z ofiar prowadził prywatne dochodzenie z partnerką, której rola w sprawie jest na razie nieznana - ciągnął dziennikarz. - Morderczyni wpadła w przygotowaną przez nich pułapkę. Policja Center City dziękuje im za pomoc w śledztwie...

Więc to już naprawdę koniec. I choć naprawdę się z tego cieszyła, nie zdołała powstrzymać łez.

Do widzenia...

Pozwolił jej odejść, tak po prostu.

Wiedziała, że już nigdy go nie zobaczy.

- Mia! Mia, obudź się!

Ktoś szarpał ją za ramię. Gwałtownie otworzyła oczy.

- Co się...

- Margot!

Rzuciła się siostrze na szyję. Cofnęła się na moment, obrzuciła ją badawczym wzrokiem i ponownie zamknęła w uścisku.

- Och, Margot, tak się martwiłam!

- Przepraszam. Chyba wiesz, że bardzo mi przykro.

- Zaparzę herbaty. Siadaj i nie waż się ruszyć! - Mia dostrzegła łzy w oczach siostry.

- Dobrze.

Margot przycupnęła posłusznie. Mia przyjrzała się jej uważnie. Błada, zdecydowanie za chuda, z ciemnymi cieniami pod oczyma. W obcisłych, spranych dzinsach, czarnej koszulce i adidasach, z kucykiem, bez makijażu, Margot Daniels po raz pierwszy w życiu była podobna do Mii Andersen.

Mia poszła do kuchni i nastawiła wodę na herbatę. Margot wróciła, cała i zdrowa. Podniosła wzrok w górę i zmówiła cichą modlitwę dziękczynną.

- Pomogę! - zawołała Margot z salonu. - I tak już dużo dla mnie zrobiłaś. Widziałam wiadomości.

Mia liczyła, że siostra będzie oglądała telewizję, czekając na nowiny w sprawie morderstwa Roberta Graya. Zanim zasnęła, pomyślała, że może Margot i dzisiaj obejrzy dziennik, i dowie się, że morderczynię ujęto. Że może wracać do domu.

Wróciła do saloniku z imbrykiem, który podarowała Margot na nowe mieszkanie, i cukiernicą. Obie mocno słodziły herbatę.

Postawiła tacę na stoliku. Margot przykryła jej dłoń swoją.

- Nie chciałam, żebyś się w to wplątała - szepnęła. - Nie mam pojęcia, co zrobiłaś ani w jaki sposób, ale bardzo ci dziękuję.

- Nie byłam sama - odparła Mia. - Ktoś mi pomagał. I to bardzo.

- Ten facet... brat...

- Roberta Graya - dokończyła Mia cicho.

Margot wbiła wzrok w podłogę.

- Więc już wiesz wszystko.

- Nie, nie wszystko. - Mia nalala im herbaty rumiankowej. - Nie wiem dlaczego. Dlaczego pracowałaś jako przynęta? I dlaczego, na Boga, wybrałaś tę pracę, a nie Justina Gravesa?

Przez twarz Margot przemknęło zdumienie i smutek. Wstała, podeszła do okna.

- Pracuję jako przynęta od dawna. Prawie od pięciu lat.

Mia była w szoku.

- Od pięciu lat?

- Kiedy zamieszkałam w Center City, nie dawałam sobie rady, nie mogłam się utrzymać z projektowania wnętrz - wyjaśniła Margot. - I wtedy zjawiała się moja pierwsza klientka, przemiła kobieta z bardzo ograniczonymi zasobami finansowymi. Właśnie dlatego mnie zatrudniła. Jej mąż zażądał rozwodu. Kiedy się wyprowadzał, zabrał z domu wszystko. Chociaż wspierała go finansowo podczas studiów medycznych, nie chciał jej płacić alimentów.

- To niesprawiedliwe. - Mia wrzuciła cukier do filiżanek.

- Ciesz się, że jej nie widziałas. Zapłakana opowiadała mi o jego romansach, o tym, jak w końcu zdobyła się na odwagę, by mu się postawić. Nie miała jednak dowodów, że ją zdradza.

- Więc zatrudniła przynętę - dokończyła Mia.

Margot skinęła głową.

- Prywatny detektyw dał jej namiary na mnie.

- I wtedy zdecydowałaś, że to praca dla ciebie?

- Pociągała mnie myśl, że dzięki mnie kobiety będą miały dowody na niewierność mężów.

Z tej perspektywy zajęcie Margot wydawało się niemal szlachetne.

- Ale co musiałaś zrobić, żeby im dostarczyć tych dowodów...

Margot opuściła wzrok, ale zaraz znowu spojrzała na siostrę.

- Wiem. Ale na początku upajała mnie władza. Mia, wydawało mi się, że jestem superwoman. Miałam dwadzieścia cztery lata i żadnych problemów. Tak przynajmniej sądziłam.

Mia położyła jej dłoń na ramieniu.

- Chciałaś myśleć, że tak jest.

- No, tak. Mieszkałam w Center City, odkąd skończyłam osiemnaście lat, odkąd rodzice zginęli. Nie miałam pieniędzy ani przyjaciół, spotykałam się z mężczyznami, którym w sumie na mnie nie zależało... a jako przynęta musiałam stać się twarda, nie przejmować się mnóstwem spraw.

- I tego było ci trzeba? Czym tak bardzo chciałaś się nie przejmować?

- Życiem.

- Och. Margot. Czemu nie zwróciłaś się do mnie?

- Miałaś własne problemy.

- To prawda.

- Miałaś wyjść za faceta, który zupełnie do ciebie nie pasował, a ja nie mogłam cię powstrzymać. Pocieszałam się, że pewnego dnia przejrysz na oczy i że wszystko będzie dobrze. Zawsze wiedziałam, że wyjdiesz na prostą. Ale nie wiedziałam, co będzie ze mną.

Mii przypomniał się szyfr do metalowej kasetki - data jej rozwodu.

- Nienawidziłam go - ciągnęła Margot. - To był kawał drania.

- Wiem o tym... teraz. - Mia uśmiechnęła się blado. - Musiałam dorosnąć, żeby to zrozumieć.

- Ja też.

Mia napiła się herbaty i opadła na kanapę.

- Więc kiedy przestała ci się podobać praca przynęty?

- Po mniej więcej dwóch latach. - Margot sięgnęła po swoją filiżankę. - Sama się dziwię, że aż tyle to trwało.

- Co się stało?

- Zaczęło się od drobiazgów. Na przykład dawałam klientce dowód w postaci zdjęć, a ona darła je na moich oczach i twierdziła, że to nie jej mąż, że zrobiła błąd, zatrudniając mnie. Domagała się negatywów i groziła mi. Mówiła, że jeśli jej ich nie oddam i jeszcze raz zbliżę się do jej męża, zabije mnie.

Filiżanka zadrżała w jej ręce, więc Mia odstawiła ją na stół.

- Nie bałaś się?

- Oczywiście. Zawsze zdawałam sobie sprawę, że to niebezpieczna praca, ale dopiero wtedy zaczęło do mnie docierać, jak bardzo. Ci żonaci mężczyźni, którzy obmacują mnie w miejscach publicznych, podrywają mnie. Wynajmowałam się jak rzecz. Na tym polegała moja praca.

- Twoja praca polegała na dostarczaniu kobietom dowodów niewierności ich mężów - poprawiła Mia, sama zaskoczona, że staje w obronie zawodu siostry. - Miałaś jak najlepsze intencje.

Margot zagryzła usta.

- Nie myślałam już o tym. To paskudna praca i po kilku latach brzydziłam się sobą. Miałam wrażenie, że jestem tylko obiektem pożądania, niczym więcej.

- A Justin? To chyba świetny facet. I szczerze cię kocha.

Margot miała łzy w oczach. Odstawiła filiżankę.

- Kiedy uważasz, że jesteś nikim, trudno uwierzyć, że ktoś może cię pokochać.

Teraz i Mia była na krawędzi łez.

- Och, Margot, naprawdę myślisz, że jesteś nikim?

Margot długo milczała, a potem skinęła głową i się rozpląkała. Ukryła twarz w dłoniach. Jej ciałem wstrząsał szloch.

Mia objęła ją mocno.

- Kochanie, to nieprawda. Jesteś naprawdę kimś.

- Dla kogo? - wykrztusiła Margot przez łzy.

- Po pierwsze, dla mnie. Ale co ważniejsze, musisz być kimś wartościowym we własnych oczach. Jesteś inteligentna, dowcipna, dobra. Masz osobowość. I nie znam lepszej dekoratorki wnętrz.

- Przecież nawet nie widziałaś efektów mojej pracy - chlipnęła i Mia wyczuła, że bierze się w garść.

- Owszem, widziałam. U Justina.

Margot zdziwiła się wyraźnie.

- A właściwie skąd o nim wiesz?

Mia głęboko zaczerpnęła tchu.

- Przykro mi, ale chcąc ci pomóc i dowiedzieć się, kto zamordował Roberta Graya, przeszukaliśmy z Matthew twoje papiery. I znaleźliśmy list Justina.

Margot znowu zalała się łzami.

Mia wzięła ją za rękę.

- On cię kocha. Nadal.

- Nie zasługuję na niego. - Margot powiedziała to tak cicho, że Mia nie była pewna, czy dobrze usłyszała.

- Owszem, zasługujesz. Zasługujesz na każdego, kogo zapragniesz. On w każdym razie tak uważa.

Margot pociągnęła nosem i podniosła filiżankę do ust. Napiła się i zamknęła ją w dłoniach.

- Myślisz, że zechce ze mną porozmawiać?

Mia się uśmiechnęła.

- Na pewno.

- Mia, chciałabym zmienić moje życie, tylko sama nie wiem, od czego zacząć.

- Pomogę ci. I wiem, od czego zaczniemy.

- Od czego? - W sarnich oczach Margot nadal błyszczały łzy.

Mia uśmiechnęła się lekko.

- Od nas, kochanie. Musimy zmienić nasze życie, ja i ty, i zrobimy to razem. Zaczniemy od poznania się na nowo. Będziemy siostrami, tak naprawdę. Pomożemy sobie wzajemnie.

- Ale ty wcale nie potrzebujesz pomocy - zauważyła Margot. - Jesteś poukładana, masz uroczy domek, pracę, którą kochasz.

- Nienawidzę mojego życia - wyznała Mia. - Nie jestem poukładana. Spójrz na mnie, nawet nie wyglądam jak ja. Zmieniłam wygląd, żeby się spodobać mężczyźnie. I nie znoszę tego domu! Lubię uczyć, tak, nawet bardzo. Ale nie znoszę Bayswater.

- A ja kocham Center City - odparła Margot. - I to bardzo. Uwielbiam blichtr wielkiego miasta, życie kulturalne i tę dużą ilość zleceń, o ile wezmę się w garść i o nie powalczę.

- Więc tu zostań. I bądź sama swoją pierwszą klientką.

Margot rozejrzała się speszona.

- Tak, nie znosiłam tego mieszkania. Jest takie zimne. Chyba celowo niczego z nim nie robiłam, nie chciałam poczuć się tu jak w domu, nie chciałam, żeby w moim życiu był jakiś dom. Rozumiesz, o co mi chodzi?

- Och, Margot, aż za dobrze.

Jadły jajecznicę na bekonie, piły kawę i Mia opowiadała Margot o swoim prywatnym dochodzeniu. I o Matthew.

- Po prostu się pożegnał i odszedł? - zapytała Margot.

Teraz Mia miała łzy w oczach.

- Tak.

- Więc go goń! - krzyknęła Margot. - Goń ukochanego, ścigaj go, tak jak ja pobiegnę za swoim!

- Ale Justin odwzajemnia twoje uczucie - zauważyła Mia cicho.

- Moim zdaniem ten Matthew też cię kocha.

- Nawet jeśli, to bez znaczenia. Nie chce mnie kochać. - Mia bez apetytu grzebała widelcem w talerzu.

- Zaplanowałam na dzisiaj wycieczkę - powiedziała nagle Margot z błyskiem w oku. - I to w dwa miejsca.

- Dokąd?

- Zobaczysz.

Matthew siedział na ganku domu Laurie. Robbie spał w jego ramionach. Powiedział szwagierce, że aresztowano morderczynię Roberta, że to wariatka, która atakowała mężczyzn na parkingach przed klubami. Robert prawdopodobnie grał w rzutki, wyszedł i gdy kierował się do samochodu, zaatakowała go. W wiadomościach nie podawano żadnych szczegółów, dlatego był spokojny, że Laurie się nie dowie o sprawie z przynętą czy o pułapce, którą zastawili z Mia. Laurie rozplakała się na myśl o bezsensownej śmierci męża. Matthew tulił ją, póki szloch nie ustał. W końcu powiedziała, że się cieszy, że morderczynię schwytano, że Robbie nie będzie dorastał ze świadomością, że morderca jego ojca chodzi na wolności.

Poprosiła Matthew, żeby zajął się małym na chwilę, bo chciałyby się przespać. Od godziny tulił bratanka do piersi. Najchętniej przesiedziałyby tak całą noc.

„Robbie nie miałby nic przeciwko kuzynowi do zabawy...”

Słowa Laurie na nowo rozbrzmiały mu w uszach, a twarz Mii stanęła przed oczami. Ciekawe, gdzie jest, co robi.

Robbie poruszył się w jego ramionach.

- Złapaliśmy ją - szepnął. - Będzie za kratkami, gdzie jej miejsce. Już nigdy nikogo nie skrzywdzi. Sprawiedliwości stało się zadość.

Robbie otworzył śliczne niebieskie oczka i złapał Matthew za nos. Matthew pozwolił małemu szarpać się na nos i uszy, wdychał cudowny zapach dziecięcego talku.

Życia.

Robbie pociągnął go za włosy i się roześmiał.

„Robbie nie miałby nic przeciwko kuzynowi do zabawy...”

Matthew zamknął oczy, odchylił głowę do tyłu i pograżył się w myślach o dzieciach i kobiecie imieniem Mia.

- Dobra, otwórz oczy! - powiedziała Margot i okręciła jej fotel. Mia posłusznie uniosła powieki i spojrzała na swoje odbicie w lustrze salonu fryzjerskiego, do którego zabrała ją siostra. Otworzyła usta ze zdumienia.

- Wygląda jak peruka!

- Mówiłam, że Maria robi cuda - zauważyła Margot.

Bo tak było. Margot przyniosła rudą perukę Mii i poprosiła, by fryzjerka obcięła siostrę i ufarbowała dokładnie tak samo. I tak się stało. Jej włosy, zazwyczaj proste, teraz, obcięte do linii brody, falowały lekko, a kolor... identyczny jak u mamy. Mia zawsze chciała mieć takie włosy.

Spojrzała w lustro i zobaczyła siebie. Kobietę, którą zawsze chciała być. Którą była.

- Jesteś do niej bardzo podobna - powiedziała Margot przez łzy.

Mia uśmiechnęła się do jej odbicia w lustrze, zeskoczyła z fotela i zamknęła siostrę w uścisku.

- Już nie wyglądamy jak bliźniaczki - zauważyła.

- Ale nimi jesteśmy. W sercu - zapewniła Margot.

Mia się uśmiechnęła.

- Chodź, mam dla ciebie jeszcze jedną niespodziankę - powiedziała Margot.

- Jaka?

Margot złapała ją za ramię i pociągnęła do samochodu.

- Dojedziemy za czterdzieści minut. Zapnij pasy i rozkoszuj się przejażdżką, siostrzyczko.

Wsiadły do sportowego wozu Margot. Włączyła radio i wtórowała mu głośnym śpiewem. Mia się uśmiechnęła. Czowała, że Margot wyjdzie na prostą. Obie wyjadą.

Lecz ledwie odwróciła twarz do okna, zobaczyła Matthew. Z bólem w sercu zamknęła oczy, żeby powstrzymać łzy. Ciekawe, co robi, o czym myśli.

Czy myśli o niej.

Pewnie nie.

Starła się o nim nie myśleć, ale te ciemnoniebieskie oczy, gęste włosy, jego twarz, silne ramiona...

Kochała go. Kochała go aż do bólu. I zamiast o nim zapomnieć, uległa wspomnieniom i uciekła do niego. Czowała dotyk jego skóry, jego mocne, a zarazem delikatne usta, jego ramiona i dłonie... nagle zrobiło jej się lepiej, lżej...

- Pobudka, śpiochu - zawołała Margot.

Mia gwałtownie otworzyła oczy. Naprawdę zasnęła? Zerknęła na zegarek - wyruszyły prawie godzinę temu. Wyrzwała przez okno. Margot zaparkowała na poboczu.

Wielki szyld witał podróżnych w Peach Haven.

Uśmiechnęła się.

- Chciałaś zobaczyć nasz stary dom?

- Tak. Ale ty chyba bardziej niż ja.

Mia nie wiedziała, co przez to rozumieć. Margot uśmiechnęła się tajemniczo i pojechała na Beli Lane. Zatrzymała się przed domem pomalowanym na jasnoniebieski kolor. Białe okiennice i ganek zdawały się lśnić w popołudniowym słońcu.

- Och, Margot, spójrz, na trawniku jest tabliczka SPRZEDANE. Ktoś go kupił.

- Tak, ty - odparła Margot.

- Co? - Mia patrzyła na nią ze zdumieniem.

- Kupiłam go na twoje nazwisko - wyjaśniła Margot. - Oczywiście, możesz mnie spłacić.

- Ale skąd wiedziałaś, skąd...

- Miesiąc temu dowiedziałam się, że jest na sprzedaż, i zaczęłam działać - wyjaśniła Margot. - Chciałam zrobić ci niespodziankę.

- I to ci się udało. Och, Margot! Marzyłam, żeby tu mieszkać, w tym domu!

- Wiem. Chodź, obejrzymy go.

- Kocham cię, Margot. - Mia uściśnęła jej dłoń.

- A ja ciebie.

Rozdział 20

Dwa tygodnie później

Mia okleiła taśmą ostatnie pudła i opisała zawartość. Otarła pot z czoła, przeciągnęła się. Przeprowadzka to ciężka praca.

Ale warta każdej sekundy. Wraca do domu. Do Peach Haven.

Margot dzielnie pomagała przy pakowaniu. Bliźniaczki rozmawiały o wszystkim i o niczym i czas płynął szybko. Teraz, po dwóch tygodniach, miała wrażenie, że dopiero tak naprawdę się poznały.

Margot z zapałem zabrała się za urządzenie swojego mieszkania. Efekty zapierały dech w piersiach. Miejsce bezosobowej beżowej kanapy zajęła obita czerwonym aksamitem sofa, a na niej - kolorowe poduszki. Wszędzie stały świeże kwiaty, na podłodze leżały barwne dywaniki, na ścianach wisiały akwarele. W sypialni królował wściekły róż, lustro nad toaletką zdobiło boa z piór. Margot sama zaprojektowała swoją wizytówkę i wręczała ją na prawo i lewo. Już miała dwoje nowych klientów.

A najważniejsze, że wzięła się w garść. I była szczęśliwa.

Mia się uśmiechnęła na myśl o siostrze. Obie wzięły się w garść. Mia znalazła pracę w szkole w Peach Haven i złożyła wypowiedzenie w Bayswater. Dyrektor był niepocieszony, ale w zaistniałych okolicznościach rozumiał, czemu nie chce dłużej uczyć w Bayswater, choć znał tylko jeden powód. Policja poinformowała go o aresztowaniu Normana Newmana. Norman już nie ucieknie.

I nie będzie uczył.

Mia odwróciła się gwałtownie. Bezdomny kociak, którego ostatnio dokarmiała, wślizgnął się do domu, siedział na stole kuchennym i wylizywał resztkę mleka z miseczki po płatkach śniadaniowych.

- Miluś, mleczo ci zaszkodzi! Proszę! - Wzięła kociaka na ręce. - Napij się wody. A może otworzę ci tuńczyka? Co ty na to, Miluś?

- Sprawiałaś sobie zwierzaka?

Odwróciła się. Na progu stał Matthew Gray.

Dzieliły ich tylko siatkowe drzwi.

- Miluś to dobre imię.

Nie była w stanie niczego powiedzieć.

- Mogę wejść? - zapytał.

Skinęła głową i przytuliła kociaka do siebie w poszukiwaniu wsparcia.

- Mam wrażenie, że to nie peruka. - Matthew patrzył na jej włosy.

- Bo nie - odparła.

- Super - zapewnił. Dotknął falujących pasm, pogłaskał ją po głowie. - Och, Mia.

Patrzyła mu w oczy, przerażona, że przyszedł tu, by jej powiedzieć, że o niej myślał, że za nią tęsknił, ale oczywiście nie mogą być razem, bo on się nie angażuje.

Nie chciała tego słuchać. Wiedziała to, po co ma dodatkowo cierpieć.

- Margot wróciła - powiedziała. - W środku nocy. Już wszystko w porządku z nią.

Skinął głową.

- To dobrze.

- Znowu się spotyka z Justinem - ciągnęła. - Nie spieszą się, ale widać, że szaleją za sobą. W zeszłym tygodniu poszliśmy we trójkę na kolację.

I nigdy tak bardzo jej nie brakowało Matthew jak tamtego wieczoru. Siedzieli przy czteroosobowym stole; Mia czuła przy sobie puste krzesło, na którym powinien siedzieć jej ukochany. Jej Matthew.

- Mia...

- Nic nie mów - poprosiła. - I tak już wiem.

- Wiesz, że cię kocham i chcę spędzić z tobą resztę życia? Że chcę ci co dzień udowadniać jak bardzo?

Otworzyła usta ze zdumienia.

- Oczywiście o ile ty i Miluś mnie zechcecie.

Nie była w stanie nic powiedzieć. Szukała słów, ale z jej gardła nie wydobywał się żaden dźwięk.

- Mia, wyjdiesz za mnie?

- Och, Matthew. - Podbiegła do niego. Zamknął ją w ramionach.

Miluś.

Matthew zachichotał.

- Odstaw Milusia, zanim go zadusimy nadmiarem miłości.

- Nie ma czegoś takiego jak nadmiar miłości - szepnęła. - Nie od ciebie.

- Ani od ciebie.

Głęboko patrzył jej w oczy.

- Pomyślałem, że może po ślubie postaramy się o kuzyna dla Robbiego.

Mia skinęła głową, niezdolna wykrztusić słowa.

- Kocham cię, Matthew.

- Ja ciebie też. Żałuję tylko, że tak długo trwało, zanim to zrozumiałem. Byłem idiotą. Największym wrogiem samego siebie.

Przytuliła się do niego.

- Teraz najważniejsze, że będziemy razem.

- Chyba nie tutaj - zauważył. - Wyprowadzasz się?

- Margot kupiła w moim imieniu dom rodziców w Peach Haven - wyjaśniła. - To dom i miasteczko moich marzeń. Jak myślisz, będziesz tam szczęśliwy?

- Na pewno spędzimy tam cudowne sześćdziesiąt, siedemdziesiąt lat.

Mia się rozpromieniła. Wraca do domu. I zabiera ze sobą nowego męża, największą miłość swojego życia.